

Steena Holmes

DZIECKO
wspomnień



Steena Holmes

DZIECKO
wspomnień

Przełożyła
URSZULA GARDNER



*Matczyna miłość jest cierpliwa i wielkoduszna,
Tam gdzie inne jej rodzaje są płóche;
Nigdy nie zawodzi ani nie słabnie,
Nawet gdy serce pęka*

Helen Steiner Rice
(1900–1981)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Diana

Teraźniejszość – luty

To była doskonała chwila. Pośród ciszy, przy zapowiedzi świtu zagładającego przez zasłony, za którymi czaiła się obietnica lepszego dnia.

Popatrzyłam w roziskrzone niebieskie oczęta swego słodkiego kochanego dziecka i po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna poczułam nadzieję. Moja córeczka Grace była spełnieniem mych marzeń; czasami myślałam nawet, że na nią nie zasługuję. Wystarczył jeden rzut oka na jej łukowato wygięte usteczka, rzadkie jasne włoski i powłóczyste rzęsy, aby wiedzieć od pierwszego wejrzenia, że nigdy już nie będę taka jak dawniej.

– Wybacz, że muszę cię zostawić – szepnęłam, nie chcąc jej obudzić. Miałyśmy ciężką noc i chociaż jedna z nas zasługiwała na to, aby się wyspać.

Przytuliłam mocniej swoją nowo narodzoną córeczkę i odetchnęłam świeżym zapachem dziecięcej zasypki. Pomyśleć, że nigdy nie chciałam tego doświadczyć, nie chciałam poczuć delikatnego ciężaru dziecka w ramionach, nie chciałam zobaczyć lśniących niemowlęcych oczek, w których wyraz

rozpoznania pojawia się na mój widok. Na widok matki. Sama myśl, że nigdy nie chciałam być matką... aż taka była ze mnie egoistka? Wszystkie moje zmartwienia straciły na znaczeniu, kiedy wzięłam na ręce córkę.

Rzęsy Grace zatrzepotały i spoczęły na jej policzkach. Mogłabym ją trzymać śpiącą godzinami i nie spuszczać z niej oka, ale zamiast tego delikatnie umieściłam ją w koszu Mojżesza i odsunęłam się, uważając, aby stawiać lekko kroki.

Co też sobie myślałam? Żeby ją zostawiać zaledwie miesiąc po narodzinach! Nie byłam na to gotowa. Ona nie była gotowa. Serce pękało mi coraz bardziej z każdym postawionym krokiem.

Co ze mnie za matka? Opuszczałam swoje dziecko dla kariery. Sądziłam, że dam radę to zrobić, że nie będzie to dla mnie trudne, że podobnie jak wiele innych kobiet zdołam pogodzić macierzyństwo i pracę zawodową.

A jeśli popełniłam błąd?

– Jesteśmy gotowe?

Ścisnęło mnie w gardle na dźwięk głosu Niny niosącego się po schodach w górę. Ostrożnie zamknęłam drzwi pokoiku Grace. Nina, наша niania, gospodyni, a czasami też wartowniczką, stała u dołu stopni. W jednej ręce trzymała kubek, w drugiej brązową skórzaną aktówkę.

Czy byłam gotowa? Niezupełnie. Przede mną najtrudniejsza rzecz w całym moim życiu.

Rysy Niny zmiękły, kiedy się uśmiechnęła. W gorsze dni nazywałam ją siwą smoczycą. W lepsze była moją najlepszą przyjaciółką. Co ja bym bez niej zrobiła, pomyślałam.

– Czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję? – Sięgnęłam po kubek z kawą, upiłam łyk i zaraz się skrzywiłam. – Och, Nino, tylko nie dzisiaj. Wciąż nie kupiłaś tej waniliowej śmietanki?

Na twarzy Niny pojawił się niesprecyzowany wyraz. Być może było to

współczucie?

Nie przejęłam się tym. Odkąd Nina zaczęła mi pomagać trzy miesiące temu, gdy położyłam się do łóżka w celu podtrzymania ciąży, usiłowała wyeliminować z mojej diety węglowodany.

– Przyzwyczaisz się. – Nina wyciągnęła rękę i dotknęła rękawa mojego żakietu. – Musisz mi zaufać. Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? Krok po kroku. Zupełnie jak ze zmianą diety w celu zniwelowania skutków ubocznych twoich lekarstw.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i poprawiłam na sobie żakiet, po czym wygładziłam jedyną czarną wąską spódnicę, w którą wciąż się mieściłam.

– Nie jestem pewna, czy zdołam wykonać ten krok dzisiaj...

Wiedziałam, że powinnam, że to normalne, kiedy matka wraca do pracy krótko po porodzie – większość kobiet tak robiła. Ja jednak różnię się od nich. Jestem Diana Wright, prezeska HK Solutions, nowoczesnej firmy produkującej oprogramowanie dla osób niewidomych. Musiałam wziąć się w garść, ale stałam jak przymurowana. Nasłuchiwałam dźwięku, jakiegokolwiek dźwięku, który by dolatywał z pokoju Grace. Wystarczyłoby ciche westchnienie, zaczątek płaczu, a rzuciłabym wszystko i została w domu.

– Chodź ze mną do kuchni. Jej nic nie będzie. – Nina ruszyła przodem, a ja postąpiłam posłusznie za nią.

– Potrzebna ci moja elektroniczna niania czy masz swoją? – Jakkolwiek wariacko to brzmiało, panicznie się obawiałam, że Grace się coś przytrafi, kiedy mnie przy niej nie będzie. Mogła się zakrztusić i udusić albo zamotać się w kocyk i nie mieć dość powietrza, albo...

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła mnie Nina, posyłając mi matczyzny uśmiech.

– Przepraszam, wiem, że jestem... – Jakiego słowa szukałam?

Nadopiekuńcza? Nieufna? Tłamsząca?

– To normalne. Czeka cię pracowity dzień, pełen spotkań, będziesz też musiała przywyknąć do nowej rutyny. Skoncentruj się na tym, w porządku? Wszystko inne będzie dobrze. – Nina otworzyła lodówkę i wyjęła śmietankę do kawy. – Proszę, może w twoim wypadku lepiej zadziała stopniowe odstawianie.

– Mówiłam ci przecież – bąknęłam pod nosem.

– Nie bądź taka. Rozmawialiśmy już o tym. Sama chciałaś, żebym cię pilnowała. – Nina zmiażdżyła mnie wzrokiem.

Odpowiedziałam tym samym.

– Rozmawialiśmy też o tym, że nie zrezygnuję z kawy.

– Jesteś niechętna rezygnować z czegokolwiek... – mruknęła Nina.

Wzruszyłam tylko ramionami.

Utrata pociągowej nadwagi okazała się trudniejsza, niż myślałam, i choć zależało mi na powrocie do formy i starej garderoby, zanim Brian wróci do domu z Londynu, gdzie otwierał nowe biuro, musiałam zachować realizm. Uwielbiałam jeść. Od zawsze. Oboje z Brianem lubiliśmy dobre jedzenie. Ja jednak zawsze ciężko pracowałam nad tym, by efekty nie były widoczne na moim ciele.

Brian wyjechał za granicę tuż przed tym, zanim zaczęłam rodzić, i miał wrócić za tydzień czy coś koło tego. Wiem, że musiał bardzo boleć nad tym, że nie było go na miejscu, ale wszystko wydarzyło się tak szybko, że zanim Brian doleciał do Londynu, Grace przyszła na świat. Codziennie przysyłałam mu e-mailem nagrania i zdjęcia Grace, ale postarałam się o to, by nie zawierały one obrazu całej mojej sylwetki – przynajmniej do czasu, aż nie stracę oponki wokół brzucha.

– Jesteś gotowa na dziś? – zapytała Nina, przyglądając dół swetra obejmujący jej biodra okryte spodniami.

Odkąd ją poznałam, siedziałam w domu. Pojawiła się w charakterze mojej pielęgniarki, gdy dwa miesiące przed porodem musiałam się położyć do łóżka w celu podtrzymania ciąży. Zaszły pewne komplikacje, a że Brian w tym samym czasie udał się w podróż do Londynu, trzeba było zatrudnić pielęgniarkę, która by mnie doglądała. Głównie przez wzgląd na Briana. Nina sprawdziła się do tego stopnia, że zatrzymaliśmy ją jako nianię, do czasu aż poczuję się na siłach sama zajmować się dzieckiem. Do tego miałyśmy wszystkie trzy polecieć do Londynu, żeby pobyc trochę z Brianem podczas mojego urlopu.

Z tym że ten ostatni punkt na razie nie wypalił.

– Czy jestem gotowa na dziś? Niezupełnie. Mam przeczucie, że Walter nie zaakceptuje moich warunków i dojdzie do przepychanki. Znając go, spróbuje mnie zwabić do biura codziennie.

Wargi Niny drgnęły.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że to on namawiał cię do pozostania w domu.

– Tylko tak mówi. Wiem, że mnie potrzebuje w pracy.

Moja relacja z Walterem była wyjątkowa. Widziałam w nim nie tylko szefa, ale też ojca. I zrobiłabym dla niego wszystko. Dosłownie wszystko.

– Może traktujesz to tylko jako wymówkę? Pamiętaj, jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała. – Nina położyła mi dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się. Była bardzo ładna. Pracowała jako pielęgniarka od lat i naprawdę mnie dziwiło, że woli zostać ze mną, zamiast wrócić do szpitala, gdzie miała ostatnią posadę.

– Dziękuję. Nie jestem pewna, kiedy wrócę. – Zerknęłam na zegarek i westchnęłam. Musiałam już iść. – Postaram się być z powrotem najszybciej jak się da. Brian może dzwonić, a nie chciałabym się znów z nim rozminąć. Uwielbiam czytać jego listy i pocztówki, ale to nie to samo. Pragnę usłyszeć

jego głos.

– Jeśli ktokolwiek zadzwoni, odbiorę szczegółową wiadomość.

Nina stała przede mną spokojna i opanowana, podczas gdy ja czułam się rozdarta w środku. Niemalże jej w tamtej chwili nienawidziłam. Zostawała w domu z moją córeczką, a ja musiałam iść do pracy, na której chyba przestawało mi zależeć.

Zabawne, jak urodzenie dziecka wszystko zmienia. Kiedyś znałam swoje priorytety, wiedziałam, czego chcę od życia. Dzieci nie brałam w ogóle pod uwagę. Jednakże w chwili, gdy wzięłam Grace na ręce, wszystko inne zniknęło. Nie byłam gotowa na zmiany związane z dzieckiem; to wszystko nadal wydawało mi się takie nierzeczywiste. Grace miała tylko kilka miesięcy, a ja już wracałam do pracy? Co ja sobie myślałam? Dlaczego nie mogłam po prostu zostać w domu i zająć się córką? Czułam się tak, jakbym dostała rozdwojenia jaźni.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a ja poczułam pokusę, żeby pędem wrócić na górę, zasiąść w fotelu bujanym i przez cały dzień rozkoszować się widokiem śpiącej córeczki.

Powstrzymał mnie stukot obcasów na drewnianej podłodze. I cichy szmer głosów w holu, po tym jak Nina otworzyła drzwi.

– Mandy, wejź do środka. Już jest prawie gotowa.

– Amanda?

Jej widok wprowadził mnie w zdumienie. Była przypomnieniem, że mam pewne zobowiązania; że odpowiedzialność nie znika tylko dlatego, iż wydałam na świat najcenniejszy skarb w moim życiu. Brian twierdzi, że potrafię się rewelacyjnie maskować. Jeśli to prawda, nadszedł czas, abym przybrała maskę, na której włożenie chyba wcale nie miałam ochoty. Wyprostowałam się, wzięłam głęboki oddech i rozpoczęłam proces szufladkowania. To był jedyny sposób na przetrwanie tego dnia. Położyłam

aktówkę na konsoli przy drzwiach i spojrzałam na swoją asystentkę. Nie mieściło mi się w głowie, że przyszła do mojego domu, kiedy ja szykowałam się do wyjścia do pracy.

Nieśmiały uśmiech wypełził na usta Amandy i pozostał tam, podczas gdy ja się w nią wpatrywałam. Wyglądała... inaczej. Chyba wydawała się starsza.

– Skróciłaś włosy? I zrzuciłaś kilogramy?

Nie odpowiedziała ani słowem.

– Po co przyszłaś?

W ciągu trzech lat współpracy nigdy nie pojawiła się u mnie w domu nieproszona.

Zatrudniłam bojaźliwą, drobną Amandę Bell na stanowisku asystentki przed kilkanaście laty, gdy sama otrzymałam awans na wiceprezeskę HK Solutions. Uznałam, że lepiej będzie wyszkolić nową sekretarkę od podstaw, zamiast przyuczać starą do własnych porządków. Amanda była świeżo po studiach, ale mogła się pochwalić wysoką notą na dyplomie. Potwierdzało to jej zachowanie, nawet jeśli garderoba pozostawiała co nieco do życzenia.

Niemal rok zabrało jej uświadomienie sobie, że musi ubierać się odpowiednio, jeśli chce zyskać szacunek i poważanie innych pracowników. Nagle zniknęła dziewczyna, która nosiła codziennie mokasyny i swetry. Na jej miejscu pojawiła się młoda kobieta w wąskiej spódnicy, bluzce i butach na wysokim obcasie. Z tej okazji podarowałam jej nawet na ostatnie urodziny perłowy naszyjnik i takie same kolczyki w geście uznania.

Nic z tego jednak nie usprawiedliwiało jej nagłej chęci matkowania mi.

Nie uszło mojej uwagi spojrzenie, które wymieniły Nina i Amanda.

– Mandy chciała się tylko upewnić, że twój pierwszy dzień w biurze przebiegnie bezstresowo – odpowiedziała Nina za moją asystentkę.

Naprawdę?

– Czy to Walter przysłał cię w charakterze mojego szofera?

Amanda wzruszyła ramionami, a ja w tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że coś mi umknęło.

– Nie potrzebuję opiekunki. – Wyłowiłam kluczyki z torebki, złapałam aktówkę i z uniesioną głową minęłam obie kobiety. – Zważywszy, że i tak spóźnisz się do pracy – zatrzymałam się przy samych drzwiach – równie dobrze możesz nam kupić kawę, skoro rano spędzimy razem. Nie zapomnij też o muffinkach dla wszystkich.

Drżącą dłonią złapałam gałkę i przekręciłam, otwierając drzwi. Nie zdołałam się powstrzymać przed tym, by się obejrzeć i rzucić spojrzenie w górę schodów. Trzeba mi było tylko cichego płaczu, kwilenia, które by pokazało, że bycie matką jest ważniejsze od bycia bizneswoman.

Grace spała. Była bezpieczna w kokonie miłości. Dlaczego więc czułam się takim nieudacznikiem, zostawiając ją w domu?

ROZDZIAŁ DRUGI

Brian

Luty 2013

Gwiżdżąc, Brian nucił piosenkę, którą słyszał wcześniej w radiu. Nie znał słów, ale melodia okazała się bardzo chwytliwa. Sięgając po ręcznik, którym chciał zetrzeć z twarzy resztki kremu do golenia, stracił obrączkę z obramowania umywalki. Złoty krążek zawirował, po czym wpadł do kubła na śmieci.

Brian zmarszczył nos, wycierając z policzków biały krem, a następnie schylił się do kubła, który był przepełniony zwitkami chusteczek jednorazowych i kłębkami nici dentystycznej. Obrzydliwość. Odsunął jednym palcem część śmieci, mając nadzieję, że obrączka znajduje się gdzieś na górze. Niestety. Musiał zanurkować głębiej. Po chwili zobaczył obrączkę leżącą na wieczku pudełka.

Niemalże je zignorował. Niemalże.

Odłożył obrączkę na umywalkę i wyciągnął pudełko. Serce mu zamarło na moment, gdy zrozumiał, co trzyma w ręce. Oglądając się szybko przez ramię, otworzył pudełko i wstrzymał oddech.

Na dłoń wypadła mu biała szpatułka. Brian przyglądał się jej długo z niedowierzaniem, w końcu zaś podniósł wzrok i rzucając spojrzenie w stronę sypialni, chciał zawołać żonę. Nie zrobił tego jednak.

Znalazł to w kubie na śmieci. W koszu, nakryte chusteczkami higienicznymi jakby w celu ukrycia. Dlaczego Diana miałaby to przed nim chować? Jak to możliwe, że nic nie wiedział?

Brian przebiegł w myślach wydarzenia ostatnich kilku dni, szukając czegokolwiek, co by świadczyło o ciąży Diany, jednakże niczego takiego nie znalazł.

Gdyby nie strącił obrączki, gdyby nie odgarnął śmieci i nie zauważył pudełka, które jego żona zakopała na dnie, czy w ogóle by się dowiedział?

Serce podeszło mu do gardła, kiedy znów spojrzał na malutki znak „plus”. Dobrze wiedział, co on oznacza – wyczekał się dostatecznie długo, całymi latami, aby nareszcie zobaczyć tego małego różowego plusa. Diana była w ciąży.

W ciąży.

Ale dlaczego nic mu nie powiedziała?

Może sama dopiero się dowiedziała i usiłowała wszystko sobie poukładać. Stanowiło to część ich planu. Dali sobie dziesięć lat bez dzieci. Do tej pory minęło ich dwanaście. Obecnie byli oboje po trzydziestce, zadowoleni z życia, patrzący śmiało w przyszłość, bezpieczni pod względem finansowym. Wszystko czekało gotowe na pojawienie się dziecka.

Którego właśnie się spodziewali.

Gdy ta świadomość zakorzeniła się w umyśle Briana, w jego oczach pokazały się łzy. Poczuł, jak w sercu wypełnia mu się puste miejsce, z którego istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy. Czy to nie zadziwiające, co potrafi sprawić mały różowy plus na białej szpatułce?

Dziecko.

– Brian? Możesz mi pomóc?

Szybko wsunął szpatułkę do kieszeni, podczas gdy w łazience pojawiła się Diana, która odwróciła się do niego plecami i stanęła z włosami zebranymi w dłoniach. Miała na sobie czarną sukienkę bez ramiączek, lśniąca, jakby była pokryta diamentami. Sięgając do zamka i muskając jedwabistą skórę żony przy zapinaniu, Brian poczuł, jak jego ciało przeszywa dreszcz.

W życiu nie był tak podniecony.

Popieścił rękami jej talię, po czym odwrócił ją do siebie twarzą. W oczach Diany zamigotało zdumienie, zanim nakrył jej usta swoimi.

Odepchnęła go lekko, bez przekonania.

– Spóźnimy się. – Na jej wargach igrał delikatny uśmiech.

– Nie obchodzi mnie to. – Przyciągnął ją z powrotem do siebie. – Urządzmy sobie swoją własną małą uroczystość. – Byłby w stanie podać milion sposobów, jak mogli uczcić ten wieczór, a wszystkie one miały coś wspólnego z łóżkiem.

Twarz Diany się rozświeciła, jednakże ona sama wciąż się przed nim broniła, oswobadzając się z jego objęć.

– Nie możemy. – Pochyliła się, żeby go pocałować. – Później, zgoda? – dodała szeptem.

Później.

– Obiecujesz? – Powiódł wzrokiem za jej kołyszącym się ciałem, gdy przeszła do garderoby.

– Obiecuję.

Udał się za nią i oparty o futrynę przyglądał się jej skąpanej w miękkim świetle, gdy wybierała parę butów ze stojących przed nią rzędów obuwia.

– Które będą wyglądać lepiej?

Brian powstrzymał się od przewrócenia oczami, kiedy podniosła dwie pary, jedną perłową, a drugą czarną.

– Te perłowe kupiłaś specjalnie do tej sukienki, prawda? – Tak, wiedział, jakiego są koloru, a to dzięki wykładowi, który wygłosiła przed tygodniem, przyszedłszy do domu z nową parą butów, gdy ją zapytał, czy nie ma dość obuwia.

Diana wzruszyła ramionami.

– Może te czarne jednak bardziej pasują? – Przygryzła wargę i wsunęła na stopy po jednym buciku z każdej pary.

Przeciął małe pomieszczenie i zatrzymał się przy niej, udając, że poważnie się namyśla.

– Uważam, że sprawdzą się i jedno, i drugie, szczególnie jeśli będziesz nago. – Pożerał ją wzrokiem, ciesząc się, że przyprawia ją tym o śmiech.

– Co ci się dzisiaj stało? Jeszcze pół godziny temu byłeś ponury jak nie wiem co.

– To było, zanim znalazłem to... – Zamierzał zaczekać z wyznaniem, że zna jej sekret, ale nie zdołał się opanować. Wyjął z kieszeni białą szpatułkę, która była spełnieniem jego marzeń, i poszukał na twarzy żony oznak radości.

Ostatnie, czego się spodziewał, to że ucieknie przed nim spojrzeniem.

Stał jak wryty, gdy Diana odsuwała się od niego. Czas zamarł, podczas gdy Brian usiłował dociec, co właściwie się dzieje.

– Diano?

Zatrzymała się przy toalecie. Uważnie otworzyła kuferek z precjozami i wyjęła diamentowe kolczyki, które kupił jej na zeszłe Boże Narodzenie. Nie śpiesząc się, przewlekła je przez dziurki w uszach, po czym zajęła się włosami.

Brian czekał, aż Diana powie coś. Cokolwiek. Świat walił się wokół

niego, lecz do czasu, aż jego żona się odezwie, on mógł tylko czekać.

– Co mam ci powiedzieć? Zrobiłam test ciążowy. Wynik wyszedł pozytywny. Ale dopóki nie pójde do lekarza i nie potwierdze tego oficjalnie, w moim zyciu nic sie nie zmienilo.

– W naszym zyciu – szepnal, dostatecznie glosno jednak, aby sprowokowac jej lekkie wzruszenie ramion.

– Te testy czesto daja bledne wyniki. – Odwrócila sie do niego, ale nie popatrzyla mu prosto w twarz, odmawiajac prawdy kryjacej sie w jej oczach. Brian zazwyczaj czytala w niej jak w otwartej ksiedze. Byc moze byla rewelacyjna bizneswoman, zdolna zachowac opanowanie i kamienna mine, gdy trzeba, jednakze nigdy przy nim. Az do tej pory.

– Dlaczego mi nie powiedzialas? Latami rozmawialismy o tej chwili. – Glos mu zadrzal. – Powinnas byla mi powiedziec.

Diana otworzyla i zaraz z powrotem zamknela usta. Zgarbila przelotnie ramiona, zanim znów sie wyprostowala. Brian dobrze znal swoja zone. Wiedzial, ze Diana odklada te rozmowe do szkatulki, by skupic sie na czekajacym ich wieczorze. Jeszcze przed tym, zanim otworzyla ponownie oczy, zrozumial, ze zakonczyla te rozmowe, ktora dla niej nigdy sie nawet nie wydarzyla.

Kiedy Diana do niego podchodzila, na jej ustach blakal sie delikatny usmiech. Wyciagnela do niego reke i zawiesila ja w prorni. Brian zawahal sie i popatrzyt zonie prosto w oczy, zmuszajac ja do tego, by wyczytala w jego spojrzeniu ogrom klebiacych sie w nim emocji: jak uradowala go nowina o ciazy i jak zasmucilo to, ze ukryla przed nim ten fakt.

– Dzis wieczorem musze sie skupic na przyjeciu. Potrzebuję, abys byl tam ze mna, przy mnie. – Ucisnela jego reke. – Czy jestem w ciazy, czy nie... mozemy o tym porozmawiac pozniej? Po przyjeciu? Proszę.

Dostrzegł promyk nadziei. Tylko tyle potrzebował. Mieć pewność, że

jakąś częścią siebie jego żona chce tego dziecka.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Odetchnął głęboko, napełniając nozdrza jej rozgrzanym waniliowym zapachem. To przeniosło go we wspomnieniach do początków ich znajomości, gdy myśleli tylko o sobie nawzajem, zostawiając na później cele i plany. W tamtych czasach dziesięć lat wydawało się wiecznością. W tamtych czasach dzieci były ostatnim, czego pragnęli.

Ale to się niedawno zmieniło. Kiedy świętowali dwunastą rocznicę małżeństwa, Brian poruszył temat potomstwa pierwszy. Wśród wyższej kadry kierowniczej firmy Harper & Wainright, gdzie pracował, był jedynym żonatym mężczyzną bez dzieci. Większość ludzi zakładała, że to ich wspólna decyzja, Briana i Diany, jednakże i tak posyłała mu współczujące spojrzenia. Najgorsze były weekendy, gdy w rozmowach pojawiały się tematy takie jak mała liga czy szkolne przedstawienia.

Brian chętnie by powitał dziecięcy śmiech pod ich dachem. Bardziej niż chętnie.

– Przecież wiesz, że teraz są inne czasy, nie musisz się obawiać – szepnęła.

Diana zeszywniała w jego objęciach.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz.

– Nigdy nie chcesz o tym rozmawiać. Mimo to powinniśmy. To, co przydarzyło się twojej matce...

– O tym także nie chcę teraz rozmawiać.

Gdy mu się wyrwała, puścił ją zrezygnowany. Jak zawsze, ilekroć wypływał temat jej matki i dziecka. Diana zdążyła już przybrać maskę. Miała rację. Nie powinien mówić o tym teraz, to nie była dobra pora.

– A Charlie?

Posłała mu na poły mordercze, na poły zde gustowane spojrzenie. No tak, oczywiście, że nie powiedziała o niczym swojej siostrze. Na to jeszcze za

wcześniej, skoro Diana nawet sama przed sobą nie była skłonna przyznać, że jest w ciąży. W końcu jednak to zrobi. Więzy łącząca te dwie była wyjątkowa – Brian nigdy nie doświadczył czegoś podobnego z żadnym ze swoich braci.

Wszakże pomimo łączącej ich bliskości Diana i Charlie nigdy nie poruszały jednego tematu. Tego samego, którego obiecał nie poruszać Brian.

Chodziło o fakt, że ich matka urodziła im braciszka, po czym zabiła jego, a następnie siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Diana

Teraźniejszość – luty

Tego wieczoru ogarnęła mnie tęsknota za Brianem. Ponowne przeczytanie listu od niego, podsuniętego mi rano przez Ninę, w niczym nie pomogło.

Kilka razy w tygodniu, przy porannej herbacie, Nina wręczała mi coś od niego. Przed wyjazdem przekazał jej pełne pudełko listów, liścików i własnoręcznie wykonanych układanek słownych, które przygotował specjalnie z myślą o mnie. Coś takiego robił, ilekroć gdzieś wyjeżdżał – zostawiał liściki ukryte w moich szufladach, pod poduszkami, w pojemniku na kawę, wszędzie tam, gdzie bym się ich najmniej spodziewała. W rewanżu ja umieszczałam liściki w jego walizce, torbie na laptopa, w butach i tym podobnych miejscach.

Pragnęłam, żeby wrócił do domu. Koniecznie. Nawet jeszcze nie widział Grace. Wiedziałam, że to nie jego wina, iż nie było go przy porodzie, ale jak ojciec może nie pojawić się w domu, aby zobaczyć własne dziecko? Coś musiało pójść nie tak w Londynie, coś go zatrzymało, że nie wraca i się nie

odzywa. Do tej pory powinien dawno wrócić.

Nie rozumiałam nawet, dlaczego w ogóle wyjechał. Był tylko inżynierem, jednym z wielu w firmie. To, że należał do kierownictwa, nie znaczyło jeszcze, że powinien tyle podróżować. To niedorzeczne, że wysłali go za granicę akurat wtedy, gdy miałam rodzić. Niedorzeczne.

Co noc opowiadałam Grace o ojcu. Mówiłam jej, że to on urządził dla niej ten pokój, przewidywałam, jakie lody przywiezie do domu, i zgadywałam, jakie dziwne piosenki będzie śpiewał, gotując obiad. Chciałam, by go poznała po przyjeździe, i dlatego co noc puszczałam jej nagranie, które dla niej przyszykował na wiele miesięcy przed jej narodzinami.

Uwielbiałam słuchać przepełnionego miłością głosu Briana. Upajałam się jego melodyką, jego entuzjazmem. Żałowałam, że Briana nie ma przy mnie, że nie mogę go dotknąć, że nie leżymy obok siebie nocą w łóżku.

Potrzebowałam go.

„Będę z powrotem, zanim się zorientujesz”. Tak napisał w liście. Ale z jakiegoś powodu nie wrócił.

Gdybym mogła, tobym zarezerwowała lot jeszcze dzisiaj i poleciała do Briana razem z Grace, ale sama myśl o znalezieniu się na pokładzie samolotu przyprawiała mnie o panikę. Nawet teraz. Ręce zaczęły mi drżeć i zrobiło mi się niedobrze. Nina twierdziła, że ma to podłoże hormonalne i że minie z czasem, że to reakcja mojego organizmu na zmiany, które zaszły ostatnio w moim życiu. Byłam pewna, że Brian to rozumie; musiał rozumieć. Wysłałam mu niezliczone e-maile, wszystko wyjaśniając, on jednak na razie nie odpowiedział.

Każda inna kobieta na moim miejscu uznałaby, że mąż od niej odszedł, ja jednak wiedziałam swoje. Brian mnie kochał. Opuszczenie nas przyszło mu z wielkim trudem.

Przemierzałam sypialnię w tę i we w tę, przysłuchując się cichemu głosowi telewizora, który zostawiłam włączony na poddaszu. W pewnym momencie zamiast białego szumu pojawiły się krzyki i wrzaski. Jaki kanał oglądałam? Wydawało mi się, że wiadomości. Chciałam nawet pójść i zgasić telewizor, ale nie uśmiechało mi się zostawienie Grace samej, nawet na sekundę. Nawet mimo że smacznie spała.

Strach, który czułam, był irracjonalny, ale ja traktowałam go jak coś normalnego. Bo musiał być normalny, prawda?

– Pomyślałam, że chętnie napijesz się herbaty. – Nina stanęła w progu z tacą, na której tkwił czajniczek i dwie filiżanki.

Zerknęłam na Grace, aby się upewnić, że się nie obudziła. Przyglądałam się, jak jej pierś unosi się i opada, unosi się i opada, i jak jej rzęsy trzepoczą. Słodkich snów, moja mała.

– Tylko pod warunkiem, że do mnie dołączysz – odpowiedziałam, wskazując fotele i stolik.

Stało się to naszym codziennym rytuałem. Wieczorami przed snem wypijałyśmy razem filiżankę herbaty i rozmawiałyśmy o moim samopoczuciu, dyskutowałyśmy plan następnego dnia i upewnialiśmy się, że zażyłam lekarstwo.

– Naprawdę muszę je wciąż brać? – Z jękiem podniosłam buteleczkę pełną pigułek.

To antydepresanty. Nie rozumiałam, czemu muszę je zażywać, skoro czułam się dobrze, ale Nina upierała się, że zbyt dużym szokiem dla mojego organizmu byłoby odstawienie ich nagle. Nie cierpiałam brać leków, skoro tak naprawdę ich nie potrzebowałam.

– Jeszcze przez jakiś czas. – Nina rozlała herbatę do filiżanek, po czym wręczyła mi kubeczek z wodą. Przyglądała mi się badawczo, gdy połykałam

pigułki.

– Myślałam, że jesteś tylko nianią. Niepotrzebna mi już pielęgniarka, wiesz – pożaliłam się.

Nina spochmurniała, zanim podała mi filiżankę.

– Dziś przy obiedzie byłeś bardzo cicha. Na pewno wszystko w porządku? Nie chcesz o czymś porozmawiać?

Zgarbiłam się, upiłam łyk herbaty i rozparłam się w fotelu. Może powinnam przenieść kosz Mojżesza na łóżko, aby mieć oko na Grace? pomyślałam.

– Nic jej nie jest. – Nina wyciągnęła rękę i zatrzymała mnie, zanim zdążyłam wstać. O dziwo, często wiedziała, co chcę zrobić, zanim ja sama o tym zdecydowałam.

– Nie słyszę jej oddechu. – Wiele dzieci umierało na zespół nagłego zgonu niemowląt; nie chciałam, aby Grace była jednym z nich.

– Nic jej nie jest – powtórzyła Nina. – Musisz się nauczyć odprężyć, gdy jesteś obok swojej laleczki.

Westchnęłam, nie spuszczać oka z kosza Mojżesza. Istotnie, Grace to prawdziwa laleczka. Takie były moje pierwsze słowa, gdy ją zobaczyłam. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Przypominała mi porcelanowe lalki ze swoimi usteczkami w kształcie serca, długimi rzęsami i idealnymi rysami twarzy. Bo taka była moja Grace – doskonała. Serce przepełniła mi miłość do niej i jedyne, czego pragnęłam w tym momencie, to trzymać ją w ramionach.

Oderwałam wzrok od śpiącej córeczki i przechwyciłam spojrzenie Niny. Z jej oczu wyzierało współczucie. Żal. Smutek. Nadzieja.

– Nie patrz tak na mnie.

– Wybacz, Diano. Wiem, że dzisiejszy dzień był dla ciebie ciężki. Chcesz porozmawiać?

Moją uwagę przykuł łagodny odcień oczu Niny. Podobało mi się, jak jej

tęczówki zmieniają kolor w zależności od nastroju. W jednej chwili były jednolicie brązowe, stanowcze, w drugiej zaś jaśniały i nabierały zielonych plamek. Działo się tak szczególnie wtedy, gdy brała na ręce Grace – jej oczy łagodniały niczym wieczorne światło. Właśnie dlatego miałam do niej całkowite zaufanie. Wiedziałam, że Nina kocha małą niemal tak mocno jak ja.

– Nie sądziłam, że powrót do pracy okaże się tak trudny.

– Tutaj wiesz życie niczym w utkanym przez siebie kokonie. – Nina sięgnęła po filiżankę i przytrzymała ją w ręce.

Wzruszyłam ramionami. Dobrze się czułam w swoim kokonie. Brakowało mi jedynie Briana.

– Czy ktoś dzwonił, kiedy mnie nie było? – Zdaje się, że pytałam ją o to już wcześniej, ale po przyjściu do domu miałam w głowie wyłącznie Grace.

– Nie. Nie było żadnych telefonów. – Nina nie zadała sobie trudu, aby ukryć westchnienie.

To mnie naprawdę zaniepokoiło. Starłam się przed tym bronić, ale nieskutecznie.

– Czy on o nas zapomniał? To do niego niepodobne!

W firmie męża nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Byłam bliska paranoi, z tym że Nina przestrzegła mnie, abym się jej nie poddawała, jeśli nie chcę popaść w depresję poporodową. Jakbym w ogóle miała jakiś wybór. Nina najwyraźniej uważała, że mam, a przynajmniej chciała mnie o tym przekonać. Coś w tym było, bo wystarczy dać mi jasno określony cel, a ja koncentruję się na nim w stu procentach. W tamtym czasie moim celem było uniknięcie depresji. Ujęłam filiżankę i przez chwilę rozkoszowałam się uczuciem ciepła na zmarzniętych palcach. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak mi zimno.

Nina zacisnęła wargi i potrząsnęła głową.

– Co znowu?

– Musisz się skupić na sobie i zapomnieć o całej reszcie. Wiem, że to niełatwe i że czujesz się samotna i... – urwała na moment – opuszczona, ale tak nie jest. Masz mnie przy sobie. Obiecałam twojemu mężowi, że będę się tobą opiekować, i zamierzam to robić tak długo, jak długo będzie trzeba.

Spostrzegłam błysk w jej oku, co bardzo mi się nie spodobało. Gwoli prawdy, Nina potrafiła być bardziej oziębła ode mnie. Nosiła maskę ochrony i determinacji i rzadko ją zdejmowała. Teraz jednak, w tym momencie, się zdradziła.

– Wiem o tym. – Pochyliłam się do przodu i dotknęłam jej ręki. Nie było trzeba żadnych więcej słów.

Nina skinęła głową, uniosła brodę i przełknęła. Widziałam, że walczy o panowanie nad sobą. Zastanawiałam się, co spowodowało tę chwilę słabości.

Popijałyśmy herbatę w milczeniu.

– Jaki program leciał wcześniej w telewizji?

– O co ci chodzi? – Nina przekrzywiła głowę.

– Było dużo krzyków i płaczu. Oglądałaś jakiś film?

Nina pokręciła głową, po czym dolała nam herbaty.

– Może jednak opowiesz mi o swoim dniu?

Zerknęłam na Grace i rozluźniłam się. Od czego miałam zacząć? Od zwariowanej rozmowy z Walterem na temat mojej kondycji psychicznej i tego, czy jestem gotowa wrócić do pracy w pełnym wymiarze godzin, czy raczej od sposobu, w jaki zwracała się do mnie Amanda: jakby była lepiej poinformowana ode mnie? A może od spotkania w porze lunchu, kiedy to musiałam zażegnawać kłopoty spowodowane przez Waltera? Czy też od wizyt w łazience, gdzie wypłakiwałam sobie oczy, tak bowiem tęskniłam za Grace i Brianem?

– To był wyczerpujący dzień. Naprawdę ciężki. Nie byłam na niego gotowa.

– Przykro mi to słyszeć, Diano. Żałuję, że nie mogę ci bardziej pomóc. Nie musisz dźwigać tego brzemienia. Wiesz to, prawda?

Skinęłam głową.

– Co w takim razie powiesz na spacer o poranku, przed pójściem do pracy?

Nieomal się zakrztusiłam herbatą. Spacer? Praca to jedno, ale zabranie Grace do parku, gdzie mogła czymś się zarazić, zostać pogryziona przez natrętne owady i nawdychać się toksyn krążących w powietrzu? Nie, na to z całą pewnością nie byłam gotowa. Potrząsnęłam głową i spuściłam wzrok. Dłonie miałam w opłakanym stanie. Kiedy ostatnio robiłam sobie manicure? I gdzie podziała się moja biżuteria? Obiecałam sobie, że nazajutrz włożę znowu obrączkę.

– Króciutki spacer dobrze by ci zrobił.

– Nie jestem pewna, czy Grace jest na to gotowa. Powinnam chyba poczekać jeszcze trochę, zanim zacznę ją zabierać w miejsca publiczne, nie sądzisz?

Nina się podniosła i ustawiła filiżanki z powrotem na tacy. Zauważyłam, że nawet nie spojrzała na Grace.

– Moim zdaniem spacer to coś, czego bardzo ci trzeba. – Zamarła z tacą w rękach, prowokując mnie do sprzeciwu.

Zagryzłam wargę. Bardzo chciałam jej się sprzeciwić. Jak to możliwe, że w pracy byłam u steru, a w domu zachowywałam się tak... tak niepewnie?

– Zgoda – uległam. Nie było sensu kruszyć kopii. Zdecydowałam się jednak postawić warunki.

– Ale tylko bardzo krótki. Z samego rana, żebym miała czas wziąć prysznic i przygotować się do pracy. Trochę ruchu mi nie zaszkodzi. Może

nawet pomoże na te bóle głowy, które męczą mnie ostatnio.

To ją zainteresowało. Zdążyła się już odwrócić, ale przystanąła.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Głos miała opanowany i łagodny.

– To tylko ból głowy – zbagatelizowałam. Ruszyłam w stronę łóżka, na którym stał kosz Mojżesza. Śpiąca w nim Grace wyglądała jak aniołek.

Kosz kupił Brian, zaskakując mnie pewnego dnia wyjątkowo dużym, opakowanym ozdobnie prezentem. Pakunek był ciężki, nie pozwolił mi go więc dotknąć, tylko sam położył na łóżku i przyglądał się, jak odwijam papier. W środku spoczywał śliczny koszyk z ciasno uplecionej wikliny pokrytej od wewnątrz mięciuchnym kaszmirowym kocykiem. Coś wspaniałego. Wcześniej zdążyliśmy wybrać kołyskę, fotel bujany i stolik do przewijania, ale wciąż nie potrafiliśmy się zdecydować na ten ostatni sprzęt.

– Od jutra zaczniemy prowadzić rejestr tych bólów głowy. Jak są dotkliwe, ile trwają i tak dalej. Nie jestem w stanie ci pomóc, jeśli nie wiem, co ci dolega.

Głos Niny mnie przestraszył. Tak się skupiałam na Grace., że całkiem zapomniałam o obecności pielęgniarki. Zignorowałam jej słowa, w końcu to był tylko zwykły poranny ból głowy. Zazwyczaj mijał po kilku godzinach. Nic, czym by się należało przejmować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Brian

Luty 2013

Brian obrzucił wzrokiem salę, czekając przy barze, aż barman zrealizuje jego zamówienie. Diana była w swoim żywiole; roztaczając aurę błyskotliwości, uwijała się po sali, witała personel z osobami towarzyszącymi, dawała sobie robić zdjęcia dziennikarzom i trzymała się blisko Waltera Dube'a, prezesa HK Solutions, a także jej mentora.

W pewnym momencie Briana minęła kobieta, niemalże ocierając się o niego nagim ramieniem. Przybrał twarz w uśmiech, gdy zatrzepotała sztucznymi rzęsami. Przy tych wszystkich wydekoltowanych sukniach postanowił krążyć wzrokiem na wysokości twarzy.

Z przeciwległego krańca sali dobiegł go śmiech Diany. Brian odwrócił się do barmana i stwierdził, że ma przed sobą dwie szklanki. Podziękował skinieniem głowy i pod byle pretekstem uwolnił się od kobiety ze sztucznymi rzęsami, która przymierzała się do zajęcia stołka obok.

Brian ruszył na wskroś sali w stronę żony. U jej boku stał kelner, trzymający tacę z kieliszkami pełnymi szampana. Nawet na niego nie patrząc,

Diana wyciągnęła rękę i objęła palcami smukłe szkło, by dalej w bezruchu przysłuchiwać się Walterowi, który rozmawiał z jakimś mężczyzną. Miała na twarzy maskę, która nieodmiennie hipnotyzowała jej klientów, zarazem podcinając skrzydła każdemu, kto by stanął na jej drodze w interesach. Brian zawsze się dziwił, że ludzie nie są w stanie dostrzec prawdziwego, łagodnego wnętrza Diany.

Na widok kieliszka w jej dłoni Brian zastygł, aczkolwiek tylko na moment. Diana rzadko sięgała po alkohol na przyjęciach, w gruncie rzeczy lubiła tylko umoczyć usta i nigdy nie dopijała do końca. Ale wiecznie występowała z kieliszkiem w dłoni, który stanowił raczej przedłużenie jej stroju, niż był przejawem rzeczywistej potrzeby. Brian z kolei raczył się trunkami swobodnie. Pił tyle, by przetrwać wieczór, w żadnym razie jednak za dużo.

Nie znosił tego typu przyjęć. Był nerdem z natury, czuł się lepiej przed ekranem komputera ze wzrokiem wbitym w kod niż pośród nieznanym, z którymi musiał wieść rozmowy.

Podszedłszy do Diany, wyjął jej z dłoni kieliszek, odstawił go na tacę niesioną przez przechodzącego kelnera i zastąpił szklanką wody mineralnej z plasterkiem cytryny. Diana odsunęła się, robiąc mu miejsce u swego boku, po czym posłała mu słodki uśmiech.

Brian upił łyk merlota, wypatrując chwili, gdy będzie mógł odciągnąć żonę na bok i z nią porozmawiać. W pewnym momencie nachylił się do jej ucha i szepnął:

– Do kolacji zostało tylko parę minut. Niedługo otworzą drzwi.

– Dzięki Bogu. Te buty są takie ciasne. – Upiła łyżeczek i skrzywiła się. – To nie szampan.

Brian zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie. Nie wolno ci pić.

Diana rozszerzyła oczy ze zdziwienia, a on postąpił krok do tyłu. Czyżby o tym nie pomyślała?

– Piłś? – zapytał, podnosząc głos, co ściągnęło na niego przelotną uwagę Waltera.

Pokręciła głową, w dalszym ciągu mając w oczach wyraz zdziwienia.

– Oczywiście, że nie – odszepnęła.

Brian kątem oka spostrzegł, że małżonkowie Dube wymieniają spojrzenia. Zacisnął wargi, ale nic nie powiedział.

Było coś w Walterze, co wyprowadzało go z równowagi. Jeśli chciałby być szczerzy sam ze sobą, przyznałby, że chodzi o jego brak pewności siebie. Walter zaanektował część serca Diany, część, do której Brian nie miał dostępu. Był przy obu siostrach w czasach, gdy zostały bez ojca, zapewnił Dianie pierwszą pracę i postarał się, żeby Charlie ukończyła szkołę pielęgniarstwa po tym, jak ich ciotce zabrakło pieniędzy.

Brian raz zażartował, że gdyby przyszło co do czego, Diana przedłożyłaby Waltera nad niego. Zawahała się z odpowiedzią, zanim koniec końców zaprzeczyła, jednakże ten moment wahania wystarczył. Brian nigdy więcej nie poruszał tego tematu. Jako dyrektor międzynarodowej firmy inżynierskiej był zmuszony do licznych podróży. Na szczęście szanowali wzajemnie swoje wybory, zarówno służbowe, jak i osobiste, i dzięki temu ich małżeństwo przetrwało ponad dwanaście lat.

Gdy goście przeszli do jadalni, dały się słyszeć westchnienia zachwyty. Diana uścisnęła ramię męża. Brian opuścił na nią spojrzenie i mrugnął do niej. Wystrój sali nie do końca do niego przemawiał, ale nie mogło być wątpliwości, że Diana bardzo się postarała.

Jakkolwiek spojrzeć, tego wieczoru świętowali jej sukces.

– Powinnam była postawić na czerń i biel – mruknęła pod nosem.

Brian rozejrzał się wokół i wzruszył ramionami.

– Dlaczego?

Jego zdaniem wszystko wyglądało jak należy. No, może z wyjątkiem zbyt dużej liczby wysokich wazoników pełnych błękitnych i białych kamyków utrzymujących w pionie świece. Czemu kobiety się upierały, żeby zagrabić blat do tego stopnia, że na nic więcej nie ma już miejsca? Spojrzał na kieliszek w swojej ręce, po czym przeniósł wzrok na dwa inne kieliszki ustawione po prawej stronie każdego nakrycia. Na co mu one? Podziękował w duchu, że to nie on będzie zmywał po przyjęciu.

– Wszystko wygląda świetnie, mimo że nie jest czarne. Przystań się zadręczać.

Ruszył za żoną do ich stołu, który znajdował się na przodzie sali, nieco po prawej, i wysunął dla niej krzesło. Diana złapała oparcie, ale nie usiadła. Zamiast tego obrzuciła salę spojrzeniem, przyglądając się wszystkim stołom i siedzącym przy nich ludziom. Brian wiedział, co jej chodzi po głowie: gdzieś na tej sali ktoś siedział na niewłaściwym miejscu.

– Ile czasu ci zajęło rozmieszczenie gości?

– Mniej więcej tyle, ile trwało otwarcie twojego nowego biura na Węgrzech.

Brian jęknął. Tamta podróż służbowa wciąż wracała do niego w koszmarach.

– Czy Amanda nie mogła się wszystkim zająć za ciebie?

Diana zmarszczyła brwi i oddała szklankę przechodzącemu kelnerowi.

– Nie. Z powodu mediów. Wydaje mi się, że Walter chce dzisiaj dokonać ważnego obwieszczenia.

– Wydaje ci się? Nie powinnaś być o wszystkim poinformowana?

Diana wzruszyła ramionami.

– Można by tak myśleć, ale on najwyraźniej postanowił trzymać to w tajemnicy. – Uścisnęła jego rękę, po czym odeszła zamienić parę słów

z małżeństwem siedzącym przy sąsiednim stoliku.

Brian usiadł i wyciągnął telefon. Czekał go długi wieczór, równie dobrze więc mógł się zająć odpowiadaniem na e-maile, które zaśmiecały jego skrzynkę odbiorczą. Nikt nie obiecywał, że stanowisko szefa działu będzie oznaczać pracę w ustalonych godzinach.

– Gdzie się podziała twoja cudowna żona? – rozległo się basowym głosem Waltera.

Brian odłożył telefon do kieszeni i obrócił się na krześle, aby zobaczyć zbliżającego się do niego Waltera. Poznali się wkrótce po tym, jak Brian i Diana zaczęli się umawiać. W tamtych czasach Walter był szczupłym mężczyzną, który dużo biegał i mało pił. Dziś wieczorem odziany w smoking Walter Dube przypominał wypchanego pingwina. Groteskowe wałeczki tłuszczu wylewały się na kołnierzyk, podrygując przy każdym kaczym kroku. Tyle dobrego, że nie zgrywał Donalda Trumpa i zgoilił nędzne resztki włosów.

Brian odepchnął się od stołu razem z krzesłem i wstał. Mógł nie darzyć tego człowieka sympatią i być zdania, że nazbyt często wykorzystuje on Dianę, jednakże musiał być dla niego miły.

– Walterze. – Brian wyciągnął rękę i powstrzymał rodzący się na jego twarzy grymas, gdy starszy mężczyzna zamknął ją w spoconym uścisku.

– Gdzie się podziała twoja dziewczyna? Ledwie z nią zamieniłem słowo.

Brian zwrócił się do niego z przyklejonym uśmiechem.

– Moja żona – położył akcent na słowo „żona” – jest gdzieś tutaj w pobliżu.

Włożył dłonie w kieszenie marynarki i obrócił się lekko na pięcie, aby spojrzeć ponad tłumem, choć tak naprawdę chciał uniknąć rozmowy o niczym.

– To dla niej ważny dzień. – Mówiąc, Walter klepnął Briana mocno

w plecy, aż ten poleciał do przodu. – Całe jej życie ulegnie zmianie. Zasłużyła sobie na to. Tak się cieszę przez wzgląd na nią.

Brian zerknął na niego. Skąd Walter wie? zdumiał się. To niemożliwe, aby Diana wyjawiała mu sekret, skoro nawet nie mieli o nim okazji porozmawiać sami. Nie zrobiłaby tego.

– O czym rozmawiacie? – Pojawiwszy się za jego plecami, Diana ujęła Briana pod łokieć.

Brian pochylił się i cmoknął ją w policzek.

– O tym, jaka jesteś wspaniała, kochanie.

Diana rozpromieniła się do niego. Jej lśniąco oczy go hipnotyzowały. Serce zaczęło bić mu żwawiej na myśl, z jakiego powodu jego żona jest taka szczęśliwa. Wcześniejsze obawy musiały się już rozwiązać. Dotarło do niej, że w środku rośnie nowe życie.

235
92

Hałas w jadalni umilkł, gdy Diana zadzwoniła nożem do masła o szklanke. Walter wspiał się po stopniach, stanął na podium i poprawił na sobie marynarkę.

Diana opadła z powrotem na miejsce obok Briana. Wiedział, że jest zdenerwowana. To był dla niej ważny dzień. Dzień, na który od dawna pracowała. Zasłużyła sobie na każdą jego chwilę.

Brian nie mógł się nie zastanawiać, jak to wszystko się zmieni po narodzinach dziecka.

Sięgnął pod stołem i splótł palce z żoną. Pogładził jej gładką skórę kciukiem, dziwiąc się, jaka jest zimna.

– Pragnę wszystkim podziękować za przyjęcie. Dziś wieczorem świętujemy. Wiele dobrych rzeczy zdarzyło się w HK Solutions, jednakże musicie wiedzieć... – Walter urwał dla zwiększenia efektu, jak domyślał się Brian – że nic z tego nie byłoby możliwe bez was. Nagrodźcie się brawami,

zasłużyliście sobie na to!

Kolumny zapiszczały, gdy Walter zaczął klaskać tuż przy mikrofonie. Brian skrzywił się i posłał szybkie spojrzenie człowiekowi odpowiedzialnemu za system nagłaśniający. Mężczyzna kręcił głową, pośpiesznie regulując coś na tablicy.

Diana oswobodziła się z uścisku Briana i także zaczęła bić brawo, patrząc przed siebie z napiętą miną.

Podczas gdy Walter mówił monotonicznie dalej, Brian obserwował żonę. Czuł, że coś jest nie tak. Jej oczom brakowało blasku, nie widać było po niej podniecenia, które rozumiało się samo przez się, skoro ceremonia została zorganizowana na jej cześć. Brian widział, że Diana ma napięte wszystkie mięśnie, a ruchy sztuczne.

Przesunął się z krzesłem bliżej niej i położył rękę na jej oparciu. Diana podskoczyła, ledwie dotknął jej ramienia.

– Odpręż się. Walter nie zrobi nic głupiego. – Puścił oko. – No dobrze, może nie ma najlepszej historii, ale na razie całkiem nieźle mu idzie.

Przed wielu laty Walter obwieścił szalony pomysł w trakcie przemowy, oznajmiając zebranym, że dostosują erę cyfrową do potrzeb osób niewidomych, i to tak, że zdumieją świat. Diana musiała się nabiedzić, żeby zrozumieć, o co mu chodziło, a realizacja projektu zabrała sporo czasu, ale ostatecznie HK Solutions była pierwszą w San Francisco firmą, która oferowała klientom oprogramowanie zamieniające pliki tekstowe w pliki audio.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda? – Na jej ustach błąkał się uśmiezek.

– Prawda – potaknął Brian, ciesząc się, że jego żona się uśmiecha.

Walter kontynuował, przedstawiając statystyki mówiące, jak dobrze firma poradziła sobie w minionym roku w porównaniu z poprzednim, a także

opowiadając o ekspansji w zakresie dystrybucji. Brian spostrzegł, że Diana porusza bezgłośnie ustami, i zrozumiał, że to ona napisała tę przemowę.

– Teraz – bąknęła.

– Wreszcie – jęknął Brian. Diana dała mu kuksańca, podczas gdy siedzący obok nich Neil parsknął śmiechem. Brian uśmiechnął się do niego.

– Zanim skończę, chciałbym wyróżnić kilkoro obecnych za ich poświęcenie, za ich motywację i za to, że utrzymywali mnie w ciągłej gotowości.

Przez salę przebiegły śmiechy, kiedy Walter nadął pierś. Brian miał ochotę zacząć odliczać sekundy do chwili, gdy strzeli mu któryś guzik.

– Na początek, Neil, może byś tu tak przyszedł?

Brian nie zdołał powstrzymać uśmiechu, gdy zaskoczony Neil podniósł się z miejsca i zapinając marynarkę, zapytał szeptem Dianę:

– Co się dzieje?

– Po prostu idź na podium. – Diana uśmiechnęła się i zaczęła bić brawo, sprawiając, że pozostałe osoby przy ich stoliku, a potem wszyscy na sali zaczęli klaskać.

Brianowi zrobiło się żal Neila. Biedak się zaczerwienił po uszy i potknął przy wchodzeniu na schody. Przed upadkiem uratowała go wyciągnięta ręka Waltera.

– Neil należy do tych, którzy utrzymują mnie w gotowości. Zawsze przychodzi do mnie z nowymi pomysłami, chce kupować nowy sprzęt, który podniesie naszą wydajność, i zmusza mnie do zarzucenia nadmiernie innowacyjnych marzeń. Najwyraźniej bowiem nie wszystko, co wymyślę, jest realne i to właśnie ludzie tacy jak Neil utrzymują mnie na dobrym kursie.

Choć Brian nie sądził, aby twarz Neila mogła zrobić się jeszcze czerwieńsza, tak właśnie się stało.

– Neil! – Kolumny zwielokrotniły odgłos uderzenia ręką w plecy, które

Walter zafundował Neilowi. – Udowodniłeś, że jesteś oddany tej firmie. Pokazałeś mi nie raz i nie dwa, że powinienem cię zatrzymać za wszelką cenę. Dlatego postanowiłem mianować cię szefem naszego działu technicznego! Gratulacje!

Walter cofnął się o krok i uśmiechając się szeroko, począł bić gromko brawo. Brian podniósł się u boku Diany, aby okazać swoje poparcie.

Tymczasem Neil stał na podium z niemądrą miną.

– Och... ojej... dziękuję.

– Tylko nie pozwól, żeby woda sodowa uderzyła ci do głowy. Pamiętaj, że to ja tutaj wciąż rządę i nie zamierzam dopuścić do zainstalowania tych wszystkich nowomodnych urządzeń, które chciałbyś wprowadzić. – Mrugnął do Neila.

– Porozmawiamy o tym w poniedziałek – wydusił z siebie Neil.

Walter zaniemówił, a Diana nieomal zakrztusiła się wodą. Gdy Neil schodził z podium, towarzyszyły temu potężne brawa. Brian pierwszy uścisnął dłoń zaskoczonych wciąż mężczyzny.

– Zasłużyłeś na to, stary.

Neil poprawił okulary na nosie.

– To tylko taki szumny tytuł.

Brian uśmiechnął się współczująco i odsunął się, aby zrobić miejsce Dianie, która uścisnęła Neila, przykładając usta do jego ucha. Brian nie usłyszał słów, ale ze zgarbionych pleców Neila domyślił się, że musiała to być zawołana groźba. Wiedział, że żona stawiała na głowie, aby zatrzymać Neila w firmie i w łaskach Waltera. Gdyby ten drugi miał ostatnie słowo, Neil zniknąłby ponad rok temu, po tym jak obrzucił szefa błotem, kiedy ten doprowadził do zawieszenia systemu.

– Diano, teraz twoja kolej! – zawołał Walter.

Brian złapał żonę za rękę. Na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

– Kocham cię – szepnął.

Odpowiedziała, posyłając mu pocałunek drżącymi wargami, zanim skierowała się na scenę.

O co mogło chodzić? Wcześniej Diana nie potrafiła się doczekać dzisiejszego wieczoru. Na to od tak dawna pracowała – dlaczego nagle ogarnęły ją wątpliwości? Cokolwiek szykował dla niej Walter, Brian miał nadzieję, że nie będzie to zbytnio stresujące.

Kiedy Diana stanęła na podium, podniosła się burza oklasków. Brian wypiął pierś, dumny, że to jego elegancka żona przykuwa uwagę wszystkich obecnych.

– Ta oto kobieta położyła podwaliny pod HK Solutions. Znam ją, odkąd była zbuntowaną nastolatką, i tak samo długo wiem, że jest wyjątkową osobą. Towarzyszyła mi od początku, w chude i tłuste lata, kiedy nasza firma krzepła zgodnie z moją wizją. Nikomu innemu nie ufam tak, jak Dianie. To nie tylko partnerka w interesach, ale też droga przyjaciółka, a nawet członek rodziny. Córnka, której nie mam, a którą bardzo chciałbym mieć. Cieszę się, że to ona stoi u mojego boku, gdy rozwijamy HK Solutions na tym ekscytującym polu, jakim jest zapewnianie oprogramowania dla osób niewidomych.

– Och. Ale jej słodzi... – szepnął Neil.

– Z dumą ogłaszam – krótka pauza – że od tej pory Diana Wright nie będzie już wiceprezesem, tylko nowym prezesem, podczas gdy ja obejmę obowiązki członka zarządu do spraw operacyjnych.

Jego słowom towarzyszył entuzjastyczny aplauz.

– Czy on właśnie powiedział to, co mi się wydaje? – zapytał Neil.

Brian przez moment siedział jak ogłuszony, po czym zerwał się na nogi i zaczął szaleńczo bić brawo. A więc jednak! Diana dopięła swego! Oboje spodziewali się ogłoszenia, że Dianę czeka rok przysposabiania do pracy na

stanowisku prezesa u boku Waltera, tymczasem dostali znacznie więcej. Więcej, niż mogli marzyć. Brian pękał z dumy.

Przestał się też dziwić, że Walter nalegał na obecność mediów.

I zrozumiał, że ta nowina jest dla niej równym szokiem jak dla niego, sądząc ze sposobu, w jaki wsparła się o mównicę. Samym ruchem warg powiedział jej, że ją kocha, a ona odpowiedziała mu podobnym spojrzeniem, zanim odwróciła się do Waltera, aby serdecznie go uściskać.

Tego wieczoru spełniły się wszystkie marzenia Diany.

Tylko gdzie w tym wszystkim było miejsce dla ich dziecka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Diana

Teraźniejszość – marzec

W tle leciał Mozart, kiedy siadałam na fotelu bujanym, który wstawiliśmy do pokoiku Grace. Wpatrywałam się w trzymaną na rękach córeczkę. Czułam się tak, jakbym nigdy nie robiła nic innego. Potrafiłam gapić się na nią godzinami i w istocie często to robiłam.

Cieężko było na nią nie patrzeć. Grace była najdoskonalszym niemowlęciem, jakie w życiu widziałam.

Złapałam telefon i pstryknęłam zdjęcie, żeby je wysłać Brianowi. Odkąd wróciliśmy ze szpitala, posłałam mu ich już chyba setkę. Nie chciałam, żeby cokolwiek przegapił.

– Tatuś zakocha się w tobie z chwilą, gdy weźmie cię na ręce. To pewne.

Podparłam jej główkę zgięciem łokcia i czekałam, aż się uśmiechnie. Jej uśmiech przypominał mi o Brianie, za którym tym bardziej tęskniłam. Tego ranka rozwiązywałam jedną z jego układanek, której tematem przewodnim była miłość. Wargi same mi się rozciągały, gdy wpisywałam słowa takie jak „sympatia” i „deser lodowy”, wiedząc, że wybrał je starannie, mając na myśli

konkretne wspomnienia.

– Diano? – Nina zajrzała do pokoju. – Dlaczego nie zejdziesz napić się ze mną herbaty?

– Z miłą chęcią. – Podniosłam się ostrożnie z fotela, uważając, żeby nie obudzić Grace.

W miarę upływu czasu wszystko stawało się łatwiejsze. Bycie matką nie było takie proste, jak myślałam, nawet z nianią pod dachem. Będąc w domu, chciałam się zajmować swoim dzieckiem, a przynajmniej tak mi się wydawało. Coraz częściej jednak polegałam na Ninie, nawet w tak drobnych sprawach jak podgrzewanie mleka czy dochodzenie do tego, czemu Grace płacze bez żadnego widocznego powodu.

– Może byś dała jej się zdrzemnąć? – Nina podeszła, żeby wymościć kosz Mojżesza kocykiem, który zostawiłam w kołysce.

Zagryzłam wargę. Nie chciałam jej odkładać. Uwielbiałam trzymać córeczkę na rękach.

– Aniołkowi nic nie będzie. Elektroniczna niania jest włączona, więc usłyszysz każdy dźwięk.

Nadal się wahałam.

– Powinnyśmy ustawić na dole kojec czy coś, żeby tam też mogła spać. – Zdecydowanie wolałam mieć Grace przy sobie.

– Ufasz mi?

Z kucyka Niny oswobodziło się kilka pasemek, które teraz zwisały jej wzdłuż twarzy. Kiedy wyciągnęła ręce po małą, bez namysłu ją przekazałam. Ale ledwie poczułam puste ręce, skrzywiłam się boleśnie. Nie powinnam była tego robić. Mogłam sama ją włożyć do koszyka. Musiałam zacząć polegać na sobie, Nina nie będzie tu wiecznie.

– Ufam – odparłam z westchnieniem. – Czy ja kiedykolwiek się tego nauczę?

Nina ułożyła Grace w koszu Mojżesza. Pochyliłam się i poprawiłam jej sukieneczkę. Ogromnie mi się podobała. Znalazłam ją w Sieci kilka tygodni wcześniej. Była jasnokremowa, z ciemnoróżową falbanką na rąbku, rękawkach i przy szyi. Ponieważ sukienka okazała się dość długa – sięgała aż do stópek – nie włożyłam dziecku śpiochów. Uważałam, że tylko przeszkadzają przy przewijaniu. Zamiast tego wyszukałam w komodzie wełniane buciki, prezent od Waltera, który podarował mi, gdy leżałam przykuta do łóżka. Nie była to jedyna rzecz, którą przysłał. Praktycznie codziennie albo przychodziła paczka od niego, albo pojawiał się osobiście – a to z kocykiem, a to z ciuszkiem bądź czymś dla mnie. Jednakże to się skończyło, gdy wróciłam z Grace do domu. Raz, gdy nikogo nie było, zostawił na progu pudełko, w którym znalazłam dziecięcą lalkę. Od tamtej pory trzymał się na dystans, co martwiło mnie bardziej, niżbym chciała przyznać.

– Słodkich snów, moja mała księżniczko. – Pochyliłam się, aby ją pocałować.

Jak to możliwe, kochać dziecko tak mocno, jak ja ją kochałam?

Zamknęłam drzwi i ruszyłam za Niną po schodach na dół. Przez otwarte okna na parterze wpadało do środka świeże powietrze.

Na ladzie w kuchni stała taca z herbatą i talerzem pokrojonych owoców z rożkami z ciasta.

– Pomyślałam, że może dzisiaj posiedzimy na zewnątrz?

Rożki wyglądały przepysznie. Lubiałam gotować, ale nie umiałam piec, toteż Nina – uświadomiwszy sobie, jak przepadam za domowymi wypiekami – raczyła mnie raz w tygodniu muffinkami, ciasteczkami i rożkami. Uwielbiałam zwłaszcza jej croissantsy i rożki waniliowe, które upiekła dzisiaj. Gdy umieściła kilka kawałeczków masła na talerzyku, poczułam, że do ust napływa mi ślinka. Skierowałam się ku tylnym drzwiom,

ale Nina mnie powstrzymała.

– Pomyślałam, że może posiedzimy na ganku?

Zamarłam. W gardle mi zaschło, tak że nie byłam w stanie przełknąć, i poczułam, jak ogarnia mnie chłód stawiający mi włoski na ramionach na sztorc.

– Wolę posiedzieć za domem. – Głos mi lekko drżał.

– A nie widziałaś rabatek z kwiatami przed domem? Tulipany właśnie się przebijają, a bzy zaczynają kwitnąć. Moja mama miała przed domem krzaki bzu, pamiętam, że przepadałam za ich zapachem. – Nina paplała, biorąc mnie za rękę i odciągając od tylnych drzwi. – Mogłabyś wziąć tacę? Tylko uważaj, czajniczek jest pełen. Ja pójdę po elektroniczną nianię i koc, na wypadek gdybyś zmarzła od wiatru. – Wręczyła mi tacę. Czy tego chciałam, czy nie, musiałam wyjść drzwiami frontowymi.

Nie chodziło o to, że nie lubię siedzieć na ganku, tylko o to, że nie jestem w stanie.

Kiedyś co rano biegałam. Wstawałam, wkładałam buty sportowe, wiązałam włosy w kucyk i wybiegałam z domu. Nie miało znaczenia, czy świeci słońce czy na niebie kłębią się chmury burzowe. Korzystałam ze ścieżek okalających centrum, przy czym zawsze zatrzymywałam się w pobliskiej kawiarni, gdzie przy porannej kawie z wanilią, cynamonem i kardamonem plotkowałam z personelem.

W nowym domu najbardziej podobała mi się bliskość parku, w którym mogłam biegać. Po porodzie z niecierpliwością wyczekiwałam powrotu do rutyny. Kupiłam nawet nosidełko, aby móc zabierać Grace ze sobą, ale jakoś nie miałam ochoty na spacer. Co najwyżej siadywałam za domem i wygrzewałam się na słońcu, podczas gdy Grace spała w cieniu, osłonięta siatką przed owadami.

Byłam w stanie wyjść do pracy. Potrafiłam załatwiać różne sprawy

w czasie godzin urzędowania i w drodze do domu, ale poza tym świat zewnętrzny przyprawiał mnie o panikę.

Tak jak teraz.

– Dasz radę, Diano. – Nina szła przodem, a ja kuśtykałam za nią.

W czasie ciąży przygotowałam się duchowo na nieprzespane noce i własną nieporadność przy noworodku. Nic jednak nie przygotowało mnie na kwestię emocji. Choć byłam silna pod wieloma względami, nie potrafiłam wyjść z Grace do ludzi.

Zupełnie jakbym się bała, że coś pójdzie nie tak, że nie będę wiedzieć, jak sobie poradzić z sytuacją. Co będzie, jeśli mi spadnie? Albo jeśli się rozplącze, a ja nie zdołam jej uspokoić? Co będzie, jeśli zachoruje lub co gorsza, umrze, a ja będę mogła tylko bezradnie na to patrzeć?

Bezpieczniej było zostać w domu, gdzie przynajmniej miałam pomoc.

– Pamiętaj, że Grace jest bezpieczna w swoim koszyku. My po prostu pijemy sobie herbatę. – Nina uchyliła przede mną drzwi, zachęcając mnie do wyjścia uśmiechem.

No tak. To nic wielkiego. Grace nic nie grozi... myślałam. Wyjście przed dom niczym się nie różni od wyjścia do pracy czy napicia się kawy w kawiarni. Dam radę.

Nie, jednak nie. Stałam jak przymurowana, nogi odmówiły mi posłuszeństwa, a serce groziło wyskoczeniem z piersi. Czułam, jak przy każdym uderzeniu napiera na moje żebra. Patrzyłam na Ninę, na drzwi, wreszcie na tacę trzymaną w rękach i czułam się jak Alicja w Krainie Czarów, na której oczach wszystko nagle się kurczy. Podłoga pode mną się ugięła i przewróciłabym się, wiem, że bym się przewróciła, gdyby Nina nie wyciągnęła ręki i nie złapała mnie.

Filizanki zadzwięczały, na tacę poleł się wrzątek, parząc mi palce zaciśnięte na uchwytych.

– Głęboki oddech, Diano. Głęboki oddech.

Nina wciągnęła powietrze do płuc, a ja wzięłam z niej przykład. Odetchnęliśmy równocześnie. Potem ona się cofnęła i pchnęła na zewnątrz drzwi siatkowe. Zrobiłam krok do przodu, później drugi. Starłam się ignorować ucisk w piersi i fakt, że oczy napełniają mi się łzami. Starłam się ignorować wszystko z wyjątkiem kobiety, która czekała, abym wyszła na zewnątrz.

Choć ręce mi się trzęsły, postąpiłam krok naprzód. Doznałam widzenia tunelowego. Skupiłam wzrok na Ninie i jej uśmiechu.

W chwili, gdy to zrobiłam, w chwili, gdy przekroczyłam próg i wyszłam na ganek, ciężar, który przygniatał mi pierś, zniknął. Dziwne. Upajałam się słońcem, świeżym powietrzem, wrażeniem życia dookoła mnie. Nina odebrała ode mnie tacę i położyła ją na wiklinowym stole.

– Coś się stało z meblami? Myślałam, że są białe...

Zaraz po przeprowadzce skorzystaliśmy z wyprzedaży garażowej i zaopatrzyliśmy się w cały zestaw. Brian uparł się „wtopić” w środowisko; nie chciał, żebyśmy roztaczali aurę mieszkańców miasta, chociaż ja uważałam, że wpasujemy się tacy, jacy jesteśmy. W początkach naszego małżeństwa często łąziliśmy po wyprzedażach, jednakże później nigdy nie mieliśmy na to czasu. W nieliczne wolne soboty woleliśmy się wylegiwać do późna w łóżku, popijając kawę, zajadając świeże croissanty i oglądając wiadomości w telewizji. Kiedy jednak w okolicy zorganizowano ogólną wyprzedaż garażową, Brian uznał, że to dobry sposób na poznanie nowych sąsiadów. Co też uczyniliśmy.

Bob i Jenny mieszkali z czwórką dzieci w dole ulicy. Chad i Natasha zajmowali dom obok razem ze stadem psów. Sherri i Darryl żyli przecnicę dalej z tyloma dziećmi, że wystarczyłoby ich na drużynę hokejową. Wszystkie pary miały dzieci. Wychodziło na to, że jesteśmy jedynym

bezdzielnym małżeństwem, jeśli nie liczyć Douga i Leony po sąsiedzku. Oboje byli od nas starsi i z pewnością wyczekiwali wnuków.

Po wyprzedazy wszyscy sąsiedzi przynieśli nam upichcone osobiście potrawy w charakterze powitania, namiętnie przy tym komentując wiklinowy zestaw, który kupiliśmy od rodziny mieszkającej po drugiej stronie parku. Przypominało to trochę *Gotowe na wszystko*. Czekałam tylko, aż pokaże się Bree Van de Kamp z koszykiem świeżo upieczonych muffinek.

– Widzisz, jak miło? – Nina zignorowała moją uwagę i usiadła, po czym zaczęła rozlewać herbatę do filiżanek. Zorientowałam się, że napar wyszedł za mocny, ale w sumie była to moja wina.

Opadłam na fotel i wydałam z siebie długie westchnienie. Jak miło... Dzień był przepiękny.

Nina umieściła elektroniczną nianię na stole pomiędzy nami i zwiększyła głośność. Podziękowałam jej uśmiechem i oparłam się wygodnie, chłonąc świeżość dnia i starając się odprężyć.

Krok po kroku. To była metoda. Krok po kroku, aż stanę się znów tą kobietą, którą byłam kiedyś. Nie miałam pojęcia, że narodziny córki tak bardzo mnie zmieniają. Nikt nie przygotował mnie na burzę emocji i niepewność.

– Miałaś jakieś wieści od Briana?

Wydawało mi się, że ostatnio rozmawiałam z nim przed wiekami. Wiedziałam, że jest zajęty, w delegacji zawsze był zajęty, a do tego ta różnica czasu. Pewnego razu powiedział mi, że ilekroć wyjeżdża za granicę, chce jak najszybciej wszystko załatwić i wrócić do domu, dlatego nie lubiłam mu przeszkadzać.

– Telefon prawie w ogóle nie dzwoni... – Nina popijała herbatę, przyglądając się trawnikowi.

– Dlaczego Brian się nie odzywa? To do niego niepodobne. Lada dzień

powinien być w domu, a ja nawet nie znam planów jego podróży. – Zagryzłam wargę. – Nawet nie wiem, czy widział którekolwiek ze zdjęć Grace, jakie mu wysłałam.

Nina odstawiła filiżankę na tacę. Zwróciłam uwagę na powolny ruch, którym odwróciła się do mnie. Zastanowiłam się, czy przypadkiem nie nadwerężyła sobie pleców.

– Robisz jej zdjęcia?

Potaknęłam skinieniem.

– Uwielbiam ją fotografować. I powinnam zacząć pracę nad jej albumem. Zauważyłam go dzisiaj w jej pokoju. Całkiem o nim zapomniałam.

– Ja też – odparła Nina cicho, po czym rzuciła mi szybkie, ukradkowe spojrzenie.

– Może – uśmiechnęłam się do niej – może tym się będę zajmować popołudniami. Mogłybyśmy siadać za domem i przeglądać zdjęcia razem. Pierwsze dni po porodzie zlewają się w mojej pamięci, przydałaby mi się więc pomoc.

– Co powiesz na spacer jeszcze dziś? Trochę ruchu na świeżym powietrzu. Pamiętasz, że chciałaś wrócić do biegania?

Nie uszło mojej uwagi, że Nina zignorowała moją propozycję.

– Nie jestem jeszcze gotowa na spacer. Wolałabym odpocząć z Grace i zacząć pracę nad albumem.

Nina westchnęła.

– Nalegam, abyś rozważyła jednak spacer. Nad albumem możemy popracować później.

Myśl o zabraniu Grace w miejsce publiczne, do parku, gdzie każdy mógłby się na nią gapić, gdzie każdy chciałby jej dotknąć i chuchnąć jej w twarz zarazkami... nie. Na to było za wcześnie.

Krok po kroku, pomyślałam, ale pod warunkiem, że mam na to ochotę. Nie pozwolę się Ninie do niczego zmuszać.

Wiedziałam, że się o mnie martwi. O mój stan psychiczny. Minionego wieczoru podsłuchałam jej rozmowę telefoniczną. Obawiała się, że się wycofuję i że używam Grace jako wymówki. A przecież to nie była prawda.

Czy się wycofywałam? Tak. Oczywiście, że tak. Czułam to. Zupełnie jakby mój umysł nie był w stanie zaakceptować tego, jaka byłam. Tamta Diana była pracoholiczką, a ta Diana była matką. Nie miałam pojęcia, jak scalić te dwie osobowości. Ale czy to był powód do niepokoju? Skądże. Takie coś musiało być normalne w wypadku większości pracujących matek. Sam pomysł, by przestawić się z dnia na dzień, był śmieszny.

Zwłaszcza że nie byłam gotowa się przestawić. Ot co.

– Och, spójrz, masz gości. – Nina podniosła głos, wstając.

W naszą stronę zmierzali Chad i Natasha. Trzymali się pod rękę. W wolnej dłoni Natasha niosła koszyk. Lubiłam ich. Oboje z Brianem uważaliśmy, że są prawdziwi i ujmujący. Myślałam nawet, że zaprzyjaźnię się z Natashą.

Siedząc, czułam, jak mi drżą ręce.

– Diano, chodź się przywitać – rzuciła przez ramię Nina zniżonym głosem.

Potrząsnęłam lekko głową i przełknęłam grudę w gardle. Nie chciałam się z nikim witać. Nie chciałam rozmawiać, gawędzić ani mówić o niczym. Nie chciałam nic nikomu wyjaśniać, a wiedziałam, że musiałabym to zrobić. „Gdzie jest Brian? Jak się miewa Grace? Nie widzieliśmy cię od tak dawna...”

To było moje życie, niczyje inne. Nie potrzebowałam w nim wścibskich ludzi.

Zerwałam się z fotela i złapałam elektroniczną nianię.

– Grace płacze. Pozdrów ich ode mnie. – Wyminęłam Ninę i trzasnęłam drzwiami siatkowymi.

Przysiadłam na dolnym stopniu schodów wiodących na piętro, ukryta przed wścibskim wzrokiem, lecz dość blisko, by słyszeć toczącą się rozmowę.

– Chcieliśmy tylko to podzucić i sprawdzić, czy możemy jakoś pomóc Dianie – powiedziała Natasha.

– Dziękuję. Jestem pewna, że bardzo jej się spodoba – odparła Nina. Wiedziała, że nie odeszłam.

– To musi być dla niej trudne. – Uderzyło mnie, że w głosie Natashy pobrzmiewa współczucie.

Czemu mnie żałowała? Ledwie się znałyśmy. I co niby było dla mnie takie trudne? Nieobecność Briana?

– Dziękuję. Jestem pewna, że bardzo jej się spodoba – powtórzyła Nina.

Zapadła cisza. Wstałam i wyjrzałam przez okno. Dostrzegłam minę Chada, który wydawał się pełen ubolewania. A może żalu? Nie byłam pewna.

– Diana wie, gdzie nas znaleźć, gdybyśmy byli potrzebni. Skoro Brian... – Chad umilkł, słysząc, że Nina pokasłuje. – Cóż, tak, po prostu wie, gdzie nas znaleźć. Będę pilnował, żeby trawa nie urosła... i w ogóle.

– A ja chętnie cię zastąpię, gdyby była taka potrzeba – dodała Natasha. – No wiesz, posiedzę z Dianą, wypiję z nią kawę czy coś. Ostatnio chciałam upiec ciasto. Jakie jest jej ulubione? Myślisz, że się ucieszy?

Opadłam na stopień i objęłam rękami kolana. Mówili o mnie tak, jakby się nade mną uzalali.

Dlaczego?

235
92

Cienie wydłużały się na podłogach, gdy chodziłam bez celu po cichym

domu z Grace w ramionach.

Nie lubiłam ciszy. Wyprowadzała mnie z równowagi.

Gdyby Brian tu był, zażartowałby, że nie lubię być sama ze swoimi myślami. I miałyby po części rację.

Wolałam otaczać się dźwiękami – czy to muzyką, czy odgłosami telewizora, czy szumem pracującej zmywarki. Źródło nie miało znaczenia, o ile tylko nie otaczała mnie cisza.

Kiedy byłam mała, w domu zawsze panowała cisza. Przerazająca cisza. Tata siedział przed wyciszonym telewizorem i osuszał kolejne butelki piwa. Nie pojmowałam, jakim cudem udaje mu się pójść nazajutrz do pracy – przynajmniej do czasu, aż zrozumiałam, że jest dobrze funkcjonującym alkoholikiem. Zrozumienie tego zabrało mi lata. Pośród tej ciszy nigdy nie wiedziałam, co by zrobił, gdybym pogłośniła muzykę albo zadała mu pytanie.

Wiedziałam, że Ninie się to nie podoba, ale ja naprawdę lubiłam hałas. Miałam odczucie, że jej wystarczy ściszone radio, podczas gdy ja zawsze podkręcałam głośność, kiedy byłam w domu. Zostawiałam nawet włączony głośno telewizor na poddaszu.

Grace też potrzebowała dźwięków. Spała lepiej i uśmiechała się, kiedy jej śpiewałam.

Czułam niepokój, choć nie miałam pojęcia, co chcę czy powinnam zrobić.

– Siedzimy w domu i nie mamy nic do roboty. – Pocałowałam Grace w czubek głowy, wchodząc do swojego gabinetu.

Miałam wrażenie, że nie byłam tu od wieków. Powiedziałam nawet Ninie, żeby korzystała z tego pokoju wedle woli. Leżąc w łóżku na podtrzymaniu ciąży, trzymałam się sypialni. A odkąd Grace... to znaczy do niedawna praca była ostatnim, czym bym się przejmowała.

Musiałam jednak przyznać, że choć nie było to dla mnie łatwe, powrót do biura dobrze mi zrobił.

Zamiast podjąć pracę w pełnym wymiarze godzin, posłuchałam rady Niny i zaczęłam od dwóch dni tygodniowo. Chciałam wydłużyć ten czas stopniowo, aż w końcu zacznę się dobrze czuć, zostawiając Grace samą.

Usiadłam na dużym fotelu przy biurku i okręciłam się, żeby słońce padało mi prosto na twarz. Przyzywało mnie, wołało, abym wyszła znowu na zewnątrz. Tego ranka dało mi wiele radości. Niemalże poczułam się normalnie, jakby wszystko w moim życiu było jak trzeba.

Czy to nie smutne, że coś takiego wzbudziło we mnie podobne uczucie?

Wyciągnęłam Grace przed siebie, tak że dosięgnęła stópkami moich ud. Nie czuła się pewnie, ale widziałam, że podoba jej się podskakiwanie.

Przy tej zabawie kątem oka zauważyłam, że na podjazd wjeżdża samochód. Nie poznałam czyj. Ale w chwili, gdy otworzyły się drzwiczki, natychmiast się domyśliłam, kto przyjechał.

Zerwałam się podniecona z krzesła i pobiegłam do drzwi frontowych z Grace na rękach.

Odwiedziła mnie moja młodsza siostra.

– Charlie! – Zatrzymałam się kawałek od drzwi siatkowych i czekałam, aż wejdzie do środka. Z tym że ona tylko stała na ganku.

– Wchodź, wchodź. – Przystąpiłam niecierpliwie z nogi na nogę.

Miałam wrażenie, że nie widziałam jej od lat. Tak naprawdę jednak były to tylko miesiące. Nie potrafiłam uwierzyć, jak bardzo się za nią stęskniłam.

– Diano, wyglądasz... O Boże, ale się za tobą stęskniłam. – Przekroczywszy próg, przez chwilę się wahała, ale w końcu upuściła torby i zamknęła mnie w objęciach.

Przytuliłam ją wolną ręką, drugą przyciskając Grace mocno do siebie.

Obydwie miałyśmy łzy w oczach, kiedy na siebie spojrzałyśmy.

– Za dużo czasu minęło – powiedziałyśmy równocześnie i wybuchnęłyśmy śmiechem.

Nieustannie to robiłyśmy, myślałyśmy o tym samym i odzywały się unisono.

– Co ty tutaj robisz? Gdzie Marcus? – Tak się cieszyłam, że ją widzę. Czułam się, jakby ktoś zapalił we mnie żarówkę, taka byłam podniecona. – Sądziłam, że wciąż jesteś w Kongo czy jakimś innym zapomnianym przez Boga miejscu.

Charlie pracowała dla Lekarzy bez Granic jako pielęgniarka pediatryczna u boku swego narzeczonego, doktora Marcusa Hilroya.

– Zrobiłam sobie wakacje, żeby spędzić trochę czasu ze starszą siostrą. – Charlie cmoknęła mnie w policzek, po czym spojrzała na Grace.

Nareszcie! Nie mogłam się doczekać tej prezentacji.

– Charlie, poznaj swoją siostrzenicę Grace. – Wyciągnęłam Grace przed siebie, czekając, aż Charlie ją ode mnie weźmie. Bardzo rzadko pozwalałam komukolwiek dotknąć Grace, to jednak było co innego.

Charlie się zawahała. W końcu jednak wzięła Grace na ręce i przez moment jakby nie wiedziała, co z nią zrobić. Po kilku niezręcznych ruchach umościła ją sobie w zgięciu łokcia.

– Czy nie jest piękna? Przypomina mi porcelanowe lalki, które ciotka kazała nam czyścić z kurzu w soboty, zanim wyszłyśmy na dwór się bawić.

Ciotka Maggie wychowywała nas po śmierci naszej matki. Była niesamowita i bardzo żałowałam, że nigdy nie pozna Grace. Byłaby zwariowała na jej punkcie. Niestety zmarła na raka piersi trzy lata wcześniej.

Charlie uśmiechnęła się krzywo.

– Pamiętasz, jak się na nas gniewała, kiedy coś stłukłyśmy? – Na to wspomnienie w jej oczach błysnęła wesołość.

Zaśmiałam się. Całkiem wyleciało mi to z pamięci. Ciotka rzadko nas karała, ale tamtego dnia przyłapała nas na zabawie lalkami w czasie, gdy miałyśmy ścierać kurze. Charlie upuściła jedną z lalek, ale ja wstawiłam się za nią i powiedziałam, że to była moja wina. Ciotka Maggie wiedziała, że ją okłamujemy, i odesłała nas do naszego pokoju, mówiąc, że na kolację dostaniemy tylko chleb i mleko.

– Bardziej się gniewała o to kłamstwo niż o stłuczoną lalkę. – Wpatrzyłam się w Grace trzymaną przez Charlie. – Wygląda zupełnie jak jedna z tych lalek. – Wyciągnęłam ręce, chcąc poczuć znowu jej ciężar.

– To prawda. – Charlie potarła kark, rozglądając się wokół.

Rzuciłam okiem na torby porzucone przy drzwiach.

– Jak długo zostaniesz?

– Tak długo, jak będzie trzeba.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć. Charlie rzadko zostawała gdziekolwiek dłużej w czasie przerw pomiędzy swoimi misjami. Uwielbiała poznawać świat i doświadczać nowych rzeczy. Dobiegając trzydziestki i mając narzeczonego, właściwie nie ruszała się nigdzie bez Marcusa, przy czym oboje lubili się bawić podczas wakacji, co wcale mnie nie dziwiło. Odkąd pamiętałam, Charlie była promykiem słońca w poza tym ponurym świecie. Bardzo się starałam, aby smutki nigdy jej nie dosięgnęły.

Ruszyłam korytarzem, ufając, że pójdzie za mną.

– Napijesz się kawy? – zawołałam przez ramię.

– Dobry Boże, tak, poproszę! Przyjechałam prosto z lotniska i nie miałam porządnej kawy w ustach od postoju na Heathrow.

Umieściłam Grace w kojcu, który załatwiłam wtedy, gdy Nina odeszła, i złapałam dzbanek z kawą.

– No więc skąd ta nagła wizyta? Myślałam, że wrócisz dopiero na Boże Narodzenie.

Zanim Charlie zdążyła odpowiedzieć, nalałam kawy do dwu filiżanek, dodałam śmietanki i ustawiłam wszystko na stole. Następnie sięgnęłam po dwa rożki i położyłam je obok pojemniczka z masłem i dżemem.

– Ty pieczesz? – Charlie obrzuciła rożki podejrzliwym wzrokiem.

– Proszę? Cha, cha, bardzo zabawne. – Uwielbiałam gotować, ale w naszym domu pieczeniem zajmował się Brian. Jakkolwiek bym się starała, moje jedyne wypieki pochodziły z kartonu, gdzie trzeba tylko wymieszać i przelać do formy.

– Kupne? – Charlie westchnęła, krojąc rożek i zaczynając go smarować dżemem.

– Nie, z mojej niani jest piekarka.

Ręka Charlie zamarła.

– Nia... nia? – zająknęła się.

Musiała być zmęczona. Wyjaśniłam, skąd się wzięła u nas Nina, i spróbowałam rozwiązać jej troskę.

– Żałuję, że nie ma Briana. Bardzo by cię chciał zobaczyć. Powinnaś była do niego zadzwonić, kiedy wylądowałaś w Londynie. Jestem pewna, że przyszedłby na lotnisko. Zazdrościł ci tej ostatniej podróży, wiesz. Jego marzeniem jest pojechać do Afryki.

– À propos. – Zamieszała kawę, nie patrząc mi w oczy. – Jak się trzymasz?

– Dobrze – wzruszyłam ramionami. – Niełatwo jest samej wychowywać dziecko, ale... – Charlie dotknęła mojej ręki, a ja pobiegłam wzrokiem do córeczki. Owszem, niełatwo było być samotnym rodzicem, ale za nic nie zamieniłabym się z nikim. Poza tym to nie miało potrwać długo. Brian niedługo wracał do domu. Nakrywając dłoń Charlie swoją, zapytałam: – Czy Walter wie, że wróciłaś? Chyba wiesz, że bardzo by chciał cię zobaczyć.

– Zadzwoniłam do niego po wylądowaniu. – Wbiła wzrok w podłogę.

Robiłam, co mogłam, aby się tym nie przejmować, nadaremno jednak.

– Powinam go zaprosić na kolację. Dawno go nie było.

Charlie się skrzywiła.

– Zdaje się, że wspomniał coś o planach na wieczór. Obiecałam mu, że wpadnę na kawę w najbliższych dniach.

– Albo – uśmiechnęłam się – on przyjdzie tutaj. Wiesz, jeszcze nie poznał Grace. To znaczy... zostawił raz prezent. Właściwie lalkę.

– Lalkę. – Charlie odwróciła się ode mnie i zerknęła w stronę Grace.

– Jest taka śliczna. Wygląda niemal jak Grace. Będziesz musiała ją zobaczyć. – Trzymałam lalkę w kołysce Grace. Nie mogłam się doczekać, kiedy moja córeczka dorośnie i zacznie się nią bawić.

Uniosłam filiżankę i uśmiechnęłam się.

– Pamiętasz, jak ciotka lubiła trzymać kubek z gorącą wodą w rękach? Przysięgała, że to najszybszy sposób na rozgrzanie się.

– Pamiętam – skinęła Charlie. – Nie rób uników. – Sięgnęła do mojej ręki. – Pytałam, jak się trzymasz.

– Dobrze. To chcesz usłyszeć? U mnie wszystko dobrze. – Wiedziałam, do czego zmierza, ale nie chciałam się w to wdawać. Wszelkie rozmowy o naszej matce były zakazane.

– Diano. – Charlie westchnęła. – Nie odcinaj się ode mnie. Martwię się o ciebie. Przez wzgląd na ciebie. Wróciłam najszybciej jak się dało. Nie powinnaś być sama.

– Widziałaś się ostatnio? To raczej ja powinnam się martwić. – Próbowałam trzymać buzię na kłódkę, ale naprawdę wyglądała okropnie. Miała ciemne kręgi pod oczami, włosy zebrane w niechlujny koński ogon i bluzkę jak psu z gardła wyjętą. – Kiedy ty ostatnio brałaś prysznic?

– Przez jakiś czas mieszkałam w Kongo, Diano. Zresztą jak wiesz, nie

potrafię spać w samolocie.

– W takim razie idź na górę, wykup się i zdrzemnij. I tak muszę położyć Grace spać. Będziesz musiała zająć pokój na poddaszu. Nie masz nic przeciwko temu? W gościnnej sypialni śpi Nina. – Zakonotowałam sobie, aby zapytać Ninę, czyby nie można wstawić łóżka do pokoiku Grace. Tak czy owak, nie używałyśmy go zbyt.

– Kim jest Nina?

– Nina to nasza niania. Spodoba ci się, też jest pielęgniarką.

Charlie złapała się krawędzi stołu, żeby wstać, jednakże się zawahała.

– Posłuchaj, Diano. Jest jeszcze jeden powód, dla którego tu jestem. – Zerknęła w stronę kojca, gdzie Grace spała ze smutnym uśmiechem na buzi.

Od razu się domyśliłam, co moja siostra chce powiedzieć.

– Charlie! Tak się cieszę! – Rzuciłam się ku niej i uścisnęłam ją mocno. Bardzo mnie zdziwiło, kiedy mnie odepchnęła.

– Co? – Brwi miała ściągnięte w wyrazie zdziwienia.

– Och... ja... ja myślałam... – Jąkałam się zawstydzona, że tak się pomyliłam.

Charlie zaczęła się bawić końcem kucyka.

– Myślałaś, że jestem w ciąży? – Sapnęła i zapatrzyła się w sufit. – Nie, nie jestem. Ale o tym właśnie chciałam z tobą porozmawiać.

Grace zaczęła kwilić, a to znaczyło, że w każdej chwili może się rozplakać na dobre. Niczego bardziej nie nienawidziłam niż jej płaczu. Od tego dźwięku pękało mi serce.

– Słuchaj, idź weź ten prysznic. – Uścisnęłam rękę siostry. – Porozmawiamy później, zgoda?

– To potrwa tylko chwilę, dobrze? Wrócę na dół, zanim się spostrzeżesz. – W jej oczach pojawiło się coś, co mi się nie spodobało.

Troska.

– Oczywiście, że to nie potrwa długo. Przecież idziesz tylko na górę.

Schyliłam się po Grace, która na mój widok natychmiast otworzyła oczy. Przytuliłam ją mocno, wygładziłam jej włoski i poprawiłam na niej śliczniutką sukieneczkę, w którą dzisiaj ją ubrałam. Praktycznie nie zauważyłam, kiedy Charlie wyszła z kuchni. Tylko kątem oka widziałam, jak zarzuca torby na oba ramiona. Miałam do niej zawołać, przypomnieć jej, gdzie znajdzie ręczniki kąpielowe, a może po prostu powiedzieć jej, jak się cieszę, że ją widzę, ale powstrzymało mnie echo jej słów rozlegające się w korytarzu.

– Czy to właśnie przytrafiło się naszej matce?

Zamarłam. Jak mogła to powiedzieć? Nasza matka... O Boże, nasza matka była szalona. Chora psychicznie, niezrównoważona. Słowa Charlie bardzo mnie zraniły.

Przez całe swoje życie najbardziej ze wszystkiego bałam się, że gdy sama będę miała dziecko, okażę się taka jak nasza matka. Nie doszło jednak do tego. W żadnym razie. Grace odmieniła mnie na więcej sposobów, niżbym mogła przypuszczać. Przeistoczyła mnie w lepszą osobę.

Dlaczego więc Charlie powiedziała coś takiego?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zwinęłam się na sofie stojącej w pokoju na poddaszu i rozpoczęłam oczekiwanie na Charlie. Usiłowałam się nie denerwować, udając, że jej wcześniejsza uwaga mnie nie zaniepokoiła. Było to jednak trudne.

Wyglądało na to, że poddasze przeszło ostatnio porządki i czystki. Ninę musiał dopaść nastrój do sprzątanania, bo wszystkie koce i książki, które zostawiłam na ławie, zniknęły zastąpione przez czasopisma.

– Wybacz, że trwało to tak długo. Rozkoszowałam się gorącą wodą. – Charlie postawiła spore pudełko obok sofy, a sama klapnęła koło mnie.

– Co to? – Nie potrafiłam oderwać oczu od starego kartonu. Na górze i z boku miał wypisane czarnym flamastrem „Starocie – nie wyrzucać!”.

Charlie wzruszyła ramionami. Umościła się wygodniej, podwijając pod siebie nogi.

– Parę rzeczy, które potem może zechcesz przejrzeć. Jadłaś obiad?

– Zrobiłam sobie tosta. Nie czułam głodu. – Ciekawiło mnie, co jest w kartonie. Jakie starocie chciała przeglądać Charlie? – Zawiadomiłaś Marcusa, że doleciałaś na miejsce cała i zdrowa?

Już wcześniej zauważyłam, że prawie o nim nie wspominała. To też było... dziwne. Charlie i Marcus poznali się w Ameryce Południowej przed trzema laty i od tego czasu byli nierozłączni. Wszyscy spodziewali się, że się pobiorą, nie rozumiałam więc, czemu to jeszcze nie nastąpiło.

Charlie przekręciła na palcu pierścioneł zaręczynowy, po czym wzruszyła lekko ramionami.

– My... robimy sobie przerwę.

Milczałam, choć po głowie tłułło mi się pytanie. Przerwę? Jakiego rodzaju przerwę? Charlie wciąż nosiła pierścioneł, zatem nie mogło to być nic poważnego.

– Marcus postawił mi ultimatum, a obie wiemy, jak reaguję w takich sytuacjach. – Przewróciła oczami.

– Dałabyś spokój. – Moja siostra była znana ze swojej upartości.

Charlie wzruszyła znowu ramionami, sięgnęła po magazyn „Oprah” i zaczęła go kartkować.

– Czego chciał Marcus? – Nie wierzyłam, że muszę to z niej wyciągać siłą.

– Dziecka.

Powiedziała to w taki sposób, jakby dziecko oznaczało koniec świata, jakby było najgorszą rzeczą, jaka mogła jej się przytrafić. Rozumiałam to, naprawdę. Kiedyś myślałam podobnie – dopóki nie wzięłam Grace na ręce.

– To nie takie złe, jak nam się wydaje, Charlie. Poważnie. – W gruncie rzeczy posiadanie dziecka było boskie i nie miało nic wspólnego z piekłem, które sobie wyobrażałyśmy.

– Skąd możesz wiedzieć. – Zaciśnęła wargi w sprzeciwie.

– Po prostu to wiem. Spójrz na mnie. Kwitnę. – Pochyliłam się i dotknęłam jej kolana.

Odsunęła się ode mnie raptownie.

– Diano, zawarłyśmy z ciotką umowę, pamiętasz? Że jeśli kiedykolwiek będziemy miały dzieci, to tylko adoptowane. Pamiętasz?

– Byłyśmy wtedy małe. Nie zdawałyśmy sobie sprawy z tego, o czym

mówimy.

Odchyliłam się z powrotem na oparcie, szykując się do ciągu dalszego tej rozmowy. Wiedziałam, dokąd to zmierza, i choć wcale mi się nie uśmiechało poruszać tego tematu, rozumiałam, że moja młodsza siostra tego potrzebuje. Musiałam jej pokazać, że się myli.

– Może ja sobie nie zdawałam sprawy. Ale ty tak. I ciotka też. Ona wiedziała. Przeżyła to wszystko razem z nami. – Charlie westchnęła. – Sądziłam, że Marcus to rozumie. Twierdził, że tak jest. Powiedział, że nie ma nic przeciwko adopcji, ale... pragnie również własnego dziecka. A ja nie mogę go mieć. Ty o tym wiesz, ja o tym wiem. Miałam nadzieję, że Marcus także o tym wie. – Ponownie zaczęła się bawić pierścieniem zaręczynowym. – Miałam nadzieję, że nam się uda. Jak tobie i Brianowi się udawało.

– Udało.

– Co? – Poderwała wzrok i spojrzała na mnie zmieszana.

– Udało. Nie: udawało. Chcesz tego samego, co my wciąż mamy – poprawiłam ją.

– Diano...

– Nie – przerwałam jej. – Wiem, o co ci chodzi. Wierz mi. Też mi się wydawało, że to, co mamy, nam wystarcza. Ale pojawienie się Grace wszystko zmieniło. Na lepsze. Kiedy dowiedziałam się o ciąży, pomyślałam, że moje życie się skończyło. Rozważałam nawet aborcję. To Brian przekonał mnie, abym odpuściła przeszłość i dała szansę naszej wspólnej przyszłości. Ogromnie się cieszę, że go posłuchałam. To, że nasza matka sobie nie radziła...

– Nie radziła sobie? – Tym razem to Charlie mi przerwała. – Diano, ona miała psychozę poporodową. To coś więcej niż zwykłe nieradzenie sobie. Nasza matka udusiła naszego brata i popełniła samobójstwo! Kogo ty

oszukujesz? – Zerwała się z sofy i zaczęła przemierzać pokój. – Nie, nie odpowiadaj mi. Ja ci powiem. Oszukujesz samą siebie, jeśli wierzysz, że to, co powiedziałaś, jest prawdą.

Zacisnęła dłonie w pięści, podczas gdy ja siedziałam dalej na swoim miejscu, nie wiedząc, co jej odpowiedzieć. Nie chciałam się w to wdawać. Charlie o tym wiedziała. Nigdy nie rozmawiałyśmy o naszej matce. To był nasz sposób na uporanie się z problemem. Mój sposób.

– Charlie... – Oblizalam suche wargi, szukając w głowie słów otuchy. – Charlie, teraz jest inaczej. Kiedyś dla takich kobiet jak mama nie było pomocy, ale obecnie już jest. Gdyby, Boże broń, coś podobnego spotkało nas... no wiesz, gdybyśmy nie mogły... – Nie byłam w stanie o tym mówić.

– Gdybyśmy zwariowały? Gdybyśmy straciły rozum? Gdybyśmy cierpiały nie tylko na depresję, ale wręcz na ciężką chorobę, która każe nam zabić własne dziecko? To próbujesz powiedzieć? – Charlie wyrzucała z siebie słowa z wyrazem twarzy jak maska. Gniew i pogarda brzydko wykrzywiły jej rysy.

– Ja nie zabiję Grace! – W środku aż się zagotowałam na samą myśl, że mogłabym zrobić coś równie potwornego.

Charlie zatrzymała się i uklękła. Zgarbiła ramiona, wpatrując się we mnie.

– Oczywiście, że nie. Ale co ze mną? Co będzie, jeśli ja zabiję swoje dziecko? Christopher był ostatni. Zastanów się, co by było, gdybyśmy to my popchnęły ją na krawędź. Co by było, gdyby nie potrafiła zająć się nami. Bóg świadkiem, że miała dość problemów z mężem alkoholikiem. Może dzieci to dla niej było za dużo? – Charlie zwiesiła głowę. – Gdybym urodziła dziecko Marcusa, musiałabym zrezygnować z pracy dla Lekarzy bez Granic. Siedziałabym w domu sama, opiekując się niemowlęciem. A gdyby to mnie przerosło tak jak ją?

Zsunęłam się z sofy na podłogę i złapałam siostrę za rękę.

– Różnimy się od naszej matki. To, że coś przytrafiło się jej, nie znaczy, że spotka też nas. Nie znaczy. Ciotka Maggie się myliła. – Ścisnęłam jej dłoń, trzęsąc się na całym ciele. Nie byłam pewna, czy drzenie powoduje gniew czy strach.

Charlie podniosła głowę i spojrzała na mnie. Widziałam, że otwiera usta, aby coś powiedzieć, jednakże w ostatniej chwili się powstrzymała. Jej ciało oklapło, a ja w tym momencie zrozumiałam, że coś między nami drastycznie się zmieniło. Charlie wyrwała się z mojego uścisku i objęła rękami kolana.

– Nie wydaje mi się, żeby ciotka się myliła. Naogłądałam się przypadków depresji poporodowej i psychozy poporodowej. Lekarze wciąż niewiele wiedzą o tych chorobach. Nie mają pojęcia, czy podłoże jest genetyczne czy hormonalne. Ja w każdym razie nie zamierzam ryzykować życia swojego dziecka. Ani mi się śni. – Patrzyła na mnie oczami błyszczącymi od łez. Widziałam w nich pytania; wiedziałam, o co Charlie mnie pyta.

– Wiesz lepiej niż ktokolwiek inny, że nie chciałam mieć dzieci. Uczciwie przyznaję, że stoczyłam ciężką walkę. Ale Charlie, coś się we mnie zmieniło, kiedy leżałam w łóżku w tych ostatnich tygodniach z zaleceniem podtrzymania ciąży. Byłyśmy tylko ona i ja, i nic poza tym, jakkolwiek usilnie bym się starała coś znaleźć dla odwrócenia uwagi. Towarzyszyła mi nieustannie, tkwiła w środku mnie. Zaczęłam tęsknić do jej delikatnych ruchów, wypatrywałam zarysu jej rączek i nóżek. – Nakryłam brzuch dłonią i rozczapierzyłam palce, wspominając tamten trzepot, który wtedy czułam. – Wiem, że to do mnie niepodobne, ale była taka chwila, kiedy bym przysięgła, że nawiązałyśmy ze sobą więź. Grace wypchnęła piąstkę, a ja zobaczyłam – przymknęłam oczy, wspominając – ją tak wyraźnie, że... przyłożyłam do niej rękę i już wiedziałam, że zrobię wszystko, aby ją chronić. – Odchyliłam się, żeby oprzeć się plecami o sofę. – Od początku zakładałam, że zatrudnię

nianię. – Chociaż nie wyjaśniłam tego Brianowi, on tak jakby wiedział. – Kogoś, kto będzie mi pomagał przy Grace, kto w razie czego zauważy... symptomy. Rozumiesz? Na wszelki wypadek.

Charlie nachyliła się ku mnie. Elektroniczna niania leżąca na ławie ożyła i usłyszałam cichutkie kwilenie Grace. Gdy wstałam, Charlie złapała mnie za rękę.

– Rozpoznałabyś symptomy psychozy poporodowej, gdybyś nie miała niani?

Strząsnęłam z siebie rękę Charlie.

– Oczywiście. Zapewniam cię, że numer lekarza mam w telefonie na szybkim wybieraniu. Ale czuję się dobrze. – Objęłam siostrę ramionami i przyciągnęłam ją do siebie. – Grace to mój aniołek, mój cały świat. Nie zasługuję na nią. Uczynię wszystko, aby ją chronić. Wszystko. Na tym polega bycie matką. Na chronieniu dzieci.

Puściłam Charlie i odstąpiłam o krok. Kwilenie ucichło i teraz słyszałam tylko spokojny oddech córeczki.

– Wiesz – spojrzałam na Charlie – ciotka powiedziała mi raz, że to właśnie robiła nasza matka. Chroniła nas na swój sposób. Wtedy tego nie zrozumiałam, ale teraz już rozumiem. Mama odebrała sobie życie, aby nas chronić.

²³⁵
92

Z niesmakiem zmarszczyłam nos, gdy z kartonu, który przyniosła Charlie, doleciało mnie zatęchłe powietrze. Wytarłam palce o spodnie, żeby pozbyć się z nich kurzu. Gdzie ona trzymała to pudełko? Musiało stać w schowku gdzieś pod samą ścianą, zapomniane od wieków.

Obróciłam karton i zobaczyłam resztę napisów. „Pamiętniki Diany”. „Pamiętki z dzieciństwa”. Drżącymi rękami odepchnęłam od siebie pudełko. Skąd Charlie to wytrzasnęła? Nie widziałam tych rzeczy od lat.

Nagle nasza wcześniejsza rozmowa nabrała sensu. Charlie przywiozła to pudło, ponieważ czuła się niepewnie. A ja mogłam natchnąć ją pewnością siebie dzięki zawartości kartonu.

Wkrótce po tym, jak przeprowadziłyśmy się do ciotki, Maggie zabrała nas do psychologa. Niewiele wtedy powiedziałyśmy; Charlie praktycznie nabrała wody w usta. Nie odezwała się przez równe pół roku. To ona znalazła naszą matkę.

Boże, nienawidziłam wspominać tamtej chwili. Napracowałam się, żeby o niej zapomnieć, żeby ją zarchiwizować w najdalszym zakątku umysłu. Wyciąganie tego na wierzch teraz bolało. Jednakże musiałam to zrobić, jeśli chciałam znaleźć odpowiedzi dla siebie i dla Charlie.

Przysunęłam z powrotem karton i go otworzyłam. Na samej górze leżał stary różowy sweter, który mama nosiła po domu; był to kardigan, który wydzierała, kiedy była ze mną w ciąży. Pamiętałam jej opowieści o tym, że śpiewała mi, robiąc go na drutach, po czym gdy byłam starsza i budziłam się w nocy przez koszmary, opatulała mnie nim i gładziła po plecach, dopóki nie usnęłam.

Choć wiedziałam, że wszelki zapach mamy zdążył dawno zniknąć, ujęłam wełnę w palce i podniosłam do nosa.

Pod swetrem znajdowało się wiele innych rzeczy. Moje pamiętniki, fajka, którą ojciec trzymał na półce w salonie, i dziecięcy kocyk, który znalazłam porzucony pod kołyską Christophera w dzień jego śmierci. Przedmioty, które chciałam zatrzymać, mimo że nie miałam ochoty nigdy więcej ich widzieć.

Wyjęłam miękki błękitny kocyk, którym mama opatulała Christophera. Zapamiętałam go jako drobne niemowlę, które często płakało. Mama zawijała go w kocyk i kołysała na ręce, dopóki nie zasnął. Jego pokóik znajdował się naprzeciwko naszego. Po dziś dzień miałam w uszach skrzypienie starego bujanego fotela i dziecięcy płacz.

To dlatego tak nie lubiłam, kiedy Grace płakała.

Nieraz się zastanawiałam, czy nasze życie potoczyłoby się inaczej, gdyby ojciec został z nami po tym wszystkim. Tymczasem kilka dni po samobójstwie mamy podrzucił mnie i Charlie do ciotki Maggie razem z walizką pełną naszych rzeczy. Gdy pukał do drzwi, my siedziałyśmy w samochodzie. Zapamiętałam, że pokazał najpierw na nas, a potem na siebie. Nie słyszałam, co mówił, ale widziałam, jak wręcza ciotce klucze, po czym wraca do nas. Otworzył drzwiczki, wyjął walizkę z bagażnika, a następnie zniknął, zanim zdążyłyśmy przekroczyć próg domu.

Nigdy więcej nawet się do nas nie odezwał.

Ciotka Maggie opróżniła mieszkanie przed tym, zanim właściciel zajął nasze rzeczy. Pozwoliła nam wybrać pamiątki, które chciałyśmy zatrzymać, podczas gdy ona pakowała resztę naszych ubrań i zabawek. Ja wybrałam sweter mamy, fajkę taty i kocyk brata. Charlie wzięła zdjęcie całej rodziny zrobione zaraz po narodzinach Christophera.

Zawinięte w kocyk były pamiętniki. Moje pamiętniki. Te, które dała mi ciotka Maggie, żebym miała gdzie zapisywać wszystko to, czego nie mogłam powiedzieć na głos. Całymi godzinami przesiadywałam w swoim pokoju, wypełniając kartki. W pierwszym roku zużyłam aż dwanaście pamiętników. Nie zatrzymałam wszystkich. Właściwie byłam przekonana, że pozbyłam się ich, wyjeżdżając na studia, ale jak się okazało, ciotka Maggie wyłowiała kilka najwcześniejszych z kosza na śmieci. Wiedziała, że pewnego dnia zechcę je przeczytać, wspominać, może uleczyć rany.

Nie robiłabym tego, gdyby nie Charlie. Nie zależało mi na pławieniu się w tych wspomnieniach. Wolałam przechowywać je szczelnie zamknięte w umyśle.

Żal mi jednak było siostry. Powinna być z Marcusem. Dopełniali się wzajemnie. Przy nim wydawała się szczęśliwa, a teraz chodziła smutna

i rozdarta.

Ułożyłam pamiętniki na podłodze, po czym złożyłam kocyk i umieściłam go z powrotem w kartonie. Postanowiłam, że później, wieczorem, odświeżę wspomnienia i rozbudzę demony.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

J– ak miło w końcu poznać Charlie. – Nina naląła mi herbaty przed snem, w porze, gdy zazwyczaj ucinaliśmy sobie pogawędkę.

Bawiłam się pigułkami, tocząc je po blacie, zanim jedną po drugiej umieściłam na języku i połknęłam.

– Porozmawiałyście sobie? – zapytałam.

Wcześniej, gdy kładłam Grace spać, usłyszałam cichy szmer ich głosów. Choć nie rozumiałam wszystkich słów, miałam ogólne pojęcie, o czym rozmawiali. I nie byłam z tego zadowolona.

– Charlie martwi się o ciebie. – Nina zerknęła na mnie kątem oka.

– Wiem. Niepotrzebnie.

– Właśnie że potrzebnie. – Nina uniosła filiżankę. – Jest twoją siostrą. Ma prawo się martwić.

– Chyba wiesz, że jest młodsza ode mnie? To ja powinnam się nią opiekować. Wygląda jak strach na wróble. – Nawet po kąpieli Charlie sprawiała wrażenie kogoś, kto potrzebuje tygodniowego snu. – Mogłabyś coś upiec, póki tu z nami jest? Straciła sporo na wadze, odkąd ostatnio ją widziałam.

Nina zanotowała coś w notesie. Przeklęty notes. Pewnego dnia zamierzałam położyć na nim ręce i przeczytać, co takiego o mnie codziennie pisała.

– Zauważyłam stertę pamiętników na twoim biurku. – Nina odłożyła długopis i obejrzała się przez ramię na biurko.

Zacisnęłam wargi. Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie teraz. Może po tym, jak je przeczytam. Kiedy zapełniałam pierwszy pamiętnik, miałam dziesięć lat. Kto mógł wiedzieć, co wtedy wypisywałam? Ostatnie, czego mi było trzeba, to psychoanaliza w wykonaniu Niny.

– Chciałabym jutro pójść do pracy na kilka godzin. Wiem, że nie było tego w planie, ale będziesz mogła zająć się Grace?

Mars na czole Niny był bardzo wymowny.

– Tylko na kilka godzin, obiecuję.

– Nie sądzisz, że powinnaś spędzić więcej czasu z siostrą? Przecież po to tu przyjechała.

Skrzywiłam się. Nina miała rację.

– Wiem, ale... – Nie potrafiłam podać sensownej wymówki.

– Czy coś wydarzyło pomiędzy tobą i Charlie? To dlatego wolisz pójść do pracy, zamiast pobyć z nią?

Wzruszyłam ramionami.

– To żadna odpowiedź, Diano.

Nie cierpiałam, kiedy Nina upominała mnie w ten sposób. Nie chodziło tylko o to, jak na mnie patrzy, z rozczarowaniem w oczach, ale o ton jej głosu i to ciche westchnienie, które z siebie wydawała.

Nie wiedziałam, jak powinnam się zachowywać w obecności Charlie po tym, co stało się wczoraj. Ani nie byłam pewna, czy moja siostra chce spędzić czas ze mną i z Grace. Pomijając chwilę, w której trzymała Grace na ręce zaraz po przyjeździe, właściwie nie okazała żadnego zainteresowania moją córeczką. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Rozumiałam, że może to wynikać z żywionych przez nią obaw i z relacji z Marcusem, ale mimo

wszystko.

– Czuję się tak, jakbym musiała udowodnić Charlie, że się nie zmieniłam, że wciąż jestem jej starszą siostrą.

Nina przyglądała mi się znad krawędzi filiżanki, popijając herbatę.

– I w swoim mniemaniu jak jej to okazujesz?

– Nie okazuję. – Pokręciłam głową. – Ale widzę tę potrzebę w jej oczach, ilekroć patrzy na mnie, kiedy myśli, że tego nie widzę.

– Czego twoim zdaniem szuka? – Nina sięgnęła znów po długopis i zawiesiła go nad notesem.

– Oznak szaleństwa. Jak u naszej matki. Wiem, że to robi, nie wiem tylko, jak ją przekonać, że nic mi nie jest.

Nina wstała, podeszła do biurka i podniosła pierwszy z brzegu pamiętnik. Zesztywniałam. Co ona wyprawia? pomyślałam.

– Uważasz, że jesteś szalona? – Z powrotem usiadła, kładąc pamiętnik między nami.

Zaczęłam się wiercić na krześle, niezdolna usiedzieć spokojnie. Ręce mi zdrętwiały, więc je rozprostowałam, spuszczając wzdłuż boków, a następnie podnosząc i poruszając palcami. Nina siedziała bez ruchu i wpatrywała się we mnie.

– Nie, nie uważam tak. – Podrapałam swędzącą powiekę, a potem potarłam ucho. Znienacka wszystko zaczęło mnie swędzieć.

– Nie wiesz czy nie uważasz? – Nina sięgnęła znów po długopis.

– Przestań pisać o mnie w swoim notesie! – wypaliłam.

Nina zamarła. Odłożyła długopis, zamknęła notes i złożyła dłonie na kolanach.

– Czemu myślisz, że piszę o tobie? Może robię listę zakupów, skoro mam tyle piec?

Zawstydzona zwiesiłam głowę i zerknęłam na Ninę kątem oka. Czułam się jak małe dziecko, które dostało po łapach za sięgnięcie po zabronione ciastko. A przecież nie byłam dzieckiem i nie miałam powodów tak się czuć.

– Diano, te pamiętniki leżały na widoku. – Nina podniosła zeszyt, ale go nie otworzyła.

Jakąś częścią siebie byłam wzburzona, że myszkuje w moich rzeczach, zarazem jednak było to coś, czego oczekiwałam, i do pewnego stopnia czułam ulgę. Może uda mi się z nią o tym porozmawiać, poruszyć temat symptomów u naszej matki i tym samym znaleźć sposób na rozwianie obaw Charlie.

– Moja matka... zwariowała po narodzinach naszego braciszka. W tamtych czasach – wzruszyłam ramionami i wbiłam wzrok w blat, niechętna zobaczyć reakcję Niny – nie oferowano pomocy w takich wypadkach, zresztą nikt nawet się nie domyślał, że ona potrzebuje pomocy.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Niewiele. To się wydarzyło przed moimi dziesiątymi urodzinami. – Potrząsnęłam głową. – Byłam wystarczająco mała, żeby nie rozumieć, co się naprawdę dzieje. Charlie i ja właśnie wróciliśmy ze szkoły. Normalnie to mama odbierała nas ze szkoły, ale po przyjsciu na świat Christophera wysyłała po nas sąsiadkę. To Charlie ich znalazła. Nigdy nie zapomnę jej krzyku. – Wzdrygnęłam się na to wspomnienie. – Nigdy.

– Co się stało? – Głos miała delikatny; zignorowałam fakt, że jej ręka drgnęła w stronę notesu.

– Proszę bardzo, pisz. Wiem, że chcesz. – Nachyliłam się i popchnęłam notes ku niej.

Nie mogłam uwierzyć, że dzielę się tym z nią. Brian oczywiście wiedział i chyba napomknął jej coś przed wyjazdem do Londynu, ale jeśli nie liczyć Charlie, ciotki Maggie i psychologa dziecięcego, z nikim o tym nie

rozmawiałam. Nikt więcej nie miał o tym wiedzieć. Walter wiedział tylko, że straciłam matkę w młodym wieku i że umarła razem z moim młodszym bratem.

Przy Ninie czułam się bezpiecznie. Byłam gotowa zawierzyć jej własne życie. I życie Grace.

Oblizалам wargi i odchrząknęłam.

– Mama siedziała na fotelu bujanym, a Christopher leżał u niej na kolanach. Główkę trzymał w zgięciu jej łokcia, ale twarz i wargi miał sine. Na stoliku stała szklanka z wodą i pusta buteleczka po tabletkach. Obok leżał list pożegnalny. Mówili... – Skrzywiłam się boleśnie i przełknęłam ciężko. – Mówili, że udusiła go przy karmieniu, po czym zdawszy sobie sprawę z tego, co zrobiła, przedawkowała leki. – Zadałam główę, żeby spojrzeć w sufit, i zamrugałam załzawionymi oczami. Nie będę płakać. Nie będę.

– Oni, czyli kto, Diano? – zapytała Nina.

– Policjanci. Nadal słyszę krzyk Charlie, wiesz. Żałuję... Boże, żałuję, że to nie ja poszłam sprawdzić, co u niemowlęcia. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy go zobaczymy po szkole. Ale po lekcjach rozdawano sadzonki, a ja nie chciałam, żeby moja zwiędła. – Pokręciłam główą do własnych wspomnień. – Czy to nie zabawne, co się pamięta, te wszystkie drobiazgi, które nie mają najmniejszego znaczenia.

– Wszystko ma znaczenie.

– Byłyśmy takie małe. Nie miałyśmy pojęcia, co się stało. Nasza sąsiadka musiała usłyszeć krzyki Charlie, bo zadzwoniła na policję. Pamiętam, że jeden funkcjonariusz, zwracając się do drugiego, nazwał naszego brata ofiarą. Stałam tuż obok niego, obok Christophera. Nie pozwoliłam się przegonić. Nie spuszczałam z niego wzroku, czekałam, aż się poruszy, aż wróci do życia. Czekając, modliłam się, żeby Bóg go uratował. Czekałam i czekałam, ale Bóg nie odpowiadał. Powiedziałam policjantowi, że braciszek ma na imię

Christopher, po czym miesiącami się nie odezwałam.

Nina odłożyła długopis i skrzyżowała nogi.

– Przestałaś mówić?

Skinęłam głową.

– I Charlie, i ja zaniemówiliśmy. Psycholog stwierdził, że jesteśmy w szoku, i poradził ciotce Maggie, aby otoczyła nas miłością, a wtedy powinniśmy znowu zacząć mówić. Tak też się stało. Po jakimś czasie. W wypadku Charlie trwało to pół roku.

– Oto, jak się porozumiewaliśmy. – Podniosłam pamiętnik i przycisnęłam go do piersi. – Razem zużyliśmy chyba pięćdziesiąt zeszytów. Charlie miała sześć lat i nie potrafiła jeszcze dobrze pisać, więc rysowała rysunki. Ja za to pisałam całymi godzinami. Zamykałam się w pokoju i przelewałam wszystkie swoje myśli, pytania, marzenia na te kartki. – Przycisnęłam zeszyt mocniej, aż okładki wbiły mi się w biust.

– Co mówił list pożegnalny?

List pożegnalny. Potrząsnęłam głową. Nie chciałam rozmawiać o liście pożegnalnym. Próbowałam ukryć go pod materacykiem kołyski Christophera, zanim ktokolwiek go zobaczy, ale sąsiadka mnie przyłapała i wyrwała mi kartkę z ręki. Przekazała list policjantowi, który z kolei dał go mojemu ojcu. Najbardziej ze wszystkiego przeraziło mnie jego spojrzenie, pełne rozpacz, konfuzji, może nawet nienawiści, kiedy popatrzył na mnie i na Charlie. Pewnie dlatego nie zdziwiłam się specjalnie, gdy odwiózł nas do ciotki Maggie.

Winił nas za to, co się stało, i słusznie.

To była nasza wina.

– Nie pamiętasz czy nie chcesz o tym rozmawiać?

– Nieważne – zrobiłam unik. Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać.

– Skoro tak, czemu wykopałaś te pamiętniki? Charlie chciała je zobaczyć

czy ty szukasz w nich czegoś konkretnego?

Na szczęście zrozumiała aluzję. Za to między innymi ją kochałam. Wiedziała, kiedy dać sobie spokój. Aczkolwiek nie miałam wątpliwości, że przy innej okazji spróbuje to ze mnie wyciągnąć. Tak jak teraz wróciła do tematu pamiętników.

– Charlie je przywiozła. – Wskazałam stojący z boku karton. – Zapytała mnie, czybym rozpoznała symptomy psychozy poporodowej. Powiedziałam, że tak.

– Ale...

– Ale nie jestem tego pewna. Pomyślałam, że odpowiedzi znajdę tutaj, w dziecięcych bazgrołach. Może zrozumieć, co popchnęło mamę do zabicia naszego brata i samej siebie.

– Martwisz się?

Czy się martwiłam? To było dobre pytanie. Na pewno martwiłam się o Charlie; chciałam, by wiedziała, że nie jest sama, że ma mnie. Ale to nie była cała prawda.

– Diano, uważasz, że cierpisz na psychozę poporodową? Starasz się doszukać podobnych symptomów jak u twojej matki? Myślisz, że je dzielicie?

Dzielicie. Co za słowo. Jak można cokolwiek dzielić z kimś, kto nie żyje? Z kimś, kto wiódł całkiem inne życie od tego, które wy wiedziecie? Czy mogłam dzielić z nią symptomy? Miałam jedno dziecko. Ona urodziła troje. Obydwie byłyśmy praktycznie samotnymi matkami. I na tym kończyły się podobieństwa.

– Nie. – Moja matka i ja różniłyśmy się od siebie.

Ja nigdy bym nie skrzywdziła Grace. Bez względu na wszystko. Nigdy nie zwałabym winy na moją kruszynkę za to, że sobie nie dawałam rady. Grace była niewinna i zamierzałam zrobić wszystko co w mojej mocy, aby

taka pozostała.

– Zatem czego szukasz? – Nina zebrała puste filiżanki i ustawiła je na tacy.

– Może otuchy? Aby wiedzieć, czego się spodziewać.

Nina wstała i złapała uchwyty tacy.

– Nie pozwolę, aby cokolwiek ci się przytrafiło, Diano. Obiecałam ci to zaraz pierwszego dnia. Jesteś dla mnie najważniejsza. Mam na myśli twój dobrostan, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Możesz na mnie polegać.

Determinacja przebijała nawet z jej postawy. Nina stała sztywno wyprostowana i zaciskała dłonie na uchwytach tak mocno, aż pobieleły jej kostki.

Na jej słowa zalała mnie fala ulgi. Nie zdawałam sobie sprawy z napięcia, dopóki nie wypuściłam wstrzymywanego długo powietrza. Nie byłam pewna, skąd u Niny takie poświęcenie, ale bez względu na powód zerwałam się z krzesła, zrzucając pamiętnik na podłogę, odebrałam z jej rąk tacę i objęłam ją mocno. Czepiałam się jej kurczowo jak koła ratunkowego, którym w rzeczywistości dla mnie była.

– Damy radę przez to przejść – wymamrotała Nina, gładząc mnie po plecach. – Przyrzekam ci, że damy radę.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam pewna, o czym mówi, no chyba że wiedziała o czymś, o czym ja nie wiedziałam. W tamtej chwili jednak nie miało to znaczenia.

Nina była dla mnie kimś więcej niż tylko pielęgniarką czy nianią. Była dla mnie niczym matka i nie zamierzałam z tego rezygnować.

Nigdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brian

Marzec 2013

Brian krążył po swoim gabinecie, omijając zwoje kabli sieciowych i poustawiane tu i ówdzie pudła pełne przewodów komputerowych. Ćwiczył przemowę, którą miał wygłosić na spotkaniu rozpoczynającym się za dziesięć minut, powtarzając słowa dopóty, dopóki nie brzmiały po jego myśli. Otarł pot z twarzy serwetką znaną w szufladzie biurka i zgromił się za to, że poddał się nerwom.

Przecież nikt go nie chciał zwolnić. Na przestrzeni lat wielokrotnie udowodnił swoje przywiązanie do firmy. Mimo to w nocy prawie nie zmrużył oka, przygotowując się na wszystkie ewentualności: kto może go zastąpić, kto stanowi większe zagrożenie, niżby można pomyśleć, i kto idealnie nadaje się na jego miejsce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, firma otrzyma od niego dobrze przemyślaną koncepcję.

Nie było innej możliwości.

Zadzwonił telefon leżący na jego biurku. Zerknąwszy na wyświetlacz, stwierdził, że dostał esemesa od Diany.

„Myślę, że to błąd. Uwielbiasz podróże. Od zawsze o tym marzyłeś”.

Brian chrząknął. No tak, jasne. Jednakże złożył jej obietnicę. Minionej nocy podczas jednej z ich licznych kłótni wyraźnie mu powiedziała, że łatwo mu chcieć dziecka, skoro to ona będzie musiała wszystko poświęcić. Zaoponował, mówiąc, że poświęcenie czeka ich oboje. On zrezygnuje z marzeń o podróżowaniu, które dotąd było celem jego życia. Uważał, że warto. To nie ulegało kwestii. Chętnie zamieni wszystkie przeżycia, których doświadczył w różnych miejscach świata, otwierając nowe biura, w zamian za szansę na dziecko.

„Przedstawiłaś mi możliwości. Ja dokonałem wyboru. Kocham cię” – odpisał jej Brian.

Ktoś zapukał do drzwi. Brian schował telefon do kieszeni, gdy w progu pokazała się Nicole Murray, główna asystentka działu.

– Czekają na ciebie.

Brian wyprostował ramiona.

– Dzięki.

Wyminął ją i ruszył korytarzem, przechodząc obok kolejnych boksów, w których pracownicy jego działu podnosili na jego widok głowy.

Sala zarządu mieściła się na końcu korytarza za przyciemnianymi szybami. Wszystkie spotkania firmowe odbywały się w podobnych salkach jak ta. Brian wciąż pamiętał, jak siedział zdenerwowany, czekając na szefów wkrótce po przyjęciu się do pracy w Harper & Wainright. W tamtych czasach zarząd jawił mu się tajemniczym ciałem. Obecnie ciągnące się w nieskończoność spotkania zarządu nużyły go monotonią.

Brian otworzył drzwi i uśmiechnął się do osób siedzących przy stole. Nicole weszła za nim, kierując się do bufetu, aby nalać mu kawy. Brian wysunął sobie krzesło i usiadł. Uśmiechem podziękował Nicole za kawę, która pojawiła się przed nim, zanim asystentka dołączyła do swoich

koleżanek siedzących pod ścianą z notatnikami na kolanach.

W poniedziałkowe ranki odbywały się spotkania zarządu z kierownictwem firmy. Kilka lat temu tak zmodyfikowano ich program, że kwestie techniczne omawiano w ciągu ostatniej pół godziny, kiedy to Brian mógł swobodnie dyskutować ewentualne problemy powstałe w którymkolwiek oddziale na świecie.

– Brian. – Timothy Wainright, członek zarządu do spraw operacyjnych, skinął mu na powitanie. – Właśnie omawialiśmy nowe biuro w Londynie. Przyspieszyliśmy harmonogram, tak żeby wszystko było gotowe przed nowym rokiem. Na miejscu czeka zespół, który pomoże ci w otwarciu oddziału.

– To nie pozostawia wiele czasu na przygotowania. Sądziłem, że w grę wchodzi raczej marzec. – Brian poczuł ucisk w żołądku.

Jego szef, Will Harper, prezes firmy, pochylił się do przodu.

– Jakiś problem? Dziewięć miesięcy to aż nadto. Biuro w Dubaju otworzyłeś w pół roku.

– Tak, cóż. – Brian przełknął. Nie pamiętał ani jednego słowa z przyszykowanej przemowy. – Dziewięć miesięcy to rzeczywiście dużo czasu, ale chciałbym zaproponować, żeby to Maria zajęła się londyńskim biurem. Wszystko powinno przebiec gładko, a w dodatku to będzie dla niej cenne doświadczenie.

Will Harper zaszeleścił papierami przed sobą.

– Pod warunkiem, że wszystkiego dopilnujesz osobiście, nie widzę przeciwwskazań.

Brian odetchnął z ulgą, nie wierząc, że tak łatwo mu poszło. Żadnych wyjaśnień, żadnych wymówek. Powinien był się tego spodziewać. Nie wszyscy wiedzieli o ciąży Diany, ale Will zaliczał się do wybranych.

Reszta spotkania przebiegła tak, jak zwykle, jednakże gdy Brian podniósł

się do wyjścia, Will poprosił go, aby jeszcze został. Brian zerknął na Nicole, jego szef jednak pokręcił głową. To sprawiło, że ucisk w żołądku się wzmógł. Coś było na rzeczy. Nieobecność Nicole nie rokowała zbyt dobrze.

Brian zajął miejsce naprzeciwko Willa i czekał, aż ten podniesie wzrok znad telefonu.

– W domu wszystko w porządku? – zapytał w końcu Will.

Brian potarł dłonią kark, równocześnie usiłując znaleźć wygodną pozycję na krześle.

– Wszystko w porządku – potwierdził. – A u ciebie? Jak się miewają dzieciaki?

Przez oblicze Willa przebiegł uśmiech. Jego żona urodziła niedawno trzecie dziecko.

– Niemowlę wprowadziło w domu chaos, ale Mindi radzi sobie doskonale. Urodziła się, żeby być matką.

Brian przywołał uśmiech na twarz i skinął głową. Bardzo chciałby móc powiedzieć to samo o swojej żonie. Może z czasem instynkt macierzyński stawał się drugą naturą. Może najpierw musiały minąć poranne mdłości.

– Chcę porozmawiać o Marii i twoim pomysle, aby to ona zajęła się londyńskim biurem. – Will przesunął stos papierów i złożył dłonie. – Na ile ta decyzja wynika z twojej chęci promowania kariery Marii, a na ile z pragnienia, by zostać w domu z Dianą?

Brian obliznął wargi i poprawił na nosie okulary. Will znał go na wylot. Byli przyjaciółmi od lat; nie kto inny jak Will załatwił Brianowi tę pracę, ręcząc za niego osobiście. Brian nie był w stanie niczego przed nim ukrywać.

– Obecnie nie jest łatwo – przyznał. – No ale znasz Dianę.

Wzruszył ramionami. Nie zamierzał zdradzać, jak bardzo trudna jest sytuacja w domu.

Will skinął głową.

– Hormony Mindi też szalały przy tej ostatniej ciąży. To dla nich ciężkie wyzwanie. Nie mam nic przeciwko temu, żeby do Londynu pojechała Maria, ale chcę wiedzieć, że w razie czego możemy na ciebie liczyć.

Brian potaknął. Oczywiście, że będzie na zawołanie. W głębi ducha jednak miał nadzieję, że nie dojdzie do najgorszego.

– Maria sobie poradzi. Zajmowała się podobnymi sprawami w poprzedniej firmie, w której pracowała. Dopilnuję, żeby ją wprowadzić we wszystkie procedury, ale wierz mi, nie rekomendowałbym jej, gdybym nie był co do niej przekonany.

Brian pęczniał z dumy. To on wynalazł Marię usychającą z nudów w mniejszej firmie, gdzie ignorowano jej talenty. Tymczasem Maria miała błyskotliwy umysł, szybko się uczyła i ku wielkiemu zdziwieniu Briana była jednym z lepszych hakerów. Parę razy uratowała mu tyłek, gdy padły ich zabezpieczenia i to ona pierwsza zlokalizowała dziurę w firewallu.

– Ufam ci, Brian. Po prostu chciałem się upewnić. To londyńskie biuro to dla nas poważna sprawa. – Will zebrał swoje papiery i wstał. – Tim nadal ubolewa, że odmówiłeś stanięcia na czele londyńskiego zespołu.

Brian wzruszył ramionami.

– O przeprowadzce nie ma mowy. Po awansie Diany i z dzieckiem w drodze nie mógłbym nawet pracować w Londynie z doskoku. Ale czuję się zaszczycony, że Tim widział mnie w tej roli.

Odrzucenie propozycji przyszło mu z trudem. Gdy po raz pierwszy napomknął w domu o nowej możliwości, Diana spodziewała się awansu lada dzień i ani myślała wziąć pod uwagę zmiany miejsca zamieszkania. Zaproponowała, żeby jeździł do Londynu co jakiś czas, on jednak zawsze denerwował się na samą myśl, że miałby ją zostawić samą na dłużej. Teraz w dodatku była w ciąży, w związku z czym nie brał takiej ewentualności nawet pod uwagę.

– Osobiście cieszę się, że odmówiłeś. Bardzo bym nie chciał cię stracić. Bądź jednak przygotowany, że zanim dziecko przyjdzie na świat, będziesz musiał jeszcze trochę pojeździć. Może zgromadzisz dość godzin nadliczbowych, żeby wziąć parę dni wolnego, kiedy malec się urodzi.

Brian nie odpowiedział. Wolałby nigdzie się nie ruszać. Musiał być na miejscu, okazywać Diane wsparcie i upewniać się, że nic jej nie jest. Choć nigdy tego nie przyznała głośno, tak naprawdę powodem jej obaw, czy mieć dziecko, czy nie, przez tyle lat była ta historia z jej matką. Brian wiedział, iż Diana boi się, że coś podobnego może się zdarzyć także jej.

Gwoli szczerości, on bał się tego samego. Utrata Diany nie mieściła mu się w głowie. Postanowił, że zrobi wszystko co w jego mocy, aby do tego nie dopuścić.

235
92

Stojąc przy kuchence, Brian spróbował gotującego się sosu. Diana znowu pracowała do późna, a jemu zachciało się domowego spaghetti zamiast tego zamawianego z dostawą do domu. W początkach małżeństwa gotowali razem. Brian tęsknił za tamtymi czasami. Jeździli wtedy na weekendowe kursy gotowania organizowane przez miejscową szkołę kulinariów – przynajmniej dopóki nie zwały im się na głowy za dużo pracy. Parę lat temu z okazji rocznicy spędzili tydzień w Napa Valley. Może powinni to powtórzyć, zanim urodzi się dziecko.

Dodał szczyptę soli i nieco świeżo zmielonego pieprzu, po czym usłyszał chrobot klucza w zamku. Zmniejszył ogień, nakrył rondel pokrywką i wytarł ręce w czarny ręcznik kuchenny, który miał przerzucony przez ramię.

Nie po raz pierwszy pomyślał, że ich piętrowe mieszkanie nie nadaje się na potrzeby rodziny. Mógłby wyliczyć na palcach jednej ręki liczbę sąsiadów z małymi dziećmi. Ludzie na ogół przeprowadzali się na przedmieścia, gdy w domu pojawiała się niemowlę. Brian doskonale to rozumiał. Wystarczył

jeden rzut oka na ich mieszkanie – a szczególnie na monochromatyczną kuchnię wyposażoną w sprzęty ze stali nierdzewnej – aby pojąć, że lokal został zaprojektowany z myślą o lubiących się bawić singlach, a nie lepkich paluszkach, które zaczną dotykać wszystkiego, jak tylko brzdąc zacznie chodzić.

Brian uśmiechnął się szeroko. Oczami wyobraźni widział już sterty samochodzików i figurek superbohaterów na podłodze. Czy to nie zabawne, że zakładał narodziny chłopca? Co jednak będzie, jeśli urodzi się dziewczynka? Czyżby w mieszkaniu miały się pojawić różowe kocyki i dekoracje? Potrząsnął głową. Nie, tutaj raczej nie.

– Już jestem! – zawołała Diana, zamykając za sobą drzwi. – Proszę, powiedz mi, że robisz to, co myślę, że robisz.

Rozległ się stukot, który – jak Brian wiedział – oznaczał, że Diana rzuciła na ziemię torebkę, po czym stuknęło jeszcze dwa razy, gdy zdjęła oba buty.

– Poczuję inspirację, by upichcić coś włoskiego po powrocie do domu. Mam nadzieję, że to ci się podoba?

Zmartwiło go zmęczenie przebijające z jej głosu. Ostatnimi czasy zbyt wiele pracowała. Brian czekał, aż Diana pojawi się w kuchni; w tym czasie dolał sobie wina do kieliszka i napełnił szklanek wodą mineralną.

– Brzmi wspaniale. Tylko się przebiorę. Będę z powrotem za moment.

Brian uczynił krok, aby pójść za nią, ale zaraz się zatrzymał. Zważywszy na jej humory w ostatnich dniach, bezpieczniej dla niego było zostać na dole.

Umieścił iPoda w bazie i włączył cicho muzykę, zanim sięgnął po duży nóż do pieczywa i zaczął kroić bagietkę, którą kupił w drodze z pracy do domu. Wcześniej zdążył naszykować masło czosnkowe. Teraz musiał tylko przygotować sałatkę i wstawić pieczywo do piekarnika.

Kręcąc się po kuchni, Brian od razu po sobie sprzątał. Gdy bagietka się przypiekała, on przetaił blat, nakrył do stołu, a nawet zapalił świece, które

znalazł w kredensie. Na widok efektu swoich wysiłków wyszczerzył zęby. Może nie była to kolacja u Luigiego, gdzie oboje bardzo lubili chodzić, ale było wystarczająco elegancko i romantycznie. Brian trzymał kciuki, żeby Diana to doceniła.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że w pracy wszystko poszło dobrze! – krzyknął w górę schodów.

– To świetnie! – odkrzyknęła.

Zadźwięczał timer kuchenki, na co Brian rzucił się w jej stronę, omal się nie potykając o stołek barowy. Ostatnie, czego potrzebował, to woń spalonej bagietki z masłem czosnkowym.

Lekki hałas na piętrze powiedział mu, że Diana schodzi na dół. Brian wyjął pieczywo, zostawił drzwiczki uchylone, żeby piekarnik przestygł, i pobiegł do holu, aby czekać na żonę u podstawy schodów. Patrząc na podłogi wyłożone parkietem, wyobraził sobie, jak ślizga się po nich ich dziecko, ucząc się raczkować. Próbował też sobie wyobrazić zabawki zaściewające parkiet, ale jakoś nie pasowały mu do supernowoczesnego wnętrza.

Poważnie rozważał przenosiny do domu zaprojektowanego z myślą o małych roześmianych dzieciach, a nawet rozszczekanych psach. Łaknął czegoś spokojniejszego w wystroju. Złapał się na tej myśli i aż pokręcił głową. Nie potrafił uwierzyć, że właśnie pomyślał „spokojniejsze w wystroju”. Jeszcze trochę, a zacznie się rozglądać za minivanem i będzie organizował dziecięce imprezy przy współudziale innych siedzących w domu ojców.

Przełknął ciężko. Skąd wzięła mu się ta myśl? Od kiedy to chciał być siedzącym w domu ojcem? Prychnął w duchu.

– Co się stało?

Brian podniósł wzrok i zobaczył, że Diana stoi na ostatnim stopniu

z zatroskaną miną.

Pokręcił głową w nadziei, że w ten sposób przepędzi nieproszone myśli, i zmusił się do uśmiechu.

– Nic. Gotowa na kolację? – Wyciągnął rękę i gdy odpowiedziała tym samym, przytulił ją do siebie. Uwielbiał ją tulić, czuć jej ciało przy sobie, wiedząc, że w takiej chwili w ich świecie nie ma miejsca dla nikogo innego.

Diana odsunęła się nagle, skrzywiona.

– Brian... – Zakryła dłonią nos i potrząsnęła głową. – Och, nie... Czy to pieczywo czosnkowe?

Kiedy skinął głową, rzuciła się w stronę łazienki. Na odgłos wymiotów Briana ogarnęły wyrzuty sumienia.

Rozejrzał się po kuchni, zastanawiając się, jak mógłby się pozbyć tego zapachu. Najwyraźniej niepotrzebnie przyszykował domowej roboty masło czosnkowe. Owinął gorącą bagietkę w serwetki i wyrzucił ją do kubła w garażu. Następnie wrócił do mieszkania, żeby otworzyć drzwi tarasowe w jadalni i zrobić przeciąg. Miał nadzieję, że to pomoże rozwiać nieprzyjemną woń i Diana przynajmniej zje chętnie spaghetti.

– Boże, jak ja tego nienawidzę. – Diana potarła twarz, wchodząc do kuchni.

Chociaż wciąż się krzywiła, Brian wręczył jej szklanekę z wodą.

– Sądziłem, że poranne nudności zdarzają się tylko... hm... rano.

Ogniste spojrzenie, które mu rzuciła, sącząc wodę, rozwiało jego wątpliwości.

– Przykro mi. – Nie wiedział, co innego mógłby powiedzieć.

Diana klapnęła na stołek barowy.

– Przykro mi z powodu tego pieczywa czosnkowego.

Brian stanął za nią i zaczął delikatnie masować jej plecy. Zwiesiła głowę,

on zaś pracował nad rozluźnieniem mięśni jej karku i ramion.

– Nic się nie stało. I tak je przypaliłem – skłamał. – Przez cały dzień jest aż tak źle?

Diana jęknęła. Poczytał to za potwierdzenie.

– Masz zaległy urlop. Czemu nie zrobisz sobie wolnego?

– Nie mogę. W przyszłym tygodniu mam ciąg umówionych spotkań.

Brian ugniatał kciukami wyjątkowo odporne miejsce na jej barku.

– Nie uważasz, że powinnaś trochę przystopować?

Oderwał ręce, gdy nagle się wyprostowała i odwróciła do niego.

– Nie mogę. Przecież wiesz. To, że jestem w ciąży, nie znaczy, że dotyczy mnie taryfa ulgowa w pracy.

Brian przysiadł na drugim stołku barowym.

– Po prostu nie chcę, żebyś się przepracowywała. To niekorzystne dla ciebie i dla dziecka.

Diana pokręciła głową.

– Martwię się o ciebie, to wszystko. – Brian wiedział, że Diana nie odpuści pomimo ciąży.

– Może w przyszłości, gdy ciąża stanie się widoczna i wszyscy się dowiedzą, ale jeszcze nie teraz.

Ugryzł się w język, powstrzymując odpowiedź, i zabrał się do nakładania na talerze makaronu. W pewnym momencie uderzyło go to, co przed chwilą usłyszał.

– Zaraz, zaraz. – Ręka, w której trzymał rondel z sosem, zamarła w powietrzu. – To ty nic nie powiedziałaś Walterowi?

Diana zaprzeczyła ruchem głowy.

To go zdumiało. Ze sposobu, w jaki rozmawiał z nim Walter na przyjęciu, Brian wywnioskował, że szef Diany wie o wszystkim.

– Czy ktokolwiek w ogóle wie? – Odczekał moment, aby sprawdzić, czy przez wzgląd na przyzwoitość spojrzy mu w oczy, ale nie zrobiła tego.

Brian się zgarbił. Nie rozumiał, skąd u niej to wahanie.

Diana podniosła się ze stołka i obeszła centralną wyspę, aby stanąć przy nim.

– Chcę z tym zaczekać. Niech to będzie na razie nasz mały sekret.

Objęła go rękami i przytuliła twarz do jego pleców.

– Jak długo? – Jak długo zamierzała zaprzeczać nadchodzącym zmianom? Niebawem zaczniesz być po niej widać ciążę. I co wtedy?

– Dopóki nie nabiorę pewności, że dam radę.

Brian splótł palce z palcami żony. Nagle zrozumiał, że nie ma pojęcia, przez co ona przechodzi.

Wyrwała mu się zniecka i wybiegła z kuchni, powtarzając swoje wcześniejsze słowa.

– Boże, jak ja tego nienawidzę.

²³⁵
92

Nie potrafił uwierzyć w ilość materiałów w Sieci przeznaczonych dla mężczyzn, których żony spodziewają się dziecka. Diana ledwie tknęła spaghetti, po czym bez słowa udała się na górę. Słyszając lejącą się wodę, domyślił się, że zamierza wziąć kąpiel. Wcześniej, w czasie kolacji, jej wymizerowany wygląd bardzo go zmartwił. Posprzątawszy po posiłku, złapał laptopa, rozsiadł się na kanapie i postanowił, że przyszła pora, aby wkroczył do akcji. Otworzył wyszukiwarkę, zawęził wyniki poszukiwania, po czym trafił na bloga z radami, jak mężowie mogą wspierać swoje ciężarne żony.

Słuchaj. Załatwione.

Pomagaj. Diana nie należała do kobiet, które chętnie przyjmują pomoc. Zresztą co miał robić, trzymać jej włosy, kiedy wymiotowała? Nie, to by nie zostało dobrze przyjęte. Kiedy pierwszy raz był świadkiem jej torsji, kazała

mu wyjść z łazienki, po czym kopniakiem zatrzęsnęła za nim drzwi.

Bądź na każde jej zawołanie. Wątpił, aby Diana była jedną z tych kobiet, które budzą się o drugiej w nocy, mając ochotę na burgera i koktajl mleczny, gdyby jednak tak się stało, był gotów spełnić jej zachciankę bez szemrania.

Zabierz ją na randkę. Co za wspaniały pomysł! Brian sięgnął po kalendarz, żeby sprawdzić, który wieczór mają oboje wolny. Kiedyś wybierali się na randkę co dwa tygodnie, ale z czasem zarzucili ten zwyczaj, gdy nawarstwiła im się praca. Brian zdecydował, że poruszy ten temat po jej kąpielach, sprawdzając, czy może jest jakiś film, który chciałyby obejrzeć.

Bądź gorliwy. Brian westchnął. Jego gorliwość w stosunku do tego dziecka była większa niż jej. Miał nadzieję, że to się zmieni; był pewien, że to się zmieni. W pewnym momencie włączeniu ulegnie instynkt macierzyński, przez co on poczuje się wyłączony z równania i więzi między matką i dzieckiem. Brian wyobraził sobie Dianę w miarę rozwoju ciąży. Na razie była szczupła i nadal ćwiczyła zawzięcie co rano przed wyjściem do pracy. Nie mógł się doczekać, kiedy pokaże się u niej brzuszek, który zacznie rosnać. Wyobrażał sobie, że czuje ruchy dziecka pod rękami. Nie wątpił, że Diana rozkwitnie, stanie się jeszcze piękniejsza niż kiedykolwiek.

Okaz trochę romantyzmu. Był gotów okazać mnóstwo romantyzmu, o ile to tylko pomoże. Kiedyś kupował jej kwiaty raz w tygodniu, teraz raz na miesiąc. Pewnego razu usłyszał, jak skarży się przyjaciółce, że ekscytacja związana z otrzymywaniem bukietów słabnie, jeśli dostaje się je na okrągło. Ale może mógłby jej kupować inne rzeczy albo robić dla niej inne rzeczy? Romantyzm nie wynikał z ilości wydanych pieniędzy; chodziło o to, aby okazać swoje uczucie. W początkach małżeństwa był pełen pomysłów i dumy, że potrafi myśleć nietuzinkowo, gdy idzie o okazywanie miłości. Na przykład pisał jej liściki miłosne i zostawiał je w różnych miejscach w domu.

Wykup jej pakiet w spa. Diana sama o to zadbała. Miała umówioną

cotygodniową wizytę u kosmetyczki, na masaż, manicure i inne dziewczynskie rzeczy.

Pomóż jej się zrelaksować. To był klucz do wszystkiego. Tylko jak to zrobić? Diana była cała spięta, zmęczona po całym dniu w pracy. Zdenerwował się, gdy w minionym tygodniu zobaczył u niej po masażu ramion i pleców siniaki. Diana była nawykła do stresu i dobrze sobie z nim radziła, ale jak on wpłynie na dziecko? Stres z pewnością był niezdrowy dla organizmu. Brian zanotował pośpiesznie w otwartym notesie: „Poszukać innych technik relaksacyjnych niż masaż”.

Zamów sprzątaczkę. Brian się rozejrzył. Ich mieszkanie było nieskazitelne dzięki ekipie sprzątającej, którą Diana zatrudniła przed kilku laty. Ten punkt go nie dotyczył.

Zafunduj jej cudne łaszki dla kobiet w ciąży. No, to mógł zrobić. Diana uwielbiała zakupy. W pobliżu musiały być jakieś ekskluzywne sklepy dla kobiet w ciąży. Zanotował więc: „Kupon prezentowy”.

Daj jej odczuć, że jest piękna. Kolejna łatwizna. Jego żona była po prostu śliczna, zawsze i na zawsze. Czy wystarczająco ją o tym zapewniał? W swoim mniemaniu tak. Ale znając Dianę, nie zaszkodzi mówić tego częściej. Wszystko zależało od huśtawek jej nastroju. Jednego dnia potrafiła mu zarzucić, że jest za mało romantyczny, a drugiego skarżyła się, że przesadził.

Zamknął laptopa i wstał, rozprostowując plecy. Teraz, gdy miał już zrobioną listę, mógł się odprężyć. Wiedział, od czego zacząć. Wziął sobie z kuchni piwo i pociągnął solidny łyk, rozkoszując się wrażeniem zimnego alkoholu spływającego mu po przełyku.

Może pójdzie na górę i sprawdzi, czy nie trzeba Dianie pomóc przy wycieraniu. Byłoby to idealne zakończenie wieczoru, który nie zaczął się do końca po jego myśli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzwonek telefonu wyrwał Briana ze snu o gromadce płaczących dzieci. Przetoczył się na bok i zamknął Dianę w objęciach, po to tylko, by zaraz zostać odepchniętym. Mimo to otoczył ją ramieniem w pasie i przytulił się do jej pleców.

– Słucham. – Diana wywinęła się z jego uścisku i usiadła na łóżku.

Brian zerknął na budzik i jęknął. Była trzecia w nocy. Kto na litość boską dzwonił o takiej porze? Opuścił głowę na poduszkę i nakrył ramieniem oczy, podczas gdy Diana włączyła lampkę nocną.

– Walter, mów wolniej. Jest bardzo wcześnie.

Brian uniósł na moment rękę, kiedy Diana przerzucała nogi za krawędź łóżka i siadała prosto obrócona do niego plecami. Pochyliła się do przodu, z głową w dłoniach, tym samym na szczęście przesłaniając większość światła.

– Czemu dzwoni? – wymamrotał Brian. Diana machnęła jedną ręką w powietrzu, dając mu znak, aby zostawił ją w spokoju, przetoczył się więc z powrotem na wznak i naciągnął kołdrę na głowę. – Zgaś przynajmniej światło – poprosił.

Musiła go usłyszeć, bo moment później lampka zgasła. Po krótkim szuraniu stóp i cichym trzaśnięciu drzwi łazienki Brian został w sypialni sam.

Usiłował nasłuchiwać, ale że Diana mówiła ściszonego głosem, słyszał

tylko szepty. Dlaczego Walter zatelefonował o tej godzinie? Dlaczego nie mógł jej zostawić w spokoju? Czy nie dość mu było, że miał ją w ciągu dnia; naprawdę musiał też podkradać ją nocami?

W umywalce pociekła woda, po czym drzwi się otworzyły. Do sypialni wpadł promień światła.

– Dobrze, Walterze. Zaraz będę. Nie, nie musisz nic robić. Ja się wszystkim zajmę.

Brian podparł się na łokciu i zrobił grymas, gdy Diana otworzyła szerzej drzwi.

– Wybacz – szepnęła. – Muszę zabrać ciuchy.

– Żartujesz sobie, tak? – Brian potarł oczy i ziewnął.

Usłyszał, jak Diana przetrząsa szuflady, po czym doleciał go klekot wieszaków, kiedy ściągała ubrania w garderobie.

– Walter mnie potrzebuje.

To przykuło uwagę Briana. Chodziło o ton jej głosu, jakby potrzeba Waltera była najważniejszą rzeczą na świecie.

– Wystarczy, że pstryknie palcami, a ty już biegniesz?

– Brian. – Westchnęła ciężko. – To sytuacja kryzysowa z jednym z naszych zagranicznych klientów. Serwer padł, nikt nie może namierzyć Neila, więc jedna z operatorek zadzwoniła w panice do Waltera.

– A ty jesteś jego dziewczyną na telefon nawet o – Brian ponownie zerknął na budzik – tej nieludzkiej porze. To musi być miłe. Trzeba ci pomóc? – Skoro nie można było namierzyć Neila, może on mógł się na coś przydać. Nie byłby to pierwszy raz.

– Nie. Neil pokazał mi, co robić w takim wypadku.

– Na pewno?

– Gdybym potrzebowała twojej pomocy, tobym o nią poprosiła,

w porządku?

Brian zacisnął wargi. Nie musiała od razu mu odgryzać głowy, w końcu tylko zaoferował swoją pomoc. Diana zachowywała się w ten sposób nawet wieczorem.

Wcześniej przyszedł na górę, aby pomóc jej się wytrzeć, ale ona kazała mu wyjść. Wrócił więc na dół, nalał sobie kolejny kieliszek wina i oglądał telewizję, dopóki nie zasnęła. A potem, w nocy, ilekroć chciał się do niej przytulić, odsuwała się.

Zdziwił się, gdy usiadła na skraju łóżka i zaczęła się bawić włosami.

– Przepraszam. Doceniam ofertę pomocy, naprawdę. Ale ostatnio, gdy się pojawiłeś i rozwiązałeś problem za Neila, Walter suszył mi głowę miesiącami. – Pochyliła się i cmoknęła go w czoło. – Spróbuj się przespać.

– Spróbuję, jeśli i ty to zrobisz. Potrzeba ci snu bardziej niż mnie. – Potarł oczy, wiedząc, że Diana odmówi, i rozważył, jakie ma możliwości. Jego budzik zadzwoni za parę godzin. Mógł więc jeszcze się zdrzemnąć albo wstać i pójść na siłownię wcześniej niż zazwyczaj.

– Wiesz, że nie mogę.

Brian westchnął.

– Oczywiście. Nigdy byś nie odmówiła Walterowi. Nieważne, że jesteś w ciąży i że powinnaś zacząć przedkładać siebie nad niego. Ale nie, ty musisz się umartwiać, żeby on mógł spijać śmietankę z twojej ciężkiej pracy. – Podrapał się po głowie. – Boże, czasami nienawidzę twojej pracy.

– Co cię ugryzło? – Diana cofnęła się i wyrzuciła ręce w górę. – Co się stało z troskliwym i wspierającym mężem, który także odbiera telefony od szefa o trzeciej w nocy? Nie jestem inwalidką, Brianie. Ani ze szkła.

Brian zamrugał. Co j e g o ugryzło? Naprawdę musiała o to zapytać?

– Nie, ale za to jesteś w ciąży, Diano. A może już zapomniałaś? Obecnie powinnaś myśleć nie tylko o sobie, ale też o naszym dziecku, które w tobie

rośnie.

– To nie znaczy, że moje życie musi się zmienić. – Diana pokazała mu plecy i opuściła sypialnię.

Nie potrafił uwierzyć, że to zrobiła. Ruszył za nią, naciągając po drodze bokserki i łapiąc szlafrok z haczyka na drzwiach.

– Nie wierzę, że się ze mną sprzeczasz – powiedział, wszedłszy do kuchni.

Diana stała przy zlewie, gdzie piła szklanekę wody. Odstawiła naczynie na blat, po czym odwróciła się do męża, podpierając się rękami pod boki.

– Ja się sprzeczam? To ty zachowujesz się jak neandertalczyk. Czego się po mnie spodziewasz? Nie mogę przemodelować całego swojego życia tylko dlatego, że jestem w ciąży. Wiem, że twoim zdaniem powinnam, ale ja nie potrafię. Nie mogę. Nie zrobię tego. Nie taka jestem. Jestem bizneswoman, Brianie. Rozpościera się przede mną wspaniała kariera, na którą ciężko sobie zapracowałam. Nie zamierzam pozwolić, aby to – na ułamek sekundy przyłożyła dłoń do brzucha – mnie zmieniło.

Oczy miała rozognione, gdy wyrzucała z siebie słowa, w których usłyszenie Brian nie mógł uwierzyć.

– Zmieniło cię?

Diana uniosła dłoń do ust, rozszerzając zarazem oczy.

– Boję się, Brianie. Tak się boję. Nie chcę... – szepnęła.

– Tego? Naszego dziecka? Tego nie chcesz? – Brian pokręcił głową. Nie wierzył własnym uszom. Przez Dianę przemawiał strach.

– Nie o to mi chodziło. Nie to chciałam powiedzieć. Przecież wiesz. – Przejęta Diana postąpiła krok w jego stronę, on jednak dalej kręcił głową.

Wyciągnął rękę, jakby chciał ją zatrzymać.

– Właśnie że to. Oboje to wiemy. Jesteś po prostu szczerą. To... –

Zamierzał powiedzieć „To dobrze”, ale nic nie było dobrze. Brian czuł w głębi ducha, że Diana nie chce tego dziecka, jednakże łudził się, że się myli. Teraz odetchnął głęboko, próbując zebrać myśli. Ostatnie, czego Diana potrzebowała, to osądzanie przez niego. Nie mógł jej odepchnąć, stawka była za wysoka. – Wiem, że to dla ciebie szok i że wiele będzie się musiało zmienić. Ale już o tym rozmawialiśmy. Zdecydowaliśmy się na to, pamiętasz? – Brian opuścił rękę i zgarbił się, kiedy Diana potrząsnęła głową.

– Nie. To ty tego chciałeś. Ja nie. Nigdy tak naprawdę tego nie chciałam. Podoba mi się nasze życie. Nareszcie osiągnęłam w firmie to, na czym mi zależało. Układa nam się dobrze, jesteśmy szczęśliwi, odnosimy sukcesy. Niczego więcej mi nie trzeba.

Brian starał się czytać między wierszami, usiłował dosłyszeć głos nadziei, do którego bała się przyznać.

– Nie mówisz poważnie. Niemożliwe, żebyś mówiła poważnie...

Diana przygryzła wargę.

– A jeśli mówię poważnie? Jeśli jednak mówię poważnie?

Waga jej słów, ton wahania w jej głosie – jedno i drugie zdzieliło go jak obuchem w głowę. Kolana się pod nim ugięły i Brian musiał złapać się blatu, żeby nie upaść. Diana nie mogła mówić tego, co on słyszał.

Jego żona zbliżyła się i nakryła ręką jego dłoń.

– Zastanów się, Brianie. Dziecko teraz skomplikuje nasze życie. Nie chcę siedzieć w domu, ty nie możesz rzucić pracy, a ja nie wyobrażam sobie, aby ktoś obcy wychowywał naszego potomka. I co będzie, jeśli... – Zaczęła mówić tak cicho, że ledwie rozróżniał słowa. – Moja matka była tuż po trzydziestce, gdy urodziła Christophera. Ja jestem w jej wieku. – Jej głos, w zamierzeniu kojący, tylko podziałał mu na nerwy, kiedy wyszeptała ostatnie zdanie.

Nie wiedział, co mógłby zrobić albo powiedzieć, aby zmniejszyć jej

obawy. Diana nie była swoją matką. Historia nie miała się powtórzyć. To, co przytrafiło się jej matce, nie przytrafi się jej samej. Nie pozwoli na to.

Wziął się w garść i wyprostował ramiona. Nie pora na podobne dyskusje. Zmusił się, żeby się rozluźnić, żeby nie pokazać po sobie reakcji na to, co przed chwilą powiedziała.

– Porozmawiamy o tym później, zgoda? Może spotkamy się u Luigiego na kolacji? Wyjdę z pracy odrobinę wcześniej. Jeśli pojawimy się zaraz po otwarciu, będziemy praktycznie sami. W ciszy i spokoju porozmawiamy o naszym życiu.

Diana zmięknęła, odprężyła się i nawet uśmiechnęła lekko.

– Tak naprawdę jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, prawda?

Brian pokręcił głową.

Diana podeszła do niego i objęła go ramionami.

– Zatem dobrze. Do zobaczenia u Luigiego.

Brian przytulił ją, a ona złożyła mu głowę na ramieniu.

Miał dzień. Dzień na to, żeby wymyślić, jak zapanować nad obawami żony, uspokoić ją i przekonać, że czeka ich „i żyli długo i szczęśliwie”.

²³⁵
92

Brian siedział przy stole i bawił się sztuczkami.

Diana się spóźniała, ale w niczym mu nie pomogło to, że sam pojawił się za wcześnie.

Dzisiejszy dzień był jednym wielkim nieporozumieniem. Chętnie zwaliłby wszystko na zmęczenie, ale przecież przywykł do nocnych telefonów.

Po prostu nie był w stanie się skoncentrować.

Dosyć szybko doszedł do wniosku, że gdy idzie o ich dziecko, priorytetem są potrzeby i pragnienia Diany. Która przechodziła okres przejściowy. To zupełnie normalne. Z całą pewnością. Brian przypuszczał, że

wiadomość o ciąży spada jak grom z jasnego nieba na wszystkie kobiety skupione na własnej karierze. Ale znał też swoją żonę. Diana mogła się wzdragać i opierać na myśl, że ich życie ulegnie drastycznej zmianie, ale koniec końców się z tym pogodzi.

A gdy to się stanie, nie było wątpliwości, że wszystkie swoje siły poświęci na to, aby zmiana była na lepsze.

Mimo to Brian czuł supeł w żołądku.

– Jeszcze wina?

Brian skinął głową do kelnera, czując, że jego telefon wibruje. Rozejrzał się dokoła, ale jak na razie był jedynym klientem.

Odwrócił komórkę, która leżała na blacie, i zobaczył, że dostał esemesa od Diany. „Zasiedziałam się. Niedługo przyjdę. Zamów to co zwykle, proszę”.

Przeczytał wiadomość ponownie. Diana zwykle zamawiała kieliszek czerwonego wina, bruschettę do podziału i makaron penne z kurczakiem po toskańsku. Brian ani myślał zamawiać dla niej wina i byłby bardzo zdziwiony, gdyby dała radę bruschetcie, zwłaszcza po tym jak wczoraj zareagowała na czosnek, i to tylko w powietrzu.

– Poproszę szklanek gazowanej wody mineralnej z cytryną i grzanki z parmezanem, tylko bez czosnku. – Brian odczekał, aż kelner kiwnie głową, po czym rozsiadł się wygodniej i sięgnął po kieliszek.

– Dawno cię u nas nie widziałem! – Uderzenie w plecy niemal sprawiło, że Brian rozlał wino.

– Marcello, nie wiedziałem, że dzisiaj pracujesz.

Brian odstawił kieliszek, gdy jowialny Włoch zajął miejsce obok niego.

– Jak tylko usłyszałem od Sary, że tu jesteś, natychmiast przyszedłem. – Wygładził obrus i poprawił kwiaty w wazoniku umieszczonym na stole centralnie. – Gdzie podziewa się twoja urocza żona? Brakuje mi jej śmiechu.

– Spóźnia się.

– Ta kobieta musi się nauczyć sztuki relaksu. Od ciebie.

Rzadko kto krytykował zaangażowanie Diany, jednakże Marcello nigdy nie przebierał w słowach.

Odkryli restaurację Luigiego przed paru laty, zaraz po jej otwarciu. W chwili, gdy przekroczyli próg, odnieśli wrażenie, że przenieśli się w inne miejsce i inny czas. Marcello przemienił starą fabrykę kowbojek we włoską jadłodajnię z odsłoniętymi belkami, kominkiem, czarno-białymi fotografiami ojczyzny i kilkoma stołami z wygodnymi skórzanymi sofami i biegnącymi wzdłuż krzesłami.

Diana powiadała, że przychodzi tutaj odprężyć się po długim dniu w pracy. Przy jakiejś okazji wyznała, że czasami wymyka się tu w ciągu dnia na kieliszek wina. Marcello stworzył dla niej specjalne miejsce do relaksu. Poprosił ją o pomoc przy projektowaniu czegoś w rodzaju poczekalni, a ona pojawiła się pewnego dnia ze skórzanym fotelem i podnóżkiem, a także kilkoma ławami, lampkami, oprawionym lustrem i nawet półką na książki. Od czasu do czasu Diana przynosiła książki i je zostawiała, nierzadko otwarte albo z zakładką. To był jej znak, twierdziła. Jej znak w jej małym zaciszu.

– Jej książka wciąż leży na stole, wiesz. Od kilku tygodni nie przyszła jej dokończyć. Nie dziw się, że się martwię.

Brian zaczął się bawić kieliszkiem.

– Diana jest bardzo zajęta w pracy. – Zabijało go, że nie może wykrzyczeć całemu światu, że spodziewają się dziecka.

– Słyszałem o jej awansie. – Mars ozdobił oblicze potężnego mężczyzny, który oparł się i skrzyżował ramiona na piersi. – Najwyższy czas.

– Skąd więc ten mars na czole?

– Diana powinna była awansować lata temu. – Marcello przyjął kieliszek z winem z rąk jednego z kelnerów, po czym odprawił pracownika gestem.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi frontowe, przez które weszła jakaś para, trzymając się za ręce. Powitał ich *maître d'hôtel*, który zaoferował, że odbierze od nich płaszcze, po czym wskaże im stolik.

– Ha, pamiętam czasy, gdy wy dwoje tak wchodziliście, trzymając się za ręce. Patrzyliście sobie w oczy, dzieliliście się głównym daniem i deserem. Spędzaliście tu całe godziny, odprężeni i zadowoleni z życia. Wydaje się, jakby to było wieki temu, co? – W spojrzeniu Marcella pojawiło się pytanie.

Co smutne, miał rację.

– Wiecie, czego wam trzeba?

– Urlopu? Wierz mi, myślałem o tym. Ale teraz nie jest odpowiednia pora dla Diany. Może uda nam się wyrwać gdzieś na weekend. Masz jakieś sugestie?

– Nie, nie, nie chodziło mi o urlop. Chociaż – poruszył brwiami, uśmiechając się szeroko – weekend za miastem mógłby zdziałać cuda. Mój kuzyn ma chatę w górach, gdybyście byli zainteresowani. Ale nie. To, czego wam trzeba, przyjacielu, to małe *bambino*. – Wyciągnął przed siebie ręce, jakby obwieszczał swoją radę całej restauracji.

Brian pożałował, że Marcello nie ściszył głosu, ponieważ właśnie w tej chwili do środka weszła Diana.

Obserwował ją, gdy zbliżała się ku nim. Ramiona miała sztywne, a jej twarz szpecił grymas. Czyżby usłyszała? Boże, miał nadzieję, że nie. To było ostatnie, z czym chciałby się mierzyć tego wieczoru.

– Diano! – Marcello poderwał się i rozłożył szeroko ramiona.

Diana posłała Brianowi nieufne spojrzenie, ale odwzajemniła uścisk Włocha.

– Właśnie o tobie rozmawialiśmy. – Marcello cofnął się i ujął ją za ręce. – Wyglądasz na zmęczoną. Znużoną. Pracujesz zbyt ciężko. Przestałaś do nas przychodzić. – Ściągnął usta w ciup. Brian odepchnął się z krzesłem i także

wstał.

– Wybacz, Marcello – powiedziała Diana. – Mam urwanie głowy... w pracy. Nie jestem w stanie wyrywać się tak często, jak bym chciała.

Brian przyjrzał się żonie. Mówiła oficjalnie, trzymała się sztywno. Coś było nie tak.

– Już dobrze, dobrze. Siadaj i pozwól, że cię poczęstuję twoim ulubionym czerwonym winem. – Podprowadził ją do krzesła naprzeciwko Briana, wysunął je i zaczął czekać, aż kobieta usiądzie.

Diana zerknęła na szklanekę wody przed sobą i potrząsnęła głową.

– Nie dziś, Marcello. Woda mi wystarczy. Może później napiję się trochę herbaty.

Krzaczaste brwi podjechały Włochowi na czoło, zanim się odwrócił i posłał teatralne spojrzenie Brianowi.

– Oczywiście, oczywiście. Cokolwiek powiesz.

Brian pokręcił głową, odprowadzając spojrzeniem oddalającego się Marcella, po czym poczuł, jak wargi mimowolnie rozszerzają mu się w uśmiechu.

Niestety, gdy przeniósł znów uwagę na Dianę, uśmiech spelzł mu z twarzy.

– Powiedziałaś mu?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Brian wyprostował się zaniepokojony.
– Oczywiście, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

Diana posłała mu to swoje spojrzenie. To, przez które czuł się głupcem za zadanie idiotycznego pytania. To, przez które wolałby być wszędzie, byle nie tutaj. Takie to było spojrzenie.

– Ciężko było nie usłyszeć, jak krzyczy „bambino”.

Brian chciał rozładować napięcie śmiechem, ale wydał z siebie coś w rodzaju parsknięcia.

– Nie, nie. Marcello twierdził tylko, że powinnaś zwolnić, cieszyć się życiem i że dziecko mogłoby w tym pomóc. To wszystko. – Sięgnął do jej ręki. – Przysięgam.

Diana pozostała sceptyczna. Cofnęła dłoń.

– On naprawdę uważa, że dzięki dziecku w naszym życiu zapanowałby większy spokój?

Brian wzruszył ramionami. Nie miało znaczenia, co powie; przegrał to starcie.

– Chyba raczej chaos. Nie pojmuję, jak moje koleżanki z biura to robią, godząc rodzinę i pracę. – Diana upiła łyk wody, gdy kelner podawał grzanki.

– Mam nadzieję, że to ci odpowiada. Po tym, jak wczoraj zareagowałaś na moje pieczywo czosnkowe, pomyślałem, że bruschetta to nie najlepszy pomysł. Dlatego zdecydowałem się na grzanki z parmezanem. – Brian paplał, jak zawsze, gdy czuł się niepewnie.

Diana sięgnęła po grzankę i uśmiechnęła się.

– Właściwie mam dzisiaj dobry dzień. Czuję nawet apetyt, wierz lub nie. – Ugryzła grzankę i westchnęła. – Jakie to dobre – mruknęła pomiędzy kęsami.

Supel w żołądku Briana rozplątał się, a brzemię zniknęło z jego barków. Może niepotrzebnie się martwił.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś głodna? To by było święto – zażartował.

– Uwierzysz, że niektóre kobiety cierpią na poranne mdłości miesiącami? W moim wypadku będzie inaczej. Zanadto lubię jeść. – Wzięła drugą grzankę i ją pożarła.

Brian sięgnął po ostatni kawałek pieczywa z parmezanem i zjadł go szybko, zanim Diana się spostrzegła.

– Sądysz, że to już przeszło?

Diana kiwnęła głową.

– Boże, mam taką nadzieję. – Pochyliła się, oparła łokcie o blat i rozejrzała się po restauracji.

Wnętrze zaczęło się wypełniać i wokół narastał szum. Marcello witał gości tubalnym głosem przy stolikach, podczas gdy kelnerzy przemykali po sali.

– Czemu tak długo z tym zwlekaliśmy? – Kiedy Diana uśmiechnęła się do niego, oczy jej rozbłysły. Dawno tego u niej nie widział.

– Musimy częściej wychodzić z domu – powiedział, ujmując ją za rękę, aby spleść z nią palce.

Jej uśmiech wszystko naprawił. Aż dziwne, że jedna osoba potrafiła tyle zmienić.

Brian nie wierzył w bratnie dusze, dopóki nie poznał Diany. W chwili gdy ją zobaczył, zrozumiał, że jest stworzona dla niego. Był wczesny ranek, a oni byli jedynymi klientami w małej kawiarni. Usiadł w fotelu przy kominku obok niej i udawał, że czyta gazetę, jednakże nie potrafił oderwać od niej oczu. Po paru minutach już rozmawiali, a potem Diana zaprosiła go na randkę. Skończyło się to piknikiem, podczas którego oglądali pokaz ogni sztucznych. Reszta to historia, jak to mówią.

Diana dopełniała go w niewyobrażalny sposób. Dzięki niej stawał się lepszym człowiekiem, lepszym mężem. Wierzyła w niego nawet wtedy, gdy wszyscy inni mieli wątpliwości. Chodziło o coś więcej niż dopełnienie; za sprawą Diany pragnął stać się człowiekiem, o jakim wcześniej nawet nie mógł marzyć.

– Dawno nie byliśmy na randce. Co się z nami stało, Brianie? – zapytała drżącym głosem.

– Życie. Praca. Sprawy. Tak się dzieje. – Wzruszył ramionami. – Pamiętaj, co powiedział nam psycholog kilka lat temu? Że czasami trzeba dać sobie na wstrzymanie. Jeśli tylko zanadto się nie rozleniwimy, wszystko będzie dobrze. – Brian przełknął.

Nie cierpiał tamtych sesji terapeutycznych. Uważał, że ich małżeństwu nic nie brakuje, że radzą sobie dobrze, ale któregoś dnia dostrzegł rozrzucone w mieszkaniu poradniki małżeńskie. Najwyraźniej Diana miała na ten temat inne zdanie.

– Wybierasz się w podróż jakoś niedługo?

Brian pokręcił głową.

– Nie. Odkąd to Maria zajmuje się londyńskim biurem, mogę siedzieć na miejscu. Miło będzie przestać tyle podróżować, побыć trochę w domu. –

Uśmiechnął się. – Kto wie, może nawet uda mi się załatwić kilka spraw z listy do zrobienia, którą dla mnie przygotowałaś.

– O, naprawdę? – Usłyszał w jej głosie sceptycyzm.

– A może tylko znajdę fachowca – przyznał. Choć niechętnie to przyznawał, miał rękę do komputerów, nie do narzędzi. Kiedy raz próbował naprawić ciekący kran, doprowadził w kuchni do małej powodzi. Nie był pewien, czy to dobry moment, ale postanowił zaryzykować. – Co powiesz na przeprowadzkę?

Diana cofnęła rękę.

– Przeprowadzka? Masz na myśli dom czy miasto?

– Dom. Coś większego, z większą przestrzenią.

Uśmiech zniknął z twarzy Diany.

– Ale dlaczego? Lubię nasze mieszkanie. Dobrze nam w nim.

Brian upił łyk wina.

– Wiem. Ale mieszkamy tam od dawna. Rozejrzałem się i przy dzisiejszym rynku nieruchomości moglibyśmy nieźle zarobić na jego sprzedaży.

Diana podniosła obie ręce.

– Chwila. Rozejrzałeś się? Kiedy to i dlaczego ja nic o tym nie wiem? – Potrząsnęła głową. – Nie. Nie chcę się nigdzie przenieść. Nie ma powodu, zwłaszcza teraz. Nie mam na to czasu, Brianie.

– Nie musiałybyś kiwnąć palcem. Ja wszystkim bym się zajął, poza tym wynajęlibyśmy firmę przeprowadzkową. – Nachylił się i nieomal skrzywił, słysząc błagalny ton swego głosu. – Pora jest doskonała, Diano. Tylko się zastanów. Nasze mieszkanie jest za małe na rodzinę z dzieckiem. Nie mamy nawet wolnego pokoju.

Diana przygryzła wargę.

– Dziecko... Chcesz, żeby miało osobny pokój. To o to chodzi.

– Oczywiście – potaknął Brian. Czyżby dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę?

– Brianie... – Westchnęła i napiła się wody. – Musimy o czymś porozmawiać. – Urwała, uciekła wzrokiem, po czym odchyliła się na oparcie, krzyżując nogi, jakby chciała zachować jak największy dystans.

Nie ma mowy. Nie pozwoli na to. Chciał przeprowadzić tę rozmowę później, po kolacji, ale ta możliwość przepadła. Skoro jednak mają o tym rozmawiać teraz, zrobią to tak jak należy. Przysunął się z krzesłem do stołu i stanowczym gestem ujął żonę za rękę. Diana drgnęła, chcąc cofnąć dłoń, on jednak się nie poddał.

– Diano, wiem, że perspektywa dziecka przewróciła twój świat do góry nogami, ale wszystko sobie ułożymy. Razem. – Pragnął, by usłyszała szczerość w jego głosie. Pragnął, by mu uwierzyła.

– A jeśli mnie podoba się mój dotychczasowy świat?

Oczywiście, że tak było. Diana nie lubiła zmian. Chyba że zostały zaplanowane. A to dziecko nie było planowane.

– Dzięki dziecku nasze życie stanie się lepsze.

Potrząsnęła sztywno głową.

– Brianie, a jeśli ja nie chcę tego dziecka? Co wtedy?

Potarł czoło.

– Nie mówisz poważnie. Wiem to. – Czy nie rozmawiali już o tym?

– Właśnie że mówię poważnie. Wiem, że nie uwierzyłeś mi dziś rano, kiedy to powiedziałam, ale taka jest prawda. Dziecko to ostatecznie, czego chcę. Nie czuję radości żadną częścią siebie. Żadną. Chociaż się starałam, naprawdę. – Nachyliła się i zaczęła gładzić go kciukiem po dłoni. – Brianie, długo się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że w tej sytuacji jest tylko jedno dobre rozwiązanie.

W tym momencie pojawił się kelner z zamówionymi przez nich potrawami.

Brian wyrwał rękę z uścisku Diany, nie chcąc mieć z nią nic wspólnego. Sięgnął po nóż i widelec, ledwie kelner się oddalił, i rzucił się na kurczaka z makaronem. Gdy nóż zazgrzytał na talerzu, Brian poczuł ciarki na plecach. Nie patrzył na Dianę, nie chciał widzieć jej miny ani niewypowiedzianych słów w jej spojrzeniu. Zamiast tego włożył makaron do ust i starał się przełknąć.

Niezręczna cisza się przedłużała. Słysząc było jedynie brzęk sztućców o porcelanę. Wszystko inne zniknęło.

– W tej chwili nic nie przeraża mnie bardziej niż myśl o tym, co się stanie, gdy dziecko już się urodzi. Co będzie, jeśli nie podołam? Jeśli to mnie przerośnie? Jeśli...

– Przestań. – Nerwy miał napięte jak postronki, czuł też, że mięśnie mu sztywnieją. Ta niewielka ilość jedzenia, którą zdołał przełknąć, ciążyła mu na żołądku jak kamień. Brian wiedział, że nie jest w stanie zjeść ani kęsa więcej. – Nie możemy bawić się w gdybanie, Diano. Nie możemy. Nie przytrafi ci się to, co przytrafiło się twojej matce. Zobaczysz.

– Nie wiesz tego na pewno. Nawet lekarz powiedział, że nie ma gwarancji.

Brian zacisnął szczęki.

– Nie. – Odetchnął głęboko, nie chcąc pokazać po sobie gniewu. – Nie to powiedział lekarz. Usłyszeliśmy od niego, że nie wiadomo, czy psychoza jest dziedziczna. – Przez chwilę bawił się serwetką na kolanach, po czym złożył ją i rzucił na stół.

– Proszę, powiedz mi, że nie rozważasz... – Nie był w stanie dokończyć zdania. Ostatnie słowo nie chciało mu przejść przez usta.

Diana oparła się i skrzyżowała ramiona, zapominając o jedzeniu. Brian

odłożył widelec i przełknął kęs, który przeżuwał od dłuższej chwili. Makaron z kurczakiem smakował jak trociny.

Diana wymówiła słowo, którego nie chciał słyszeć.

– Że nie rozważam aborcji? W gruncie rzeczy rozważam.

Świat Briana runął. W głowie miał pustkę, nie wiedział, jak poradzić sobie z czymś, czego w życiu by się nie spodziewał. Aborcja. Jak ona mogła?

– Jestem za stara, Brianie. Oboje jesteśmy za starzy.

Pokręcił głową. Chciał zaprzeczyć jej słowom, zaprzeczyć kryjącej się w nich prawdzie. Nie byli za starzy. Nie mieli nawet trzydziestu pięciu lat.

– Poza tym dla mnie jest już za późno. Może gdybym była na początku kariery, ale nie jestem. Ciężko pracowałam, aby osiągnąć to, co mam teraz, i nie zamierzam z tego rezygnować.

Brian zamrugał. Nie wierzył własnym uszom. W jednej chwili Diana obawiała się, że historia się powtórzy, a w drugiej chodziło jej tylko o karierę. Zupełnie jakby nie mogła się zdecydować. Sądził, że ten etap już jest za nią, że zdała sobie sprawę, iż dziecko to nie niedogodność, iż wcale nie traci niczego, tylko zyskuje.

– Nie chcę, żeby moje życie się zmieniło – powiedziała.

– Nie uważasz, że to trochę egoistyczne z twojej strony? – wyrzucił z siebie, zanim pomyślał, jednakże nie żałował tego. Diana zachowywała się egoistycznie. Nie z taką kobietą się ożenił. W żadnym razie. I usprawiedliwieniem nie mogły być tylko hormony.

– Nazywasz mnie egoistką? Jak śmiesz! Czy to ty cierpisz na poranne mdłości? Czy to ty zostaniesz w domu, żeby wychowywać nasze dziecko? Jesteś gotów poświęcić wszystko dla niego? – Nozdra jej się rozszerzyły, gdy zarzuciła go słowami.

Zaciśnięte szczęki zaczęły boleć Briana.

– Poświęciłbym wszystko. Nie tylko dla naszego dziecka, ale też dla

ciebie. – Wymówił każdy wyraz z wielką precyzją.

Przez twarz Diany przebiegł wyraz powątpiewania, zanim znów przybrała maskę, której tak nienawidził całym sobą.

Pogarda. Jakby była lepsza od niego. Jakby wiedziała więcej niż on.

– Teraz tak mówisz, ale jak przyjdzie co do czego, zmienisz zdanie – podjęła. – Jesteś mężczyzną. Nie masz pojęcia, jak to jest być kobietą w świecie mężczyzn.

– Daj spokój, Diano. Nikt cię nie zwolni za to, że urodzisz dziecko.

– Nie. Nie zostanę zwolniona. Walter nigdy by tego nie zrobił. Masz rację.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– Pozwól, że coś wyjaśnię. Wolisz swoją pracę od naszego dziecka. – Strzelił kostkami i wstrzymał oddech.

Diana przewróciła oczami.

– Nie zadzieraj nosa. Niczego nie wolę. Zadałeś mi pytanie, a ja na nie odpowiedziałam. Powinam była wiedzieć, że nie będziesz w stanie stawić czoła prawdzie. Jak zawsze.

Brian podupadł na duchu. Czy ona naprawdę tak go widziała?

– Ale aborcja? To powinna być ostateczność, nie jedyne rozwiązanie. – Brian koniecznie chciał, aby go zrozumiała.

Ponownie przewróciła oczami.

– Nigdy nie twierdziłam, że tak jest. Boże, może byś słuchał, co się do ciebie mówi? Co jest z tobą nie tak?

– Ależ słucham. – Brian skrzyżował ramiona na piersi.

– Wcale nie słuchasz. Nie słuchasz nic z tego, co mówię, odkąd się dowiedziałeś, że jestem w ciąży.

– Nieprawda. Wiesz, że nie. Nie odwracaj kota ogonem, kotku. To

niesprawiedliwe.

Diana otworzyła i zamknęła usta. W jej oczach zalśniły łzy.

– Nie nazwałś mnie tak od lat.

– Przeciwnie. – Bez przerwy tak do niej mówił, czyż nie?

Diana zacisnęła wargi, po czym grzbietem dłoni starła łzy z twarzy.

– Nie nazwałś mnie tak, odkąd ostatnio rozmawialiśmy o dzieciach i ja powiedziałam, że nie jestem jeszcze gotowa, że musimy przemyśleć nasze cele i plany i że moim zdaniem posiadanie dziecka być może nie jest w naszym wypadku dobrym pomysłem. – Cała złość opuściła Dianę w jednej chwili. Zwiesiła ramiona i głowę jeszcze niżej niż przedtem.

– Jestem pewien, że często tak się do ciebie zwracam. – Czemu się tego uczepiła? Był pewien, że miliony razy nazwał ją pieśczośliwym zdrobieniem. Weszło mu to w krew.

– Nie. Zwróciłam na to uwagę. Zupełnie jakby moja niechęć do posiadania dziecka oddaliła nas od siebie. Wiem, że pragniesz potomka. Wiem, że pragniesz go od dłuższego czasu, i czuję się strasznie z powodu tego, że ja mam na ten temat odmienne zdanie. Myślisz, że to mnie nie gryzie? Co ze mnie za kobieta, skoro nie chcę mieć dzieci? – Wargi jej zadrżały. – Ale potem myślę sobie, co ze mnie będzie za matka? W głębi ducha znam na to odpowiedź.

– Nie mów tak. Proszę, nie mów tak. Na pewno chcesz tego dziecka tak samo jak ja. W głębi ducha. Po prostu jesteś zmieszana i...

– Nie jestem zmieszana. – Diana mu przerwała. – Chcę tylko, żeby wszystko było znowu po staremu.

Brian odchylił głowę do tyłu, aż spojrzał na sufit. Cokolwiek powie, cokolwiek zrobi, nic z tego nie wystarczy, prawda? Mógłby się z nią sprzeczać, aż zabraknie mu sił. Mógłby jej obiecać gwiazdkę z nieba, ale nawet to będzie za mało. Diana nie widziała dalej niż czubek własnego nosa.

– Zatem co próbujesz mi powiedzieć? – Skoro ma słuchać, będzie słuchał. Nie mógł obiecać, że zrozumie, ale będzie słuchał bardzo uważnie.

– Mówię, że... – Odsunęła talerz i powiodła wzrokiem po sąsiednich stolikach. – Sama nie wiem, co mówię. Przecież tak naprawdę nie mam wyboru. Właśnie to najbardziej mnie gniewa.

Brian pochylił się do przodu i wpatrzył w oczy żony. Z jej twarzy wyczytywał sprzeczne emocje.

– Masz wybór. Zawsze jest jakiś wybór.

Diana posłała mu smutny uśmiech, po czym zarzuciła sobie torebkę na ramię.

– Wiem. Mogę wybrać ciebie, nasze życie i to dziecko. Albo mogę wybrać siebie. Swoje marzenia. Swoje cele. Siebie samą. – Wstała i spojrzała na niego. – To żaden wybór, prawda?

Schyliła się i pocałowała go lekko w czoło. Przez chwilę nie odrywała warg, a on w tym czasie poczuł pieczenie w oczach. Chciał złapać ją za rękę, ona jednak zdążyła już się cofnąć i odejść.

Przyglądał się, jak Diana się oddala. Powinien był ją zatrzymać albo nawet pobiec za nią. Nie zrobił tego jednak. Nie potrafił.

Wbrew sobie pomyślał, że właśnie dokonała wyboru, i w tym samym momencie jakaś jego część umarła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Diana

Teraźniejszość – maj

Zdumiewające, że w chwili otworzenia oczu rano można wiedzieć, iż ten dzień będzie się różnił od poprzedniego.

Nie podobało mi się to uczucie. Coś wisiało w powietrzu. Może chodziło o ciężkie ciemne chmury, które przesłaniały słońce, albo o chłodny powiew wiatru wpadającego przez szparę?

Opatuliłam się szczelniej podomką i rozmasowałam sobie spięty kark, przysłuchując się spokojnemu oddechowi Grace dolatującemu z głośnika elektronicznej niani.

Miałam ochotę wrócić do łóżka i zwinąć się w ciasną kulkę. Niemalże czułam duszący ciężar pościeli towarzyszący zasypianiu. Jednakże zamiast pofolgować sobie, pozostałam na czatach przy oknie, czekając, aż słońce wychynie zza chmur.

Jeśli tylko uda mi się dojrzeć promyk słońca, złe przecucie powinno ustąpić.

Minionego wieczoru Nina i Charlie wspólnymi siłami przekonały mnie,

że dziś powinnam udać się na spacer. Nie byłam pewna, jak do tego doszło, ale chyba miało to coś wspólnego z zapowiedzią piekarniczego strajku Niny i złożoną przez Charlie obietnicą pysznej mokki w kawiarni po drugiej stronie parku.

Ale jeśli miałabym być całkowicie szczerą, chodziło o prośbę Charlie, abyśmy wyszły z domu i zrobiły coś razem.

Nie zdążyłam wcześniej przyznać jej się do moich ataków paniki.

²³⁵
92

– Dasz radę. Po prostu oddychaj. Wdech, wydech, wdech, wydech.

Cichy, kojący głos Niny przywołał mnie z powrotem z krawędzi, na której stanęłam. Uścisnęłam jej dłoń i skorzystałam z rady. Zaczerpnęłam tchu i wolno wypuściłam powietrze.

– A teraz otworzymy drzwi. Zróbmy to razem. Połóż rękę na klamce... o, tak, świetnie ci idzie.

Skoncentrowałam się na Ninie i jej głosie. Udało nam się umieścić moją rękę na klamce i nacisnąć, dzięki czemu drzwi zaczęły się otwierać. I to by było na tyle, zanim zakłuło mnie w płucach i straciłam dech.

Nina musiała dostrzec wyraz paniki na mojej twarzy. Obróciła mnie do siebie i zmusiła, abym na nią spojrzała. Nie odezwała się ani słowem, trzymała mnie tylko za ręce i czekała, aż się rozluźnię. Po chwili zaczęła liczyć.

– Jeden. – Urwała. – Dwa. – Znowu przerwa. – Trzy. – Uścisnęła moją rękę.

– Cztery – szepnęłam. Do tej pory już się odprężyłam i byłam w stanie zaczerpnąć tchu. Rozluźniłam ramiona, puściłam dłoń Niny i wytarłam lepkie palce o nogawkę spodni.

– Nie dam rady.

Od kiedy to byłam defetystką? Powoli zaczynałam nienawidzić siebie

samej, tej osoby, którą się stałam. Nic jednak nie mogłam na to poradzić.

Nina skinęła głową.

– Dasz radę – powtórzyła. – Zaczniemy od tego, że posiedzisz na ganku. Zaraz przyniosę trochę wody.

Obejrzałam się przez ramię, aby się upewnić, że Charlie nadal jest z Grace. Moja córeczka była taka cicha, niczym aniołek leżała w wózku. Za to Charlie wyglądała, jakby w każdej chwili miała dać nogę. Poczułam wyrzuty sumienia, wiedziałam bowiem, że to moja wina. Gdybym tylko umiała zapanować nad paniką i jak normalny człowiek wyjść na zewnątrz, zabierając dziecko na spacer.

Chciałam pójść na ten spacer. Naprawdę. Chciałam zabrać Grace do parku, zapoznać ją z ptakami, kwiatami i odgłosami innych dzieci. Nie mogłam się doczekać dnia, gdy będzie dość duża, aby bawić się na zjeżdżalni, śmiać na koniku i uczyć się huśtać na huśtawce.

Jednakże to, czego chciałam, i to, do czego byłam zdolna, to dwie zupełnie różne rzeczy.

Zupełnie jakbym miała w głowie hamulec, który powstrzymywał mnie przed zrobieniem tego, co chciałam zrobić. Albo jakbym się chowała za maską, której chyba wcale nie chciałam nosić.

Wiedziałam jedno. Gdyby Brian mnie widział, byłby wstrząśnięty moją słabością. Domyślałam się, że Charlie jest.

„Zdecyduj się wreszcie”. Usłyszałam jego słowa. Tylko która decyzja była właściwa? Powinam stać się tym, kim byłam, czy tym, kim mogłam być?

– Nie. – Wyprostowałam ramiona. – Dzień jest taki piękny. Spacer dobrze zrobi nam wszystkim.

Zamknęłam oczy i otworzyłam drzwi na oścież, zanim zdążyłam się zawahać. Zrobię to. Muszę to zrobić, myślałam. Nie podobała mi się kobieta,

w którą się zamieniałam. Nie poznawałam jej.

Wiedziałam, że zarówno Nina, jak i Charlie wyszły za mną. Nina bez wątpienia miała na twarzy uśmiech. Jej zadowolenie z mojego uporu popchnęło mnie naprzód i w dół po schodkach. Nie martwiłam się o Grace; wiedziałam, że Charlie ją przyprowadzi. Nie licząc pierwszego dnia, nie wzięła jej więcej na ręce. Uznałam, że nie chce się do niej przywiązać, nie chce się przyzwyczaić do ciężaru niemowlęcia w ramionach. Wózek był bezpiecznym rozwiązaniem i choć zawahała się tego ranka, gdy zapytałam, czy będzie go pchać, od początku wiedziałam, że mi nie odmówi.

Zatem skupiłam się na sobie, na stawianiu kolejnych kroków. Musiałam tylko dojść do samochodu. To samo robiłam w dni robocze, wiedziałam więc, że dam radę. Stanąwszy przy aucie, zmusiłam się do następnych pięciu kroków, by minąć SUV-a, i dalszych pięciu, dzięki którym prawie osiągnęłam chodnik.

Pozwalałam, by słońce grzało mi skórę i kości. To było takie przyjemne. Czułam się... wolna. Żywa.

Uniosłam twarz i stałam jak zahipnotyzowana, przyglądając się przepływającym w górze obłokom. Miałam wrażenie, że widzę coś takiego po raz pierwszy. Co dzieci widziały, patrząc na niebo? Pamiętałam, że moim zdaniem anioły mieszkały na chmurach; jako dziecko wierzyłam, że jeśli krzyknę dostatecznie głośno, usłyszą mnie.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech; miałam ochotę roześmiać się na głos. Dałam radę! Wtem dopadła mnie świadomość, że nie poddałam się atakowi paniki, i ogarnęła mnie taka radość, jakiej nie czułam od dłuższego czasu. Dałam radę.

Obróciłam się i posłałam uśmiech stojącym za mną kobietom. Rozłożyłam ramiona i wybuchnęłam śmiechem. Szczerym śmiechem. Nareszcie nie było mi zimno. Nie miałam zmartwień. Nie bałam się. Czułam

się sobą. Dawną sobą. Prawdziwą sobą. Tą, w której zakochał się Brian przed laty; tą, która wciąż go kochała.

– No, no, ktoś tu wydaje się szczęśliwy – zauważyła Nina z uśmiechem.

– Jestem szczęśliwa. – Cieszyłam się, że słyszę radość w swoim głosie, i wiedziałam, że Nina cieszy się również.

Przejęłam wózek od Charlie, chcąc osobiście zapoznać Grace ze słońcem. Czy jej oczka zaświecą się na widok kolorów? Czy usłyszy ptaki śpiewające na drzewach i zapragnie je zobaczyć? Czy uśmiechnie się do mnie, gdy wezmę ją na ręce i przytulę mocno?

Czemu tak się bałam zabrać ją na dwór?

– Zatrzymamy się na placu zabaw w drodze powrotnej? – Zmierzałam już chodnikiem.

– Możemy to zrobić – odparła Nina. – Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby posiedzieć na ławce i porozkoszować się świeżym powietrzem.

Odezwała się jej komórka. Kątem oka widziałam, jak zerka na wyświetlacz, po czym zostaje w tyle, gdy ja nadal szłam przed siebie. Obejrzałam się przez ramię, ale ona machnięciem dała mi znak, abym nie przystawała. Z kim rozmawiała? Czyżby z Brianem?

– Nie cieszysz się, że wyszliśmy? – zapytała mnie Charlie.

Skinęłam głową, ale zwolniłam, żeby słyszeć, co mówi Nina.

– Robimy postępy. Tak... właśnie idziemy na spacer. Dziecko jest z nami... to jakiś krok naprzód... Cóż, na tym etapie cieszą mnie małe sukcesy.

Zawahałam się i potknęłam, puszczając uchwyt wózka, który potoczył się do przodu. Byliśmy akurat na szczycie niewielkiego wzniesienia, patrzyłam więc z przerażeniem, jak Grace turla się w dół. Skamieniałam, wyobrażając sobie, że wózek zderza się z samochodem, nabrawszy prędkości i wypadłszy na jezdnię. Serce ścisnęło mi się boleśnie, po czym ruszyłam z kopyta.

W uszach rozbrzmiewał mi stukot moich butów na chodniku i krzyki Niny, żebym się zatrzymała. Zamachałam rękami, sięgając do uchwytu wózka. Z szarpnięciem przyciągnęłam wózek do siebie, zanim stoczył się z chodnika. Jakiś pikap zahamował z piskiem opon parę metrów dalej, trąbiąc przeraźliwie. Odwróciłam głowę i zmiażdżyłam kierowcę wzrokiem. O mały włos przejechałby moje dziecko!

– Nic się nie stało, maleńka. Mama jest przy tobie. Jestem przy tobie.

– Diano!

Trzymając mocno uchwyt wózka, odwróciłam się, aby zobaczyć, że Charlie mnie dogania.

– Nie rób tego nigdy więcej – wydyszała Nina.

– Ktoś mógł ją przejechać!

– Mój Boże, Diano. Mogłaś mieć wypadek. – Charlie drżała na całym ciele. Objęła się ramionami, patrząc na mnie nieufnie.

– Grace nieomal go miała! – Czy nie była właśnie tego świadkiem?

– Jak możesz być tak nierozważna? – Charlie zamruła i potarła powieki.

Bała się. Widziałam to w jej oczach. Szczerze bała się o moje życie.

Nina przysunęła się i złapała mnie za ramię. Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam – powiedziałam. – Potknęłam się i puściłam wózek. O mój Boże, Nino. Grace mogła wpaść pod samochód! – Złapałam ją za rękę i uścisnęłam. – Prawie ją straciłam. – Głos mi zadrzał, kiedy ścisnęło mnie w gardle.

Prawie ją straciłam. Moją córeczkę. Zginęłaby, gdybym nie złapała jej w porę. Obiegałam wózek dokoła i opuściłam budę, aby się przekonać, że Grace smacznie śpi.

Zalała mnie fala ulgi, po czym nogi mi zadygotały i ugięły się pode mną. Klapnęłam na ziemię, gapiąc się na słodkie maleństwo. Rzęsy jej zatrzepotały, a twarzyczka wykrzywiła się w grymasie, ja zaś zdałam sobie sprawę, że opuszczając budę, pozwoliłam, aby słońce padło prosto na nią. Uniosłam rękę, aby przesłonić światło, i zobaczyłam, że twarzyczka Grace się wygładza. Nic jej się nie stało.

– Nic jej się nie stało. Nawet się nie obudziła. Nie wie, co mogło jej się przytrafić. – Uśmiechnęłam się do Niny.

– Oczywiście – mruknęła Charlie pod nosem.

Spostrzegłam, że Nina marszczy czoło, posyłając mojej siostrze spojrzenie.

O co chodziło z nimi dwiema?

I dlaczego Charlie nie czuła takiej samej ulgi jak ja? Przecież chodziło o jej siostrzenicę. Krewną. Czy naprawdę nie rozumiała, że uniknęłam wypadku o włos? A może było jej wszystko jedno? Ledwie spojrzała na Grace. Co tu się działo?

No i Nina? Co z nią było nie tak? Wydawała się bardziej zaniepokojona mną niż Grace, a przecież była nianią dziecka.

Dlaczego obydwie bardziej się przejmowały tym, co spotkało mnie, niż tym, co mogło spotkać Grace?

²³⁵
92

Ręka mi się trzęsła, gdy czekałam na sygnał automatycznej sekretarki Briana.

– Niech cię diabli, Brian. Dlaczego nigdy nie odbierasz? Dlaczego wiecznie muszę ci zostawiać wiadomości? Do diabła, nasza córka niemal zginęła w wypadku, a ciebie tu nie było. Gdzie ty się w ogóle podziewasz?

Wykrzyczałam ostatnie słowa do telefonu, po czym rzuciłam nim na wskroś sypialni, zanim opadłam na klęczki, łkając od przepełniającego mnie

gniewu.

Gdzie on był? Co się z nim działo? Czyżby mnie zostawił, tylko zapomniał mi o tym powiedzieć? A może miał wypadek i leżał w szpitalu jako N.N., podczas gdy służby nie wiedziały, jak się ze mną skontaktować?

Gdzie był mój mąż?

Złapałam poduszkę z łóżka i zaczęłam w nią wrzeszczeć. Miałam dość. Dlaczego znienacka znalazłam się sama, zmuszona do prowadzenia życia, na które nie byłam gotowa? Nie chciałam tego życia; to Brian przekonał mnie, żebym utrzymała ciążę, Brian obiecał mi, że będzie przy mnie, Brian zapewniał, że nie będę musiała wychowywać dziecka samotnie.

No i proszę, jego obietnice okazały się nic niewarte.

Gdyby tu był, tobym go uderzyła. Spoliczkowałam go tak mocno, że dłoń by mnie piekła i obojgu nam dźwięczałoby w uszach od odgłosu ciała plaskającego o ciało. Potem tłukłabym go pięściami po piersi, zanimbym go objęła i powiedziała mu, jak bardzo go kocham i jak bardzo za nim tęsknię. Nienawidziłam go, kochałam go i strasznie go potrzebowałam.

Nina powtarzała, że powinnam skoncentrować się na sobie i nie myśleć o Brianie. Że muszę odzyskać siłę i odbudować to, co w swoim odczuciu straciłam.

Z tym że ja czułam się tak, jakbym straciła wszystko – jak miałam to odbudować?

Została mi tylko Grace. Słodka, anielska Grace, która nie miała pojęcia o świecie, na którym się pojawiła. Jej ojciec zniknął, a jej matka zwariowała.

– Diano?

– Odejdź. – Pozostałam skulona, szlochając w poduszkę przyciśniętą mocno do twarzy. Miałam dość tego, że Nina zawsze nachodzi mnie, kiedy jestem w dołku.

Drzwi zaskrzypiały.

– Zostaw mnie w spokoju! – Gardło mnie bolało od krzyku. Rzuciłam poduszką w drzwi, nie patrząc, gdzie wylądowała.

Przed oczami miałam wciąż wcześniejszą scenę. Nie chciała mnie opuścić.

Mina Charlie, gdy jej powiedziałam, że Grace nic się nie stało. To, że moja siostra była bardziej przejęta mną niż moją córką. I że ledwie rzuciła okiem na wózek, gdy podjęliśmy spacer, udając, że przed chwilą nic się nie wydarzyło.

– Diano, musimy porozmawiać.

Poduszka, którą rzuciłam w stronę drzwi, upadła obok mnie. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że Nina klęczy koło mnie ze szklanką wody w ręce.

Spróbowałam przełknąć, ale gardło miałam kompletnie suche. Wzięłam od niej szklankę i zaczęłam pić. Moment później szklanka była do połowy pusta.

– Co? O czym tu rozmawiać? Według ciebie nieomal zginęłam, ratując coś tak nieważnego jak życie mojej córki. – Roześmiałam się. Co innego mogłam zrobić? W ciągu paru minut doświadczyłam gniewu, rozpacz i... no właśnie, czego?

– Przestraszyłam się. Źle to rozegrałam. Przykro mi. – Nina pomogła mi wstać. Nogi miałam zdrętwiałe, przez co niemal straciłam równowagę. – Wybaczysz mi?

Usiadłam na łóżku i podwinęłam stopy pod siebie. Nina przysiadła naprzeciwko. Cisza przedłużała się, dopóki nie kiwnęłam głową.

– Jak się teraz czujesz? Boli cię głowa? Masz mdłości?

– Czuję się, jakbym nad niczym nie miała kontroli. Jakbym dostała huśtawki uczuć. – Wsparłam się na łokciach i zauważyłam koszyk Grace na pościeli. Sięgnęłam ręką i złapałam jeden z uchwytów. Prawie o niej

zapomniałam.

Szok wydusił ze mnie całe powietrze. Prawie zapomniałam o swoim dziecku.

– Grace. – Wstrząśnięta szepnęłam jej imię.

– Ciii. Już wszystko dobrze. – Nina dotknęła mojego kolana.

Pokręciłam głową. Nie, nic nie było dobrze. Nic a nic.

– Zapomniałam o niej. Zapomniałam o Grace. Nie mów Brianowi. Proszę, proszę nie mów mu – błagałam Ninę. – Co ze mnie za matka?

W oczach Niny mignęła ulga, a ja poczułam, że jej nienawidzę. Potrząsnęła głową, jakby czytała w moich myślach.

– Nie, nie. Wszystko w porządku. Nigdy nie wątp w to, jaką jesteś matką. Od chwili, w której zdałaś sobie sprawę, że jesteś w ciąży, robiłaś wszystko, aby ją chronić.

Pokręciłam głową, chcąc temu zaprzeczyć.

Nina mnie powstrzymała.

– Zaufaj sobie, Diano. Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? Tak, na początku nie byłaś pewna, czy jesteś gotowa na dziecko, ale ilekroć dochodziło do wyboru, czy zrobić coś dla dziecka, które w tobie rosło, czy dla siebie, ot, na przykład napić się drinka, zawsze przedkładałaś dziecko nad siebie. Jesteś doskonałą matką. Taką, co faworyzuje swoje dziecko. Zawsze. Nieważne, jak długo dziecko jest z tobą; wystarczy je urodzić, aby pozostać matką.

– Potrzebuję Briana. Potrzebuję go tutaj, Nino. Dlaczego nie odpowiada na moje telefony i e-maile? To trwa zbyt długo, Nino. Za długo go nie ma. – Głos mi zadrżał, gdy dopraszałam się od niej odpowiedzi.

– Diano...

– Nie. – Zgniotłam pościel w ręce. – Nie wydaje ci się to dziwne?

Słyszałam, jak prosił cię o wiadomości przed wyjazdem. Jesteś z nim w kontakcie? Odezwał się do ciebie?

Kiedy rozszerzyła oczy, poczułam się tak, jakby zgasło światło. Zerwałam się z łóżka i wymierzyłam Ninie policzek. Z całych sił. Dłoń mnie zapiekła, a jej policzek poczerwieniał.

– Odezwał się. A ty nic mi nie powiedziałaś. – Poczuję się zdradzona. Nina mnie okłamała. – Jak mogłaś?

Trzęsłam się z gniewu. Nina patrzyła tylko na mnie. Milczała. Nie tłumaczyła się ani nic nie wyjaśniała. Nabrała wody w usta.

– Wynoś się. – Mówiłam cicho, ale stanowczo. Pomimo szalejącego chaosu byłam skupiona. Spokojna. Wiedziałam swoje. – Wynoś się z mojego pokoju. Wynoś się z mojego domu. Trzymaj się z daleka ode mnie i mojej rodziny.

Cofnęłam się i przyglądałam, jak Nina podnosi się na nogi. Nie byłam w stanie rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Przez moment mogłabym przysiąc, że jest ze mnie dumna, chociaż zaraz pomyślałam, że się martwi.

Chciałam ją zatrzymać, chciałam powiedzieć, że jest mi przykro, że nie mówiłam poważnie, nic takiego jednak nie zrobiłam.

Modliłam się, aby się domyśliła. Nie byłam pewna, co bez niej pocznę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Brian

Maj 2013

– **N**ie mogę uwierzyć, że mnie na to namówiłeś.

Brian trzymał Dianę za rękę, prowadząc ją do drzwi domu, który jak wiedział, jest dla nich stworzony. Zakochał się w nim w tej samej chwili, w której zobaczył zdjęcia na stronie internetowej biura nieruchomości. Teraz chciał tylko, aby Diana poczuła to samo.

Dom był idealny. Zaczynając od białego drewnianego płotka, a kończąc na ogródku i ganku, gdzie będą mogli popijać kawę rankami i machać do sąsiadów. Umiejscowiony z boku garaż niczego nie ujmował budynkowi, a tylne podwórko było wystarczająco duże, aby mogło się na nim bawić dziecko albo nawet dwoje dzieci, nie licząc psa.

– Po prostu miej otwarty umysł. – Brian uściśnął jej dłoń, kiedy wspinali się po frontowych schodkach za agentką nieruchomości.

Brian musiał się nagimnastykować, żeby namówić Dianę, aby tu z nim przyszła. Przez dwa miesiące pracował nad nią powoli, pokazując jej plany

domów i oferty i podrzucając pomysły, co mogliby robić w nowym domu. Gdy skończyły się poranne mdłości, nastrój Diany się poprawił i zniknął temat aborcji. Inna sprawa, że w ogóle niewiele rozmawiali o dziecku.

– Pozwolę państwu przejść się po domu, podczas gdy sama usiądę sobie tutaj, na ganku, żeby porozkoszować się piękną pogodą. Proszę dać mi znać, jeśli będą państwo mieć jakieś pytania. – Agentka ustąpiła na bok, przepuszczając Briana, który pociągnął Dianę w głąb domu.

Jak tylko usłyszał jej ciche sapnięcie, wiedział, że wszystko dobrze się skończy.

Brian nie wiedziałby, jak opisać ten dom. To był po prostu dom. Poczuli to od pierwszego wejrzenia, tak jak teraz Diana. Przynajmniej miał taką nadzieję. Wnętrze było czyste, proste i rażące zdecydowanymi liniami. Drzwi i okna miała szprosy, tak jak lubiła Diana, w holu stała biała biblioteczka, a na podłogach leżało czekoladowej barwy drewno, o jakim jego żona zawsze marzyła.

Jednakże nie mógł się doczekać, kiedy pokaże jej kuchnię.

– Czujesz to, prawda? – Objął ją w pasie i przytrzymał, gdy chłonęła wszystkie szczegóły. Pobiegł za jej spojrzeniem, gdy popatrzyła w górę spiralnych schodów prowadzących na piętro, po czym zajrzała przez podwójne drzwi do dużego gabinetu, w którym kryształowy żyrandol wisiał nad sekretarzykiem. Brian wskazał na tylną ścianę. – Założę się, że właściciel jest pisarzem. Albo bibliotekarzem. – To by tłumaczyło zatrząsienie półek w całym domu.

– Szalenie mi się podoba ten gabinet. – Diana uśmiechnęła się do męża, gdy otworzył jedno skrzydło drzwi i wszedł do środka. Jedną ścianę zapełniały oprawione okładki książek, drugą niemal w całości zajmowała duża korkowa tablica, na której przypięto zdjęcia i notatki.

– Wyobraź sobie, że tu pracujesz. – Chciał, żeby wzięła to do siebie.

Żeby zobaczyła się w tym domu.

Diana powiodła dłonią po poręczy ogromnego skórzanego fotela i westchnęła.

– Jest wspaniały i dokładnie taki, jaki powinien być gabinet pisarza, zakładając, że to dom jakiegoś autora.

Ujął ją za rękę i poprowadził do salonu. Wyobraził sobie, jak tu siedzą, na kanapie przed kominkiem, oboje z książkami w dłoniach, podczas gdy ich maleństwo śpi w koszyku ustawionym obok. Spokój. Cisza. Przyciągnął Dianę do siebie i ją pocałował. Wyraz zdziwienia zniknął z jej oczu, gdy nachyliła się mocniej i napała na niego, odwzajemniając pocałunek.

– Podoba ci się ten dom, co? – Przyłożyła mu dłoń do piersi i uśmiechnęła się. Ucieszył się, że tak łatwo mu poszło. Dziś mieli dobry dzień.

– Tak. Później powiem ci dlaczego. Na razie chcę, żebyś obejrzała go w całości.

Pociągnął ją za sobą do kuchni. Spodziewał się podobnej reakcji jak na początku – cichego sapnięcia – nic jednak nie usłyszał. Diana wyrwała mu się i pochyliła nad blatem.

– Coś nie tak?

Wzruszyła ramionami.

Rozejrzał się wkoło, nie rozumiejąc, jak kuchnia może jej się nie podobać. Od satynowej bieli do wyposażenia ze stali nierdzewnej ta kuchnia była marzeniem każdego kucharza. A przynajmniej marzeniem Briana.

– Ładna kuchnia, Brianie. Wspaniała. Przypuszczam, że każde pomieszczenie w tym domu jest takie: przemyślane, dopracowane, idealne. Nie jestem tylko pewna, czego ode mnie oczekujesz. Chcesz, żebym się w tym domu zakochała? Bo coś mi mówi, że ty już się zakochałeś. – Odepchnęła się od blatu i sięgnęła po jedną z butelek wody, które stały

z opartą o nie karteczką, zachęcającą gości do częstowania się.

– Pomyślałem, że może zechcesz uczynić to miejsce naszym domem. –
Chyba że się tylko oszukiwał.

Posłała mu spojrzenie, jakie od początku małżeństwa widział u niej tylko kilka razy. Diana nie miała w zwyczaju ustępować, no chyba że z góry wiedziała, iż efekt jest tego wart. Jednakże w tym momencie Brian zrozumiał, że jeśli ją poprosi, jeśli powie, iż naprawdę chce, by się tutaj wprowadzili, Diana się zgodzi. Nie dlatego, że tego pragnie ani że zakochała się w tym domu, ale dlatego, że jemu na nim zależało.

Tylko że on tym razem chciał czegoś więcej. Chciał, aby Diana pragnęła przeprowadzki całą duszą.

– Może to był zły pomysł. – Potrząsnął głową i ruszył w stronę holu, mijając Dianę, która odprowadzała go wzrokiem.

– Dokąd idziesz? – Dogoniła go i złapała za ramię, zatrzymując.

– Powiedzieć agentce, że nie ma potrzeby czekać. – Zdołał zachować obojętny ton głosu, nie okazując po sobie rozczarowania.

– Równie dobrze możesz mi pokazać resztę domu, zanim to zrobisz. –
Celowo czy nie, westchnęła.

Brian wyrwał jej się i wziął głęboki oddech. Zdenerwowanie w niczym tu nie pomoże, ale do licha, czy musiała zachowywać się tak ostentacyjnie?

Diana splotła dłonie z mężem i ruszyła przodem, docierając do głównego korytarza. Ominęli kilka pomieszczeń przy kuchni, a poza tym Brian chciał jej pokazać werandę i tylne podwórko. Diana jednak pociągnęła go na piętro.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o spiralnej klatce schodowej w naszym domu? Snuliśmy tyle marzeń w tamtych czasach... – Z jej głosu przebijała tęsknota. Brian zwrócił uwagę na spiralne schody w pierwszej kolejności, ale nie był pewien, czy Diana odbierze to tak samo. – Przechwalałeś się, że zjeżdżałbyś po poręczy co rano. – Uśmiechnęła się do niego, a on zaśmiał się

na to wspomnienie.

– Nie wydaje mi się, żeby obecnie to był dobry pomysł – powiedział.

Położyła dłoń na wypolerowanym drewnie poręczy i wolno zaczęła wspinać się po schodach.

– Nie, nie chciałbyś dawać złego przykładu naszemu synowi, co?

Brian przełknął ciężko. Pierś skurczyła mu się na tę myśl.

– Synowi?

Nie przestając się wspinać, Diana obejrzała się przez ramię i z uśmiechem dodała:

– Albo córce.

Była świeżo po USG na koniec pierwszego trymestru ciąży, jednakże wspólnie postanowili, że nie chcą poznać płci dziecka. Brian zastanawiał się, czy Diana zmieni zdanie i pomimo wszystko poprosi o tę informację.

– Co pokażesz mi najpierw? – Stała u szczytu schodów i rozglądała się po korytarzu. Po prawej znajdowała się główna sypialnia, a po lewej pozostałe pokoje.

– Skręć w prawo.

Kiedy oglądał ten dom po raz pierwszy, nie potrafił uwierzyć własnym oczom. Agentka nieruchomości nazwała tę część „skrzydłem pana i pani domu” i niewiele się pomyliła. Samodzielny apartament zajmował połowę piętra. Przekroczywszy jego próg, człowiek miał wrażenie, że znalazł się w innym świecie. Na lewo był salonik, z elektrycznym kominkiem, kozetką i ściennym telewizorem, na prawo zaś pracownia z regałami i biurkiem. Na wprost znajdowała się sypialnia, z którą była oczywiście połączona łazienka.

Diana zatrzymała się przy oknie, odciągnęła zasłonę i wyjrzała na tyły domu.

– I co sądzisz?

– Coś wspaniałego. Nie znajduję innego słowa na opisanie tego domu. Większość kobiet oszalałaby ze szczęścia. – Odwróciła się do niego. – Ten apartament to przystań. Nie jestem pewna, czy chciałabym ją kiedykolwiek opuścić. Musiałbyś mi przynosić kawę i jedzenie. – Uśmiechnęła się do Briana.

– Jestem gotów to robić. – Domyślał się, że Diana żartuje, on jednak mówił zupełnie poważnie.

– A ty? Co jest spełnieniem twoich marzeń? Bo przecież nie wybrałaś tego domu tylko dla mnie.

Przechylił głowę. Mimo tylu lat nadal tego nie łąpała. Nie rozumiała.

– Ty jesteś spełnieniem moich marzeń, Diano. Ty i nasz mały cud. – Przyłożył dłoń do lekkiej krągłości brzucha, która niedawno zaczęła dawać o sobie znać.

Diana westchnęła, nakryła jego dłoń swoją i pocałowała męża w usta.

– Jesteś dla mnie taki dobry – szepnęła, zanim oderwała wargi. – Co jeszcze jest tu do zobaczenia?

Brian się uśmiechnął.

– Chodź za mną.

Nie mógł się doczekać chwili, w której pokaże jej swoje ulubione pomieszczenie. Owszem, w tej kuchni mógłby rozwinąć skrzydła, ale dusza śpiewała mu w jednym z pokoiów leżących w końcu korytarza.

– Czyżby było tu jakieś sekretne pomieszczenie z komputerami i ekranami plazmowymi na ścianach? – śmiała się Diana, wychodząc z sypialni i podążając za Brianem na koniec korytarza.

Minął łazienkę i dwa pokoje. Nie było w nich nic specjalnego. Zatrzymał się dopiero przed jedynym pomieszczeniem z zamkniętymi drzwiami. Swego czasu pod tym dachem mieścił się duży wielofunkcyjny pokój, jednakże właściciele zburzyli ścianę między nim i sypialnią, tworząc oazę dla małego

dziecka.

Brian zaczekał, aż Diana stanie obok niego, i dopiero wtedy otworzył drzwi.

²³⁵
92

Nigdy nie zapomni wrażenia, jakie ten pokój na nim zrobił za pierwszym razem.

Ściany były kremowe, a na jednej z nich wisiał gobelin, który jak wiedział Brian, okaże się miękki w dotyku. Naprzeciwko tej ściany stała pomalowana na satynową biel kołyska, okryta kocykiem barwy piasku. Pomieszczenie porażało elegancją, stąd Brian miał pewność, że spodoba się Dianie. W jednym rogu stał bujany fotel, w drugim duży oryginalny koń na biegunach.

– Pięknie tu. – Diana uściśnęła mu dłoń, zanim skierowała się w stronę konia na biegunach, by pogładzić jego bujną grzywę.

– Idealnie, prawda? – Brian nie potrafił opanować radości.

Dianie pokój przypadł do gustu. Jakąś częścią siebie martwił się, czy tak się stanie. Osobiście wolałby bardziej zwyczajny pokoik, utrzymany w tonie błękitu lub różu, ale domyślał się, że to by było dla Diany za dużo.

Zatrzymała się przy kołysce, jedną ręką dotykając kocyka, drugą zaś gobelinu.

– Widziałam coś takiego w czasopiśmie. Podoba mi się. Przez to wewnątrz staje się łagodniejsze. – Odwróciła się, nachyliła nad kołyską i potarła sobie brzuch.

Brian zbliżył się do niej i położył rękę na jej dłoni.

– Pomyślałem, że to doskonałe miejsce dla naszego dziecka.

Spojrzenie Diany zmiękło, a Briana ogarnęło czyste szczęście. Dążył do tego, by Diana ekscytowała się na myśl o potomku nie mniej niż on. To jeszcze nie było to, ale już niebawem...

– Jestem zdziwiona. Sądziłam, że raczej zechcesz pójść na całość i pomalujesz pokój na różowo albo błękitno, a ja będę musiała walczyć o wprowadzenie jakichś barw podstawowych. – Oczy jej błyszczały. – Ale rozumiem, czemu tak ci się tutaj podoba. Potrafię sobie wyobrazić, jak siedzisz nocami na tym fotelu bujanym i starasz się ułożyć do snu syna lub córkę. – Kąciki jej warg drgnęły w uśmiechu, gdy objęła go ramionami i przytuliła. – Mam nadzieję, że ściany są dźwiękoszczelne, dzięki czemu chociaż jedno z nas będzie się mogło wyspać.

Brian się odsunął.

– Kto powiedział, że ja dostanę nocną zmianę?

– Myślałam raczej o tym, że będziesz nocami uczył nasze dziecko kodu komputerowego. Mnie to zawsze usypiało. – Wzruszyła ramionami, zarazem pstrykając go żartobliwie palcem w pierś.

Brian złapał jej dłoń, uniósł do ust i pocałował.

– Naprawdę uważam, że ten dom, ten pokój jest dla nas idealny. A tobie jak się wydaje? – zapytał.

Obserwował, jak Diana bierze oddech, prostuje plecy i odwraca się, żeby obrzucić pokój spojrzeniem.

– Rzeczywiście jest perspektywiczny... – Umilkła.

– Ale? – Nie był pewien, czy podoba mu się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

Diana westchnęła.

– Nie ma żadnych ale. Pokój jest idealny. Problem w tym, że tyle dzieje się naraz. Tak wiele zmian... Lubię nasze mieszkanie i życie w nim.

Obrożyc ściskająca mu serce puściła. Brian usłyszał w głosie żony strach. Zbyt wiele zmian wzbudzało w niej popłoch. Od zawsze. Powinien był wziąć to pod uwagę.

– A jeśli pozwolisz mi się wszystkim zająć? Ty skupisz się na pracy

i tym, co trzeba zrobić przed pojawieniem się dziecka, a ja zajmę się przeprowadzką. – Uznał, że jeśli pozbędzie się negatywów, Diana może ustąpić i zgodzić się na przenosiny.

– Zajmiesz się przeprowadzką? Będziesz pakował, sprzątał, rozpakowywał, rozstawiał, malował, naprawiał...? Przygotujesz mieszkanie do sprzedaży? Zajmiesz się wszystkim?

Potaknął skinieniem.

– Co w tym trudnego? Najmę firmę przeprowadzkową i poproszę ekipę sprzątającą, żeby przyszła kilka razy więcej.

Diana się zaśmiała.

– Nie ma to jak człowiek, który będzie dyrygował innymi. Zapominasz, Brianie, że przeprowadzka to coś więcej niż tragarze i sprzątacze. Wiem, że minęło parę lat, ale...

Brian wzruszył ramionami. Jakoś sobie poradzi.

– Jeśli obiecuję, że wszystkim się zajmę, zastanowisz się nad tym?

Diana zacisnęła wargi.

– Brianie...

Pokręcił głową.

– Nic nie mów. – Przerwał jej uniesieniem ręki. – Po prostu się nad tym zastanów, dobrze?

Diana przekrzywiła głowę i ponownie rozejrzała się po pokoju dziecięcym.

– Zgoda.

Brian z całych sił starał się zapanować nad uśmiechem, gdy brał ją za rękę i wyprowadzał z pokoju w stronę schodów.

Diana potrzebowała tylko trochę czasu. W końcu zrozumie, że muszą się przeprowadzić i że ten dom jest dla nich doskonały. Nie będzie na nią

naciskał, napomknę tylko od czasu do czasu i poczeka, aż Diana sama podejmie decyzję.

Żadnych nacisków. To będzie jego motto na najbliższe parę miesięcy.

Agentka nieruchomości czekała na nich u dołu schodów. Trzymała podkładkę pełną dokumentów, z przypiętym u góry długopisem.

– No i jak? Jestem pewna, że dom spodobał się pani równie mocno jak pani mężowi przy poprzedniej wizycie. Mam tu wszystkie papiery. Żeby sfinalizować transakcję, brakuje tylko pani podpisu. – Wyciągnęła rękę z podkładką.

Diana skrzyżowała ramiona i odwróciła się do Briana.

– Transakcja? Mam rozumieć, że ty już podpisałeś?

Brian aż się skulił, widząc w jej oczach mordercze spojrzenie. To nic, że do ust miała przyklejony uśmiech. Z tego, jak stuknęła jednym palcem o ramię, domyślił się, że wpadł w poważne tarapaty.

Agentka nieruchomości cofnęła się o krok i opuściła rękę z podkładką, jednakże Diana po nią sięgnęła.

– Przepraszam. Myślałam, że... Może dam państwu parę minut do namysłu? – Agentka zaczerwieniła się i szybko wyszła na ganek.

W holu zapadła niezręczna cisza, gdy Diana przeglądała papiery, a Brian obserwował ją.

– Wiedziałem, że nie masz czasu na oglądanie domów...

– W związku z czym załatwiłeś wszystko sam. – Diana mówiła cichym głosem, kartkując umowę.

Brian odchrząknął.

– Obejrzałem tylko kilka ofert – zbagatelizowałem.

– Nie pomyślałeś o tym, żeby najpierw ze mną porozmawiać? Sądziłam, że stanowimy drużynę.

Brian nie był pewien, jak na to zareagować. Owszem, byli drużyną, jednakże ostatnimi czasy coraz częściej odnosił wrażenie, że przyszłość ich rodziny leży na sercu wyłącznie jemu.

– Czy zanim o tym wspomniałem, pomyślałaś, że mieszkanie będzie dla nas wszystkich za małe?

Diana pokręciła głową.

– Właśnie dlatego taka świetna z nas drużyna. Nie musisz się o nic martwić, ponieważ ja trzymam rękę na pulsie. Kto znalazł nam mieszkanie? – Brian postąpił krok do przodu i objął żonę, której usta wygięły się w uśmiechu.

– Ty – przyznała.

– Otóż to. Gdybym tego nie zrobił, być może wciąż mieszkalibyśmy w tamtej dziupli, mając za sąsiadkę szaloną panią Higgins, która miała kompletnego fioła na punkcie swoich kotów.

Kiedy Diana się roześmiała, napięcie opuściło Briana.

– Niemal zupełnie wyleciała mi z pamięci. – Zmarszczyła nos. – Pamiętasz ten straszny rybny zapach?

Brian potaknął.

– Ten w korytarzu, ledwie się wyszło z windy? Nigdy go nie zapomnę.

Przez chwilę oboje stali w milczeniu, wspominając z głupawymi minami na twarzach. Brian pomyślał, że zapamięta tę chwilę na zawsze.

– Wiesz... – Diana okręciła się w objęciach męża, tak że plecami przylegała do jego piersi. – Uważam, że ten dom jest świetny. Zabierzmy dokumenty do domu, żebym mogła się z nimi zapoznać, po czym umówimy się z agentką na kawę i dopełnimy formalności. Co ty na to?

Brian uścisnął ją i pokazał zęby w uśmiechu. Czy ona naprawdę powiedziała to, co mu się wydawało, że powie-

działa?

– Jesteś pewna? – To musiał być jakiś żart. Niemożliwe, żeby Diana podjęła decyzję tak szybko. Potrzebowała zawsze czasu na zastanowienie i rozważenie wszystkich za i przeciw. Nierzadko musiał ją nakłaniać... Nie taką Dianę poślubił!

– Całkowicie. – Obróciła się, cmoknęła go w usta, po czym oswobodziła się z jego objęć i pchnęła drzwi siatkowe.

Ziemia zadrżała pod nogami Briana. Spodziewał się walki charakterów, oczekiwał, iż trzeba będzie czasu, by przekonać Dianę, że to właściwe posunięcie. Do głowy mu nie przyszło, że jego żona zgodzi się ot tak.

Może na tym polegał problem. Spodziewał się oporu, gdy tymczasem powinien był założyć, że Diana zwyczajnie zakocha się w tym domu tak samo jak on.

– Cudownie! – na ganku rozległ się głos uradowanej agentki nieruchomości. – Mam okienko jeszcze dziś wieczorem, jeśli to państwu pasuje. Mogłabym wpaść do państwa mieszkania i przy okazji je obejrzeć – zaproponowała, zanim zostawiła ich samych.

Brian ujął Dianę za rękę i poprowadził ją do samochodu. Kiedy rzucił spojrzenie przez ramię, do głowy przyszło mu tylko jedno słowo.

Dom.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Diana

Teraźniejszość – maj

J– esteś pewna, że to dobry pomysł?

Siedziałyśmy w samochodzie, Charlie za kierownicą, ponieważ nie znosi jeździć na fotelu pasażera, i obydwie wpatrywałyśmy się w drzwi wejściowe mojego biurowca. Charlie zabębniła palcami po kierownicy i spojrzała na mnie.

– Dlaczego by nie? Załatwimy to, zanim się spostrzeżesz.

– Taa, akurat. Znam cię, Diano. Nie trzeba wiele, żebyś zatoneła w e-mailach, służbowych notatkach czy pilnych wiadomościach od Waltera. – Przewróciła oczami, ale złapała torebkę z tylnego siedzenia i otworzyła drzwiczki.

Nie sprzeczałam się z nią. Charlie miała rację. Kiedyś tak się zachowywałam, jednakże obecnie praca nie była już dla mnie taka ważna. Owszem, wciąż lubiłam być na bieżąco i regularnie rozmawiałam

z Walterem, ale ten dzień chciałam spędzić z siostrą. Musiałam tylko wpaść po coś do biura.

– Przypomnij mi, po co tu przyjechałyśmy?

– Po tekst przemowy i sukienkę, którą Amanda odebrała z pralni.

– A to wszystko dlatego, że...?

– Wieczorem odbywa się bal charytatywny. Ten, na który próbuję cię zaciągnąć.

– Aach. Ten, na który nie chcę iść? – Zmarszczyła nos jak wtedy, gdy byłyśmy małe i usiłowałam ją zmusić do czegoś, na co nie miała ochoty.

Poprowadziłam ją za drzwi i dalej korytarzem do naszych biur na parterze.

– Daj się namówić, będzie miło. Normalnie nie chodzę na takie imprezy, ale tym razem to bank żywności, w którego zarządzie zasiadam. Tego przyjęcia po prostu nie mogę przegapić. Poza tym, odpowiadając na zaproszenie, zasygnalizowałam, że będę z osobą towarzyszącą.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie mam co na siebie włożyć? Nie mam też odpowiednich butów i zapewniam cię, że nie jestem w nastroju na fryzjera ani na udawanie, że interesuje mnie poznawanie ludzi. – Opadła na jedno z krzeseł przed moim biurkiem, podczas gdy ja usiadłam w fotelu, żeby włączyć komputer.

– Nic z tych rzeczy – pogroziła mi palcem. – Żadnych e-maili, żadnych wiadomości. Znajdź tę przemowę, łap sukienkę i uciekajmy stąd.

Zaczęłam myskować w poszukiwaniu notatek, które nabazgrałam przy okazji ostatniej wizyty w biurze. Wiedziałam, że gdzieś tam są. Złapałam najbliższą stertę papierów i rozparłam się w fotelu. Przez chwilę masowałam sobie skronie, po czym wbiłam wzrok w blat.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Charlie.

Podniosłam spojrzenie i aż się skrzywiłam. Przed oczami latały mi ciemne plamy, które przesłaniały większość jej twarzy.

– Diano? – Charlie podniosła się z krzesła.

Zamrugałam i ciemne plamy zaczęły niknąć. Mrugałam dopóty, dopóki nie rozpierzchły się zupełnie. Coś podobnego przytrafiło mi się przed kilkoma dniami, zanim dostałam potężnej migreny.

– To tylko ból głowy.

Charlie delikatnie pomasowała mi skronie, a ja jęknęłam. To było takie miłe. Kiedyś robił to Brian... Na tę myśl moje serce przeszła tęsknota. Wspomnienie okazało się bolesne. Nie rozumiałam jego milczenia, nie pojmowałam, czemu ignoruje moje esemesy i telefony. Dlaczego rozmawiał z Niną, a nie ze mną?

– Masz aspirynę? – zapytała Charlie.

– W torebce.

Słyszałam, jak przetrząsa jej zawartość.

– To?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam pomarańczową buteleczkę z lekarstwami na receptę.

– Nie. Poszukaj buteleczki z aspiryną. Nie mam pojęcia, co to... – Wyciągnęłam rękę i przyjrzałam się nalepce. Miałam nadzieję, że odczytam nazwę, ale druczek podawał tylko moje nazwisko i sposób dawkowania.

Jakieś nowe zalecenie? Niemożliwe. Nie pamiętałam, żebym wkładała leki do torebki, realizowała receptę czy w ogóle była u lekarza. Zdjęłam wieczko i wysypałam kilka pigułek na dłoń. Nie były to te, które zażywałam co wieczór, pijąc herbatę z Niną. Tamte były białe, a te miały dwa kolory: różowy i żółty i były okrągłe.

Charlie musiała dostrzec moje wahanie, gdy odkładałam buteleczkę na biurko, bo złapała za słuchawkę i zadzwoniła do Niny.

– Dianę boli głowa. – Rozcierała mi bark, słuchając, co Nina ma do powiedzenia.

– Tak, znalazłam je. Czy to... dobrze, ile?

Wyrwałam jej słuchawkę z ręki.

– Na co są te tabletki? Nie pamiętam, żebym je brała.

Po drugiej stronie Nina westchnęła.

– Migreny. Rozmawialiśmy o tym, Diano.

W tle rozległ się cichy płacz.

– Czy to Grace? Naprawdę nie pamiętam tych tabletek. Nie chcę brać kolejnych leków. – Płacz przybrał na sile, po czym usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Zapanowała cisza.

– Są mocniejsze i wspomagają tamte pigułki, które zażywasz. Powinnaś brać je co cztery godziny przy jedzeniu. Włożyłam ci do torebki krakersy. Znalazłaś je?

– Są tam jakieś krakersy? – Zasłoniłam słuchawkę dłonią, podczas gdy Charlie zanurkowała do torebki i zwycięskim gestem wyjęła paczkę słonych krakersów, o których mówiła Nina.

– Znalazłam – poinformowałam ją.

– Zażyj je, a kiedy wrócisz do domu, porozmawiamy o twoich migrenach.

Otworzyłam paczkę krakersów i skubnęłam jednego, przyglądając się podejrzliwie tabletkom. Nie chciałam ich zażywać. Ale nie wiedziałam, jak przetrwać spotkanie i czekający mnie wieczór, jeśli dopadnie mnie migrena. Choć się wahałam, włożyłam tabletkę do ust i popiłam ją wodą, mając nadzieję, że zadziała. Zakonotowałam sobie, żeby rozmówić się z Niną na temat tych wszystkich leków, którymi mnie faszrowała.

Jak mogła to robić, skoro ja nawet nie byłam u lekarza?

– Spójrzcie tylko, kogo tu mamy. Moje dwie ulubione dziewczyny.

Donośny głos Waltera odbił się od ścian gabinetu, gdy mój szef wkroczył do środka z szeroko rozłożonymi ramionami. Nie zdziwiło mnie jego pojawienie się. Wiedziałam, że recepcjonistka przekaże mu wiadomość.

Skrzywiłam się, gdy jego głos zadudnił mi w głowie, ale Charlie praktycznie wpadła mu w objęcia. Uwielbiała Waltera nie mniej niż ja. Pojawił się w naszym życiu, kiedy mieszkaliśmy u ciotki Maggie. Nigdy się nie dowiedziałam, skąd ci dwoje się znali, ale faktem jest, że w tamtych pierwszych latach Walter często przychodził objuczony torbami z zakupami albo zabawkami dla nas. Bardzo szybko zaczęłyśmy mówić do niego „wujku”. Zdawał się być zawsze na miejscu, gdy go potrzebowałyśmy.

– Tak dobrze cię widzieć! – Walter odsunął Charlie na odległość ramienia i przyjrzał jej się dokładnie. Zastanowiłam się, czy dostrzega to samo co ja przy pierwszym spotkaniu. Na ogół był bardzo spostrzegawczy, jeśli chodzi o Charlie, widział nawet to, co starała się ukryć przed innymi. – Co się stało? – Zwęził oczy w szparki, lustrując ją wzrokiem.

Zobaczyłam, że Charlie kręci ledwie dostrzegalnie głową, po czym Walter znowu ją przytulił i zamknął w uścisku.

Moja relacja z Walterem była inna. Zmieniała się na przestrzeni wspólnie przepracowanych lat. Jednakże dla Charlie był on kimś w rodzaju ojca. Chociaż nie widziałam teraz jej twarzy, domyślałam się, że moja siostra hamuje płacz.

– Wszystko będzie dobrze. Wiesz to przecież, zgadza się? Nie trzeba zanadto wybiegać myślą w przyszłość. Damy radę, mała.

Pochyliłam się do przodu, opierając łokcie o blat biurka, i przyglądałam się parze przede mną. Co Walter miał na myśli? Czyżby Charlie rozmawiała z nim o Marcusie i tej sprawie z dzieckiem, nic mi o tym nie wspominając? Z jakiegoś powodu świadomość, że stałam poza nawiasem, męczyła mnie.

– Jest trudniej, niż myślałam. – Charlie się odsunęła, ale wciąż trzymała rękę na ramieniu Waltera. – Diana wpadła tylko po notatki i sukienkę na wieczór.

Walter odwrócił się do mnie.

Nie podobało mi się jego zachowanie. Krzyżując ramiona na potężnej piersi, posłał mi chmurne spojrzenie.

– Co znowu? – zapytałam.

Rozmasowałam sobie bok głowy, chcąc odgonić migrenę.

– Dlaczego przyszłaś? Czy nie mówiłem ci, żebyś zrobiła sobie wolne? – Podszedł do biurka i popatrzył na mnie z góry.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam w nastroju do połajanek. W końcu miałam swoje lata. Mogłam decydować o sobie.

– Próbowałam ją od tego odwieść przez cały dzień, ale ona w ogóle mnie nie słucha. – Charlie opadła z powrotem na krzesło, nie patrząc nawet w moją stronę.

– Nie jestem dzieckiem, więc przestańcie mnie traktować, jakbym nim była. Oboje. – Zacisnęłam wargi, czując, jak mięśnie mi się napinają z gniewu.

– Nikt nie traktuje cię jak dziecko – westchnęła Charlie.

Naprawdę? Naprawdę zamierzała w to brnąć?

– Nie spuszczasz mnie z oka, odkąd przyjechałaś. Łazisz za mną po domu i traktujesz mnie, jakbym była z porcelany i jakby groziło mi, że się rozprysnę na kawałki, jeśli powiesz coś nie tak. Serio, mam tego dosyć. – Odchyliłam się na oparcie i też skrzyżowałam ręce.

– Diano... – Walter schylił się, kładąc dłonie na biurku, ja jednak nie dałam mu skończyć.

– Nie, Walterze. Daj spokój. Urodziłam dziecko. Nie doznałam tragedii.

Nie jestem inwalidką. – Pomijając ten przeraźliwy ból głowy...

– Nie wyglądasz za dobrze. Martwię się.

– Do tego stopnia, że nigdy nawet mnie nie odwiedzisz?

Poderwałam na niego spojrzenie i dostrzegłam w jego oczach troskę. Poczułam wyrzuty sumienia, że przed chwilą go złażałam.

– Diana cierpi na migreny – poinformowała Charlie.

– Teraz też boli cię głowa, prawda? – Walter obrzucił mnie uważnym wzrokiem.

Nie miałam powodu zaprzeczać, zresztą Charlie by mi na to nie pozwoliła. Skinęłam więc.

– Nie musisz przychodzić dziś wieczorem. Mówiłem ci to już. Zarząd został poinformowany, że cię nie będzie; nikt się ciebie nie spodziewa.

Przewróciłam oczami. Wszystko to wiedziałam. W kółko o tym rozmawialiśmy. Ostatnio dziś rano.

– Ale ja chcę przyjść. Nie ma powodu, dla którego miałabym przegapić tę okazję. Najmniejszego.

– Właśnie że jest powód! I to nie jeden! – Walter wyrzucił ręce w górę i zaczął się przechadzać po gabinecie.

Poczułam się tak, jakbym znalazła się w strefie mroku, gdzie wszyscy posługują się językiem, którego ja jedna nie rozumiem.

– Tak? No to go podaj – rzuciłam mu wyzwanie. Zerknęłam na siostrę, szukając jej wsparcia, ale to był błąd. Natychmiast zrozumiałam, że się na mnie wypnie. Wcierała krem w dłonie i unikała mnie wzrokiem.

– Diano... – Walter westchnął.

– Słuchaj, będę dyskretna, pojawię się późno i wyjdę wcześniej.

Gdy Walter tylko potrząsnął głową, wiedziałam, że nie będzie się ze mną kłócił, co uznałam za dobry znak. Może problemem nie było to, że traktowali

mnie jak dziecko, tylko że ja im na to pozwalałam.

– Boję się, że nie jesteś jeszcze gotowa, że to będzie dla ciebie za duże obciążenie. – Walter usiadł na krześle obok Charlie i założył nogę na nogę.

– Jak to? Uważałbyś podobnie, gdyby Grace nie było na świecie?

Otworzył szerzej oczy.

– Oczywiście, że nie.

– No to o co chodzi? – Wzruszyłam ramionami. – Poza tym będzie ze mną Charlie. Nie przyjdę sama.

Walter odwrócił się do Charlie, która potaknęła skinieniem.

– Obiecujesz, że się nie nadwerężysz?

– Słowo harcerza. – Uniosłam rękę jak do przysięgi.

– I ja mam w to uwierzyć? Nigdy nawet nie byłaś harcerką. – Walter prychnął, poprawiając sobie krawat. – Posłuchaj... – zaczął się wiercić na krześle – wiem, że niepotrzebna ci moja zgoda. Ale ja... chcę się o ciebie zatroszczyć, mieć pewność, że nic się nie dzieje. Zmieniłaś się, Diano.

To mnie zdumiało.

– Jestem taka sama jak zawsze, Walterze. Dlaczego to powiedziałeś?

– Ma na myśli to, że zmiękłaś po urodzeniu Grace. Prawda? – Charlie pośpieszyła z pomocą, gdy Walter szukał odpowiedzi.

– Zmiękłam? – Co przez to rozumiała? Chodziło jej o dobre czy o złe znaczenie tego słowa? Czyżby piła do mojej paranoi, nie pozwalającej mi zabrać Grace na spacer? Chyba nie wykorzysta tego przeciwko mnie?

Znienacka wszystkie myśli w mojej głowie skłębiły się, tak że ich nie poznawałam – stały się bolesną kakofonią szeptanych dźwięków. Strzeliłam oczami w stronę Waltera, Charlie i znowu Waltera. Sposób, w jaki na siebie patrzyli... to miało coś wspólnego ze mną. Poruszali ustami, ale ja nie słyszałam słów, które wypowiadali do siebie. W uszach mi dzwoniło, a przed

oczami znowu latały ciemne plamy.

Pomieszczenie zawirowało, miałam wrażenie, że to ja zataczam kręgi. Zobaczyłam jeszcze, że Charlie i Walter rzucają się w moją stronę z wyciągniętymi rękami, ale zaraz pochłonęły ich ciemne plamy. Krzyknęłam.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Brian

Lipiec 2013

Z – aufaj mi.
Niecierpliwość ciążyła Brianowi, gdy przesłaniał oczy żony czarną wstążką. Pragnął, aby zapamiętała ten wieczór na zawsze.

– Ufam ci. – Uśmiechnęła się, a następnie obróciła, aby mógł zawiązać wstążkę.

Wyprowadził ją z mieszkania i powiódł do limuzyny, która czekała na podjeździe. Pomógł żonie wsiąść, po czym gdy oboje siedzieli już wygodnie, zastukał w szklaną przegrodę, dając kierowcy sygnał, że może ruszać.

– Czy my jesteśmy... – pogładziła dłońmi skórzaną tapicerkę, przebiegła palcami po drzwiczkach, a w końcu zatrzymała się na barku pomiędzy nimi – w limuzynie? – Z jej głosu przebijało podniecenie, co bardzo ucieszyło Briana.

Ekscytował się tym, że sprawił jej niespodziankę. Wiedział, że całkowicie ją zaskoczył.

Była trzynasta rocznica ich ślubu. Wcześniej Brian skłamał, mówiąc, że będzie musiał pracować codziennie do późna, w związku z czym postanowili świętować w weekend. Diana kupiła bilety na najnowszą sztukę, a Brian zarezerwował im stolik w ekskluzywnej stekowni.

Gdy więc Diana wróciła z pracy i zastała różany szlak do sypialni, gdzie czekała na nią wanna pełna gorącej wody, a na łóżku leżała nowa sukienka, para butów i bielizna, dosłownie zaniemówiła z wrażenia.

Ponieważ za rok będą świętować czternastą rocznicę ślubu w obecności kilkumiesięcznego niemowlęcia, Brian postanowił uczynić tę okazję niezapomnianą.

– Dokąd jedziemy?

Brian ujął dwa pełne kieliszki i jeden z nich podał Dianie. Wolałby szampana, ale w tej sytuacji musieli się zadowolić bezalkoholowym sokiem.

– Za wieczór pełen miłości, niespodzianek i szczęśliwych zakończeń. – Stuknął się z nią kieliszkami. – Za nas.

– Za nas – powtórzyła Diana.

Sączyli drinki w milczeniu, jednakże Brian nie puszczał ręki Diany. Nie mógł się doczekać jej reakcji, gdy przybędą na miejsce. Aby wszystko zorganizować, musiał skorzystać z kilku przysług, ale warto było.

– Od jak dawna to planowałeś? – Diana złożyła mu głowę na ramieniu i westchnęła.

Wiedział, że miała długi i męczący dzień. Kontaktował się z nią za pomocą esemesów, gdy biegła z jednego spotkania na drugie. O czwartej dała mu znać, że musi się udać na drugi koniec miasta, aby udobruchać jakiegoś klienta, co wymagało osobistego podejścia. Brian obawiał się, że Diana spóźni się do domu.

Zerknął na zegarek. Powinni być na miejscu za pięć minut, co dawało im mnóstwo zapasowego czasu.

– Wystarczająco długo, żeby zmartwieć ze strachu, kiedy dziś w ostatniej chwili musiałaś wyjść z biura.

Zaśmiała się.

– Sądziłam, że będziesz pracował do późna.

– No tak. – Wodził palcem po grzbiecie jej dłoni, podziwiając jej długie zgrabne nogi.

– Nie mogę uwierzyć, że zataiłeś to przede mną. Co by było, gdybym się spóźniła?

– Cóż, przypuszczam, że miałbym nauczkę. – Brian wybuchnął śmiechem, chociaż tak naprawdę bardzo się przejmował, czekając w domu.

– Podsuniesz mi jakąś podpowiedź? – Trąciła go kolaniem. Położył na nim rękę, rozkoszując się dotykiem jedwabistej skóry, i poczuł pokusę, aby wślizgnąć się pod sukienkę, jednakże się pohamował. Dzisiaj chodziło o nastrój. Zupełnie jak przy ich pierwszym spotkaniu.

– Możesz zgadywać do trzech razy.

– Powiesz mi, jeśli zgadnę?

Brian pokręcił głową, ale zaraz sobie przypomniał, że Diana go przecież nie widzi.

– Mało prawdopodobne, żebyś zgadła. Ale na pewno będziesz zdziwiona. – Droczył się z nią.

Uwielbiał robić jej niespodzianki, widzieć jej reakcję, gdy była wytrącona z równowagi. Cieszył się, że choć są ze sobą tyle lat, nadal potrafi ją zaskoczyć.

Policzki miała zaróżowione, usta wygięte w uśmiechu, a oczy pod czarną wstążką z pewnością roziskrzono. Była najpiękniejszą kobietą, jaką znał, i wciąż nie mógł uwierzyć, że Diana jest jego.

– Jedziemy do Luigiego?

– Serio? Straciłaś jedną szansę na coś takiego? To wyjątkowy wieczór. No chyba że namówiłem Marcella, żeby dzisiaj zamknął restaurację i... – Mówił poważnym tonem, a żeby zabrzmiało to wiarygodnie.

Diana sapnęła.

– Ale oczywiście nie zrobiłbym tego. Marcello ma codziennie komplet gości. Wiesz, ile to by kosztowało?

Sprawiło mu przyjemność, że Diana zagryza wargę, zastanawiając się nad drugą możliwością.

– Wyjeżdżamy na tę noc za miasto?

Zacmokał, a ona uderzyła go w ramię i roześmiała się.

– Ale wtedy musiałbyś spakować mi torbę, co jak oboje wiemy, nie wchodzi w grę.

Limuzyna się zatrzymała.

– Jesteśmy na miejscu? – Diana pochyliła się do przodu, kiedy drzwiczki po jej stronie się otworzyły.

– Tylko nie podglądaj! – Brian zasłonił wstążkę dłonią, po czym się przesunął, żeby wysiąść za Dianą.

Pomógł jej przestąpić krawężnik i rozejrzał się dokoła. Był tak podniecony, że nieomal zdradził się z niespodzianką.

– Brianie, gdzie jesteśmy? – Sięgnęła do wstążki, aby ją rozwiązać, jednakże powstrzymał ją przed tym.

– Jeszcze nie. Nie psuj zabawy.

Przeprowadził ją przez drzwi frontowe hotelu i dalej przez hol. Ponieważ wcześniej wszystkiego dopilnował osobiście, teraz poznał konsjerża. Mężczyzna uchylił kapelusza i uśmiechnął się. Brian odpowiedział tym samym. Nadal nie potrafił uwierzyć, że to robi.

Trzymając się z Dianą za ręce i tuląc ją do siebie, przeszedł na wskroś

pięciogwiazdkowej restauracji. Przyłożył palec do ust, na co oczekujące ich kelnerki wszystkie się uśmiechnęły, ale nie odezwały się ani słowem.

Rozległ się szmer, gdy podążali za kelnerką pomiędzy stolikami. Brian kroczył powoli, pamiętając, że Diana nie widzi, i nie chcąc, aby na coś wpadła. W restauracji było gęsto od ludzi. Krążyły słuchy, że na miejsce czeka się pół roku.

– Brianie?...

Zatrzymali się przy drzwiach wiodących do kuchni. Wciąż nie wierzył, że udało mu się to załatwić. Diana będzie zachwycona. Obejrzał się na gości spoglądających w ich stronę. Na każdym stoliku leżała droga zastawa, dyskretne kremowo-czarne ozdoby, lichtarz i wazon z białą różą.

Jakkolwiek pięknie to wyglądało, nic nie mogło się równać z tym, czego mieli doświadczyć.

²³⁵
92

– Jesteś gotowa?

Pchnął drzwi i wprowadził Dianę do środka. Uścisk na jego ręce wzmógł się, gdy otoczyły ich odgłosy pracujących kucharzy.

– Brianie?

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

Zatrzymał się przy ustawionym z boku stoliku i obrócił Dianę plecami do siebie. Nachylił się, złożył pocałunek na jej policzku i szepnął: „Kocham cię”, zanim rozwiązał wstążkę.

– Och...

Brian objął ją w pasie i przytulił, pozwalając, by powiodła spojrzeniem wokół.

– Jean Pierre – szepnęła Diana, kiedy słynny, uhonorowany gwiazdkami Michelina szef kuchni opuścił swoje stanowisko i ruszył ku nim z szerokim

uśmiechem.

– Witaj, Brian! – JP wymienił z nim uścisk dłoni, po czym złapał Dianę w objęcia.

– Jak? Co? – Odwróciła się, otwierając szeroko oczy i nie znajdując słów.

JP zaśmiał się i klepnął Briana w plecy. Brian poleciał naprzód, posłał mężczyźnie suche spojrzenie. JP tylko wzruszył ramionami.

– Słyszałem, że to wasza rocznica. Nieczęsto goszczę kogoś w swojej kuchni, ale dla Briana zrobiłbym dosłownie wszystko.

JP był dawnym klientem Harper & Wainright. Minionego roku Brian pracował z nim na boku nad pewnym projektem. Przypomniawszy sobie o nieodwzajemnionej przysłudze dopiero w ostatnim tygodniu.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś. – Diana objęła Briana i uśmiechnęła się do niego.

W tym momencie Brian nabrał pewności, że to będzie niezapomniany wieczór.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko – szepnął jej prosto w usta. Jakże miło było trzymać ją w ramionach.

– No dobrze, papużki nierozłączki. Zachowajcie to na potem.

Kelner odsunął krzesło dla Diany, podczas gdy Brian siadał naprzeciwko. Kiedy nalewano im wody, Diana siedziała pochylona nad blatem, przysłuchując się JP, który recytował dzisiejsze menu. Brian nie słyszał ani słowa. Podziwiał lśnienie jej włosów i świetlistość cery. Jego żona promieniała.

Sięgnął do jej ręki i spuściwszy ją pod stół, splótł z żoną palce. Czuł się jak rozanielony szczeniak i nic nie mogło tego zmienić.

– Jak tego dokonałeś? – zapytała Diana po odejściu JP. Palcami przebiegła żartobliwie po jego udzie.

- Mam swoje sposoby – uśmiechnął się Brian.
- Skąd go znasz? Parę lat temu próbowałam zarezerwować nam tutaj stolik, ale byli obłożeni na kilka miesięcy naprzód.
- W zeszłym roku wyświadczyłem mu przysługę.
- Jakiego rodzaju przysługę? – Oczy jej migotały.
- Pomogłem mu usunąć zdjęcia, które omyłkowo zamieścił na swojej stronie – szepnął jej na ucho Brian.

Sapnęła. Brian kiwnął głową. Roześmieli się. Zupełnie jak w początkach małżeństwa.

Nie byli w stanie oderwać od siebie rąk; a to stykali się dłońmi pod stołem, a to muskali się w ramię, a to sięgali nawzajem do swojej szyi. Brian nie miał dość swojej żony, a ona zdawała się to odwzajemniać.

– Chyba powinniśmy być bardziej zainteresowani otoczeniem – zauważyła Diana żartobliwie, kiedy ścisnął jej kolano. Brian przechwycił mrugnięcie JP. – Myślę, że szef kuchni napawa się przedstawieniem – dodała.

– Też tak uważam. – Brian zmarszczył czoło. – Chyba celowo przeciąga podanie jedzenia.

– Lepiej, żeby z tym nie przesadził. Umieram z głodu. – Diana odchyliła się na oparcie i skrzyżowała ramiona. Następnie przywołała JP ruchem palca.

– Wzywałaś mnie? – Dzięki Bogu, był rozbawiony.

Nigdy wcześniej nie robili czegoś takiego, Brian więc nie był pewny, czego się spodziewać. Z całą pewnością nie oczekiwał stolika jak z głównej sali, razem z kryształowymi kieliszkami, porcelanową zastawą i ozdobami. Z jakiegoś powodu myślał, że zostaną usadzeni przy zwykłym stole nakrytym zwykłym obrusem. Aczkolwiek gdy wcześniej zapytał *maître d'hôtel*, czy da się ładnie zaaranżować stół, mężczyzna wydawał się zdziwiony, co powinno było dać mu do

myślenia.

– Co słyhać z naszą kolacją? Jestem głodna jak nie wiem. Ostatnio jadam za dwoje. – Dotknęła brzucha i uśmiechnęła się do Briana.

JP uniósł na to brwi.

– Nie miałem pojęcia, stary. Czemu mi nie powiedziałeś? – JP obszedł stolik i ucałował Dianę w policzek.

Brian zjeżył się na tę zażyłość.

– Bo dzisiejszy dzień to nasze święto. – Diana pocałowała męża.

– No dobrze, w takim razie zaczynamy. – JP strzelił palcami, na co otoczyli ich kelnerzy.

Diana rozszerzyła oczy na widok potraw, a Brianowi zaburczało w brzuchu.

– Dobrze, że macie apetyt...

Pojawiały się co rusz nowe dania; Brian byłby gotów przysiąc, że jedzenia jest dość dla wszystkich pracowników kuchni. Wiedział, że mają dokonać degustacji całego menu, nie sądził jednak, że dostaną pełne talerze.

Diana nadziała na widelec krewetkę w maśle i podniosła ją do ust.

– Tylko się nie przejedz. Mam pomysł na deser.

Brian był w siódmym niebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Brian

Sierpień 2013

Nadal nie wierzę, że to zrobiłeś.
Brian uniósł kieliszek z winem i stuknął nim o szklanę z wodą Diany. Siedzieli przy swoim ulubionym stoliku u Luigiego, świętując najnowszą zmianę w ich życiu.

W ciągu zaledwie dwóch miesięcy Brian zdołał wystawić i sprzedać mieszkanie, po czym przeprowadzić ich do nowego domu. Nie chciał tracić cennego czasu, potrzebnego na przystosowanie domu do potrzeb mającej się powiększyć rodziny.

– My to zrobiliśmy – poprawił ją.

Owszem, na niego spadło przenoszenie co cięższych sprzętów, załatwienie firmy przeprowadzkowej, umówienie ekipy sprzątającej i poinformowanie dostawców mediów o ich nowym adresie, jednakże gdyby Diana nie sporządziła dla niego listy rzeczy do zrobienia, poległby na całej

linii.

Diana się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że już po wszystkim.

– Diano! Tutaj jesteś! – W restauracji rozległ się tubalny głos Marcella. Na twarz Diany wypłynął szeroki uśmiech, a Brian tylko pokręcił głową na wylewność Włocha. – Zatem to dzisiaj? Jestem zaszczycony, że świętujecie przenosiny do nowego domu właśnie u mnie. – Marcello pochylił się i ucałował Dianę w oba zaróżowione policzki. Odpowiedziała uśmiechem i skinęła głową w stronę Briana.

– A ty, ty wszystkim się zająłeś! Jak się sprawił mój syn? Zapowiedziałem mu, że jeśli zniszczy wam choć jeden mebel, odeślę go do Włoch, gdzie nauczy się, co znaczy ciężka praca.

Wcześniej Marcello polecił swojego syna i paru jego kolegów, którzy pomogli Brianowi wnosić meble do nowego domu i wszystko przygotować.

– Sprawił się doskonale. Możesz być z niego dumny. – Brian klepnął restauratora w ramię. – Potrafi ciężko pracować.

Marcello skinął głową.

– Świetnie. Świetnie. Z dziećmi nigdy nie wiadomo. Można ich tylko uczyć i kiedy dorosną, mieć nadzieję, że cokolwiek usłyszały w całym tym szumie.

– Będziesz musiał do nas wpaść i obejrzeć nasz nowy dom. Koniecznie odwiedź nas z żoną, jak tylko się rozpakujemy – poprosiła Diana.

Brian odchylił się na oparcie, lekko zdziwiony. Nigdy wcześniej nie zapraszała Marcella. W gruncie rzeczy podcięła mu skrzydła, gdy raz zaproponował coś podobnego – stwierdziła, że ich stosunki powinny ograniczać się do restauracji.

– Naprawdę? Chętnie przyjdziemy. Co za zaszczyt! Przyniosę swoje

najlepsze wino, to, które trzymam tylko na specjalne okazje. Dziękuję. – Marcello złożył pocałunek na dłoni Diany.

Brian przyglądał się tej scenie. Ciekawie było patrzeć, jak jego żona rumieni się niczym pensjonarka.

– Co to miało być? – zapytał ją szeptem, kiedy Marcello ruszył witać nowych gości.

Diana wzruszyła ramionami.

Ani myślał jej odpuścić.

– No dawaj. Wiem, że musi być jakiś powód tej nagłej zmiany w twoim podejściu.

Diana zaczęła się bawić serwetką, którą miała na kolanach. Spuściła oczy, jak zawsze, gdy czuła się niepewnie. Albo go nabierała, albo to była wina hormonów. Znowu.

– Nasz nowy dom jest inny. Bardziej otwarty. Przyjaźniejszy. Pomyślałam, że my też moglibyśmy tacy być. Bardziej ujmujący.

– Ty taka jesteś. Wszyscy za tobą przepadają.

Potrząsnęła głową w geście zaprzeczenia.

– Diano... – Brian pochylił się i sięgnął do jej ręki. – Kochana, jesteś chodzącym ideałem. Nie musisz się zmieniać.

– Tylko tak mówisz. Oboje wiemy, że to nieprawda. Może kiedyś, w przeszłości... – Podniosła na niego spojrzenie. – Ale ostatnimi czasy tak mnie pochłonęła kariera, że prawie zapomniałam, o co chodzi w życiu.

Brian nie wiedział, co powiedzieć. Nie mógł zaproponować, gdyż Diana faktycznie była skupiona przede wszystkim na pracy. Wystarczyło spojrzeć, jak zareagowała, gdy dowiedziała się o ciąży. Z wolna jednak zaczęła dostrzegać zmianę w jej stosunku do dziecka. Nie tylko pogodziła się z myślą o nim, ale nawet... zdawała się podekscytowana.

– Mógłbym ci jakoś pomóc? – Skorzystał z furtki, nie przyznając jej racji wprost.

Zaśmiała się.

– Mógłbyś się ze mną zgodzić, wiesz. Nie zamierzam ci za to odgryźć głowy.

– Może nie od razu, ale później kto wie... – Oparł się wygodnie i sięgnął po kawałek pieczywa czosnkowego, które podał im Marcello.

Diana się skrzywiła.

– Aż taka jestem dla ciebie niedobra?

Brian podrapał się po brodzie i rozciągnął wargi w uśmiechu.

– Tak, jeśli rozważasz rzucenie we mnie korniszonem, bo ja nie mam dla ciebie czasu.

Diana zasłoniła usta serwetką i zaczęła się śmiać.

– Bardzo przepraszam.

Jej śmiech okazał się zaraźliwy; wkrótce śmieli się już oboje.

– Ale przyznasz, że coś w tym jest? – Diana opanowała śmiech, ale nie przestała się uśmiechać.

Brian kiwnął głową.

– Jasne, lecz co powiesz na to, że naskoczyłaś na mnie, kiedy zamiast użyć karteczek samoprzylepnych, które mi dałaś, użyłem flamastra do opisania kartonów?

Kupiła mu setkę blad różowych karteczek i powiedziała, że jego życie będzie znacznie łatwiejsze, jeśli opíše na nich zawartość każdego pudła, po czym przylepi je na wierzchu. Odparł, że zwariowała, i czarnym flamastrem oznaczył, który karton idzie do którego pokoju. Sfrustrowana Diana załamała ręce i dosłownie wypadła z domu jak burza, żeby wrócić po dwudziestu minutach z dwoma lodami. Najwyraźniej była to jej metoda przeprosin.

Mimo to nie skorzystał z karteczek samoprzylepnych.

– Jeszcze pożałujesz, że mnie nie posłuchałeś...

Pośród uśmiechów i zgodnego milczenia Brian uświadomił sobie, że jest szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy. Nie mógł się doczekać pysznej kolacji i tego, jak zabierze żonę do nowego domu i po raz pierwszy będzie z nią tam uprawiał miłość.

– Myślę, że powinniśmy odpuścić sobie dzisiaj deser – powiedział, popijając wino.

– Ach tak? Nie słyszałeś, jak Marcello mówił o serniku?

– Możemy wziąć na wynos i zjeść później. – Wzruszył ramionami. Miał na myśli parę sposobów, w jakie mogli się rozprawić z deserem...

– Brianie...

Ton jej głosu i sposób, w jaki się ku niemu nachyliła, stanowił zachętę, aby uczynić tę kolację przyjemną, lecz szybką. Dzięki Bogu, że pojawił się kelner z zamówionymi daniami. Brian nie zawracał sobie głowy „dziękuję”, tylko od razu złapał za nóż i widelec i zaczął kroić swój stek. To będzie najkrótszy pobyt u Luigiego w ich karierze.

Chociaż ostatnio kochali się zaledwie przed tygodniem, Brian miał wrażenie, że minął rok.

– Prrr, przystopuj trochę. Nigdzie się stąd nie wybieram. W domu czeka nas jedynie rozpakowywanie. – Pokręciła głową. – Chwileczkę, pozwól, że to przeformułuję. W domu czeka na ciebie jedynie rozpakowywanie. Ja mam zamiar zaznajomić się z nową wanną, zanim choćby ruszę palcem.

Brian jęknął.

– Zawsze będziesz mnie mógł wytrzeć – zaproponowała Diana. Puściła do niego oko nad stołem, zanim nadziała na widelec kawałek kurczaka z miski z makaronem. – Poza tym – dodała między kęsami – najpierw będziesz musiał znaleźć karton z pościelą.

Brian warknął.

– A tak właściwie, myślisz, że możemy zatrzymać się w biurze po drodze do domu?

– Diano! – Posunęła się za daleko.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Mówię poważnie. Jest coś, na co powinienes spojrzeć w wolnej chwili. Walter wpadł na pomysł ulepszenia pewnego programu, ale zanim przekażę sprawę Neilowi, chciałabym, abyś ocenił, czy to w ogóle realne.

– Jeśli to twoje wyobrażenie gry wstępnej... – Sięgnął po wino, aby uporządkować myśli. Ilekroć miał się zająć jednym z pomysłów Waltera, potrzebował czegoś mocniejszego do picia. To nie wróżyło mu dobrze.

– Zawsze możesz zrobić to jutro. Mamy przed sobą cały weekend. – Odchyliła się na oparcie i pozwoliła, aby kelner zabrał pustą teraz miskę.

Brian spuścił wzrok i zobaczył, że ledwie zdążył tknąć swój stek.

– No tak – mruknął. – Weekend spędzony na rozpakowywaniu i próbach uświetnienia głupiego pomysłu Waltera. To dopiero będzie zabawa... – Trzymał głowę nisko, w związku z czym Diana raczej go nie słyszała, ponieważ w tym samym czasie zamawiała deser.

– Co mówiłeś?

Brian westchnął, przeżuując mięso, które straciło dla niego cały urok.

– Nic. Skoro to ułatwi ci życie w pracy, będę szczęśliwy, mogąc rzucić okiem na ten projekt.

235
92

Dźwięk wibrującej komórki, leżącej na stercie kartonów w pokoju, sprawił, że Brian zapragnął coś uderzyć. Odłożył telefon, ten jednak nie przestawał dzwonić od trzech godzin. Z początku próbował to ignorować. Była sobota i wszyscy w firmie wiedzieli, że jest nieuchwytny z powodu przeprowadzki. Jednakże to ciągłe buczenie działało mu straszliwie na

nerwy.

Samodzielne rozpakowanie kartonów dla oszczędzenia pieniędzy wydawało się swego czasu dobrym pomysłem. W tym momencie Brian doszedł do wniosku, że o wiele lepszym pomysłem byłoby skorzystanie z pełnej oferty firmy przeprowadzkowej.

Sądził, że Diana żartowała, mówiąc, iż nie zamierza kiwnąć palcem. Najwyraźniej jednak był w błędzie. Jakby nigdy nic wybrała się z przyjaciółkami do spa, podczas gdy on mozolił się z pudłami, usiłując znaleźć w nich konkretne rzeczy, w czym bynajmniej nie pomagały mu kiepskie opisy kartonów.

Niech diabli porwą Dianę i jej karteczki samoprzylepne. Niech diabli porwą jego męską dumę i przekonanie o własnej nieomyślności.

Potrzebował zimnego piwa, to jednak oznaczało, że musiałby przerwać pracę, aby pojechać do sklepu monopolowego, gdy tymczasem chciał mieć jak najwięcej rozpakowywania z głowy. Tyle dobrego, że pracownicy firmy przeprowadzkowej umieścili kartony we właściwych pomieszczeniach. Zostawił biurowe pudła Diany, żeby rozpakowała je sama później, swoje także zachowując na potem. Ale nawet bez nich przybory kuchenne, łazienkowe i niezliczone pierdółki i ubrania to było dla niego za dużo.

Ani myślał jednak się poddać. Może zadzwoni do syna Marcella i sprawdzi, czy chłopak nie chciałby sobie dorobić. Jeśli dzieciak ma dziewczynę, mogą przyjść razem. Diabła tam, chętnie zapłaciliby podwójnie, byle tylko napoczęła za niego karton kuchenny. W tym wypadku był skłonny przyznać, że zadanie go przerasta, mimo iż z natury nie był defetystą.

Brian złapał skraj koszulki i pociągnął ją, żeby otrzeć czoło z potu. Nawet przy otwartych oknach się gotował. Był środek lata, a oni oczywiście wybrali na przeprowadzkę najgorętszy weekend. Nic dziwnego, że Diana zrobiła się ostatnio taka marudna.

Sięgnął po kolejne pudło z napisem „salon” i zerwał z niego taśmę klejącą. Poduchy. Wspaniale. Złapał pierwszą i cisnął ją mniej więcej w kierunku kanapy, chociaż było mu wszystko jedno, gdzie wyląduje. Pod spodem znajdowały się owinięte w papier misy i wazony. Brian rozejrzał się po pokoju, rozważając, gdzie ma to wszystko postawić. Wiedział, że Diana ma w głowie miejsce dla każdej z tych rzeczy, no ale naprawdę!

Właśnie gdy odwijał z papieru biały wazon z ręcznie dmuchanego szkła, który kupił w prezencie z okazji którejś rocznicy ślubu, rozległ się dzwonek do drzwi, po którym dało się słyszeć głośne pukanie. Przeszedł parę kroków i wyjrzał przez duże okno, by zobaczyć na podjeździe czarnego SUV-a.

Rozpoznał ten wóz. Skoro jego szef postanowił mu złożyć wizytę w domu, zanosilo się na kataklizm.

– Drzwi są otwarte! – krzyknął Brian. Nie przestając odwijać kolejnych przedmiotów, czekał, aż Tim Wainright wejdzie do domu.

– Jak leci?

Brian wzruszył ramionami, rozejrzał się po zagraconym kartonami pokoju, po czym uśmiechnął się na widok trzymanej przez Tima skrzynki piwa.

– Żeby było czym oblać nowy dom.

Brian przekroczył kartony i wyjął skrzynkę z rąk szefa.

– Nie masz pojęcia, jak tego potrzebowałem. – Wskazał drogę do kuchni, odstawił skrzynkę na blat, po czym sięgnął do szuflady po otwieracz do butelek. Ręka zamarła mu w powietrzu. – Nie mam pojęcia, gdzie jest otwieracz.

Tim wziął jedną butelkę, przekręcił kapsel palcami i z uśmiechem wręczył otwartą butelkę gospodarzowi.

– Nauczyłem się tej sztuczki przy ostatniej przeprowadzce. Tak na marginesie, otwieracz znajdziesz na szarym końcu.

Brian odchylił głowę i rozkoszował się uczuciem zimnego piwa spływającego mu po przełyku.

– No więc jak, przyszedłeś gadać o niczym czy pomożesz mi w rozpakowywaniu? – Otarł usta i odstawił butelkę.

Tim pokręcił głową.

– Zwariowałeś? Ostatnio zapłaciłem, żeby ktoś zrobił to za mnie. To ocaliło moje małżeństwo. Przeprowadzka bardzo stresuje, szczególnie gdy ma się nabuzowaną hormonami ciężarną żonę. Nawiasem mówiąc, gdzie ona jest? – Oparł łokcie o blat i rozejrzał się wokół siebie.

Brian jęknął.

– U kosmetyczki. Serio zapłaciłeś za rozpakowanie kartonów?

– Tak. – Tim się zaśmiał. – Mieli ofertę nie do odrzucenia. Dziwne, że tobie nie zaproponowali podobnej.

– Zaproponowali. – Kąciki ust Briana drgnęły, kiedy to przyznawał.

– A ty ją odrzuciłeś?

Brian wzruszył ramionami. Czy to nie oczywiste? Miał ochotę zatelefonować i zapytać, czyby jednak nie włączyli tego punktu do umowy. Ależ Diana byłaby zdziwiona, gdyby po powrocie do domu zastała prawie wszystko rozpakowane.

– Słuchaj, jestem tu nie bez powodu.

Brian napił się znowu, czekając, aż bomba spadnie. Czuł to w kościach.

– Nie wydaje mi się, żeby Maria się sprawdzała. Z Londynu napływają skargi.

Nie tego się spodziewał. Oczywiście, że Maria się sprawdzała. Rozmawiali ze sobą non stop, dzięki czemu przeprowadzał ją przez meandry, w których się gubiła.

– Czemu słyszę o tym dopiero teraz? Jestem z nią w stałym kontakcie,

Tim. Świetnie sobie radzi. Wszystko idzie gładko. Wszystko jest pod kontrolą. Co cię nagle ugryzło?

Mina Tima go zdumiała. Widział, że jego szef walczy ze sobą i że niekoniecznie popiera prośbę, z którą przyszedł. Nie byłby to pierwszy raz, gdy Tim odwalał brudną robotę za Williama Harpera, członka zarządu do spraw operacyjnych.

– Rozumiem. Nie ma potrzeby mówić nic więcej. – Brian westchnął. Był świadom, że przegrał tę bitwę.

Tim wzruszył ramionami.

– William czułby się pewniej, gdybyś ty się tym zajął zamiast Marii.

Tyle Brian sam się domyślił.

– A co z moją prośbą, żeby nie jeździć w delegacje do czasu narodzin dziecka?

Tim potrząsnął głową.

– Postaram się, żeby podróże były krótkie.

Brian bezwiednie zacisnął dłoń w pięści.

– Nawet tydzień to za długo. No, Tim, przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić.

Pierwotna argumentacja straciła rację bytu; Brian nie zamartwiał się już Dianą. Cięża rozwijała się bez komplikacji i nie licząc zadziwiająco silnych huśtawek nastroju, jego żona dosłownie kwitła. Była szczęśliwa i nawet podekscytowana perspektywą pojawienia się dziecka. Brian nie mógł się doczekać, kiedy zaczną kupować meble do pokoju dziecięcego. Jednakże nie zdoła tego zrobić dla niej, z nią, jeśli nie będzie go na miejscu. A chciał być na miejscu. Niezaprzeczalnie.

– William chce tylko, żebyś tam poleciał, rozejrzał się i upewnił, że wszystko jest w porządku. Ufa ci. Jeśli powiesz mu, że jest dobrze, to się uspokoi.

– Powiedziałem już, że jest dobrze. – Brian skrzyżował ramiona i oparł się plecami o blat. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał polecieć do Londynu, jeśli Tim się uprze, ale nie zamierzał poddać się bez walki.

– Największy problem jest taki, że Maria nie mówi ci wszystkiego. Zrobisz to dla mnie? Jedź tylko na tydzień, nie więcej. Sprawdź systemy, porozmawiaj z personelem, dopilnuj wszystkiego na miejscu i wróć z optymistycznym raportem. Diana jest już za półmetkiem, zgadza się?

Brian skinął głową.

– Dobija do trzydziestego tygodnia.

– Zatem masz jeszcze czas. Przeznacz tydzień na rozpakowywanie, po czym leć do Londynu.

Brian westchnął. Diana nie będzie zachwycona, kiedy się dowie. Na początku próbowała go odwieść od decyzji o zaniechaniu podróży, jednakże w miarę upływu ciąży coraz bardziej doceniała to, że ma go pod ręką. Jak miał jej powiedzieć, że wyjeżdża, i to na dłużej, niżby chciał? Znał Tima i Williama – kiedy mówili, że coś potrwa tydzień, zazwyczaj chodziło o trzy.

– Nie mam wyboru, co?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Diana

Teraźniejszość – czerwiec

S – praw, żeby to przeszło. Błagam, spraw, żeby to przeszło.
Mimo że ledwie wyszeptałam te słowa, łupanie w mojej głowie spotęgowało się trzykrotnie. Nie mogłam się poruszyć; ciało miałam tak ciężkie, że niemożliwością było choćby poprawić się na łóżku. W pokoju panowała wilgoć, przez którą cała dygotałam.

Czułam się taka zmęczona.

– Napij się wody?

Łóżko ugięło się, gdy Nina usiadła na jego skraju.

– Nie jestem w stanie się poruszyć. – Jęknęłam, gdy ogarnęły mnie mdłości.

– W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo cię boli?

Usłyszałam szelest przewracanych kartek i skrobanie długopisu na papierze. Wszystko zapisywała. Znów. Zupełnie jakby codziennie musiała

wiedzieć, jak się czuję, co jem, ile jem... Skarżyłam się na to, mówiąc, że niepotrzebna mi pielęgniarka, ale ona tylko się roześmiała i powiedziała, że to już taki zawód – człowiek nigdy nie przestaje zajmować się innymi.

Ale ja nie potrzebowałam pielęgniarki. Potrzebowałam...

– Siedem. Może osiem. – Uchyliłam powieki i zobaczyłam, jak pokój wiruje. – O Boże, Nino. Będę wymiotować. – Zmusiłam się, żeby się podnieść i przekręcić na bok, w samą porę, żeby zwymiotować do miski, którą podetknęła mi Nina.

Nienawidziłam tego.

– Czemu to się nie skończy? – Otarłam usta i odchyliłam się powoli na plecy, aż głową dotknęłam poduszki.

Nina położyła mi na czole zwilżoną szmatkę, na co jęknęłam z ulgą. Działo się tak co najmniej trzy razy w tygodniu i zawsze po pigułce, którą Nina zaordynowała mi wieczorem. Po pigułce, która jak twierdziła, miała mi pomóc na migreny.

– Jesteś oszustką – szepnęłam.

– Chyba pora zmienić dawkę. Pogarsza ci się, zamiast polepszać – wymamrotała.

– A może byśmy odstawiły leki? – Gdy ponownie uchyliłam powieki, zobaczyłam marsa na jej czole.

– Tego nie możemy zrobić. Odstawienie to duże wyzwanie dla organizmu. Ale będziemy powoli zmniejszać dawkę i przekonamy się, jaki będzie efekt. – Usiadła prosto i poprawiła pościel. – Prześpij się teraz. Obiecuję, że jak się obudzisz, będziesz się czuć lepiej.

– Nie mam już siły, Nino. – Zamknęłam oczy i westchnęłam. Chciałam tylko spać.

– Cii... Postaraj się zasnąć.

Odwróciłam głowę i skoncentrowałam się na oddechu. Wdech, wydech.

Wdech, wydech. Gdy Nina otworzyła drzwi, wychodząc, doleciały mnie głosy.

– Jak ona się dzisiaj miewa? – zapytała moja siostra.

– Lepiej. To chyba działa.

To przykuło moją uwagę. Czyżby Nina mówiła z ulgą? Przecież dopiero co powiedziała, że mi się pogarsza.

– Wspominała o...?

– Nie.

– To coś nowego. Może...?

Nic więcej nie usłyszałam. Głosy oddaliły się powoli. Jedyne, co mi towarzyszyło, gdy leżałam na wznak w łóżku, to młot pneumatyczny w mojej głowie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Brian

Wrzesień 2013

Podmuch wiatru przed nimi poderwał suche liście z ziemi.
Brian i Diana szli swoją ulicą, trzymając się za ręce. Nawyku wieczornych spacerów nabrali niedawno. Brakowało im tylko psa, dzięki któremu niczym by się nie różnili od sąsiadów. Brian napomknął o tym minionego wieczoru w parku, a Diana obiecała, że się zastanowi.

Po raz pierwszy, odkąd byli małżeństwem, nie wyśmiała jego propozycji.

Wracając dzisiaj z pracy, spostrzegł nową kawiarnię, którą otwarto kilka przecznic od ich domu, i zasugerował, aby ją sprawdzili.

– Witaj, sąsiedzie. – Spod otwartej maski samochodu wychynęła głowa.

– Problem z silnikiem?

Brian polubił mężczyznę mieszkającego obok. Poznali Chada i Nataszę wcześniej tego lata, podczas ogólnej wyprzedaży garażowej.

Chad podrapał się w czubek łysej głowy.

– Kiedyś chciałbym mieć auto, które nie będzie nastęczać problemów. – Uśmiechnął się krzywo, wycierając dłonie w szmatkę.

Diana parsknęła, a Brian zorientował się, z czego się śmieje. Chad miał brudne ręce i zostawił na czole smugę oleju.

– Eee... – Brian pokazał na jego głowę.

Chad zerknął na dłonie i wzruszył ramionami. Następnie potarł czoło, ale to tylko rozmazało plamę.

– Natasho! – krzyknął przez ramię.

– O co chodzi? – Natasha, jego żona, wyszła z za rogu i wybuchnęła śmiechem na widok męża.

Brian zerknął na Dianę i oboje się uśmiechnęli.

O ile Chad przypominał wielkiego wołu z potężnym brzuchem i grubymi jak konary rękami, o tyle Natasha była filigranowa, ledwie sięgała mu do ramienia.

– Chcesz, żebyśmy wyszli na prostaków? Wystarczy, że kupujesz złom, by się w nim babrać. Musisz koniecznie wyglądać jak mechanik? – Natasha jęknęła, schodząc na podjazd. Minęła męża i skierowała się na chodnik. – Wspaniały wieczór na spacer, prawda? – Ujęła Dianę za rękę. – Chciałam przyjść z wypiekami, ale Chad stwierdził, że to by była nadgorliwość z mojej strony. – Wzruszyła ramionami. – Uznałam więc, że zaczekam i pewnego dnia zaproszę cię na kawę.

– Z miłą chęcią – odparła Diana z uśmiechem, wspierając się na Brianie.

Objął ją w pasie. Naprawdę chciał, aby znaleźli tu przyjaciół. Co ważniejsze, zależało mu na tym, aby Diana nawiązała przyjaźnię. Z kobietami, z którymi mogłaby plotkować przy kawie i wymieniać się opowieściami o dzieciach.

– Ej, stary, jak się trzymasz? – Chad złapał dłoń Briana i zmiażdżył ją w uścisku.

Brian od pierwszego wejrzenia wiedział, że Chad to ktoś, przy kim będzie się mógł zrelaksować. Teraz ubrany w kombinezon roboczy mężczyzna cały cuchnął smarem i potem – od piwnego brzuszka po bandanę, którą wetknął do tylnej kieszeni spodni – ale to nic. Było to na swój sposób miłe. Brian cieszył się, że poznał kogoś spoza korporacyjnego świata, kto nie nosił codziennie garnituru i krawata i nie mówił bez ustanku o najnowszym oprogramowaniu komputerowym na rynku.

– Lubisz urządzenia? – zapytał go Chad.

Brian skrzywił się, a w odpowiedzi wyręczyła go Diana.

– Pod warunkiem, że są to komputery.

– Aha. – Chad skinął głową. – Nerd komputerowy. Łapię.

Brian wzruszył ramionami i zerknął na dom. Chad musiał mieć niezłą posadę, skoro było go stać na taki. Wydawał się sporo większy od domu Briana i Diany.

Natasha klepnęła męża w ramię.

– A sam siebie jak nazywasz? – Skrzyżowała ramiona na piersi, obrzucając Chada władcym spojrzeniem.

Brian musiał się ugryźć w wewnętrzną część policzka, żeby się nie roześmiać.

– Jestem maniakiem komputerowym z charakterkiem. – Chad mrugnął do Briana, po czym położył obie ręce na ramionach żony i ją pocałował.

Brian zachichotał. W życiu by nie pomyślał, że pracują w tej samej branży.

– Dokąd zmierzacie? – zapytał ich Chad.

Brian popatrzył w dół ulicy, jednakże Diana ubiegła go, zanim zdążył odpowiedzieć.

– Chcemy sprawdzić nową kawiarnię. Przyłączycie się?

Natasha rozpromieniła się, ale pokręciła głową.

– Właśnie wyjęłam szarlotkę z piekarnika. Może wpadniecie na kawałek?

– O, chwileczkę – odezwał się Chad do żony. – Mam nadzieję, że upiekłaś więcej niż jeden placek, jeśli zamierzasz częstować wszystkich moim ulubionym deserem.

Brian dostrzegł wesołość w jego oczach.

– Daj spokój, stary, jakie znaczenie ma jedna szarlotka między nami sąsiadami? – Poczł się w nastroju do żartów.

Oczy Chada roziskrzyły się, jednakże Natasha dała mu kuksańca w bok, aby był cicho.

– Tylko jeśli na pewno nie sprawimy kłopotu. – Diana podniosła spojrzenie na Briana. Odpowiedział jej uśmiechem. Nie zaplanowałby wieczoru lepiej, nawet gdyby się postarał.

Godzinę później, z pełnym żołądkiem, Brian stał w garażu Chada, udając, że podziwia silnik, nad którym pracował sąsiad. Jako że nigdy nie ciągnęło go do mechaniki, nie miał pojęcia, o czym mówi Chad, ale kiwał głową i potakiwał w – jak miał nadzieję – odpowiednich momentach.

– Wyobrażam sobie, że twoja praca wymaga licznych podróży? – Nieoczekiwane pytanie zaskoczyło Briana.

– Do pewnego stopnia. Dlaczego o tym wspomniałeś?

Chad zatrzasnął maskę i oparł się o błotnik.

– Właśnie z tego powodu zmieniłem pracę. Nie znosiłem podróżowania. Miałem dość spania po nędznych hotelach i jedzenia w kółko smażeniny. – Potarł brzuch. – Choć może trudno w to uwierzyć.

Brian doskonale wiedział, o co chodzi sąsiadowi.

– Czym zatem zajmujesz się teraz?

– Robię to samo, tylko nie podróżuję. Założyłem firmę konsultingową, zgromadziłem fajny zespół. Wykonujemy zlecenia dla małych firm, które nie mogą sobie pozwolić na własnego informatyka.

Brian był pod wrażeniem. Zaczął wypytywać Chada o jego firmę i o to, jak się zabrał do jej założenia. Nie wykluczał, że pewnego dnia zrobi to samo. Pewnego dnia.

– Słuchaj, jak już będziecie mieli dziecko i będzie trzeba przypilnować wam domu albo coś, dajcie znać. Wiem, jak to jest nie być na miejscu, gdy żona dzwoni do ciebie o drugiej w nocy, że zalało wam kuchnię.

Brian nie wiedział, co powiedzieć.

– Mówię poważnie, stary. Wiecie, gdzie nas znaleźć w razie czego. – Chad klepnął Briana w plecy. – No, chodźmy już, bo jeszcze trochę, a nasze dziewczyny wpadną na pomysł podwójnej randki.

Gdy weszli do kuchni, pobladła Diana unosiła kubek z kawą trzęsącymi się rękami.

– Co się stało?

Spanikowana Natasha zerknęła w stronę drzwi.

– Tak mi przykro. Myślałam, że wiedzieliście.

– O czym? – Brian podbiegł do Diany i położył jej ręce na barkach. Czuł, jak cała drży. Zazwyczaj tak nie reagowała, tym bardziej więc go to zaniepokoiło.

– Pokój dziecięcy... dziecko umarło. – Diana spojrzała na niego oczami pełnymi łez. – Dziecko umarło. – Zamrugła i łzy popłynęły jej po policzkach.

– O Boże, Natasho. Po coś jej to mówiła? – jęknął Chad.

– Sądziłam, że wiedzą. Ogromnie mi przykro.

Brian słyszał jej przeprosiny, ale nie odpowiedział w żaden sposób. Całą

uwagę poświęcał Dianie. Uklęknął przy niej i ujął ją za rękę. Były lodowate. Zaczął je rozcierać, próbując zmusić krew do krążenia.

– Diano, kochanie. Nic się nie stało. Może pójdziemy do domu i przygotujemy ci gorącą kąpiel? Przemarzłaś. – Gdy uścisnęła mocno jego rękę, aż się skrzywił.

– Brianie, dziecko umarło w tym domu. A matka popadła w taką depresję, że musieli się wyprowadzić, żeby odciąć wspomnienia. Co będzie, jeśli to samo spotka nasze dziecko? – Przymknęła oczy i zachwiała się.

Niepokój Briana wzrósł na myśl, że Diana może zaraz zemdleć.

– Chodźmy, kotku. Chodźmy do domu. – Objął ją ramieniem i pomógł jej wstać.

– Nie powinniśmy byli się przeprowadzać – szepnęła, kiedy prowadził ją do drzwi.

– Wszystko będzie dobrze. Nawet nie myśl w ten sposób. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Brian starał się ją uspokoić. Ignorując własne obawy, wchodził na ich ganek.

Jak to możliwe, że nic nie wiedział? Dlaczego agentka nieruchomości nic mu nie powiedziała? Gdyby wiedział, nigdy by nie kupił tego domu.

Prowadząc Dianę na górę i przygotowując jej kąpiel, czuł potworne wyrzuty sumienia. Co powinien zrobić? Jak mógł to naprawić?

Bładość jej skóry i drżenie całego ciała powiedziały mu, że nic nie jest w stanie uczynić.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Diana

Teraźniejszość – lipiec

S – roczka kaszkę warzyła, ogonek sobie sparzyła... – śpiewałam Grace, łaskocząc ją w paluszki. Wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczkami, pełnymi radości. Na jej buzi wykwitł najcudowniejszy uśmiech, a ona sama wyciągnęła do mnie rączki.

Tego dnia chciałam być po prostu mamą. Wiedziałam, że to słuszna decyzja, od chwili, w której otworzyłam oczy. Być tutaj, z Grace. Nic innego nie miało znaczenia.

To było niesamowite, naprawdę. Czułam lekkość, opanowanie i po raz pierwszy od wielu dni nie miałam bólu głowy.

Pomyślałam: to będzie dobry dzień.

– Chodźmy, aniołku. Wyjdziemy na dwór. – Nie mogłam się doczekać, kiedy poczuję na skórze słońce. Ostatnimi czasy ręce wiecznie mi marzły i jakkolwiek gruby miałam na sobie sweter, było mi ciągle zimno.

Trzymając Grace na rękach, zesłam na dół. Nie mogłam się doczekać,

kiedy sama zacznie chodzić. Oczami wyobraźni niemal widziałam, jak czepia się drewnianej balustrady i stawia niepewne kroki. Chciałam słyszeć w domu jej śmiech i tupot jej nóg, gdy będzie biegać po holu, uganiając się za psiakiem. Myślałam o urodzinach, które będziemy wyprawiać, i o choince udekorowanej ręcznie robionymi ozdobami.

Dopiero niedaleko kuchni uświadomiłam sobie, że w tych wyobrażeniach zabrakło Briana.

– Tak, wiem, jaki jest dzisiaj dzień... Jednakże uważam, że na separację jeszcze za wcześnie.

Zatrzymałam się na dźwięk głosu Niny.

– Tak, rozumiem. Zgoda. Właśnie po to tu jestem.

Poczułam, że Grace wierci się u mnie na rękach. Zaczęłam ją delikatnie kołysać i gładzić po plecach, żeby się uspokoiła. Ostatnie, czego chciałam, to żeby przyciągnęła uwagę Niny. Miałam przeczucie, że Nina rozmawia z Brianem. No bo z kim innym?

– Przekonajmy się najpierw, jak się potoczy dzisiejszy dzień. Będę cię informować.

Grace marudziła coraz bardziej, aż byłam pewna, że Nina ją usłyszy.

– Cii, skarbie. Nic się nie dzieje... – Weszłam do kuchni, postanawiając, że udam, iż nic nie słyszałam.

– Dzień dobry, Diano. – Na mój widok Nina włożyła komórkę do kieszeni. – Zrobić ci coś do picia? Może jeszcze jedną kawę?

Obróciłam Grace tak, żeby widziała Ninę, w nadziei że to ją uspokoi. Teraz już kwiliła na całego, a mnie serce się krajało.

– Nino, ona jest taka całe rano. Czy to normalne? Może ząbkuje?

Nina ledwie zerknęła na małą.

– To całkowicie normalne. Więc jak, kawa czy herbata?

Zazgrzytałam zębami, rozzłoszczona na obojętność Niny. Naprawdę? Tylko dlatego, że zostałam dzisiaj w domu, zdecydowała zajmować się mną, a nie moją córką? Co z niej za niania?

Może nadeszła pora, abym bardziej się zaangażowała w codzienne życie Grace. Wzięła sprawy w swoje ręce, by tak to ująć. Nie byłam pewna, czy chcę wrócić do pracy w najbliższej przyszłości, zatem obecność niani nie była tak niezbędna, jak wydawało się jeszcze niedawno. Znając Waltera, pozwoli mi pracować w domu, dopóki Grace nie będzie dość duża, żeby pójść do przedszkola.

– Nino, jak wygląda wasz normalny dzień? Skoro zamierzam więcej czasu spędzać w domu, chciałabym utrzymać rutynę, żeby nie denerwować Grace. – Mówiłam lekko, przyjaźnie... chociaż gdyby Nina na mnie spojrzała, przekonałaby się, że stąpa po cienkim lodzie.

– Twoja rutyna. Tak, porozmawiajmy o niej. Moim zdaniem wymaga pewnych zmian. – Nalała mi kawy do kubka. – Dostatecznie się wysypiasz w nocy?

– Chyba tak. Po prostu mam dużo na głowie.

Obróciłam Grace na ręce i pokazałam jej smoczek. Gdy przyssała się do niego żarłocznie, zdałam sobie sprawę, że musi być głodna. A przecież Nina miała ją nakarmić godzinę temu.

– Myślisz, że jest w fazie nagłego wzrostu? Wydaje mi się, że czuje głód. Znowu. Nie nakarmiłaś jej? – Zaśmiałam się, jakby pomysł, że moje dziecko jest głodne, był dla mnie zabawny. – Masz przygotowaną butelkę? – Skierowałam się do lodówki i zajrzałam do środka. Pusto. Dlaczego Nina nie przygotowała zapasowej butelki?

– Żałuję, że dałam się namówić na odstawienie jej od piersi. – Wspomnienie było mgliste, ale miałam wrażenie, że nigdy nie czułam się tak niekomfortowo jak w tamtych dniach, gdy wysychało mi mleko. Lekki mi

pomogły, ale ten ból obrzmienia, na które nie było rady, i słuchanie płaczu dziecka, które mogłam wziąć na ręce dopiero po tym, jak zostało nakarmione... to były katusze.

Bardzo chciałam sobie przypomnieć pierwsze dni życia Grace, tymczasem w pamięci miałam jedną wielką dziurę. Tyle rzeczy przegapiłam – a przynajmniej nie zapamiętałam – a do tego nie miałam żadnych zdjęć. Jak to możliwe, że nie uwieczniłam początków Grace na fotografiach?

Przeszukałam szafki, rozglądając się za butelkami, ale żadnej nie znalazłam.

– Robiłaś porządki w kuchni? Dlaczego nic nie mogę znaleźć? – Obejrzałam się przez ramię. Niezręcznie było myszkować po szafkach i równocześnie trzymać Grace.

– Czego szukasz? – Nina westchnęła.

– Butelki. – Mięśnie mi się napięły i poczułam zbliżający się ból głowy. Nie. Tylko nie dzisiaj. Dziś miało być idealnie, bezproblemowo. Wyłącznie Grace i ja. Odetchnęłam głęboko i ucałowałam Grace w czubek głowy.

– Pomyślałam, że nakarmię Grace na dworze, skoro jest tak ładnie.

To przykuło uwagę Niny.

– I może wieczorem zabiorę ją na spacer, po tym jak już Charlie wróci – dodałam. Charlie wyszła wcześniej rano, żeby pozałatwiać jakieś sprawy.

Nina się uśmiechnęła. Czułam się jak kot, który stara się zwabić mysz do pułapki. Z tym że coś mi mówiło, iż nie doceniam myszy.

– No, to brzmi doskonale. Dalej, wyjdź na zewnątrz, a ja zaraz przyniosę tacę.

Zerknęłam na Grace, która łapczywie ssała smoczek. Oczka trzymała zamknięte i wyglądała tak, jakby lada moment miała zasnąć. Bardzo dobrze. Jeśli wydłużę czas między jej posiłkami, łatwiej mi będzie trzymać się

rutyny.

– Nic się nie martw, maleńka. Mama jest w domu i dobrze się tobą zajmie.

²³⁵
92

Opatuliłam się szczelniej podomką i ruszyłam na poddasze, gdzie lada moment miał się rozpocząć dziewczynski wieczór. Charlie, która wróciła niedawno do domu po całym dniu spędzonym na mieście, zaproponowała obejrzenie filmu przy popcornie.

– Na co mamy ochotę? – Charlie usiadła na sofie i podwinęła nogi pod siebie. Na ławie przed nią stał zestaw przekąsek, zaczynając od popcornu i czipsów, a kończąc na pierniczkach i moich ulubionych babeczkach.

– Gdzie je kupiłaś? – Na ich widok oczy aż mi się zaświeciły. Taca pełna najpulchniejszych, najbardziej dekadentkich babeczek maślanych, jakie w życiu kosztowałam. Minęły wieki, odkąd ostatnio jadłam taką babeczkę; było to chyba jeszcze przed narodzinami Grace.

– Na mieście. Pomyślałam, że zasługujemy na nie. – Sięgnęła po jedną i przełożyła ją na talerzyk.

– Z jakiej okazji? – Usiadłam obok siostry i przykryłam sobie kolana kocem. Wciąż nie potrafiłam się rozgrzać.

– Z żadnej. – Charlie zrobiła unik, po czym podała mi mój talerzyk.

Nie dałam się nabrać. Tradycyjnie raczyłyśmy się babeczkami, gdy było co świętować albo omawiać.

– Co się dzieje? – Podenerwowana odłożyłam talerzyk z babeczką na sofę koło mnie.

Gdy Charlie odgryzła kęs, nie patrząc mi w oczy, wiedziałam, że coś jest nie tak.

– Pamiętasz, jak ciotka zawsze nam powtarzała, że jeśli pozwolimy sercu pokierować naszym życiem, wszystko będzie dobrze?

Skinęłam głową. Było to ulubione powiedzonko ciotki Maggie.

– Myślisz, że jej posłuchałyśmy?

Wzruszyłam ramionami.

– Myślę, że tak. Na tyle, na ile umiałyśmy. A ty jak uważasz?

– Czasami mam wątpliwości.

Popatrzyłam na siostrę, naprawdę na nią popatrzyłam. Cienie pod oczami wciąż były wyraźne, zupełnie jak w pierwszy dzień. Zawsze była szczupła, ale teraz miała wystające kości policzkowe i obojczyk.

– Charlie, czy coś się stało? Jesteś chora? Jest coś, o czym mi nie powiedziałaś? – Przez głowę przebiegło mi milion ewentualności, a ja czułam, że gdybym tylko zdołała wybrać jedną z nich, zrozumiałabym, o co chodzi.

Charlie milczała. Mnie stanęły włoski na karku.

– Wyjeżdżasz? – Ta myśl sprawiła, że puls mi przyspieszył. Nie byłam gotowa na jej wyjazd. Nie zniosę, jeśli ktoś jeszcze mnie opuści.

– Co? Nie. Obiecałam, że zostanę tak długo, jak długo będzie trzeba.

– W takim razie wyjaśnij, co się kryje za tymi babeczkami. – Umościłam się wygodniej. O czymkolwiek chciała ze mną rozmawiać, podejść do tego z otwartym umysłem. Na pewno nie będzie to nic strasznego.

Przez twarz Charlie przemknął głupawy uśmiech. Odstawiła swój talerzyk na ławę i ujęła moją rękę.

– Przejrzałaś karton, który przywiozłam?

Miałam szczerą nadzieję, że o nim zapomniała. Mogłam skłamać i powiedzieć, że nie miałam czasu, ale...

– Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda?

– O czym tu rozmawiać? Poważnie chcesz znów międlić nasze dzieciństwo?

– Chciałabym o nim porozmawiać. – Schyliła się i podniosła coś z podłogi.

Patrzyłam, jak sięga do torby i wyjmuję zeszyt, który wszędzie bym rozpoznała.

Niczym się nie wyróżniał. Miał jasnożółtą okładkę, wyblakłą z czasem. Ale był to mój sekretny pamiętnik, który utrzymywałam w tajemnicy zarówno przed siostrą, jak i przed ciotką, usiłując rozgryźć w nim poczynania naszych rodziców i to, jak mnie ukształtowały.

Jednakże nie tylko dlatego trzymałam go w tajemnicy... Westchnęłam głęboko i wyciągnęłam rękę. Chwilę to trwało, lecz w końcu Charlie wręczyła mi zeszyt.

– Proszę, powiedz mi, że go nie czytałaś. – Domyśliłam się, że to pobożne życzenie, sądząc po tym, jak zwiesiła głowę.

Tak naprawdę nie chodziło o słowa, które zapisałam w pamiętniku, lecz to, co schowałam pomiędzy kartkami. Umieściłam tam list pożegnalny matki, ten sam, który ukryłam przed Charlie tyle lat temu.

Moja siostra pokręciła głową.

– Nie przeczytałam twojego pamiętnika. Przyrzekłyśmy to sobie.

Czując ulgę, chciałam wziąć od niej zeszyt, ale ona pociągnęła go do siebie i otworzyła, po czym zaczęła kartkować.

– Ale znalazłam to. – Pokazała mi.

Nie wiedziałam, jak zareagować, jak wyjaśnić... Nic, co bym powiedziała, nie zadośćuczyniłoby za słowa widniejące na tym kawałku papieru.

Nic.

– Dlaczego tego nie spaliłaś? Dlaczego zachowałaś na pamiątkę? Dlaczego karzesz się w ten sposób?

– Nie byłam w stanie. – Wygładziłam koc leżący na kolanach i skubnęłam luźną nitkę. – To ostatnia wypowiedź mamy. Ja nie... nie... – Rozpaczliwie szukałam słów.

– Ja bym to spaliła. – W jej głosie pobrzmiwała harda determinacja. – Nie mam nic przeciwko pamiętaniu, jak się pożegnaliśmy tamtego dnia. Jak przytuliła mnie mocno i pocałowała w czubek głowy. Czym pachniała... zdaje się, że w jej oddechu była kawa. To mi nie przeszkadza. Chętnie pamiętałabym jej ostatnie słowa do mnie. Powiedziała, że nas kocha. – Charlie otarła łzy wzbierające w jej oczach. – Pamiętasz to? Że kocha nas nad życie.

Oczywiście, że to pamiętałam. Jak mogłabym zapomnieć?

– Okłamała nas, prawda? – Charlie uciekła wzrokiem. – Nigdy o tym nie myślałam w ten sposób aż do teraz. Okłamała nas. Czy tamtego ranka już wiedziała, co zrobi, czy decyzję podjęła dopiero później? Czy w ogóle o nas pomyślała... jak to na nas wpłynie?

Wyciągnęłam rękę, żeby jej dotknąć. Słyszałam w jej głosie, jak bardzo ją to dręczy.

– Mama nas nie okłamała, Charlie. Musisz w to wierzyć.

Charlie prychnęła.

– Ja wierzę. – Nie powiedziałam tego ot tak. Naprawdę w to wierzyłam.

– Jak? Jak możesz w to wierzyć?

Świat zamarł na moment, po czym doznałam objawienia. Niemalże się przewróciłam.

Charlie nie obawiała się zaburzeń hormonalnych, w razie gdyby kiedyś miała dziecko. W koszmarach nie straszyla jej psychoza poporodowa. Bała się porzucenia. To ono napawało ją największym strachem.

W tej samej chwili zniknęły moje obawy, że jestem szalona. Już wiedziałam, że ze mną wszystko w porządku. Niemożliwe, żeby było inaczej.

Stawiłam czoło jedynej rzeczy, która mnie przerażała, i wyszłam z tej konfrontacji cała.

Bo wyszłam, prawda?

Poderwałam się z sofy i poszłam sprawdzić, co u Grace.

– Diano, co robisz? – zawołała za mną Charlie.

– Daj mi chwilę – odparłam cicho przez ramię.

Otworzyłam drzwi pokoiku Grace i zajrzałam do środka. Światło z korytarza rozjaśniło wnętrze, dosięgając kołyski, dzięki czemu zobaczyłam podrygujące nóżki. Zakradłam się na paluszkach i spuściłam wzrok. Cienie igrały z jej rysami, jednakże było dostatecznie jasno, abym zobaczyła to, co chciałam zobaczyć. Układające się w ciup usteczka przy każdym oddechu i podnoszącą się i opadającą pierś dziecka.

– Kocham cię, aniołku – szepnęłam.

– Diano? – Charlie stanęła w progu i przyjrzała mi się.

– Wydawało mi się, że coś słyszę – wykręciłam się.

Wróciłam za nią na sofę, gdzie przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu. Wzięłam do ręki list pożegnalny, rozłożyłam go i wygładziłam zgięcie biegnące przez środek.

– Pamiętasz naszą pierwszą rozmowę o mamie po twoim przyjeździe? Ja powiedziałam, że nie dawała sobie rady, ale ty się upierałaś, że cierpiała na psychozę poporodową.

Charlie skinęła.

– Zatem możliwe, że nie była sobą, kiedy to pisała, zgadza się?

Charlie tylko się we mnie wpatrywała.

– Ciotka twierdziła, że to tak, jakby ktoś pstryknął ci w głowie przełącznikiem. Cały świat zmienia się w ułamku sekundy. Prawda? – Ciotka Maggie wiedziała, co mówi. W końcu była pielęgniarzką i miała do czynienia

z niejedną młodą matką; znała symptomy, wiedziała, czego szukać, i rozumiała, co to wszystko znaczy.

W tym momencie Charlie się wycofała. Odsunęła się ode mnie, skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na elektroniczną nianię, która leżała na ławie.

– Czasami. Kiedy indziej zmiana jest stopniowa, większość ludzi jej nie dostrzega, dopóki nie jest za późno – wymruczała.

– Jak to możliwe? To znaczy wiem, że byliśmy wtedy tylko dziećmi, ale tata powinien był coś zauważyć.

Charlie pokręciła głową. Dopadł ją smutek, widziałam to po jej zgarbionych ramionach i cieniu w oczach, gdy wreszcie na mnie spojrzała.

– Niewiedza bywa błogosławieństwem. Najbliźsi często ignorują objawy, zrzucają winę na coś innego. – Odchyliła się, opierając się o podgłówek. – Tak jest łatwiej albo przynajmniej to sobie wmawiamy. Czas wszystko uleczy. Byle nie wybiegać myślą zbyt naprzód, jak powiedział Walter. Ale to nie jest łatwe... – Umilkła.

– Charlie? – Przełknęłam grudę w gardle. Czy coś się stało, coś więcej niż ultimatum, które postawił jej Marcus i które skłoniło ją do powrotu do domu?

Odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Dość tego melodramatu. Muszę wyjechać na kilka dni. Zatelefonował mój szef, który chce, żebym pojechała do Teksasu i przeszkoliła nowy zespół, aby był gotowy do misji w ciągu tygodnia. Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma.

– Jak to? Sądziłam, że nigdzie się nie wybierasz? – Charlie nie mogła wyjechać. Nie teraz. To za wcześnie. Nie byłam gotowa. Włożyłam drżące dłonie pod uda i z trudem przywołałam na twarz uśmiech. Nie chciałam, aby wiedziała, jaką panikę czuję.

– To tylko kilka dni. Wrócę, zanim się spostrzeżesz.

– A gdybym pojechała z tobą razem z Grace? – Pytanie padło, zanim zdążyłam pomyśleć. Chciałam je szybko cofnąć, nie tylko z powodu odmowy malującej się na twarzy mojej siostry, ale także dlatego, że nie byłam w stanie nigdzie zabrać Grace, nie po tym, jak omal zginęła pod kołami pikapa.

– Och, skarbie. To się nie uda... będę bardzo zajęta.

– Tak, tak, oczywiście. – Odgarnęłam włosy z twarzy i poprawiłam koc na kolanach.

– Słuchaj, jeśli zaraz nie włączymy filmu, pójdę spać. – Ziewnęłam przesadnie.

Charlie uśmiechnęła się i sięgnęła po pilota. Kiedy nie patrzyła, wsunęłam list pożegnalny do kieszeni spodni.

Byłam zła, że go przeczytała. Wściekałam się, że wywarł na nią wpływ, do jakiego nie potrafiła się przyznać. Gniewałam się na własną bezradność. Czy to dlatego wyjeżdżała, choć obiecała zostać dłużej?

– Ale wrócisz, prawda? – Staralam się mówić pewnym głosem, ale sama słyszałam jego drzenie.

Charlie wyciągnęła rękę nad sofą, złapała moją dłoń i uścisnęła.

– Będę tu tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebować. Obiecuję.

Uśmiechnęłam się, pocieszona, że nie zostanę sama.

Tylko że bez względu na to, ile ktoś mi naobiecował, zawsze kończyłam sama. Zawsze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Był środek popołudnia, a ja – choć wiedziałam, że powinnam położyć Grace spać – zapragnęłam nagle wyjść z domu.

Nie wiedziałam, czy to dlatego, że zarówno Nina, jak i Charlie wyszły z samego rana, zostawiając mnie, bym snuła się bez celu, czy też raczej wreszcie byłam na to gotowa.

Tylko jedno miejsce nie napawało mnie paniką w kontekście zabrania Grace w pojedynkę. To oznaczało naszą pierwszą wspólną wyprawę, ale była najwyższa pora.

Pora przejąć kontrolę i stać się taką matką, jaką powinnam być. Nie mogłam dłużej ukrywać córki przed światem; nie było takiej potrzeby. Nie zagrażał jej wielki zły wilk, który tylko czyhał, aby ją porwać. Ta świadomość spłynęła na mnie kojącym ciepłem.

Czułam wyrzuty sumienia, wymykając się z domu, ale przecież nikt nie nałożył na mnie aresztu domowego. Mogłam wychodzić, kiedy chciałam. A teraz właśnie miałam na to ochotę.

Zarazem zdawałam sobie sprawę ze swojej podstępności. Na blacie w kuchni zostawiłam dla Niny wiadomość – na wszelki wypadek. Lepiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie, racja?

W chwili, gdy zatrzymałam samochód na restauracyjnym parkingu, wiedziałam, że postąpiłam słusznie. Powinnam była tu przyjechać wiele dni,

a nawet tygodni temu. Powinnam była to zaproponować Charlie. Uwielbiała tutaj przychodzić. Może po jej powrocie urządzimy sobie dziewczynski wieczór?

– Diana!

Marcello powitał mnie z otwartymi ramionami, ledwie przekroczyłam próg. Przyciągnął mnie do siebie i uściskał, ze śmiechem całując mnie w oba policzki.

– *Bella*, tęskniłem za tobą. Nie dzwonisz, nie zaglądasz... jak mam się o ciebie troszczyć, skoro nie przychodzisz? – Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Oparłam mu się.

– Zaczekaj. Chcę ci kogoś przedstawić. Jesteś pierwszym z przyjaciół, który ją oficjalnie pozna. – Uniosłam nosidełko i odsunęłam kocyk, który okrywał Grace.

– Marcello, poznaj mojego małego aniołka. Grace, poznaj człowieka, dzięki któremu pokochasz wszystko co włoskie.

Gdy Marcello po raz pierwszy ujrzał Grace, w jego oczach pojawiły się łzy. Zamrugał kilkakrotnie, po czym odwrócił się do mnie i ponownie mnie objął.

– O, moje kochanie. – Tylko tyle powiedział, ale ja widziałam miłość w jego twarzy.

– Wiem, że powinnam była przynieść ją wcześniej, ale... – Posłałam mu niemądry uśmiech, gdy on trzymając moją rękę, prowadził mnie do „poczekalni”.

Rozejrzałam się wokół i westchnęłam. Tak, tego potrzebowałam.

– Podać ci wino? Możesz pić? A może wodę mineralną?

– Wino. Białe, poproszę. – Miałam wrażenie, że ostatnio piłam wino przed wiekami. Zdawałam sobie sprawę, że prawdopodobnie nie powinnam

pić i równocześnie zażywać leków, ale w tamtej chwili było mi wszystko jedno.

– Chardonnay?

Skinęłam głową.

Postawiłam nosidełko na ziemi, zanim zasiadłam na jednym z niewielkich krzeseł, które sama wybrałam. Przyglądałam się córeczce, gdy rzęsy opadały jej na policzki, a usteczka się rozluźniały, kiedy zasypiała. Naprawdę była moim aniołkiem.

Po drugiej stronie stał stolik, na którym leżały książki wyszperane przeze mnie w antykwariatach. Na górze spoczywał wolumin w twardej oprawie, pozbawiony obwoluty. Podniosłam go i uśmiechnęłam się. Zdecydowanie nie ja go tutaj przyniosłam.

– A, jak widzę, odkryłaś mój najnowszy sekret.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Marcello stoi przede mną, trzymając kieliszek z winem.

Pomachałam książką, zanim ją odłożyłam. *Alicja w Krainie Czarów*. Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– Twój sekret jest u mnie bezpieczny – obiecałam. Do tej pory miałam nadzieję, że Marcello czytuje przyniesione przeze mnie książki i korzysta ze stworzonej oazy. Teraz wiedziałam na pewno, że tak jest.

Upiłam łyk wina, ignorując dzwonki ostrzegawcze rozlegające się w mojej głowie, i rozkoszowałam się jedwabistym smakiem, który miałam na języku.

Marcello wysunął sobie krzesło i przysiadł naprzeciwko. Zerknął na Grace, po czym nachylił się i ujął mnie za wolną rękę.

– Martwiłem się o ciebie. Wszystko się zmieniło, odkąd przestałaś przychodzić na moje makarony... Chciałem cię zobaczyć, ale... – Poklepał mnie po dłoni, zanim ją puścił.

– Powrót do dawnej rutyny potrwał nieco dłużej, niż myślałam. – Wzruszyłam ramionami. – O ile może być mowa o dawnej rutynie.

– Tak, na to potrzeba czasu. Nie oceniaj się zbyt surowo. – Zerknął znów na Grace. Pobiegłam za nim spojrzeniem, czując, jak moje serce przepełnia miłość. Zaskakujące, że tak reagowałam. Niegdyś śmiałam się z kobiet, które nie potrafiły przestać mówić o swoich dzieciach. Ale teraz to rozumiałam.

– Wiesz, że Charlie wróciła? – Zgodnie z naszym zwyczajem, przychodziłyśmy się pożegnać do Luigiiego, ilekroć Charlie wybierała się z nową misją Lekarzy bez Granic. Za każdym razem napychała się węglowodanami i przysięgała, że nikt nie robi takiego sosu śmietanowego jak Marcello.

– Tak, tak. Wpadła wczoraj na carbonarę. Nie wygląda za dobrze... Martwię się o nią. – Marcello dotknął ręką serca.

Oczywiście, że Charlie tu przyszła. To tylko jedna z rzeczy, które wczoraj zrobiła sama, beze mnie.

– Jest tylko zmęczona. Nieczęsto robi sobie przerwę pomiędzy misjami.

– Cóż, cieszę się, że teraz jest bliżej domu. To pozwoli mi ją trochę utuczyć. À propos, skoro już tu jesteś, pozwolisz mi wypełnić obietnicę?

Upiłam kolejny łyk.

– Co masz na myśli?

Marcello podniósł się z krzesła.

– Ubolewam, że złamałem dane słowo. Ale zadośćuczynię za to. – Pochylił się i pocałował mnie w rękę. – Usiądź wygodnie i odpręż się. Smakuj wino.

Odprowadziłam go wzrokiem, zastanawiając się, o co mu może chodzić.

Doszłam do wniosku, że był w to zamieszany Brian. Mój mąż musiał zmusić Marcella do obietnicy, że zajmie się mną w sposób, w jaki tylko on

potrafi.

Raz, gdy byłam chora, Marcello przyrządził domowy rosół, który Brian przyniósł do domu. Kiedy indziej, zaraz po przeprowadzce, zatelefonował do Briana i powiedział, że czeka na nas obiad.

Wróciłam myślami do rozmowy, którą Nina wcześniej prowadziła przez komórkę. Dręczyło mnie, o jakiej separacji była mowa i dlaczego było na nią za wcześnie. To nie miało sensu.

Jeżeli rozmawiała z Brianem, odpowiedź mogła być tylko jedna.

A jeśli rozmawiała z kimś innym? Co za separacja? Chyba nie z Grace? Dlaczego ktoś miałby chcieć odebrać mi dziecko?

Dziś wieczorem, w trakcie spaceru albo po nim, gdy będziemy piły herbatę, będę musiała rozmówić się z Niną. Chciałam odpowiedzi. Spiskowanie z moim mężem za moimi plecami to jedno, ale czymś zupełnie innym była chęć odebrania mi dziecka.

– Mam nadzieję, że ci tego brakowało. Jesteś za chuda. Musisz obiecać, że będziesz zaglądać częściej, żebym cię mógł podtuczyć. – Marcello wyrósł u mojego boku z talerzem w rękach.

Kelner przyniósł niewielki stolik i ustawił przede mną. Nakrył go obrusem, postawił na nim lichtarz i zastawę. Gdy skończył, Marcello umieścił na wprost mnie talerz z bruschettą, po czym sięgnął po wazonik z różą.

– Nie potrzebuję wymyślnej zastawy. – Uśmiechnęłam się do niego. Zdałam sobie sprawę, że choć nie czułam głodu od wieków, nagle dostałam wielkiego apetytu.

– Ty, moja piękna pani, zasługujesz na wszystko co najlepsze. – Ukłonił się i posłał mi całusa.

Jeden kęs później byłam w siódmym niebie. Czosnek, pomidory i bazylia podane na pieczywie były najlepszym ze wszystkiego, co jadłam ostatnimi

czasy. Tak się powinno jadać, czując eksplozję smaków na języku. Iście po włosku.

– Grace, pewnego dnia będziemy tak gotowały w naszej kuchni. Twój ojciec i ja gotowaliśmy kiedyś dla siebie. Nie jestem pewna, czy to powtórzymy, ale ty na pewno odziedziczyłaś nasze zdolności. – Spała, ale ja wierzyłam, że i tak słyszy mój głos. Wiedziałam to stąd, że często się uśmiechała przez sen, gdy do niej mówiłam.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna. – Tubalny głos Marcella rozległ się echem w pustym pomieszczeniu. Właśnie sobie uświadomiłam, że jestem jedynym gościem.

Przyniósł dużą miskę capellini z kurczakiem polanym sosem Alfredo. Stojący za nim kelner trzymał tarkę i kostkę najlepszego parmezanu, o jakim mogłam marzyć. Niemalże jęknęłam z rozkoszy.

– Chyba się do mnie przyłączysz? – zapytałam. W tej misce było za dużo makaronu jak na jedną osobę.

Kelner ustawił drugie nakrycie, jednakże Marcello pokręcił głową.

– On nie, ale ja tak. – Ktoś uścisnął mi ramię. Posłałam restauratorowi miażdżące spojrzenie, on jednak miał na tyle przyzwoitości, by uciec wzrokiem.

Co tutaj robiła Nina?

²³⁵
92

– Wybacz, Diano. To ja zadzwoniłem po Ninę.

Musiał przechwycić moje mordercze spojrzenie. Uniósł ręce i wzruszył ramionami. Niespecjalnie mnie dziwiło, że się pojawiła. Przecież nie ukrywałam niczego przed nią. Zostawiłam jej wiadomość, dokąd się wybieram.

– Chciałem ją poznać od dłuższego czasu – dodał Marcello.

Tylko na niego patrzyłam.

– Poza tym nie powinnaś jeść sama. Tak się nie robi. – Zerknął na Grace. – Zwłaszcza nie teraz.

– Co to ma znaczyć? – Odgłos widelca odkładanego na talerz poniósł się echem. Marcello się skrzywił.

– Marcello chce powiedzieć – Nina odeszła od mojego boku i zajęła miejsce naprzeciwko mnie – że to dla ciebie trudny dzień i że nie powinnaś być sama.

– Dlaczego trudny?

– Bo to rocznica. – Nina przyglądała mi się bacznie, jakby chciała zobaczyć, jak zareaguję.

Potrząsnęłam głową. Oboje się mylili.

– Zapomniałaś? – Nina zniżyła głos.

Zamrugalam, przepędzając łzy. Dziś nie było żadnej rocznicy. To niemożliwe. Do niej wciąż zostało kilka miesięcy. Nie zapomniałabym o rocznicy; wiedziałam to na pewno.

– Niemożliwe. – Starłam łzy, które pociekły mi po policzkach. W głowie miałam pustkę. Rocznicą ślubu wypadła w lipcu. A teraz był... Zatem jeszcze nie pora, prawda?

– Jak mogłabym zapomnieć o naszej rocznicy? Jak Brian mógłby zapomnieć? Gdzie on w ogóle jest? Dlaczego go tu nie ma? – Potrząsnęłam głową, nie odrywając spojrzenia od talerza, kiedy starałam się wszystko sobie poukładać.

Nasza ostatnia rocznica wypadła wspaniale; był to najlepszy wieczór od wielu lat. Brian i ja zawsze planowaliśmy obchody, które zazwyczaj sprowadzały się do wyjazdu na weekend albo wyjścia do restauracji. Ale w dwunastą, nie, w trzynastą rocznicę było inaczej. Oboje pracowaliśmy do późna, postanowiliśmy więc zabawić się w weekend, jednakże Brian zadziwił mnie, zabierając nas do pięciogwiazdkowego lokalu, który od dawna

chcieliśmy wypróbować, choć nigdy nie było wolnego miejsca. Z tym że zamiast zwykłego posiłku na sali Brian skorzystał z przysługi, dzięki czemu posiłek zjedliśmy przy stole szefa kuchni na zapleczu!

To była wymarzona noc. Oboje byliśmy pijani miłością, a kolacja była tylko grą wstępną.

Jak mogłam zapomnieć, jaki dzisiaj dzień?

– Nino? – Spanikowana poszukałam jej oczu.

Nachyliła się i sięgnęła do moich rąk. Przełknęłam ciężko, nieświadoma, że to będzie tak bolało. To. Wszystko. Utrata pamięci, ataki paniki, sposób, w jaki mój umysł płatał mi figle. No i gdzie był Brian? Czemu milczał? Czemu mnie zostawił? O Boże, on mnie opuścił, czy tak? To dlatego nie wrócił do domu. Dlatego rozmawiała z nim wyłącznie Nina. Dlatego uważała, że dzisiejszy dzień będzie dla mnie trudny. Brian mnie zostawił i byłam sama jak palec. Póki śmierć nas nie rozłączy... Co stało się z tym przyrzeczeniem?

– Chcę do domu – szepnęłam niczym małe dziecko. Musiałam stąd wyjść. Nie rozumiałam dlaczego, ale tylko na tym potrafiłam skupić myśli. W piersi mnie kłuło, a serce waliło mi jak szalone, gdy schylałam się po Grace, ignorując Marcella, który stał, załamując ręce. – Proszę... Chcę wrócić do domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Brian

Październik 2013

M– ario, masz opóźnienie. Jak mógłbym ci pomóc?
Brian odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce za głową. Patrzył na obraz Marii widniejący na ekranie komputera. Wydawała się zmęczona i wypluta. Zdawał sobie sprawę z ośmiogodzinnej różnicy czasu, przez którą choć on dopiero zaczynał dzień, ona go kończyła.

– Może zdejmiesz mi z pleców Williama? – Uśmiechnęła się, ale Brian dosłyszał gniew w jej głosie.

Skrzywił się. Doskonale wiedział, jak czuje się Maria, ale niewiele mógł na to poradzić.

– Wiesz, że lubi wszystkiego przypilnować.

– Myślę, że popełniłam błąd, decydując się na wyjazd. Myślę też, że ty uważasz tak samo. William mi nie ufa i zamiast mi pomagać, blokuje mnie na każdym kroku. Jakim cudem mam zdążyć ze wszystkim na czas, skoro stawia same przeszkody?

Nicole, asystentka Briana, stanęła w drzwiach z notatnikiem w ręce. Brian zerknął na godzinę w dole ekranu, po czym uniósł dłoń, prosząc o dodatkowe pięć minut.

– Polecenie cię nie było błędem. Musisz tylko myśleć niesztampowo. Jestem świadom, że w twoim odczuciu prośby Williama o ciągłe raporty i zgody cię spowalniają, ale możesz mi wierzyć, że jego jedynym celem jest nasz wspólny sukces.

Sądząc z miny, jaką zrobiła, Maria przejrzała go na wylot. Była bystra; intuicja podpowiadała mu, że Maria nadaje się do tej pracy.

– Uaktualniłaś listę zadań? Widziałem, że brakuje kilku punktów, chociaż jestem pewien, że już się nimi zajęłaś. Przyjrzyj się temu, a ja jutro rzucę na to okiem i zobaczę, co mogę zrobić ze swojej strony. Zarazem zorientuję się, jak ci pomóc, kiedy przylecę w przyszłym tygodniu.

Zaczekał, aż ta wiadomość do niej dotrze.

– Zwalniasz mnie? – zapytała Maria po kilku sekundach ciszy.

Brian zaczął się bawić długopisem.

– Dlaczego pytasz? – Nie cierpiał się za to, co robi. Doskonale rozumiał, jak ona się teraz czuje. Lata temu był w takiej samej sytuacji.

– Z jakiego innego powodu byś przylatywał?

Brian dostrzegł rezygnację w jej oczach, co tylko bardziej go zdenerwowało. Naprawdę uważał, że jest idealna do tego projektu. Wiedział, że staną przed nią wyzwania, jednakże chodziło o mniejsze biuro z mniejszymi problemami. Nie spodziewał się, że William zachowa się jak pijawka.

– Nikt nic nie mówi o zwalnianiu. Przylatuję tylko na parę dni, najdłużej tydzień, żeby wyprostować parę spraw i uspokoić Williama.

– Uspokoić... – Maria się zająknęła.

Brian uśmiechnął się pokrzepiająco. Nicole ponownie stanęła w drzwiach.

– Słuchaj, uaktualnij tę listę zadań i przejrzyj wszystko do jutra, zgoda? Nicole podeśle ci plan mojej podróży, gdy zabukuje loty. I przestań się martwić. Wszystko będzie dobrze. Możesz na mnie liczyć.

Spostrzegł, że Maria mruga, usiłując ukryć łzy. Pożegnał się i zerwał połączenie Skype'a, po czym rozejrzał się za dokumentami, które miał przedstawić na spotkaniu.

– Mam je tutaj. – Nicole uniosła teczkę. – A w salce konferencyjnej czeka na ciebie świeża kawa. Umówiłam na dzisiaj jeszcze trzy rozmowy kwalifikacyjne. Nie martw się, zamówię ci lunch.

Brian jęknął. Od dawna obawiał się tego dnia. Nie cierpiał rozmów kwalifikacyjnych. Latami przekonywał, że dział personalny może je odbywać za niego, lecz koniec końców to Tim sprawił, że zmienił zdanie, aczkolwiek niechętnie. Namęczyli się ze zbyt dużą liczbą nowicjuszy tuż po studiach, którzy nie umieli odróżnić dysku twardego od własnego tyłka, zanim Brian sobie uświadomił, że jeśli chce zbudować porządny zespół, musi się do tego zabrać osobiście. Jak dotąd ta metoda się sprawdzała. Rotacja pracowników się zmniejszyła, a on był zadowolony z ludzi, z którymi pracował.

Jednakże Tim namawiał go do rozwoju, do poszerzenia horyzontów. Na szczęście mieli znajomego łowcę głów, dzięki któremu Brian nie musiał się przedzierać przez setki podań domorosłych informatyków. Ocenivszy dwudziestkę kandydatów, którzy dobrze rokowali, Brian zawęził listę do pięciu osób, na które czekały trzy stanowiska.

Zamiast dokazywać z nowym systemem, który właśnie skończyli instalować w dziale, musiał siedzieć w zapyziałej salce konferencyjnej i rozmawiać z potencjalnymi współpracownikami, którzy wystroili się tak, by zatuszować swoje wyimaginowane mniej lub bardziej niedostatki.

Nie wiedzieli, że Brian ma rentgen w oczach. Była to jego jedyna umiejętność, która nie miała nic wspólnego z komputerami.

²³⁵
92

Brian wszedł do baru położonego nieopodal biura i zmrużył oczy. Tim przysłał mu e-maila, w którym zapraszał go na drinka, jednakże jak na razie sam się nie pojawił.

Brian podszedł do kontuaru i zamówił lane piwo, po czym się obrócił i obrzucił wzrokiem tłum. W pomieszczeniu prawie nie było stolików. Kobiety w rozpiętych żakietach i mężczyźni w rozwiązanych krawatach odstresowywali się wśród kolegów i koleżanek przed udaniem się do domu, gdzie czekały na nich nowe problemy.

Kiedyś Brian lubił tę porę dnia, jednakże jeśli miał być szczery, ostatnimi czasy marzył tylko o tym, by wrócić do domu i do Diany. Pracowali nad tym, aby spędzać ze sobą więcej czasu, i nawet dwa razy w tygodniu brali wieczorne lekcje gotowania u Marcella. Te dwa wieczory były ukoronowaniem ich tygodnia.

– Brian! – Usłyszał, jak ktoś krzyczy jego imię z kąta.

Złapał piwo i zaczął się przedzierać przez tłum, trzymając kufel wysoko, aby nie potrącił go czyjś łokieć.

Timowi udało się zdobyć stolik, przy którym nie siedział sam.

Drugie miejsce zajmował William, a naprzeciwko – obok pustego krzesła – tkwił nie kto inny tylko Esther Price, ostatnia współpracowniczka.

Dłonie Briana zaczęły się pocić. To źle rokowało. Esther wkraczała do akcji wyłącznie wtedy, gdy stawka była naprawdę wysoka.

Czyżby chodziło o jego stanowisko?

– Siadaj, siadaj. – William zachęcił go do zajęcia wolnego miejsca.

Brian uśmiechnął się do Esther, siadając, ale nie odezwał się ani słowem. Właściwie nigdy nie był z nią w dobrych stosunkach.

– Jak poszły rozmowy kwalifikacyjne? – Milczenie przerwał Tim, podczas gdy Brian popijał piwo.

– Nieźle. Wszyscy kandydaci są świetni. Jedna kobieta bardziej się nadaje do działu Marcii. Pracowała w przeszłości jako administrator i tam by się bardziej przydała. Może jako pomoc dla Nicole. – Od kilku lat starał się odciążyć swoją asystentkę. Jeśli ich dział będzie się dalej rozwijał w takim tempie, będą musieli zatrudnić więcej administratorów, w przeciwnym razie Nicole złoży wypowiedzenie. Rzuciła groźbę chwilę przed tym, zanim opuścił biuro.

Jej utrata nie wchodziła w grę. Ciężko było wyszkolić kogoś, żeby tak jak ona idealnie uzupełniał administratora. Zdarzają się osoby niezastąpione.

– Dobrze to słyszeć. Właśnie mówiliśmy, że twój dział świetnie sobie radzi. – Tim rozparł się na krześle.

Miał nieodgadnioną minę. Brian zacisnął palce na kuflu, starając się rozszyfrować wiadomość, którą próbował mu przekazać jego szef, niestety bezskutecznie. Najchętniej zwyczajnie by stamtąd uciekł.

– Rozważyłeś, kogo wyznaczyć na swoje miejsce, gdy udasz się do naszych zagranicznych biur? – zapytała go Esther.

– A czy to konieczne? – Nie podobała mu się ta liczba mnoga: biur.

Esther na moment zacisnęła wargi.

– Nie zadaję niepotrzebnych pytań. Będę wdzięczna, jeśli weźmiesz to pod uwagę, zanim rzucisz kolejną nonszalancką uwagę.

Czekało go zwolnienie. Czuł to. Nie znał powodu, ale wszystko wskazywało na to, że właśnie to go czeka. Pewnie sam sobie był winny. Diana ostrzegła go na samym początku, gdy uparł się mniej podróżować. Intuicja podpowiadała jej, że może do czegoś takiego dojść. Stwierdziła, że zanim porozmawia z Timem, musi się zdecydować, czy woli zatrzymać pracę czy poszukać sobie czegoś innego. Brian nie wierzył, że do tego dojdzie.

Przepracował w Harper & Wainright tyle czasu, że nie powinno mu grozić zwolnienie w sytuacji, gdy poprosił o taryfę ulgową wtedy, gdy jego żona jest w ciąży.

Najwyraźniej jednak to Diana miała rację.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby zacząć się podlizywać, nawet jeśli nie miał na to najmniejszej ochoty. Lubił swoją pracę i nie chciał jej zmieniać. Jasne, mógłby sobie znaleźć coś nowego, gdyby zaszła taka potrzeba. Wystarczyłoby rozesłać wici, a pierwsze oferty spłynęłyby w ciągu paru godzin. Nie bez powodu jednak ignorował przedstawiane mu regularnie propozycje. Telefony od przyjaciół z innych firm, e-maile od łowców głów, zaproszenia na lunchy wystosowywane przez obcych prezesów – nic z tego nie miało dla niego znaczenia. W Harper & Wainright było mu dobrze. Czuł się zadowolony i bezpieczny.

Przynajmniej do niedawna. Oddałby wszystko, żeby cofnąć czas i przekreślić ostatni kwadrans.

– Moja uwaga nie była nonszalancka, Esther. Czy muszę znaleźć kogoś na swoje miejsce? Do tej pory nigdy tego nie robiłem.

Sądząc ze zdziwionej miny Esther i cichego pomruku Williama, wszyscy oni spodziewali się, że Brian potulnie się podda.

– Nikt cię nie zwalnia.

Brian wbił wzrok w Tima.

– Jesteś tego pewien? Gdy ostatnio ktoś u nas miał znaleźć dla siebie zastępstwo, w ciągu paru godzin opuścił biuro w eskorcie ochrony.

Brian nie wiedział, w co pogrywa Tim. Występował w roli przyjaciela czy szefa?

– Nikt nikogo nie zwalnia, a już z pewnością nie ciebie. – William się pochylił, zmuszając Esther do tego, aby się odchyliła na oparcie. Następnie plasnął dłonią o blat. – Zbyttno się liczysz w tej firmie i doskonale o tym

wiesz. Na tym polega problem.

Problem? To nie miało sensu. Brian pociągnął solidny łyk piwa, otarł usta i wbił wzrok w szefa.

– Ten twój eksperyment z Marią w Londynie chyba jednak się nie uda. Przyznaję, że jest niezła, ale czułbym się o wiele spokojniej, gdybyś to ty stał na czele tamtejszego zespołu.

– Lecę do Londynu w przyszłym tygodniu.

– Siedem dni to za mało. Rozwijamy się i potrzebujemy kogoś, kto zna się na rzeczy, żeby kierował biurem. Tego nie da się zrobić na odległość. – William oparł się, skrzyżował ramiona na muskularnej piersi i pokazał zęby w uśmiechu.

Brian miał ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy.

– Jak to: nie da się robić na odległość? Inne biura jakoś założyłem. – Coraz bardziej się w tym wszystkim gubił.

– Właśnie.

Tim odchrząknął.

– Słuchaj. Staramy ci się powiedzieć, chociaż trochę okrężnie, że potrzebujemy cię do zakładania biur na całym świecie. W jeszcze ważniejszej roli. Chcemy, żebyś wszystkim kierował, był wszędzie na miejscu, dopieszczał szczegóły, zamiast zawiadywać całością ze Stanów.

Brian nie wierzył własnym uszom. Przecież Tim znał sytuację. Wiedział, że Brian nie chce więcej podróżować, ba, nie może tego robić.

– A co z moją prośbą, żeby zmniejszyć liczbę podróży? Spodziewam się dziecka. Chciałbym być w domu, przyglądać się, jak rośnie. A nie będę mógł tego robić, podróżując. To chyba oczywiste. – Posłał Timowi twarde spojrzenie.

Poczuł, że cały się napina. Powinien był wcześniej posłuchać intuicji i wyjść. Dlaczego nie wyszedł? To nie prowadziło do niczego dobrego. Jak

wyjaśni Dianie, czemu musi złamać daną jej obietnicę? Zamiast ją wspierać na miejscu i pomagać w wychowaniu dziecka, stanie się jednym z tych wiecznie nieobecnych ojców. Nie tego chciał. Oboje pragnęli czegoś innego.

– Zabierz Dianę ze sobą. Chcielibyśmy, żebyś przeniósł się na stałe do Londynu. Stamtąd będziesz miał znacznie bliżej do naszych innych europejskich biur – oznajmiła Esther.

Brian pod stołem zacisnął dłonie w pięści. Wyobraził sobie, jak wali nimi w stół, sprawiając, że drink Esther ląduje jej na kolanach. Oczami wyobraźni zobaczył przerażoną minę kobiety, gdy czerwone wino rozlewa się plamą po jej odprasowanej lnianej spódnicy, i poczuł głęboką satysfakcję.

Zarazem ta nagła wściekłość przeczyła jego osobowości. Brian był człowiekiem pokojowym, zawsze umiał wyważyć argumenty. Skąd u niego ten wybuch?

– Dziwię się, że to powiedziałaś, Esther. Znasz moją żonę. Jest oddana swojej pracy i w żadnym razie jej nie rzuci, żeby przemierzyć ze mną pół świata. – Był zdumiony opanowaniem w swoim głosie, bo w środku cały się gotował.

– Oczywiście, że nie – zgodził się William. – Ale pójdzie na urlop macierzyński, więc wyjazd możecie potraktować jak małe rodzinne wakacje. Sprawy na ogół same się układają, gdy dać im czas, poza tym kto wie, może i jej firma pomyśli o rozwoju za granicą. To by dopiero była okazja.

Brian złapał kufel i dopił piwo, nie zwracając uwagi na to, że trzęsą mu się ręce. Miał wrażenie surrealizmu. Diana nie rzuci dla niego pracy, firmy i swojego dotychczasowego życia. Był o tym przekonany. Tim także powinien to wiedzieć. Taka ewentualność nie wchodziła w ogóle w grę.

– A jeśli odmówię? – Nie powinien był tego mówić. Powinien był poprosić o kilka dni do namysłu, żeby zobaczyć, czy da się wszystko pogodzić.

Esther się zaśmiała, William uśmiechnął się, a Tim potrząsnął głową.

– Nie możesz – stwierdził William.

Oczywiście, że nie mógł. Miał rodzinę na utrzymaniu. No i była też jego kariera.

Z drugiej strony... Firm nie brakowało, znalazłby pracę raz-dwa. I wtedy mógłby robić to, na czym najbardziej mu zależało, to znaczy być z rodziną.

Stawianie się nie leżało w jego naturze. Zwykle raczej kładł uszy po sobie. Takie miał preferencje. Właśnie dlatego powinien im podziękować za propozycję i wrócić do domu do żony.

Brian odsunął się z krzesłem i wstał. Dotknął obrączki i okręcając ją na palcu, wspomniał obietnicę, którą sobie złożyli po ceremonii ślubu przed tylu laty. Przyrzekli sobie, że nigdy nie będą podcinać sobie nawzajem skrzydeł i zawsze będą się wzajemnie wspierać. Brianowi nie przeszkadzało, że przez ponad pół roku był poza domem, w rozjazdach. Ilekroć pojawiał się nowy projekt, możliwość rozwoju albo po prostu sprawa, która wymagała jego uwagi, ogarniało go podniecenie. Podróże go fascynowały. Zmiana czasu nie dawała mu w kość. Nie przejmował się, że nie ma go w domu, ponieważ Diana była całym sercem za nim. Na tym polegała siła ich małżeństwa. I z tego powodu dali sobie dziesięć lat na założenie rodziny i sprowadzenie na świat dzieci.

Tymczasem wszystko się zmieniło. Diana zaszła w ciążę, a on musiał być przy niej. Wziął głęboki oddech. Rodzina liczyła się najbardziej. W każdych okolicznościach.

– Mogę i to zrobić. A skoro nie akceptujecie mojej odmowy, rezygnuję z pracy.

Odwrócił się i odszedł. Słyszał, jak William go woła, ale to nie miało znaczenia. Z każdym krokiem wiedział, że oddala się od swojej pracy.

Może jednak powinien rozważyć zostanie ojcem wychowującym dziecko? Bóg świadkiem, że nie potrzebowali jego dochodu. Poradziliby sobie świetnie z samym dochodem Diany.

Sięgnął do klamki, zacisnął na niej palce, ale właśnie gdy miał ją nacisnąć, ktoś położył mu dłoń na ramieniu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Brian odwrócił się i zobaczył stojącą za nim Esther.
– *Nie odchódź, proszę. To potoczyło się niezgodnie z naszymi oczekiwaniami. Podejdź do stolika i pozwól nam wyjaśnić.*

Brian patrzył jej prosto w oczy, zdziwiony, że to właśnie ona zatrzymała go w progu. Spodziewałby się raczej, że negocjatorem będzie Tim.

Niemalże drżał z napięcia. Nie mógł uwierzyć, że właśnie złożył wypowiedzenie. Co mu przyszło do głowy? Nigdy wcześniej nie rzucił pracy ot tak. Nigdy. Ilekroć zmieniał miejsce zatrudnienia, był to dobrze przemyślany i dobrze zaplanowany proces.

Gdy wrócili do stolika, Tim stał, jakby na niego czekając, a William rozpiął się na krześle ze zszokowaną miną.

– Po prostu nas wysłuchaj.

Brian usiadł na opuszczonym przed chwilą krześle, odchylił się na oparcie i zamarł w oczekiwaniu.

– Nie chcemy, żebyś rezygnował. Chcemy zaproponować ci awans.

Brian przechylił głowę. Czy on się przesłyszał?

– Awans?

– Prezes do spraw działalności zagranicznej. – Tim uśmiechnął się powoli.

Brian zakasłał.

– Prezes?

William odchrząknął, żeby przeczyścić gardło.

– Tylko ty się nadajesz na to stanowisko, naprawdę. Nie zmuszaj mnie do zatrudnienia kogoś mniej utalentowanego.

Brian zaniemówił. To było dla niego całkowite zaskoczenie. On prezesem? W życiu nie przypuszczał, że zajdzie tak daleko. Prezes. On. Jak mógłby przepuścić taką okazję? Jak mógłby odmówić?

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów. Nie dzisiaj. Wiem, że to poważna sprawa i że być może pora nie jest najodpowiedniejsza, ale porozmawiaj z żoną i daj nam znać. – William odsunął się z krzesłem od stołu i wstał.

– W przeszłości dzieliły nas nieporozumienia, ale tym razem jestem zgodna. – Esther także wstała i położyła Brianowi dłoń na ramieniu, lekko je ściskając.

Brian siedział w milczeniu, czując się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią w splot słoneczny i pozbawił tchu.

– Powinienem był cię uprzedzić. – Tim ściągnął uwagę kelnera i zamówił jeszcze dwa piwa.

Brian się zaśmiał – nagłym, gardłowym śmiechem dobywającym się z głębi piersi. Owszem, Tim powinien był go uprzedzić, lecz czy to by wiele zmieniło? I tak nie mógł przyjąć tej posady. Nie mógł oczekiwać od Diany, że zrezygnuje z życia, na które tak ciężko zapracowała.

– Wiesz, że nie mogę się zgodzić. – Na tę myśl ogarnęło go poczucie klęski. Trudniej, niż mógłby przypuszczać, przyszło mu zaakceptowanie faktów. Idealna praca była na wyciągnięcie ręki, a on musiał odmówić.

– Tego właśnie nie rozumiem. Przekreślasz wszystko z góry. A Diana mogłaby cię zaskoczyć – stwierdził Tim.

Brian pokręcił głową.

Tim wzruszył ramionami.

– Dobra, dobra, znasz swoją żonę lepiej niż ktokolwiek. Mimo to nadal uważam, że powinieneś dać sobie szansę. Przecież nikt ci nie każe siedzieć za granicą przez okrągły rok. Możesz wracać do domu raz na miesiąc. To da się załatwić.

Pojawił się kelner i postawił przed nimi kufle.

– Williamowi bardzo na tym zależy. – Tim uniósł swój kufel i zaczekał, aż Brian zrobi to samo.

Brian zawahał się, nie wiedząc czemu. Świadomość, że Tim go wspiera, że uważa to za możliwe, nie była dla niego bez znaczenia. Jednakże nie potrafił przestać myśleć o żonie i o mającym przyjść na świat dziecku, którego nie mógł się doczekać. W chwili, gdy dowiedział się o ciąży Diany, całe jego życie się zmieniło. W jednym momencie przewartościował wszystkie swoje priorytety.

– A ty zostawiłbyś żonę i dzieci, żeby widywać je tylko przez parę dni w miesiącu? – Brian znał odpowiedź na to pytanie, zanim je zadał.

Tim odstawił kufel i potarł twarz.

– Wiedziemy odmienne życie, ty i ja. Od tak dawna do tego dążyłeś. Ja nie. Mnie cieszy wracanie do domu i spędzanie z dziećmi godziny czy coś koło tego, zanim położą się spać. Jakość kontra ilość. Poza tym bądźmy szczerzy: noworodek nie potrzebuje ojca. Zatrudnij pomoc dla Diany, spraw sobie nianię, która będzie zmieniać pieluchy i karmić niemowlę w nocy. Naprawdę chciałbyś zaprzepaścić szansę na pracę marzeń dla czegoś takiego?

Brian wzruszył ramionami.

– Nie byłem na to przygotowany...

– Wiem. William oczywiście myślał, że zareagujesz inaczej. Planował to od dawna.

Brian odrzucił głowę do tyłu i jęknął.

– Nie mogłeś dać mi jakiejś odpowiedzi?

Tim potrząsnął głową.

– Miałem przykazane trzymać buzię na kłódkę.

Brian pociągnął solidny łyk piwa i rozkoszował się miłym uczuciem, gdy alkohol spływał mu w dół przełyku. Gdy zerknął na zegarek, skrzywił się. Musiał wracać do domu. Diana była dziś na USG, a on chciał zacząć przygotowywać obiad, zanim jego żona wróci. Na to zrobiło się za późno. Będą musieli coś zamówić.

– Pozwól, że się nad tym zastanowię. – Podniósł się na nogi.

Tim uczynił to samo.

– Nie tylko się zastanów. Porozmawiaj o tym z Dianą.

Brian skinął zgodnie głową. Jasne, wspomni jej o tym. Ale prędeż piekło zamarnie, niż Diana rzuci pracę, aby umożliwić mu awans.

Dopiero w drodze na dworzec zdał sobie sprawę, że zmienił stosunek do tej sprawy. Zamiast mieć pewność, że odrzuci ofertę, zaczął mieć nadzieję, że Diana jednak wyrazi zgodę.

²³⁵
92

Brian wszedł do kuchni przez drzwi łączące ją z garażem i upuścił trzymane w ręce torby na blat.

– Przepraszam, że się spóźniłem! – zawołał.

Wcześniej wysłał Dianie esemesa, w efekcie czego dowiedział się, że zdążyła już wrócić do domu. Kiedy zapytał, na co ma ochotę, odpowiedziała jednym słowem: „chińszczyzna”. Zdziwiło go to, zwłaszcza po przygodzie z ostatniego tygodnia, gdy po zjedzeniu chińskich potraw spuchły jej stopy,

łydki i palce u rąk. Diana wtedy poprzysięgła, że nie weźmie chińszczyzny do ust.

– Jesteś głodna? – zawołał. Gdy odpowiedziała mu cisza, ruszył na poszukiwania żony.

Diana siedziała na kanapie, mając nogi wsparte o ławę i paczkę chusteczek higienicznych u swego boku. Kiedy podniosła na niego wzrok, zobaczył oczy zaczerwienione od nieprzelanych łez.

– Hej, co się stało? – Usiadł przy niej i zamknął ją w objęciach. Diana złożyła mu głowę na piersi i westchnęła głęboko.

Nie należała do płaczków. Brian miałby kłopoty z przypomnieniem sobie sytuacji, w której uroniła łzę, a kiedy już to się działo, to zawsze na osobności.

Dziś miała wizytę u lekarza, jednakże nic nie powiedziała na ten temat. Czyżby coś poszło nie tak?

Delikatnie rozmasował jej ramiona, licząc, że to ją rozluźni; nie wiedział, co poza tym mógłby zrobić ani jak. Usiłował sobie wmówić, że nie ma powodu do zmartwienia; może Diana przeczytała smutną książkę albo coś w tym stylu. Kiedy jednak wtuliła się w niego, zrozumiał, że sprawa jest poważna. Było to coś więcej niż tylko huśtawka hormonalna.

– Z tobą wszystko w porządku? Z dzieckiem wszystko w porządku? – Odsunął się lekko, aby spojrzeć na jej twarz. Diana trzymała oczy spuszczone. – O co chodzi?

Czytał w Sieci historie o komplikacjach ciąży, a jedna z ich znajomych straciła dziecko dosłownie na kilka tygodni przed rozwiązaniem. Ilekroć nawiedzała go myśl, że coś może pójść nie tak, starał się ją w sobie stłamsić. To niemożliwe. Ich to nie spotka. Ich dziecka to nie spotka. Brian poczuł w piersi ucisk, jakby ktoś pięścią schwycił mu płuca. Nie, cholera, to nie może spotkać jego dziecka. Ani jego żony.

– Diano, odezwiw się do mnie. – Objął ją mocniej.

– Pamiętasz, jak myśleliśmy, że opuchliznę wywołało chińskie jedzenie? Byliśmy w błędzie. – Głos miała głuchy.

Brian przyłożył dłoń do jej wystającego brzucha i z ulgą poczuł lekkie kopnięcie.

– W takim razie co to było?

– Stan przedrzucawkowy.

Sądząc z mdłego tonu jej głosu oraz tego, jak pobladła, Brian wywnioskował, że stan przedrzucawkowy niewiele się różni od śmierci. Diana umierała? Ich dziecko umierało?

– Co to znaczy?

Oswobodziła się z jego uścisku i podwinęła nogi pod siebie. Brian pozwolił jej się odsunąć, bardziej nawykły do takiej – niż płaczącej – żony.

– To znaczy, że moje ciało się burzy. Łóżysko nie działa prawidłowo, co może mieć wpływ na dziecko. Mam za wysokie ciśnienie krwi i muszę się położyć do łóżka dla podtrzymania ciąży. Do łóżka! Brianie, nie mogę tego zrobić. Co z tego, że mam białko w moczu? Co z tego, że mam nadciśnienie? Czy oni naprawdę myślą, że mi się poprawi, kiedy się położę?

– Zatem nic ci nie jest? Dziecku nic nie jest? – Brian odchylił głowę do tyłu i z ulgą przymknął oczy. Myślał, że oboje umierają, na miłość boską. Położyć się do łóżka? Zbić ciśnienie? Tylko o to chodziło?

– Tak. Nic mi nie jest. Dziecku nic nie jest. To znaczy... na razie. Lekarz doradza odpoczynek. Niepotrzebnie moim zdaniem. Ja nie lubię wylegiwać się w łóżku, Brianie, przecież to wiesz. Próbowałam to wyjaśnić lekarzowi, ale on zagroził, że w przeciwnym razie wyśle mnie do szpitala. – Przewróciła oczami.

Brian chciał nią potrząsnąć. W końcu rozmawiali o ich dziecku! Diana powinna poddać się wszystkiemu z myślą o dobru ich dziecka. Co z tego, że

będzie musiała spędzić kilka tygodni w łóżku? To tylko wyjdzie jej na dobre.

– Pewnie wcale nie będziesz musiała leżeć plackiem, tylko odpoczywać.

Racja?

Nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, zatem otworzył oczy i napotkał jej palące spojrzenie.

– Co?

– To nie jest dla mnie dobra pora. Właśnie zdobyliśmy kontrakt, o który walczyłam od miesiący, Walter chce sobie zrobić urlop, zanim ja odejdę, a ja nawet jeszcze nie znalazłam zastępstwa za siebie. Nie jestem na to gotowa. Jeszcze nie.

Brian prychnął.

– Nie bądź niemiły. – Diana zacisnęła wargi w wąską kreskę.

Miała rację. Zachował się niemiło. Ale gdy się zastanowić, ona także.

– Nigdy nie będziesz na to gotowa. To – potarł jej brzuch – nigdy nie trafi się w dobrym czasie, ponieważ twoje życie obraca się wokół pracy. Nie ma w tym nic złego. Taka już jesteś. Jednakże obie strony muszą zrobić ustępstwa. Odkąd mamy mieć dziecko, musimy sobie zdawać sprawę, że nie żyjemy wyłącznie dla siebie. – Ta świadomość spadła na niego jak grom z jasnego nieba. To, czego pragnął, czego chciał i o czym marzył, nie miało już znaczenia. Owszem, przez chwilę myślał, że uda mu się pogodzić pracę i dom. Nie tak jednak, jak by chciał. Na pewno nie znajdując się na drugim końcu świata.

– Staram się, Brianie. Naprawdę się staram.

Sięgnął po jej dłoń i przytrzymał, leniwie gładząc ją po skórze.

Diana się starała. Traktował ją zbyt surowo, co nie było sprawiedliwe. W pewnym momencie zauważył plik ulotek na ławie. Wziął jedną i przekartkował. Tekst oferował informację na temat stanu przedrzucawkowego, a także rady, jak sobie radzić ze stresem przy

podtrzymaniu ciąży.

– Co to? – zapytał, unosząc ulotkę z wizerunkiem niemowlęcia i tytułem „Odrodzone”.

Diana odebrała mu ulotkę i potrząsnęła głową.

– Dostałam ją dziś od Waltera.

– Ale co to jest? – Mgliście przypominał sobie coś o lalkach, o których gdzieś czytał, a może słyszał w telewizji. Lalkach, które imitowały żywe dzieci.

– Rodzaj lalki. Dla osób, które kolekcjonują takie rzeczy.

– Ale ty przecież nie jesteś kolekcjonerką. – Diana z lalką? Co też sobie Walter ubzdurał?

Diana przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Chodzi o bliską znajomą Waltera. Stosuje wyjątkową metodę ich tworzenia, we współpracy z ośrodkami medycznymi w całym mieście, na potrzeby pacjentek, które doznały poronienia albo urodziły martwe dzieci.

– I Walter dał ci to dlaczego? – Poruszył się, żeby wyrwać jej ulotkę, jednakże Diana uprzedziła go i cofnęła rękę.

– Ta kobieta jest w stanie stworzyć lalkę na podstawie trójwymiarowego USG, jakie miałam zrobione. – Diana zapatrzyła się w przestrzeń i uśmiechnęła w zamyśleniu. – Moim zdaniem to urocze. Myśl, że będę mogła wziąć nasze dziecko na ręce, zanim nawet przyjdzie na świat... Podoba mi się ten pomysł.

– Naprawdę, Diana? To najbardziej szalona rzecz, jaką słyszałem. – Pokręcił głową z niesmakiem.

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie masz rację. Z początku wydawało mi się to fajne, ale... dziwna

sprawa, no nie?

– Trochę. Co Walterowi strzeliło do głowy? Nie – uniósł rękę – nie odpowiadaj. Im mniej wiem o procesach myślowych Waltera, tym lepiej. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu. – Wargi jej zadrgały, gdy pomasowała się po brzuchu.

– Co powiesz na to, że wszystkim się za ciebie zajmę? – Podniósł się na nogi, nachylił i złożył na jej czole delikatny pocałunek. – Zrobię co w mojej mocy, abyś była bezpieczna razem z naszym dzieckiem.

– Tego się właśnie obawiam.

Brian udał, że nie słyszy, i wyszedł z pokoju.

²³⁵
92

Brian odpoczywał na łóżku, podczas gdy Diana kąpała się jak co wieczór. W telewizji leciał turniej golfowy, jednakże Brian oglądał go tylko kątem oka. Swoją uwagę poświęcał sporządzeniu listy plusów i minusów, niepewien, czy powinien wspomnieć Dianie o ofercie nowej pracy, czy po cichu odmówić bez jej wiedzy.

Jak mógłby opuścić ją teraz, w sytuacji takiej jak ta?

Zapisał „stan przedrzucawkowy” po stronie minusów, konotując sobie, że kiedy będzie sam, powinien dowiedzieć się na ten temat czegoś więcej, aby mieć jasność, co się właściwie dzieje.

– Jak poszło twoje spotkanie po pracy? – zawołała z łazienki Diana.

Brian zacisnął wargi i rzucił długopisem przez pokój.

– Dobrze. To nie było nic specjalnego.

Spodziewał się, że mu uwierzy. Jego spotkania w niczym nie przypominały jej konferencji, w związku z czym Diana nie przejawiała nimi większego zainteresowania, chyba że on nalegał. Brian zerknął na listę i stwierdził, że kolumna z minusami jest dłuższa. Jedyne, co zanotował po

stronie plusów, to: „osiągnięty cel”, „podróżowanie po świecie”, „awans” i „bo tego chcę”.

„Bo tego chcę”. W gruncie rzeczy właśnie dlatego myślał o przyjęciu tej oferty. Prezes do spraw działalności zagranicznej. Prezes. Nie spodziewał się tego tytułu przed swoim nazwiskiem, no chyba że założyłby własną firmę, o czym myślał w początkach kariery, zanim zdał sobie sprawę, że lepiej pozwolić komuś zajmować się drobiazgami, podczas gdy on mógł się skupić na oprogramowaniu.

Wszystko, co znajdowało się po stronie minusów, miało coś wspólnego z Dianą albo z dzieckiem. Nie chodziło o to, że rodzina była minusem, tylko że z jej powodu nie powinien przyjmować oferty. Aczkolwiek nie dawała mu spokoju świadomość, że na jego miejscu Diana przyjęłaby propozycję bez mrugnięcia okiem.

Oczywiście nie była to sytuacja, w której mogli zamienić się rolami. Nie wolno mu było tak myśleć. Coś takiego byłoby niesprawiedliwe zarówno dla Diany, jak i dla niego.

– Naprawdę? To znaczy, że Tim chciał tylko napić się piwa i uczcić kończący się tydzień, czy może jednak chodziło o coś więcej?

Rozległo się pluśnięcie, po czym Diana wyciągnęła korek z wanny i woda zaczęła ciec odpływem. Brian podniósł się z łóżka i poszedł do łazienki, aby pomóc Dianie wyjść z wanny.

– Kto w ogóle tam był? Tylko wy dwaj? – zapytała Diana, gdy Brian złapał ją za rękę i pomógł jej wstać.

Wiedział, że Diana próbuje rozeznać się w sytuacji. Nie pomogło mu wcale to, że przy kolacji starał się odciągnąć uwagę od siebie i przekierować ją na żonę. Powinien był wiedzieć, że to nie zadziała.

– Nie. Przyszedł też ważniak i czarownica.

– Esther? – Diana uniosła brwi, owijając się ręcznikiem.

Potaknął skinieniem.

– Chyba cię nie zwolnili, co?

Brian uśmiechnął się na rzuconą półżartem uwagę.

– Też się tego bałem. Ale okazało się, że chodzi o coś wręcz przeciwnego.

Odwrócił się i ruszył w stronę sypialni, gdzie legł na łóżko. Diana podeszła do fotela, przy którym trzymała koszyk z kosmetykami, i zaczęła nacierać czymś ciało. Brian obserwował ją uważnie, czerpiąc przyjemność z widoku precyzyjnych ruchów jej rąk, gdy smarowała sobie nogi i ramiona.

– Awans?

– W pewnym sensie.

Diana znieruchomiała i podniosła spojrzenie. Brian wyczytał w nim, że żona stara się domyślić, o jaki awans chodzi i dlaczego nie wzbudził on entuzjazmu.

– Będziesz musiał więcej podróżować, zgadza się?

Kiwnął głową. Bystra była ta jego kobieta.

– O ile więcej?

Brian złapał pilota i zaczął skakać po kanałach.

– To bez znaczenia. Nie przyjmę tej oferty. – Starał się mówić obojętnie, jakby było mu wszystko jedno. Ale w ostatniej chwili głos mu się załamał.

– Dlaczego nie? – Diana przecięła pokój i usiadła na łóżku obok męża.

Brian wpatrywał się w nią tylko, milcząc. Wiedział, że sama się domyśli.

– O jakim stanowisku mowa? – Ujęła jego dłoń i splotła z nim palce.

– Prezes do spraw działalności zagranicznej. – Wbijał wzrok w telewizor, aby nie widzieć współczucia w jej oczach. Wiedział, iż ona wie, że odmawia przez wzgląd na nią. Oboje byli świadomi, że to wystarczający powód.

– Prezes do spraw działalności zagranicznej – powtórzyła cicho, napawając się brzmieniem tych słów. – Przecież to wspaniale! Jak możesz odmówić?

Brian westchnął.

– Do spraw działalności zagranicznej, Diano. Chcą, żebym przeniósł się do Londynu. Powiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Ty masz swoją pracę, spodziewamy się dziecka... Przeprowadzka na drugi koniec świata nie wchodzi teraz w grę. – Nagle poczuł ucisk w piersi. Nie wiadomo czemu zachciało mu się płakać. Ta rozmowa z Dianą sprawiła, że problem stał się bardziej realny.

Diana wyjęła mu z dłoni pilota i odłożyła na bok, po czym zmusiła Briana, aby na nią spojrział.

– Postaramy się, żeby to zagrało. Nie możesz odrzucić takiej oferty. Nie teraz, Brianie. Przecież zawsze tego właśnie pragnąłeś. – Spoważniała i wbiła wzrok w jego twarz. – Postaramy się, żeby to zagrało – powtórzyła.

Brian potrząsnął głową. Niemożliwe. Owszem, wcześniej czepiał się nadziei, że Diana jednak mu powie „Łap okazję”, ale nie teraz. Nie teraz, gdy była przykuta do łóżka.

– Niby jak? To nierealne. Ty nie możesz podróżować, a ja nigdy nie zostawię cię samej. Poza tym co z twoją pracą, z twoim awansem, na który pracowałaś tak długo? Nie możesz tego zaprzepaścić.

Diana zacisnęła wargi.

– Powiedz, że jeszcze nie odmówiłeś.

– Jeszcze nie odmówiłem. Na razie.

Uśmiechnęła się, jakby miała odpowiedzi na wszystkie trapiące ich problemy.

– Rozmawialiśmy o zatrudnieniu niani, prawda? Po prostu zrobimy to wcześniej. Niania zajmie się mną w okresie podtrzymania ciąży, a ty

wybadasz to nowe stanowisko. Po porodzie i tak miałam wziąć urlop macierzyński, więc będę mogła towarzyszyć ci w Londynie razem z dzieckiem. Potraktuję to jak dłuższe wakacje. Na samym początku nie będzie mieć znaczenia, czy wychowujemy dziecko tutaj czy za granicą. Nie będziemy się z niczym śpieszyć. Mówiłam ci przecież, żebyś nie zarzucał podróżowania. Postaramy się, żeby to zagrało.

Na jej słowa z piersi Briana zniknął ciężar, który przytłaczał go przez cały wieczór. Brian uśmiechnął się, po czym nachylił i namiętnym pocałunkiem pokazał żonie, jak bardzo ją kocha.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Diana

Teraźniejszość – lipiec

Zamknęłam się w swoim pokoju. Od kilku dni nie chciałam nikogo widzieć, jednakże Nina mnie nie słuchała. Cóż, teraz będzie musiała posłuchać. Drzwi były zamknięte.

Grace zapłakała w swoim koszu. Kwiliła od godziny, a może dłużej, ja zaś nigdy w życiu nie czułam się równie bezradna.

Nasłuchiwałam, huśtając się w fotelu bujanym, jednakże nie mogłam do niej podejść. Zamiast tego nakryłam uszy dłońmi. Jej płacz ranił mnie, ranił mi uszy, ranił głowę, serce. Cokolwiek bym zrobiła, nic jej nie uspokajało. Nosłam ją na rękach, kołysałam, próbowałam nakarmić. Nic z tego nie pomagało. Nie mnie potrzebowała moja córka.

– Cii, słodkie maleństwo, cii...

Wiedziałam, że wśród tego płaczu nawet mnie nie słyszy, ale co innego mogłam zrobić? Każda jej łza, każdy szloch, każde krzyknięcie rozdzierało

mnie wewnątrz, jednakże nic nie mogłam poradzić. Co ze mnie za matka, skoro nie potrafię nawet uspokoić własnego dziecka?

Okropna. Beznadziejna. Egoistyczna.

Czemu sądziłam, że podołam? Dlaczego myślałam, że będę w stanie wychować samotnie dziecko? Nie powinnam była nigdy się tego podejmować. A przecież wiedziałam. W chwili, gdy dowiedziałam się o ciąży, wiedziałam, że nie jestem do tego stworzona. Nigdy nie przejawiałam instynktu macierzyńskiego, o którym tyle się mówi. Nigdy nie chciałam mieć dziecka.

Charlie miała rację. Od początku do końca. Musiałam jej to powiedzieć. Powinnam jej to powiedzieć. Charlie nie wolno mieć dziecka. Nigdy.

– Nie dam rady. Nie dam rady. Nie dam rady – powtarzałam niczym mantrę. Musiałam zagłuszyć płacz Grace, aby nie oszaleć.

Złapałam pamiętnik i długopis, leżące na stoliku obok łóżka, i zaczęłam kartkować zeszyt w poszukiwaniu wolnej strony. Nie było takiej. Jak to możliwe? pomyślałam. Musi jakaś być. Czułam potrzebę pisania. Miałam coś ważnego do powiedzenia i chciałam to zapisać, zanim zapomnę. Znowu.

Potrząsnęłam zeszytem i spomiędzy kartek wypadł mi na kolana złożony kawałek papieru. Szybował trzepotliwie niczym leniwy motyl patrzący, gdzie by tu przysiąść. Dmuchnęłam w jego stronę, aby utrzymać go dłużej w powietrzu, jednakże zdążył już wylądować.

Podniosłam kartkę z kolan i rozłożyłam. Wargi rozszerzyły mi się w uśmiechu, wyginając mocno kąciaki, przez co poczułam się jak marionetka. Brakowało mi tylko sznurków, abym zaczęła tańczyć tak, jak ktoś mi zagra.

Słowa, które zamierzałam napisać – które rozlegały się raz po raz w mojej głowie – widniały na tym kawałku papieru. Doskonale.

– Cii, dziecinko. Odtąd wszystko będzie dobrze.

Przeczołgałam się na łóżku do koszyka i zapatrzyłam się w swego

aniołka, odnotowując łzy w dziecięcych oczkach i coraz głośniejsze krzyki. Domyślałam się, że Grace chce mi coś powiedzieć, ja jednak jej nie rozumiałam. To przyjdzie z czasem. Wiedziałam, że ją zrozumiem, jeśli tylko będę słuchać wystarczająco uważnie.

Wyciągnęłam ręce, wsunęłam je pod wijące się ciało i przytuliłam córeczkę do piersi. Wiedziałam, co powinnam zrobić. To samo, co zrobiła moja matka. Teraz to widziałam. Teraz wszystko nabrało sensu.

Mama kochała nas nad życie. I udowodniła to nam. Dokonała największego poświęcenia, aby zapewnić nam szczęście, dobrostan i bezpieczeństwo.

Pragnęłam być taka jak ona.

Starłam łezki z buzi niemowlęcia opuszką kciuka.

– Cii, maleńka. Odtąd wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. Wiem, co trzeba zrobić. Teraz już wiem.

Tuliłam Grace do piersi, słysząc, jak jej płacz milknie. Gdy spuściłam wzrok na leżącą przede mną kartkę, zobaczyłam przed oczami mamę. Była taka piękna z jedwabistymi brązowymi włosami związanymi w warkocz i z roziskrzonymi oczami, kiedy się do mnie uśmiechała. Wyobraziłam sobie, że czuję na czole jej ostatni pocałunek.

Kocham cię nad życie – szepnęła do mnie.

Słowa, które napisała, stały się nagle jasne. Jaśniejsze niż cokolwiek innego.

Niczego bardziej nie pragnę, niż być matką.

Nie ma większego daru.

Złożenie życia z radością w sercu i uśmiechem na twarzy to zaszczyt, dar dla tych, których kocham.

Moje dzieci będą wiedziały, że poświęciłam wszystko z myślą o ich szczęściu.

Sza. Twoje łzy mnie rozdzierają. Zamknij oczka i odpuść. Wszystko będzie znowu dobrze, gdy otworzymy nasze oczy z powrotem.

Znajdziemy się w świecie, gdzie nie ma łez.

Kocham cię nad życie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Brian

Listopad 2013

W domu panowała cisza, gdy Brian popijał poranną kawę i wyglądał przez okno na tylne podwórko. Nie zostało mu wiele czasu do wyjścia, jednakże wszystko było gotowe i wystarczyło, aby złapał torbę z laptopem.

Nie wierzył, że to robi. Uwielbiał ten dom. Pokochał każdy kąt i zakamarek i nieraz wyobrażał sobie ich wspólne życie tutaj, zakładanie gniazda rodzinnego. Tymczasem wyjeżdżał, aby poszukać im nowego lokum w Londynie. Miejsca, w którym się zatrzyma najpierw sam – do czasu, aż Diana będzie mogła do niego dołączyć. Wiedział, że żadne londyńskie mieszkanie nie dorówna temu domowi.

Czy postępował słusznie? Jakaś część siebie nie był tego pewien. Dzisiejszy dzień, ten wyjazd wydawał się taki ostateczny. Nie podobało mu się to.

– Dzień dobry, panie Wright.

Brian pokręcił głową. Kobieta, którą zatrudnili na czas jego nieobecności i która jak mieli nadzieję, pozostanie później w roli niani, odmawiała zwracania się do niego po imieniu. Brian nie był pewien dlaczego.

– Nino, mów mi Brian, proszę. – Odwrócił się i patrzył, jak Nina wybiera owoce z misy na stole i myje je.

– Ma pan ochotę na jakiś owoc? Z przyjemnością panu obiorę i pokroję.

Brian odmówił ruchem głowy. Zje w samolocie. Znacznie ważniejsze było, aby Diana się posiliła. W minionym miesiącu przyglądał się, jak jej brzuch rośnie, podczas gdy reszta ciała szczupleje, o ile coś takiego było w ogóle możliwe. Nie jadła wiele, twierdząc, że leżenie w łóżku i przesiadywanie w fotelu nie wymaga dużo kalorii. Odbił się na niej negatywnie brak aktywności fizycznej. Ostatnimi czasy przyjmowała tylko owoce i warzywa, i sporadycznie kawałek kurczaka. Żadnych makaronów, żadnych deserów.

W normalnych okolicznościach Brian byłby zaniepokojony, jednakże Nina była przede wszystkim pielęgniarką. Cieszyło go, że Diana znajduje się pod jej opieką.

– Nie wiem, jak ci dziękować...

– Nie ma potrzeby.

Brian dolał sobie kawy.

– Przeciwnie. Nie wiem, jak ci dziękować za to, że jesteś z nami i że nam pomagasz. Wiem, że to nie... że to sytuacja inna od tych, do których przywykłaś, ale nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy to, że zaopiekujesz się Dianą i dzieckiem, kiedy mnie nie będzie na miejscu.

Miała doskonałe referencje i Brian był zdumiony, gdy pojawiła się w ich domu na rozmowie kwalifikacyjnej. Polecił ją ich lekarz, który współpracował z Niną od lat. Specjalizowała się w pediatrii i pracowała

w szpitalu na oddziale dla kobiet cierpiących na depresję poporodową i inne zaburzenia psychiczne. Nie brakowało jej też doświadczenia w sektorze prywatnym. Brian wiedział, że cokolwiek się wydarzy, Nina nad tym zapanuje. Bóg świadkiem, że jakkolwiek sam tego chciał, nie mógłby pomóc na odległość. Pojawienie się Niny zdawało się zrzędzeniem losu, odpowiedzią na modlitwy. Jeśli do czegoś dojdzie... chociaż nie lubił tak w ogóle myśleć... jeśli jednak dojdzie do czegokolwiek podobnego jak w przypadku matki Diany, przynajmniej Nina będzie na miejscu.

– Robię to, co kocham, a domowa atmosfera to miła odmiana po szpitalnych nerwach. Niech pan się... Nie martw się, Brianie. Zostanę na posterunku. Będę tu tak długo, jak będziecie mnie potrzebować.

Brian odetchnął z ulgą.

– Nawet jeśli będzie to oznaczało przenosiny do Londynu? – Wspomniął o tym w ubiegłym tygodniu, na wypadek gdyby Diana potrzebowała pomocy przy dziecku.

Niańczenie nie należało do jej obowiązków, jednakże widząc, jak jego żona zaprzyjaźniła się z pielęgniarką, Brian nie chciał nawet myśleć o szukaniu kogoś na jej miejsce. Kobieta poprosiła o czas do namysłu i jak na razie nie udzieliła wiążącej odpowiedzi. Brian – na wypadek odmowy – skontaktował się z już z lokalną agencją.

– Tak. Jestem gotowa niańczyć dziecko w Londynie przez pierwsze kilka miesięcy. Nie na stałe, choć z radością pomogę przy szukaniu zastępstwa na moje miejsce, gdy Diana nabierze już pewności siebie. – Nina skończyła kroić owoce i układać plasterki na talerzu. Rozejrzała się za tacą, na której mogłaby podać posiłek Dianie.

– Cudownie. Dziękuję. Będziemy się cieszyć z tego czasu, jaki nam dasz. – Nalał sobie kolejną filiżankę kawy, po czym ustawił ją na tacy. – Pozwól, że ja to zaniosę. – Złapał za uchwyty. – Posiedzę z Dianą przed

wyjdę.

– Będzie za tobą tęsknić. Stara się tego nie okazywać, ale twój wyjazd jest dla niej trudny.

Słowa Niny powstrzymały Briana w pół kroku. Odłożył tacę i przyjrzał się kobiecie, starając się rozszyfrować wyraz jej twarzy. Troska. Strach. Niepokój. To zobaczył i poczuł, jak ogarnia go chłód.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Dlaczego mówisz mi o tym teraz, tuż przed moim wyjazdem?

Nina naląła sobie kawy, po czym zasiadła w kąciku śniadaniowym przy oknie. Gdy stało się jasne, że nie powie nic więcej, dopóki Brian się do niej nie przyłączy, wysunął sobie krzesło i zajął miejsce obok.

– Diana obawia się, że nie podoła temu sama.

– Nie jest sama. – Nic z tego nie miało dla niego sensu.

– Po twoim wyjeździe będzie.

– Przecież ma ciebie. Jesteś nawet lepsza ode mnie, bo będziesz wiedziała, co robić, w razie gdyby coś poszło... nie tak. – Sama myśl o tym wywołała w nim mdłości. – Poza tym wrócę przed rozwiązaniem. Diana to wie.

Nina upiła łyk kawy i zacisnęła wargi.

– Oboje wiemy, że wiedza i wiara to dwie różne rzeczy. Diana się boi, ale nie chce, byś to spostrzegł. Najgorsze będą dla niej najbliższe dni, zaraz po twoim wyjeździe.

Miał wrażenie, że Nina przemawia do niego w obcym języku. Nic nie rozumiał. Diana wcale się nie bała. Nigdy nie widział jej tak spokojnej. Zgoda, nie podobało jej się, że musi leżeć w łóżku, ale napięcie, które wcześniej nieustannie jej towarzyszyło, zniknęło. Brzemie przestało jej tak ciążyć, gdy pogodziła się z własnymi ograniczeniami. Wydawała się wręcz radosna. Przynajmniej gdy byli razem.

– Jesteś pewna?

Nina skinęła głową.

– Czyli powinienem zostać w domu? To właśnie próbujesz mi powiedzieć?

– Próbuję ci tylko pokazać, co twoja żona stara się ukryć. Żebyś wiedział.

Brian potarł twarz, zerkając przy tym na zegarek.

– Niedługo będę musiał iść. Proszę, wysyłaj mi e-maile z informacjami, jak się miewa Diana i czy nie powinienem przypadkiem wrócić do domu. – Sięgnął nad blatem i ujął dłoń kobiety. – Uważaj na nią. Proszę. Tylko na niej mi zależy, nie na pracy ani na niczym innym.

Obserwował ją bacznie, aby się przekonać, czy powie mu prawdę czy tylko będzie go uspokajać. Poczł ukłucie strachu.

– Jej to powinieneś powiedzieć.

– Powiem. Daj mi znać, gdy przyjedzie taksówka.

Złapał tacę i skierował się w stronę schodów. Powie Dianie. I zrobi wszystko, aby jej to także pokazać – codziennie podczas swojej nieobecności w domu. Nie będzie dnia, żeby nie pokazał jej, jak bardzo ją kocha. W ten czy inny sposób.

– Diana chce cię odwiedzić na lotnisko osobiście.

Brian przystanął i rzucił spojrzenie przez ramię.

– Przecież jej nie wolno. Prawda?

Nina wzruszyła ramionami.

– Nie powinna tego robić, ale nie chce słuchać, kiedy jej to mówię.

– W takim razie będzie musiała posłuchać mnie. – Posłał Ninie słaby uśmiech i podjął wędrówkę w stronę schodów.

Pożegnają się tutaj, w domu, gdzie jak wiedział, zarówno Diana, jak i ich nienarodzone dziecko byli bezpieczni.

– Nie patrz tak na mnie – poprosił Brian, nie przestając przemierzać sypialni.

Diana siedziała przy biurku i popijała kawę. Ubrała się wcześniej, gdy wciąż był na dole, i teraz dziobała śniadanie, podczas gdy on próbował jej przetłumaczyć, że powinna zostać w domu.

– A ty przestań być nierozsądny. – Nadziała na widelczyk truskawkę i pomachała nią w jego kierunku.

Nierozsądny? On był nierozsądny? Przecież była na podtrzymaniu ciąży!

– Możemy się pożegnać tutaj. Na lotnisko jest tylko dziesięć minut. Już zamówiłem sobie taksówkę. – Zacisnął palce na oparciu krzesła stojącego przed biurkiem i usiłował się uśmiechnąć. Było mu niedobrze, choć nie miał pojęcia dlaczego.

– Otóż to. Na lotnisko jest tylko dziesięć minut. Jazda tam i z powrotem nie zaszkodzi ani mnie, ani dziecku. Uspokój się, dobrze?

– Diano... – Urwał, dostrzegłszy łzy w jej oczach.

Koniec z tym. Podjął decyzję. Po co się sprzeczać, skoro to miało dla niej aż takie znaczenie? Nic jej nie będzie. Odkąd się dowiedzieli o stanie przedrzucawkowym, Diana pilnowała, aby trzymać się łóżka, i opuszczała je tylko wtedy, gdy było to absolutnie konieczne.

Brian obszedł biurko, ukucnął przy Dianie i ujął ją za rękę.

– Kocham cię i zapewniam, że zostawienie cię tutaj, teraz, jest najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić. – Zamierzał zaprotestować; musiał zaprotestować. Jej zdrowie i zdrowie dziecka było ważniejsze od jej chęci, aby odwieźć go na lotnisko. Właśnie to miał powiedzieć, gdy zobaczył błysk łez w jej oczach. – A co tam. Skoro to da nam dziesięć minut więcej razem, przynajmniej będę miał do czego wracać w myślach po wyjeździe. – Pochylił się i złożył pocałunek na jej sterczącym

brzuchu. – Ciebie też mi będzie brakowało, mały – szepnął.

W odpowiedzi wplotła mu palce we włosy. Podniósł się, pociągając ją za sobą, i objął ją ramionami. Tutaj było jego miejsce, z nią, w jej objęciach. Nic nie wydawało mu się równie właściwe.

– Nic mi nie będzie. Nic nam nie będzie. Wrócisz już za kilka tygodni, nie ma więc czym się podniecać, prawda? – Jej głos, stłumiony przez jego koszulę, niósł echo szlochu, który starała się powstrzymać.

Brian objął ją ciaśniej, żałując, że nie zdoła zapamiętać tego uczucia na stałe. Nie podobało mu się, że płacze. Nie podobała mu się świadomość, że rozstanie przychodzi jej z trudem.

– Hej. – Odsunął się, tylko odrobinę, aby móc na nią spojrzeć. – Wrócę, zanim się spostrzeżesz. Znajdę nam idealne lokum, doprowadzę do porządku sprawy w biurze i przylecę, aby cię porozpieszczać na długo przed rozwiązaniem. Obiecuję.

Diana skinęła głową.

– Dobra wiadomość jest taka, że Nina zgodziła się zostać po narodzinach dziecka.

Na ustach Diany pojawił się lekki uśmiech.

– Wiem. Powiedziała mi dziś rano. Zdaje się, że ma to coś wspólnego z jej pragnieniem zobaczenia Europy, w której nigdy nie była.

– Nieważne. – Brian cieszył się, że Nina nie odejdzie. Postanowił, że o szczegółach będzie myślał później. Wykombinuje, jak zatrzymać Ninę na stałe, jeśli tego właśnie będzie chciała i potrzebowała Diana.

– Myślisz, że zdążymy się zatrzymać na kawę i muffinkę po drodze? – Diana oswobodziła się z jego objęć i sięgnęła po torebkę leżącą na biurku.

Brian pohamował zdziwienie. Muffinka? Kupi jej dziesięć, byleby tylko coś zjadła.

Dostrzegłszy lśnienie złota na jej szyi, sięgnął palcami do łańcuszka,

który ukrywał się pod dekoltem jej bluzki.

Diana zarumieniła się. Brian zauważył, że nie ma na palcu obrączki i pierścionka zaręczynowego.

– Nie mieszczą się z powodu opuchlizny, ale nie chciałam ich odkładać do kuferka z biżuterią. Nina zasugerowała, abym je nosiła na łańcuszku. Nie chciałam ich zdejmować, ale odcinały krążenie w palcu serdecznym.

Brian pocałował obrzmiały palec serdeczny, na którym kiedyś nosiła obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Jak to możliwe, że nie zwrócił na to uwagi wcześniej? Rozumiał, dlaczego musiała je zdjąć, ale skłamałby, twierdząc, że jej nagi palec nie wzbudził w nim niepokoju.

– Jeszcze tylko trochę. – Pocałował ją, po czym wyprowadził z pokoju i powiódł w dół po schodach.

Nina stała przy drzwiach.

– Zajmę się taksówką.

– Po drodze zatrzymamy się na kawę i muffinki. Przywiozę ci jedną. – Diana uśmiechnęła się promiennie, biorąc męża pod ramię.

Brian przechwycił zdumione spojrzenie Niny.

– Świetnie, pod warunkiem że będzie czekoladowa i że ty też taką zjesz.

– Och, tak, myślę, że dzisiaj jest dzień w sam raz na czekoladę. – Na mgnienie oka twarz Diany przesłoniła chmura.

Brian przypomniał sobie niewielkie pudełko z kartkami, listami i układankami słownymi, które przygotował dla Diany na czas swojej nieobecności. Minionego wieczoru przekazał je Ninie, prosząc, aby dała je Dianie któregoś dnia. Był to drobny sposób na okazanie żonie swojej miłości i tęsknoty. Zdawał sobie sprawę, że może to wyglądać cklewie, a nawet tandetnie, ale miał nadzieję, że Diana będzie zadowolona.

Niosąc żonę do SUV-a, splótł z nią palce. Wcześniej zaprotestowała, gdy brał ją na ręce, ale uciszył ją cichym syknięciem. Nie potrafił uwierzyć, jaka

lekka jest Diana. Nie dawało mu to spokoju, gdy przypinał ją pasem i wracał do holu po walizki i torbę z laptopem.

– Ona jest za lekka, Nino. Nie podoba mi się to. Postaraj się ją zmusić do jedzenia, kiedy wyjadę, dobrze? Musisz się nią porządnie zająć. – Położył kobiecie dłoń na ramieniu.

– Na razie jest pod twoją opieką. O niczym innym nie myśl. No, jedź już, zanim spóźnisz się na samolot i będziemy musieli to wszystko powtórzyć. Pojadę za wami, jak tylko zjawi się taksówka. Każ Dianie poczekać na mnie na lotnisku. Przywiozę ją do domu. Tylko powiedz jej o tym dopiero na miejscu.

Poczuł ogromną ulgę, wpatrując się w tę starszą kobietę, która okazała się ich ratunkiem. Co bez niej zrobią, gdy postanowi odejść?

– Dziękuję. Będę się czuł spokojniejszy, wiedząc, że przywieziesz Dianę do domu. Nie chcę, aby cokolwiek się przytrafiło jej czy dziecku. – Wyciągnął ręce, aby uściskać Ninę, co zaskoczyło ich oboje.

– Jazda, pora na ciebie – odepchnęła go, po czym zamknęła za nim drzwi.

Brian przystanął w połowie kamiennej ścieżki i dokonał półobrotu, aby ogarnąć spojrzeniem dom i ogród. Zdumiewało go, jak pokochał to miejsce, jaki spokój spływał na niego, ilekroć wyszedł zza rogu i zobaczył czekający na niego budynek. Tu było jego miejsce; pragnął być tutaj i nigdzie indziej. Zaboląła go ta nagła świadomość w chwili wyjazdu. Cokolwiek znajdzie w Londynie, lokum będzie tylko tymczasowe. Powroty do domu będą oznaczać częstsze podróże, ale poradzi sobie z tym. Na pewno. Wiedział, że gdy skończy się urlop macierzyński Diany, będzie ona chciała wrócić do pracy, która bynajmniej nie czekała na nią za granicą.

Ucisk w piersi nie zmalął, kiedy wycofał wóz z podjazdu. Poruszył łopatkami, aby pozbyć się napięcia mięśni, i skrzywił się na głośny trzask kręgów szyjnych.

– Zapomniałeś umówić się na wizytę ze swoim kręgarzem, prawda? – Diana pokręciła głową, zanim sięgnęła do jego ręki.

– Zabrakło na to czasu.

Diana wyciągnęła komórkę.

– Zapiszę sobie, żeby to zrobić po twoim powrocie, zgoda?

– Dziękuję, skarbie. – Brian uśmiechnął się, zwalniając, ponieważ światło przed nimi właśnie zmieniło się na czerwone. – Wiem, że to tylko dwa tygodnie, ale zrobię co w mojej mocy, aby być w domu szybciej.

Diana uścisnęła jego dłoń.

– Przestaniesz się wreszcie zamartwiać? Bywało, że rozłaka trwała dłużej. Pamiętasz, jak w Dubaju spędziłeś prawie cztery miesiące? Dwa tygodnie to pestka. Jeśli dziecko pośpieszy się na świat, dam ci znać. Obiecuję. Poza tym nie jestem sama. Mam Ninę.

Światło wciąż było czerwone. Brian obrócił się nieco na fotelu.

– Zadzwonisz, jak dostaniesz pierwszych skurczy, zgoda?

Mówił poważnie, ale nie zdołał powstrzymać uśmiechu, gdy Diana zachichotała. Lot z Londynu trwał mniej niż pół doby. Tyle czasu powinno wystarczyć, aby zdążyć wskoczyć w samolot i stawić się w szpitalu w porę, gdyby jednak zaczęła rodzić pod jego nieobecność. Z tego, co czytał, pierwszy poród zawsze trwa dłużej. Miał nadzieję, że okaże się to prawdą w tym wypadku.

– Zgoda. Ale jeśli junior z niczym nie wyskoczy, i tak od dawna będziesz w domu... Och, zrobisz coś dla mnie?

Brian zastukał palcem w kierownicę, czekając, aż światło zmieni się na zielone. Czas mijał, a on obiecał, że zatrzymają się w kawiarni. Na szczęście był pewien lokal niedaleko lotniska.

– Co takiego? – Pochylił się i cmoknął ją w policzek. Dla niej zrobiłby wszystko. Wszyściusieńko.

– Przywieź mi makaroniki od Laduréeego. Znajdziesz je u Harrodsa. –
Oczko, które do niego puściła, spowodowało go do chichotu.

– Chyba żartujesz! – Potrząsnął głową w udawanym zdenerwowaniu. –
Chcesz, żebym poszedł do Harrodsa? Przecież to istny labirynt!

Światło zmieniło się w końcu na zielone i Brian nacisnął na pedał gazu.

– Proooszę. – Diana ponownie uścisnęła jego dłoń, po czym złapała ją
kurczowo, równocześnie rozszerzając oczy ze strachu.

Czas spowolnił, gdy Brian odrywał wzrok od żony, aby spojrzeć na to, na
co ona patrzyła. Odwracając głowę, zrobił jakby mentalne zdjęcie. Sklepiarz
schylał się, mocując do chodnika znak reklamowy, staruszka szarpała za
smycz psa, który chciał wyjść na ulicę, przed kwiaciarnią stało zatrzęsienie
kwiatów. Czas zamarł, gdy skoncentrował się na tych szczegółach,
jednakże gdy wyjrzał przez przednią szybę, stwierdził, że nic z tego nie miało
znaczenia.

Na wprost siebie miał reflektory nadjeżdżającej z naprzeciwka
ciężarówki, które oślepiały go, podczas gdy przeraźliwy wrzask Diany
wdzierał mu się w uszy.

Brian pochylił się do przodu i ku Dianie. Wiedział, że zaraz dojdzie do
zderzenia, i chciał ją osłonić. Złapał żonę za rękę w tej samej chwili, gdy
ciężarówka przejechała na czerwonym świetle i wbiła się w ich SUV-a.
Zgrzyt metalu o metal rozległ się echem pod czaszką Briana, którym silnie
zarzuciło. Piersią nadział się na drążek zmiany biegów, kiedy drzwi od jego
strony wygięły się i naparły na niego.

Ostatnim, co zobaczył, zanim ogarnęła go ciemność, był widok
zgarbionej Diany, która rozpaczliwie starała się ochronić swój brzuch.

Przestraszył go głośny ryk. Chciał otworzyć oczy, ale nie był w stanie.
Zupełnie jakby miał sklejone powieki. Głowa zwisała mu pod dziwnym

kątem, spróbował więc ją podnieść, żeby zniwelować ostry ból w całym ciele, jednakże nawet to okazało się zbyt trudne.

Ktoś do niego mówił, ale brzmiało to jak dźwięki pod wodą – słowa były niewyraźne i nazbyt dalekie, aby zdołał je rozróżnić. Coś go kłuło, coś nim ruszało, a ból, który przykleił się do niego niczym mokry koc, teraz umiejscowił się w jego głowie. Miał wrażenie, że czaszka zaraz mu eksploduje. Cokolwiek się z nim działo, powinno natychmiast się skończyć.

Usiłował im powiedzieć, chciał błagać, żeby dali mu spokój, że ten ból musi się skończyć, jednakże gdy otworzył usta, wydobył się z nich tylko jęk.

– Spokojnie, mamy cię.

Czyjeś palce dotknęły jego powiek, zmuszając je do otwarcia, dzięki czemu pochwycił wzrokiem kant dłoni i małą latarkę, która świeciła mu prosto w twarz, po czym zawisły nad nim oblicza innych osób. Przez cały czas próbował dociec, gdzie się znajduje.

Diana! Gdzie była jego żona? Brian chciał się poruszyć, chciał sprawdzić, gdzie jest, gdzie jest Diana, nie mógł jednak się ruszyć. Ręce, nogi, głowa – żadna część ciała nie chciała go słuchać.

– Diana. Gdzie jest Diana? Gdzie moja żona? Gdzie ona jest? – pytał skrzeczącym głosem.

– Proszę się uspokoić. Musi się pan uspokoić. Musi pan leżeć bez ruchu. Właśnie usiłujemy ją wyciągnąć z wozu. Mamy ją, proszę się nie martwić. – Głos był spokojny, opanowany. Brian zaufał mu. Nie miał wyjścia.

Przytłoczyło go brzemień; odnosił wrażenie zgniatania, jakby jego ciało rozpląszczało się pod ciężarem. Ból był nie do zniesienia, zbyt silny, żeby choćby płakać. Głowa chciała mu pęknąć.

– Moja żona jest w ciąży. Proszę, zachowajcie ostrożność. Jest w ciąży. Proszę... – Mówienie przychodziło mu z coraz większym trudem. Jedyne, czego pragnął, to poddać się, zamilknąć, znieruchomieć, pozwolić, aby ból

go zalał i uniósł na swojej fali. Tak byłoby łatwiej.

– Mamy ją. Wszystko będzie dobrze. Może się pan odprężyć. Pańska żona jest bezpieczna. – Teraz w głosie pobrzmiwało zdenerwowanie.

Brian chciał zapytać, co jest nie tak. Bo wiedział, że coś jest nie tak. Wyczuł to w głosie mówiącego. Diana miała kłopoty. Nie, to niemożliwe! Niemożliwe... Powinien był ją zmusić, żeby została w domu, powinien był zaufać swojej intuicji.

To wszystko moja wina... Tylko tyle zdążył pomyśleć, powtarzając to zdanie niczym mantrę, zanim opuściły go wszystkie myśli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Diana

Teraźniejszość – sierpień

Rozwiały się resztki pięknego snu. Słodki uśmiech, jakim obdarza mnie Grace, gdy na mnie patrzy, iskierki w jej oczach, kiedy łaskoczę ją w paluszki u nóg. Szczęście, które mnie przepełnia i sprawia, że wszystko jest tak jak trzeba. Śniłam o Brianie, który przytulał mnie, ilekroć potrzebowałam bliskości. Wciąż czułam obejmujące mnie ramiona męża.

Pragnęłam zachować te uczucia, nie dać im odejść. Przewróciłam się na drugi bok i sięgnęłam ręką do miejsca, w którym powinien stać koszyk Grace, jednakże napotkałam pustkę. Uchyliłam powieki i zobaczyłam gołą podłogę w miejscu, gdzie powinno stać krzesło z koszykiem. Ręka mi opadła i ścisnęło mnie w piersi. Z jakiegoś powodu, w głębi ducha, wiedziałam, że koszyka tam nie ma.

– Nino! – zawołałam. Uniosłam się i podparłam na łokciu, chcąc krzyknąć jeszcze raz, ale wtedy zobaczyłam swój pokój.

Wydawał się inny. Zniknęły kremowe ściany i otwarta przestrzeń, moje biurko i drzwi do dużej łazienki. Wszystko przepadło.

Wyprostowałam się gwałtownie i przerzuciłam nogi za krawędź łóżka. Stopami opadłam na sfatygowany dywanik.

– Nino? – Nie byłam w stanie opanować paniki. Białe ściany, goła podłoga, nawet cienki koc, który przed chwilą odrzuciłam, wszystko wyglądało na szpitalne.

Co mi się stało? Dlaczego trafiłam do szpitala?

– Nino!

Krzycząc, złapałam się skraju materaca. Powtarzałam imię opiekunki, czując, jak ciało mi zamiera, a mięśnie sztywnieją. Oczy miałam przykute do drzwi. Oczekiwałam, że klamka się poruszy, że w szparze na dole pojawi się cień. Tymczasem nic się nie działo. Nikt nie przychodził. Nikt nie słyszał mojego wołania.

Byłam sama. Serce ścisnęło mi się jak w imadle. Byłam całkiem sama.

Wsunęłam stopy w papcie, które stały na dywaniku, podbiegłam do drzwi i szarpnęłam za klamkę.

– Nino! Ej, czy ktoś mnie słyszy? – Otworzyłam drzwi, niepewna, czego się spodziewać, aczkolwiek w najgorszych snach nie wyobraziłabym sobie gołej ściany z pojedynczym metalowym krzesłem naprzeciwko.

Wyszłam na korytarz, nie puszczając klamki.

– Proszę... Czy ktoś może mi pomóc? – Cała energia opuściła mnie na widok bezruchu dokoła. Gdzie byłam? – Proszę. Niech mi ktoś pomoże...

Na końcu korytarza były drzwi: zimne, metalowe drzwi, jakie można spotkać tylko w szpitalu. Obróciłam się w drugą stronę i zobaczyłam rząd innych drzwi, zwyczajnych. Nie przestałam wołać, dopóki jedno z nich się nie otworzyło.

– Co to za hałasy? Wyluzuj, Diano, zanim cię załatwią. – Nieznana mi

kobieta uniosła palec do ust, aby mnie uciszyć.

– Pomóż mi, proszę! – Nie miałam pojęcia, kto to, ale byłam zdesperowana.

– Co cię dzisiaj ugryzło? Wracaj do łóżka. Przecież wiesz, że Nina zjawi się niebawem.

Kolana się pode mną ugięły, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Osunęłam się na zimną, twardą podłogę. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Otarłam łzy ciekące mi po twarzy i z trudem podniosłam się na nogi. W tym pokoju musi znajdować się odpowiedź. Może zachorowałam. Może miałam wypa... O Boże, nie. Nie, nie, nie.

Potykając się, wróciłam do pokoju i zajrzałam do małej łazienki. Spryskałam sobie twarz wodą, nadal czując zaćmienie umysłu. Gdy spojrzałam w lustro, ogarnęło mnie przerażenie. Ledwie się poznawałam! Oczy miałam nabiegłe krwią, twarz wymizerowaną; kurze łapki i zmarszczki na czole były wyraźniejsze niż kiedyś. To musiał być sen. Tak, na pewno. Nie było innego wyjaśnienia. Powinam się obudzić.

Proszę, Boże, proszę, pozwól mi się obudzić.

W pokoju było okno z zaciągniętymi żaluzjami. Przekreśliłam gałkę i pokazał się świat wypełniony słońcem. Miałam widok wprost na park porośnięty wysokimi drzewami, z wytyczonymi wśród kwiatowych grządek ścieżkami. Pod samym oknem stały ławki, jednakże nikogo na nich nie było. Znałam tę okolicę. Byłam tu wcześniej. W głowie pojawił się obraz mnie siedzącej na ławce, po czym równie szybko znikł, zanim zdążyłam zatrzymać go na dłużej.

Gdzie ja byłam? Nie poznawałam tego budynku. Wyjrzałam przez okno i naliczyłam cztery piętra pod sobą. Nie miałam pojęcia, czy znajduję się na ostatnim piętrze czy są jeszcze jakieś nade mną.

Miejsce mojego odosobnienia niczym się nie wyróżniało. W pokoju stało

łóżko, leżał dywanik. W kącie znajdował się stolik z krzesłem, na blacie spoczywała książka i pudełko przewiązane wstążką. Narzuciłam na siebie podomkę, którą znalazłam w nogach łóżka, i usiadłam przy stoliku. Dotknęłam pudełka i zastanowiłam się, co jest w środku. Kiedy je podniosłam, okazało się lekkie.

Właśnie chciałam rozwiązać wstążkę, gdy kątem oka dostrzegłam tytuł książki. Przyjrzałam się uważniej. *Pamiętnik Diany*. Co takiego?

Odłożyłam pudełko i sięgnęłam po pamiętnik, ale w tej samej chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi. Poderwałam się z krzesła i ciałniej owinęłam podomką.

– Diano?

Aż się zgarbiłam z ulgi, kiedy usłyszałam głos Niny. Jak tylko weszła do pokoju, pokonałam dzielący nas dystans i rzuciłam jej się w ramiona.

– Nino, tak się bałam. Gdzie ja jestem? Co tutaj robię? – Złapałam ją za barki i wbiłam w nią wzrok.

W jej oczach czaiło się... zdziwienie i tak jakby ulga. Dlaczego Nina poczuła ulgę? pomyślałam. Nagle potrząsnęła głową i między nami wyrosła ściana. Choć nadal się w nią wpatrywałam, nie byłam w stanie niczego dojrzeć. Nina przywdziała swoją maskę.

– Jak się dzisiaj czujesz? – Nina położyła dłonie na moich rękach, zmuszając mnie, abym puściła ją.

– Nie chcę tu być. Proszę, możemy wrócić do domu? – Zerknęłam ponad jej ramieniem w stronę uchylonych drzwi, jednakże zanim zdążyłam cokolwiek zobaczyć, ona się cofnęła i zamknęła je starannie.

– Nino? – Przybrała tę minę, która tyle mówiła, a zarazem nie zdradzała niczego.

– Boli cię dzisiaj głowa, Diano? – Nina podprowadziła mnie do łóżka i posadziła na nim. Następnie sama przycupnęła obok mnie, składając ręce na

kolanach.

Z powrotem wstałam. Nie chciałam siedzieć. Nie mogłam siedzieć. Coś było nie tak.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Po raz pierwszy od dawna nie mam migreny. Ale co właściwie się dzieje, Nino? – Zaczęłam się niespokojnie przechadzać po małym pokoju. W ciszy dało się słyszeć szuranie moich papci.

– Wiesz, jaki dziś jest dzień? – Nina wyjęła notes, z którym się nie rozstawała, i otworzyła go.

– Dzień? Nie wiem. – Doprawdy, jakie znaczenie miała data? – Sądząc z widoków, mamy lato. – Stałam przy oknie i wyjrzałam na kwiaty w dole.

– Pamiętasz cokolwiek z wczoraj?

Przyglądałam się Ninie, gdy pisała coś w notesie. Co ona tam skrobała co rano?

– Gdzie herbata? – Przecież zawsze przychodziła z tacą, na której przynosiła herbatę i śniadanie z pigułkami dla mnie. Zawsze.

– Herbata? Napijemy się jej, gdy zejdziemy na śniadanie, jak co rano. – Popatrzyła na mnie pytająco.

– Zazwyczaj ty przynosisz wszystko i jemy razem. – Objęłam się ramionami.

Nina pokręciła głową.

Wzmogłam uścisk ramion, czując, jak zalewa mnie fala strachu. Zrozumiałam, że koszmar, który przez tyle lat utrzymywałam na bezpieczny dystans, nagle przestał być tylko rojeniem. To się stało naprawdę!

Moja matka...

– Przestań. Cokolwiek sobie pomyślałaś, nie rób tego. – Nina poklepała łóżko.

Zagryzłam wargę, ale usiadłam obok niej.

– Diano, jesteś w szpitalu. – Ujęła mnie za rękę.

– Dlaczego? – W głowie miałam pustkę, opuściła mnie zdolność myślenia.

Widząc współczucie w oczach Niny, aż się skuliłam.

– Trafiałś tu tuż po świętach Bożego Narodzenia...

Aż się odchyliłam do tyłu z wrażenia. Co? Jak to możliwe? Zaledwie wczoraj byłam w domu z Grace.

Nina pokręciła głową. Musiałam to powiedzieć na głos.

– Wczoraj byłaś tutaj. Tak samo jak przedwczoraj. I...

Przerwałam jej uniesieniem dłoni. Nie chciałam tego słuchać. Nina kłamała. Musiała kłamać.

– Gdzie jest Grace? – Znienacka ogarnęło mnie pragnienie, aby przytulić córeczkę, ujrzeć jej twarz.

Nina pochyliła się w przód, a ja wygięłam się do tyłu, pod samą ścianę. Przyciągnęłam kolana do piersi i zaczęłam się kołysać. To nie miało sensu. Nic z tego nie miało sensu. Nie powinnam być tutaj, w tym pokoju. Powinnam być w domu, z moją córeczką, robiąc zdjęcia do albumu dziecięcego...

– Gdzie jest moja córka?

– Diano, Grace... – Westchnęła. – Grace nie żyje.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Nie. Nie mów mi, że ona nie żyje. To nieprawda. To niemożliwe. Czuję ją tutaj – uderzyłam otwartą dłonią pierś nad sercem. – Czuję ją, Nino. Moja córka żyje. Nie mogła umrzeć. – Zasłoniłam uszy dłońmi i opuściłam brodę na kolana, mrugając szaleńczo, aby pozbyć się łez z oczu. Wtem przypomniałam sobie jej płacz i to, jak starałam się ją uciszyć...

Podniosłam głowę i spojrzałam na Ninę.

– Ja chyba nie... Boże, proszę, powiedz mi, że ja nie...

– Nie, oczywiście, że nic nie zrobiłaś. – Nina dotknęła mnie, aż podskoczyłam.

Zerwałam się z łóżka i dałam susa, znajdując się od razu przy drzwiach. Walnęłam w nie, zaczęłam wołać pomocy, krzyczeć, żeby ktoś przyszedł i mi otworzył... Nina cały czas siedziała spokojnie na łóżku, czekając, aż skończę. Obróciłam się do niej i poczułam, jak w zwolnionym tempie opadam na podłogę.

Nina złapała mnie w porę i przyciągnęła do siebie, obejmując mnie ramionami, kiedy cała drżałam.

– Chodź tu i usiądź. – Usadziła mnie na krześle przy stoliku. Przyglądała mi włosy, podczas gdy ja tylko na nią patrzyłam niczym skamieniała.

Nie wiedziałam, co myśleć. Co czuć. Co powiedzieć. Czułam się taka zagubiona i taka samotna. Taka bardzo samotna.

Nina oparła się ramieniem o ścianę przy oknie i wyjrzała na zewnątrz.

– Pamiętasz, jak Brian wyjeżdżał do Londynu? – Nie patrzyła na mnie, zadając to pytanie. Ja jednak spostrzegłam, że jej ciało zeszywniało.

– Pamiętam. Odwiozłam go na lotnisko. – Co miał z tym wspólnego Brian? Chyba że to on mnie tutaj wsadził i przejął opiekę nad Grace. O mój Boże. Tak, musiało o to chodzić.

– Brian ją zabrał? To chcesz mi powiedzieć? – W jednej chwili ogarnęła mnie mieszanina strachu i ulgi. Grace nie umarła, Bogu niech będą dzięki.

– Nie, Diano. – Zaczepnęła tchu i wypuściła powietrze z płuc, przez co jej ciało jakby zwiotczało. Potem odwróciła się do mnie twarzą. – Pamiętasz cokolwiek z tego, co się wydarzyło po tym, jak wyszliście z Brianem z domu, żeby pojechać na lotnisko?

Potaknęłam skinieniem.

– Oczywiście. Wróciłam do domu. Czekaliś na mnie przy drzwiach, po czym obejrzałyśmy razem film.

Nina pokręciła głową.

– Nie, kochanie, nie tak było. Nigdy nie wróciłaś do domu, Diano. Kiedy jechaliście na lotnisko, kierowca ciężarówki stracił panowanie nad hamulcami, przejechał na czerwonym świetle i uderzył w waszego SUV-a od strony kierowcy.

– Brian prowadził – szepnęłam.

Nina potaknęła.

– Pogotowie przyjechało dosyć szybko, ale Brian zmarł w drodze do szpitala. Ty zaś zaczęłaś rodzić.

– Grace? – Błagam, niech ona tego nie powie. Niech tego nie powie.

Nina przełknęła.

– Nie przeżyła? – Chciałam się przewrócić, spaść i nigdy więcej się nie podnieść. Nie chciałam tego słuchać. Nie byłam w stanie. Brakowało mi na to sił. To dlatego tutaj byłam, prawda? Miałam za mało sił. Oparłam się na łokciach o blat, nie spuszczać oka z Niny.

– Urodziła się martwa. Impet uderzenia... to było za dużo. Wszystko przeze mnie. Nie powinnam była pozwolić ci jechać. – Nina odwróciła się do okna, jednakże w tym momencie jej ciało drżało niemal równie mocno jak moje.

Czemu nic z tego nie pamiętałam?

– Zapadłam w śpiączkę?

– Nie. Boże broń. Wyszłaś z tego cało. – Starła łzy z twarzy i opuściła stanowisko przy oknie, aby usiąść na moim łóżku.

– W takim razie czemu nic nie pamiętam? To nieprawda. To na pewno nieprawda. Trzymałam Grace na rękach. Pamiętam ją. Boże, Nino, ja

pamiętam swoją córkę. Trzymałam ją zaledwie wczoraj. Uśmiechała się do mnie. – Uderzyłam pięściami w stół, na co małe pudełko, które oglądałam wcześniej, podskoczyło i spadło z blatu na podłogę. Przez chwilę obie na nie patrzyłyśmy, aż wreszcie schyliłam się, by je podnieść i położyć sobie na kolanach.

– Co to jest?

– Otwórz – szepnęła Nina.

Nie spuszczając jej z oka, rozwiązałam wstążkę. Uchyliłam wieczko i w środku ujrzałam dwie obrączki. Briana i moją. Wyjęłam je i włożyłam sobie na palec serdeczny, ale moja obrączka nie chciała przejść przez kłykieć.

– Leki, które zażywasz, powodują opuchliznę. – Nina skrzywiła się, widząc, że zdejmuję obrączki i wkładam je z powrotem do pudełka. Nie chciałam myśleć o nich ani o tym, co znaczą. Przynajmniej na razie.

– Skoro tak, dlaczego Grace wydaje mi się taka rzeczywista?

Nina splotła dłonie, unikając mnie wzrokiem.

– Pamiętasz ulotkę, którą wypełniłaś i oddałaś Walterowi? Tę dotyczącą „odrodzonych” lalek?

Pokręciłam szybko głową, ale nagle aż sapnęłam. Przypominałam coś sobie. Pamiętałam, że Brian uznał pomysł lalek imitujących dzieci za chory, dlatego nie powiedziałam mu, że jednak przekazałam Walterowi zdjęcie z USG. Walter chciał podarować mi taką lalkę w ramach prezentu. Żebyśmy zachowali ją dla dziecka. Gdyby urodziła się dziewczynka, mogłaby się nią bawić, dorastając. Nie byłam co do tego przekonana; podobnie jak Brian uważałam, że jest to chore, ale że chodziło o bliską znajomą Waltera, która próbowała rozkręcić swój interes, wyraziłam zgodę.

– Ale poprosiłam Waltera, żeby anulował zamówienie, po tym jak Brian wyraził swoje obiekcje.

Nina wzruszyła ramionami.

– Walter zapomniał. Tuż przed Bożym Narodzeniem na progu pojawiła się paczka. Akurat mnie nie było w domu, bo coś załatwiałam. W przeciwnym razie wszystko potoczyłoby się inaczej i być może nigdy by do tego wszystkiego nie doszło. – Kiedy w końcu na mnie spojrzała, z jej oczu wyzierało poczucie klęski.

Natychmiast zrozumiałam, że czuje się winna wszystkiego. Czymkolwiek było „wszystko”.

– Zatem to nie Walter pojawił się z paczką? – Wydawało mi się, że pamiętam jego wizytę. Jednakże widząc, jak Nina zaciska wargi, uświadomiłam sobie, że nie tak było naprawdę.

Pochyliła się i złapała za kolana.

– Otworzyłaś paczkę i w środku znalazłaś niemowlę, tej samej wielkości, jakiej byłaby Grace. To cię przerosło. Po powrocie zastałam cię na piętrze, gdzie kołysałaś lalkę, jakby to było żywe dziecko.

Nie. Nie, Nina się myliła. Przecież bym wiedziała, że lalka to tylko lalka. Może naszła mnie w momencie słabości. Nic więcej.

– Grace nie żyje? – Mój świat się rozpadł. Czułam, jak pęka mi serce; każde pęknięcie rozdzierało mnie wewnątrz.

– Nie, kochanie. Nie żyje.

– A Brian nie jest w Londynie? Nie zostawił mnie?

Nina zamrugnęła, ale nie odpowiedziała.

– Te wszystkie listy od niego, które dawałaś mi rankami... były prawdziwe, tak? – Musiałam wiedzieć, że sobie tego nie wymyśliłam. Błagam, powiedz, że były prawdziwe...

– Wszystkie są tutaj. – Nina sięgnęła po pudełko po butach ukryte pod moim łóżkiem.

Wzięłam je od niej, zdjęłam pokrywkę i odetchnęłam z ulgą na widok odrobiny rzeczywistości. Nie musiałam dłużej się martwić, czy moje

wspomnienia są prawdziwe. Dostrzegłam samoprzylepną karteczkę z napisem „kocham cię” i przełknęłam szybko gulę, która podeszła mi do gardła.

– Czy coś jeszcze było prawdziwe? Nasze poranne herbatki i przesiadywanie z tyłu domu? Chodzenie do pracy? Album z fotografiami dziecka? I Charlie? Gdzie jest moja siostra? – Przymykając oczy, ucisnęłam grzbiet nosa. W głowie mi dudniło od podwyższonego ciśnienia.

Nina zniecka dotknęła mojego kolana. Uchyliłam powieki i zobaczyłam, że klęczy przede mną, mając łzy w oczach.

– Charlie przyjechała najszybciej jak mogła. Przychodzi tu codziennie, żeby z tobą posiedzieć.

– Gdzie jest teraz? – Sama nie wiedziałam, w co powinnam wierzyć.

– Niedługo się pojawi. Pojechała po Marcusa do Teksasu. Dzisiaj powinni oboje wrócić. Niedługo tu będzie. – Nina się zgarbiła. – Tak mi przykro, Diano. Tak bardzo mi przykro.

Rozejrzałam się po pokoju, widząc go wyraźnie po raz pierwszy, odkąd się obudziłam. Proste łóżko z małym dywanikiem, żeby rano nie marzły mi stopy. Szafka nocna z pustym blatem. Cztery białe ściany, gołe i zimne.

– Zwariowałam, prawda?

Nina zamknęła oczy. Zwiesiła głowę, ale ja i tak usłyszałam jej odpowiedź. Nigdy nie zapomnę, co powiedziała.

Tak.

– Niczym się nie różnię od swojej matki. Zgadza się?

Nina skinęła.

– Cierpisz na psychozę poporodową.

To mi wystarczyło. Byłam szalona.

– Nie jesteś szalona. Cierpisz na zaburzenia hormonalne, wywołane przez

traumatyczne wydarzenia, z którymi twój mózg sobie nie poradził.

Traumatyczne wydarzenia. W dalszym ciągu słyszałam śmiech Grace; widziałam, jak się uśmiecha. Czułam wokół siebie ramiona Briana, gdy mnie obejmował, pamiętałam pocałunek, który złożył na moich wargach, kiedyśmy się żegnali na lotnisku.

Jak to możliwe, że nic z tego nie miało naprawdę miejsca? Jak?

– Nie rozumiem. Wszystko jest dla mnie takie realne. – Gardło mnie zabolowało, kiedy przełykałam kulę, która się tam umiejscowiła.

Nina sięgnęła po pamiętnik leżący na stoliku.

– Co dzień pisałaś w tym pamiętniku. Zamiast stawić czoło stracie, twój umysł postanowił się chronić. Poszukałaś kryjówki w świecie, w którym Grace urodziła się żywa. Wszystko tu jest. – Otworzyła zeszyt i przekartkowała go. Ze smutnym uśmiechem na twarzy odczytała kilka zdań. – Po śniadaniu nieodmiennie wracałaś do tego pokoju, siadałaś przy stole i zaczynałaś pisać. To był twój sposób na zachowanie Grace przy życiu, podczas gdy oswajałaś się ze stratą Briana.

– Ale ja nie wiedziałam, że on umarł.

– Nie. Myślałaś, że cię zostawił. Dzięki temu było ci łatwiej. Do czasu.

Wręczyła mi pamiętnik.

– Ludzki umysł to jedna wielka tajemnica. Każdy człowiek inaczej radzi sobie z tragedią. Tobie było wyjątkowo trudno. Tyle złego cię spotkało...

Ktoś zapukał cicho do drzwi. Nina uścisnęła moje ramię, po czym poszła otworzyć. Ja trzymałam w rękach swój pamiętnik, mając uczucie, że cały mój świat uległ zniszczeniu za jednym zamachem.

Rozpoznałam głos Charlie za drzwiami. Zatem moja siostra istniała naprawdę. I była tu.

– Charlie? – zawołałam.

Ledwie moja młodsza siostra wpadła do pokoju z szeroko rozłożonymi ramionami, straciłam zdolność panowania nad sobą, czując, jak moje ciało poddaje się natłokowi rzeczywistości. Charlie schwyciła mnie, nim się przewróciłam, i przytuliła mnie mocno.

– Wszystko dobrze, kochanie, wszystko dobrze. Przysięgam. Przetrwamy to. Jestem przy tobie. Nie jesteś sama. – Jej kojący głos uspokajał mnie, podczas gdy dalej trzymała mnie w objęciach.

Nic z tego, co pamiętałam, nie było prawdziwe. Nie wiedziałam, co jest lepsze: życie w realnym świecie czy w świecie marzeń, który najwyraźniej sobie stworzyłam.

Coś mi podpowiedziało, że odpowiedź na to pytanie znajdę w pamiętniku, którego nie wypuściłam z rąk. Odsunęłam się od Charlie i otarłam łzy.

– Zatem to wszystko prawda?

Nikt się nie odezwał, ale ja już wiedziałam, że ilekroć bym zadała to pytanie, odpowiedź zawsze będzie taka sama. Zawsze.

Brian nie żył. Grace... Nigdy już nie wezmę mojej córeczki w ramiona. Pragnęłam wczłogać się z powrotem do łóżka i zapaść w sen. Może tak udałoby mi się wrócić do świata, w którym moje dziecko nadal żyło.

Złapałam Charlie za rękę i uściśnięłam.

– Ten pamiętnik... – Zabrakło mi słów; nie wiedziałam, jak o to zapytać.

Charlie uklękła przede mną.

– Pamiętasz nasze pamiętniki, które prowadziłyśmy jako dzieci tuż po przeprowadzce do ciotki Maggie? Potraktuj ten pamiętnik tak samo. Wtedy wymyślałyśmy historyjki o tym, jak by wyglądało nasze życie, gdyby mama nie umarła. A potem, kiedy znowu zaczęłaś się do mnie odzywać, opowiadałaś mi historyjki o naszych rodzicach... – Głos się jej załamał, gdy walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu.

Kiwnęłam głową, przypomniawszy sobie wszystko. Rzeczywiście wymyślałam dla niej historyjki, które przesłaniały blizny i dręczące ją obawy. Ciotka Maggie twierdziła, że mam talent do słów.

Chciałam cisnąć pamiętnikiem jak najdalej od siebie. Nie wyobrażałam sobie, abym kiedykolwiek miała ochotę go znów otworzyć, przeczytać historyjki, które wymyśliłam dla siebie samej. Stworzony przeze mnie świat nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

– Zatem nic z tego nie jest prawdą? Nic z tego nie wydarzyło się naprawdę? Wszystko działo się tylko w mojej głowie? – Usiłowałam to zrozumieć, nadaremno jednak. To znaczyło, że nigdy nie siedziałam z Grace za domem, nigdy nie poszłam na spacer, na którym jej wózek wymknął się spod kontroli, nigdy nie robiłam jej zdjęć ani nie wysyłałam ich Brianowi... O mój Boże, Brian!

– Część z tego jest prawdą. Na przykład mój powrót do domu. Wychodzenie na zewnątrz, chodzenie na spacer... to po części prawda. – Charlie przełknęła ciężko. W tym momencie popatrzyłam na jej palec serdeczny.

– A Marcus? Czy on jest prawdziwy?

Charlie uśmiechnęła się lekko.

– Tak. Zresztą Marcus jest tutaj. Przyleciał do kraju, wiedząc, że nieprędko wrócę do obozu.

Kiwnęłam głową. Przynajmniej ona będzie mieć Marcusa, gdy mnie zostaną tylko wspomnienia.

– Mój telefon, gdzie jest mój telefon? – Zrobiłam Grace setki zdjęć. Wiedziałam to. Może gdybym je zobaczyła, wszystko okazałoby się zwykłym koszmarem, a ja bym się nareszcie obudziła.

Z tego, jak Nina lekko pokręciła głową, domyśliłam się, że to jednak nie koszmar.

– Co ja mam teraz zrobić? – Potarłam czoło palcami, starając się odpędzić rodzącą się migrenę.

Nina chyba to zauważyła, bo położyła dłoń na ramieniu Charlie.

– Może zjemy śniadanie? – zaproponowała. – Masz dużo nowych informacji do przetworzenia, a lepiej nie zajmować się nimi wszystkimi naraz.

Charlie zgodziła się z nią.

– Później mogłybyśmy pójść na spacer. Zażyc świeżego powietrza, rozjaśnić sobie w głowach...

Siedziałam wciąż nieruchomo, niepewna, co zrobić i jak zareagować. W piersi czułam coraz większy ucisk i marzyłam jedynie o tym, aby się położyć. Gdy nagle zakręciło mi się w głowie, jęknęłam cicho.

– Potrzebuję chwili – wymamrotałam. Nie byłam pewna, czy któraś z nich mnie usłyszała, jako że właśnie rozmawiały ze sobą. Widząc to, podniosłam się z krzesła i uczyniłam dwa kroki dzielące mnie od łóżka.

– Diano? – Charlie odchyliła pościel, ja zaś położyłam się na boku w pozycji embrionalnej, nadal przyciskając pamiętnik do piersi. Pragnęłam przytulić swoje dziecko, odetchnąć jego świeżym, dziecięcym zapachem, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Już nigdy.

– Czy ja ją chociaż miałam na rękach? – zapytałam szeptem.

Charlie usiadła obok mnie.

– Tak, i to przez dłuższy czas. Była taka maleńka i piękna. Nazywałeś ją swoim aniołkiem.

Mój aniołek... Szkoda, że tego nie pamiętam, pomyślałam.

– A Brian? Czy pożegnałam go jak należy?

– Och, kochanie. – Oddech uwiązł Charlie w gardle. – Tak. Walter zorganizował nabożeństwo żałobne, na którym byłaś obecna. Nie pamiętasz?

Potrząsnęłam głową, walcząc ze wzbierającymi łzami. Nie chciałam płakać. Nie mogłam płakać. Nie teraz. Może później, gdy zostanę sama i szepty w mojej głowie ucichną.

– To nic, Diano. Utrata pamięci to normalny objaw w wypadku terapii elektrowstrząsami – powiedziała Nina, zanim otworzyła drzwi.

– Elektrowstrząsy? – powtórzyłam. Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Zaczęłam drżeć i Charlie uścisnęła mi rękę.

– Wszystko będzie dobrze, kotku. Obiecuję. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przynajmniej do nas wróciłaś.

Oczy mi zwilgotniały, gdy spróbowałam to wszystko ogarnąć rozumem. Wróciłam, ale do czego? Byłam całkiem sama. Bez Briana, bez Grace... kim w ogóle byłam?

Po wyjściu Niny usiadłam na łóżku i cofnęłam się ku ścianie, opierając się o nią plecami. Przykryłam sobie nogi kocem i złożyłam głowę na ramieniu Charlie, która przysiadła się obok.

– Pomożesz mi dojść do tego, co jest prawdą, a co nie? – Położyłam pamiętnik na kolanach, zbierając się na odwagę, której w sobie nie miałam, i otworzyłam zeszyt na pierwszej stronie.

– Oczywiście, że tak – odszepnęła do mnie Charlie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Diana

Pół roku później

Trzymając ramkę ze zdjęciem w ręce, rozejrzałam się po niemal pustym pokoju. Od dnia w szpitalu, kiedy uświadomiłam sobie, że mój świat wywrócił się do góry nogami, minęło sześć miesięcy. Sześć długich miesięcy terapii, zażywania leków i prób oddzielenia rzeczywistości od świata marzeń, w którym wolałabym żyć.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz żadnej pomocy? – Nina stanęła w drzwiach pokoju, który miał być pokojem Grace.

– Nie. Muszę to zrobić sama. Przecież wiesz.

Posłała mi smutny uśmiech, po czym ruszyła na poddasze, aby dokończyć pakowania. Słyszałam, jak rozmawia z Charlie, która pomagała jej pakować wybrane przeze mnie przedmioty. Odkąd przed dwoma miesiącami zostałam wypisana na stałe ze szpitala, mieszkałam z Charlie i Marcusem w mieszkanku, które dla siebie kupili. Po tym, jak w końcu

przebudziłam się w szpitalnym pokoju gotowa stawić czoło rzeczywistości, moja siostra i jej narzeczony uznali, że pora zapuścić korzenie. Myśleli o otwarciu kliniki w mieście i adoptowaniu dziecka z Konga, gdy wszystko się uspokoi.

Oczywiście mieli na myśli mnie.

To Nina zaproponowała alternatywne rozwiązanie, aby Charlie i Marcus mogli wieść samodzielne życie.

– Diano? Jesteś pewna, że nie chcesz zabrać ze sobą łóżka? Będzie wygodniejsze od kozetki Niny! – zawołała Charlie.

– Kupię sobie nowe, to nie problem. – Ostatnie, czego pragnęłam, to spać w łóżku pełnym wspomnień. W nim zawsze towarzyszyłby mi duch Briana, a ja potrzebowałam nowego początku. Nie zamierzałam zapomnieć o mężu, jednakże nie mogłam dalej myśleć, że wyjechał do Londynu i wkrótce wróci. Jakkolwiek bym tego chciała.

Wpatrzyłam się w zdjęcie USG i usilnie starałam się sobie przypomnieć moment, w którym trzymałam na ręce ciało martwej Grace w szpitalu, a nie lalkę, z którą się obnosiłam, udając, że to moja córka. Żałowałam, że nie pamiętam tamtych chwil, tamtych godzin, tamtych dni, nawet jeśli miałyby to oznaczać przeżywanie od nowa śmierci noworodka i Briana. Niczego innego bardziej nie pragnęłam. Jednakże z jakiegoś powodu te wspomnienia przepadły.

Lekarz twierdził, że może kiedyś wrócić, że może kiedyś zobaczę coś, co je wywoła, aczkolwiek radził, aby się na to nie nastawiać. Jakże chciałam, aby tak się stało!

Mimo że było mi ciężko, stawiałam czoło wszystkiemu, co mi się przytrafiło. Nie zamierzałam przed tym uciekać. Odmawiałam ucieczki.

Złapałam kilka chusteczek higienicznych i zawięzałam w nie zdjęcie USG, po czym odłożyłam je do pudełka stojącego na podłodze obok moich nóg.

Później tego samego dnia Marcus miał przyjechać po wyposażenie pokoju dziecięcego, aby przewieźć je do lokalnego schroniska dla samotnych matek. Nazajutrz pojawią się przedstawiciele miejscowej organizacji dobroczynnej po resztę mebli i wyposażenia, które zostawię.

Nina, która mieszkała w małym domku nieopodal zatoki, wspaniałomyślnie zaproponowała, abym się do niej wprowadziła. Podobało mi się życie u Charlie i Marcusa, lecz wiedziałam, że przeszkadzam im tylko w założeniu rodziny, więc – traktując Ninę jak członka najbliższej rodziny – przyjąłem jej ofertę.

Wolnymi kroczkami wracałem do prawdziwego życia. Nie byłem jednak jeszcze gotowa do powrotu do pracy, co Walter doskonale rozumiał. Gwoli szczerości, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wrócę do pracy. Nie byłem pewna, czy zdołam znów wieść takie życie, stać na czele firmy. Pozostawiona sama sobie, ledwie sobie radziłam z własnym życiem. Na razie nie poznawałam sama siebie, wierzyłam jednak, że kiedyś to nastąpi. Nina powtarzała mi, że do tego czasu powinnam się skupić wyłącznie na sobie i na swoim zdrowiu. W końcu wszystko się ułoży, mówiła.

– Nie zapomnij, że Marcello trzyma dla nas stolik dziś wieczorem. – Charlie stanęła za mną i sięgnęła po misia przytulankę siedzącego na półce nad kołyską Grace.

Kiedy wskazała na pudełko u moich nóg, pokręciłam głową. Zatrzymałam tylko jedną przytulankę, którą wybraliśmy wspólnie z Brianem. Był to mały lewek z najmniejszą grzywą na świecie; nawet teraz serce mnie kłuło, ilekroć go brałam do ręki.

– Świetnie.

Gdy zaczęłam dostawać przepustki ze szpitala, chciałam jeździć tylko do Luigiego. Siadałam zawsze w „poczekalni” i przyglądałam się ludziom wokół. Marcello podawał mi bruschettę i wodę mineralną i rozmawialiśmy

przez chwilę, zanim nie pojawili się następni goście. Odkąd wyszłam ze szpitala na dobre, chodziliśmy tam we czwórkę raz na tydzień.

– Wszystko w porządku? – zapytała Charlie, składając śpioszki i odkładając je na bok.

– Ciężko mi. Pamiętam, jak siedziałam w tym fotelu bujanym i śpiewałam Grace kołysanki. Jakby to było wczoraj. Tego wspomnienia nie chcę stracić, nawet jeśli jest nieprawdziwe.

– Nie sądzę, abyś musiała stracić je wszystkie, kotku. Każda matka pragnie pamiętać chwilę, w której po raz pierwszy wzięła na ręce swoje dziecko. To naturalne.

Charlie złożyła następne śpioszki, schyliła się po kupkę, którą utworzyłam wcześniej, i włożyła wszystko do plastikowego pojemnika opisanego „dziecięce ubranka”.

Sięgnęłam po sukieneczkę, którą kupił Brian. Pod sam koniec zaskakiwał mnie codziennie dwoma dziecięcymi ciuszkami – jednym dla chłopca i jednym dla dziewczynki, na wszelki wypadek. Zdążyłam już uporać się z chłopięcymi ubrankami, ale nie śpieszyłam się, przeglądając cudne dziewczęce fatałaszki.

– To była jedna z pierwszych rzeczy, jakie kupił Brian. – Uniosłam żółtą sukieneczkę z różowym haftem, żeby Charlie lepiej ją widziała. – Zamierzał sobie kupić pasujący krawat i zrobić zdjęcie razem z córką. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie entuzjazmu Briana. Byłby z niego fantastyczny tata. Na tę myśl zabolęło mnie serce.

– Chcesz ją zatrzymać? – Charlie nakryła ręką moją dłoń i ścisnęła.

Czy chciałam ją zatrzymać? Oczywiście, że tak. Chciałam zatrzymać każde ubranko, w które w swojej pamięci ubierałam Grace. Chciałam zatrzymać wszystko, co było częścią wspomnień. Poczułam łzy w oczach i prędko potrząsnęłam głową.

– To nic, masz do tego prawo – szepnęła Charlie.

W odpowiedzi złożyłam sukieneczkę i przekazałam siostrze, aby umieściła ją w pojemniku. Sama chciałam zająć się pakowaniem rzeczy, które zamierzałam ze sobą zabrać.

Charlie zignorowała mój gest i włożyła sukieneczkę do pudełka przy moich nogach.

– To jedna z pierwszych rzeczy, które kupił. Powinnaś ją zatrzymać.

Segregując resztę, pracowałyśmy w milczeniu. Ostatecznie zatrzymałam dla siebie więcej rzeczy, niż pierwotnie zamierzałam, okazało się jednak, że z większością nie potrafię się rozstać. Jeszcze nie. Może pewnego dnia. Na razie moje wspomnienia o Grace wydawały się zanadto realne. Ciężko mi było pożegnać się z córeczką.

Gdy wszystko było już spakowane, a Nina i Charlie zeszły na dół, aby zapłacić niewielką przyczepę, którą Marcus przymocował do swojego SUV-a, usiadłam w fotelu bujanym (choć bardzo chciałam, nie czułam się na siłach zabrać go ze sobą) i otworzyłam pamiętnik zawierający wspomnienia z mojego życia z Grace. Miałam świadomość, że nie są prawdziwe. Miałam świadomość, że to tylko marzenia, które snułam w głowie, wszakże tak czy owak, były to moje marzenia i moje wspomnienia – jedyne, jakie miałam, dotyczące Grace.

Przeczytałam pierwsze kilka linijek i ze łzami w oczach zdałam sobie sprawę, że nigdy w życiu nie napisałam czegoś prawdziwszego ani mocniejszego niż te pięć pierwszych zdań.

To była doskonała chwila. Pośród ciszy, przy zapowiedzi świtu zaglądnąjącego przez zasłony, za którymi czaiła się obietnica lepszego dnia.

Popatrzyłam w roziskrzone niebieskie oczęta swego słodkiego kochanego dziecka i po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna poczułam nadzieję. Moja córeczka Grace była spełnieniem mych marzeń; czasami myślałam nawet, że

na nią nie zasługuję. Wystarczył jeden rzut oka na jej łukowato wygięte usteczka, rzadkie jasne włoski i powłóczyste rzęsy, aby wiedzieć od pierwszego wejrzenia, że nigdy już nie będę taka jak dawniej.

PODZIĘKOWANIA

Kobietom nie brak siły. Dźwigamy na swoich barkach ciężar świata (a przynajmniej mamy takie wrażenie). Niemożliwością byłoby napisanie tej książki bez pomocy kobiet, które doświadczyły depresji i psychozy poporodowej. W miarę jak poznawałam ich historie, dzień w dzień dziwowałam się sile, determinacji i miłości przez nie przejawianej. Moje serce wyrywa się do was wszystkich i każdej z osobna – dziękuję wam za podzielenie się ze mną swoimi przeżyciami. Kobiety takie jak wy są moimi bohaterkami.

Nie zdołałabym napisać książki o miłości matczynej bez wsparcia mojej własnej rodziny. To za sprawą Jarretta zdecydowałam się zagłębić w opowieść o zakochanej w sobie parze, a moje dziewczynki były dla mnie promieniem słońca, ilekroć zbyt ciężko mi emocjonalne brzemie opisywanej historii. Judah zaś zasłużył sobie na podziękowanie za to, że zawsze służył mi pomocą przy planowaniu scen i podpowiadał, jak można je ulepszyć. Racja, dodanie czekolady sprawia, że tekst nie wydaje się taki ponury!

Szczególnie dziękuję Kenowi Pelkmanowi i Ronowi Aitkenowi za rady dotyczące kwestii informatycznych – mózg kobiety jest stworzony do snucia opowieści, nie do ogarnięcia złożoności pracy działu informatycznego ani nawet przerywania błędnego koła, gdy komputer na biurku zwariuje. Dziękuję

wam za cierpliwość i za odpowiedzi na moje liczne pytania.

Julie Alberts-Magnum dziękuję za historię z korniszonami! Szalenie mi się spodobała, gdy ją zamieściłaś na moim autorskim profilu na Facebooku. W tej książce znajdziesz coś specjalnie dla siebie!

Nie napisałabym tej książki bez wsparcia wspaniałego zespołu wydawnictwa Lake Union Publishing, a zwłaszcza Carmen Johnson i Hellen Cattaneo. Carmen, twoja pomoc sprawiła, że ta historia wyrosła na coś większego, niżbym mogła marzyć. Jestem wdzięczna za takiego redaktora jak ty!

Podczas pisania tej książki w 2013 roku w kanadyjskiej prowincji Alberta miały miejsce straszliwe powodzie. Twierdzę, że mieszkam w najlepszym mieście w Kanadzie, gdyż mieszkańcy Calgary wspierali się wzajemnie w tym czasie w stopniu, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Mookie Wilson (znany także jako @mookalicious) na Twitterze okazał się jednym z tych calgarczyków, którzy przeszli samych siebie, i korzystając ze swej pozycji DJ-a pomógł przywołać ducha Dzikiego Zachodu. Dziękuję ci, Mookie, za to, że pozwoliłeś mi wykorzystać jedno ze swoich powiedzonek – kontekst może trochę się zmienić, ale słowa zostały te same.

O AUTORCE

Steena Holmes dorastała w małym miasteczku w Kanadzie. Legitymuje się licencjatem z teologii. Jest autorką *Szukając Emmy* oraz *Emma's Secret*. Zdobyła Indie Excellence Award i zalicza się do bestsellerowych autorów „USA Today”. Mieszka w Calgary z mężem i trzema córkami. Uwielbia co rano budzić się do widoku Gór Skalistych.

Spis treści

Karta tytułowa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

PODZIĘKOWANIA

O AUTORCE

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Memory Child

Redaktor prowadząca: Beata Piecychna

Redakcja, korekta i skład: Studio Editio

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Copyright © 2014 Steena Holmes

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Urszula Gardner

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2016

ISBN 978-83-65506-27-6

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:



www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

